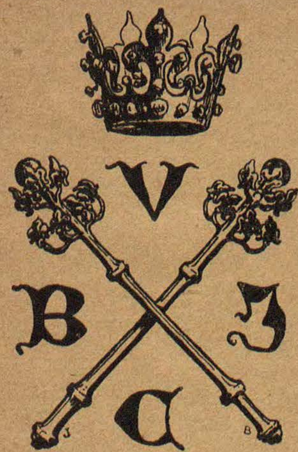

V
B J
C
C.R. BIBLIOTHECA
UNIVER. JAGELL.
CRACOVIENSIS



V
B
J
C
5479

EZOP NOWY POLSKI
To iest
Zycie Ezopa
Filozofa Frygyskiego
Sto y oko Baiek
przytym
ybranych z Ksiąg roznych Autorow nie-
orych też Ezopa niektorych samego Au-
tora inwencyi Wierszem Polskim
Z krotką przy każdey
Moralizacyą
ZPISANE
przez
JANA
JABŁONOWSKIEGO
Woiewodę Ruskiego
W Kenigszteynie
w LIPSKU
w Drukarni Andrzeia Ceydlera R. P.
raz powtornie na wiele Ich Mcior
PRZEDRUKOWANE
osztem Stanisława Słowińskiego
J. K. M. P. N. M. Warsza

Roku Pańskiego



DO CZYTELNIKA
Łaſkawego, czyli niełaſkawego.

WIelu było Autorow, ktorzy to ſamo mieli za baykę, áby był kiedy ná świecie *Ezop*. Funduwali ſię ná tych niby racyach, że to ledwo do wiary podobna, áby w iednym człowieku, y w życiu iego, ták wiele dziwnych odmian ſtać ſię mogło. Ná przykład z niewolnika ſtać ſię ulubionym Páńſkim, faworytem, Radcą, Salwatorem iego, y ze złą żoną medyatorem; żeby ták dziwne odmiany iednegoż człowieka podkały; żeby wolność z niewolnictwa gwałtem ſobie wyrobił; Rzeczypoſpolitey Miniſtrem ſię ſtał; Krolow delicyami y Konſyliarzem był. A to wſzyſtko żeby człowiek doſtąpił, z náturalnego tylko rozumu y z ſiebie bez náuki á raczey bez uczenia ſię náymędrſzym zoſtał Filozofem. Náybardziey zaś powątpiewanie [illegible] ryi życia iego czyniło, że ná Orłach ch[illegible] do murowania wieży wyprowadził. [illegible] wſzyſtkie racye nie ſą *convincentes* [illegible] ciekawych y uczonych ſtarożytnych [illegible] torow, ktorzy wſzyſcy w tym [illegible]

że był ná świecie *Ezop*, y że życie iego nay-lepiey od *Planuda*, Autora *Greckiego* y prędko po *Ezopie* żyiącego, było nápiſane, ktore niezliczonych Autorow Greckich y Rzymſkich potwierdziła y odnowiła *Autoritas*. Sławny zaś Autor Francuz *de la Fontaine*, te życie z Greckiego ięzyka y z Kśięgi *Planuda* przepiſał, y mnie ciekawość y do zabawy dał materyą, przetłumaczyć te życie Polſkim wierſzem ná początku baiek ſto y oko nowego Polſkiego *Ezopa*.

Y to ieſt bez kontrowerſyi, że ten *Ezop* Filozof ma ſławę *in antiquitate*, że on pierwſzym był Autorem prawdziwey formy, álbo rodzaiu, náukę moralną, to ieſt: do formowania obyczaiow przez bayki ludziom dawać, y im one inſpirować, á co większa mowami zmyślonemi zwierząt ludzi rozumu, cnot y oby-
uczyć. Bayki bowiem od początku
yły; *pro in illo innocenti ſæculo &*
tu naturæ, w ktorym ni piſma,
á *per conſequens* kśięgi czy-
o. Kiedy bez miaſt y Zamkow
n Autor przepyſznemi więzieni-
m

mi ludzi dobrowolnie ſię w nich zamykaiących názwał) wſzyſcy ludzie w polach przy trzodach ſwoich mieſzkali, nie maiąc ſię czym bawić, bayki ſobie wymyślali y prawili. Y ztąd náwet y bałwochwalſtwo wielkie *nutrimentum* y fundament wzięło. Bo cała Pogańſka Teologia, y Bogow ich Genealogia, ná baykach ſtoi y bayką ieſt. Prawda, że ią polityczniey śi Grecy y Rzymianie potym wypolerowali, biorąc wſzyſtkich nayznaczniey-ſzych dzieiow, *Faſtos Deorum*, z Piſma Świętego Hiſtoryi Moyżeſza, *Geneſis* názwaney. Jako to: Gigantow porwanie ſię ná Jowiſza y bogow, ktorych Piſmo wſpomina; potop Deykaliona z Noego potopu; Faetona ſpalenie świata, z ognia Niebieſkiego, ktory Sodomą z pięcią miaſtami ſpalił; Nioby w kámień obrocenie, z Lotowey żony w bałwan ſoli przemienioney; y inne niezliczone *metamorphoſes* pogáńſkie przefałſzowane z prawdy Biblij Swiętey, ktorą łatwo od żydow doſtać mogli. Ale te y inne bayki nie maią tey ſławy, áni takiego nie przynoſzą pożytku, iáko Ezopa bayki. Bo y owſzem tamte w błędzie wia-

ry narody wszytkie trzymały, y potwierdzały ich w nich, kiedy pod ich y Jowiszow maszkarą, występki naygrubsze y grzechy náołtarzach stawiano. *Jupiter in Taurum, Jupiter in aurum, semper adulter erat.* Bayki zaś Ezopowe przećiwnie obyczaiow y *Moralis Philosophiæ* odkrywały náuki, y w ięzyku źwierząt zmyślonych ludziom dawały lekcye, y nierządne ich censurowały passye y námiętnośći. Ztąd to wyszło potym u Rzymskiego Poety:

Et partem veri fabula semper habet.

Jeżeli może bydź pięknieysza Dworzaninowi lekcya, żeby z Monarchami áni grubo prawdy do urazy Pána nie powiedzieć, áni pochlebstwem prawdy nie uraźić, iáko owa Ezopa bayka, co Lew w smrodliwey iamie pytał Niedźwiedzia: czyli tam śmierdziało? Niedźwiedź odpowiedział: że iak w wychodku, za ktore grubiańskie prawdy odkrycie, Niedźwiedzia Lew zabił. Pytał się Kota morskiego o toż; powiedział kot: że persumy mniey pachną, y kotem Lew uderzył o ziemię, że mu iawnie kłamstwem pochlebiał. Aż Lis mądrego Dworzanina wyraźił, kiedy o toż pytany powiedział: że ma kátar, y nic ni złego ni dobrego węchē nie czuie. Bez liku podobnych iest moralizacyi náuk w tych Ezopa baykach. Ale y to do pochwały baiek iego niepoślednia, że *in statu Reipublicæ* temiż baykami dobrą radę illustrował. Kiedy Krezus rozgniewany ná niego, z potężnym woyskiem pod miasto podstąpił, y wydać go sobie kázał, obiecuiąc przyiaźń y pokoy, ieżli Ezopa wydadzą. Ezop stanął z bayką wilkow, ktorzy pakta z owcami zawarli, pod kondycyą, żeby pastuchy y psy od siedie oddaliły owce, á potym ich wilcy ziedli, kiedy nie było tych, co mogli szczekaniem przestrzedz y ich bronić. Te y tym podobne náuki światu podał Ezop pod pokrywką baiek, ktore się miło w umysł ludzki wkradaią, y do prawdy y do cnoty *insensibiliter* prowadzą. Estymuiąc ten rodzay nauki ludzie bárdziey niż tych, ktorzy mrucząc, ostro y z pogrożką prawdy, obyczaiow y cnoty uczą.

Y ztąd prawie wszystkie národy Ezopowe bayki w swoim poprzekładali wrodzonym ięzy-

ięzyku. A náwet na jego kſztał, manierę y przykład, ſwoie popiſali bayki. Jako Indyanin ieden, wielki pod proſtoty płaſzczem Pokryty Polityk Azyatycki, Pilippay nazwany, uczynił, ktorego y ia po Francuzku przetłomaczonego czytaiąc, wziąłem przed ſię Polſkiego Nowego Ezopa wyſtawić, w ktorym ſą y Ezopowe bayki niektore, y Francuzkie Poety iednego Francuzkiego, znamienitego *de la Fontaine*, innych Autorow pozbierałem, náwet y ſwoiey inwencyi baiek dołożyłem; *cogitationes umbram triſtis carceris diſſipantes*, á wielkie światło prawdzie, obyczaiom, cnocie y polityce dworſkiey przynoſzące. Niemaſz ſię tedy czym brzydzić, czytelniku. Ja ći tey roboty ſwoiey nie zalecam, áni cię o łaſkawe czytanie y ápprobacyą proſzę, nie z pychy áni z preſumpcyi, ábym ią miał za dobrą y bez erroru trzymać, ále y owſzem *ex parva vanitatis cura* nie dbam bydź chwalonym, nie boię ſię bydź ganionym; *nobilem indifferentiam rerum mearum habeo.*

Spodziewam ſię iednak, że ſię nie raz rośmie-

śmieieſz, czytaiąc náturalne expreſſye, y familiarne ſenſa, y ſtyl proſty, ktoren umyślnie afektowałem do naturalnego wyrażenia; nie lataiąc, iak zwykli Poetowie, po Helikonach na Pegazach, z ktorych częſto ſpadaią y głowę ſobie tłuką według owego:

Qui ſibi, condendo verſus, cere - cõminuit brũ.

Jeżeli zaś *inveniet gratiam in oculis Tuis* ten Ezop, y że go łaſkawie czytać będzieſz, przyznaſz, że y miła y pożyteczna rzecz, mądre bayki w miłym wierſzu czytać, y tey pracy przypiszesz owen wiersz Horacyuſza:

Omne tulit punctum, qui miſcuit utile dulci.

BYWAY ŁASKAW.

ZYWOT EZOPA FILOZOFA,

PIERWSZEGO BAIEK INWENTORA.

Ktoren wydał Grecki Autor Planudus názwany; ten wkrotce żył po nim, y przeto iego relacyá náyprawdziwſza ieſt miana u ludzi uczonych, ktorą de la Fontaine *Francuz po Francuzku nápiſał, á ia Polſkim wierſzem tak podałem.*

Nie

NIe wſtydź ſię Muzo ſławnego Ezopa,
Ták dowćipnego iak ſzpetnego chłopa
Zywot wyſtawić rytmem tu oyczyſtym
Jak go podali czaſom wiekuiſtym,
Grecy, Rzymianie, Włośi y Francuzy;
Niech to dziś będzie zabawą mey muzy.
Ten człowiek wielki y nieporownany,
Natury dary y ſzczęście odmiany
Takie w ſwym życiu doznał Ezop dziwne,
A raczey one, tákie miał przećiwne,
Ze zgadnąć trudno, czy więcey iey łaſki
Miał? czy z iey ręku więcey miał nieſnaſki?
Czy za co więcey miał ſzczęśćiu dziękować?
Czy ſię nań ſkarżyć, álbo utyſkować.
Bo ſię urodził brzydkim z iedney ſtrony,
Szpetny, do ſtrachu garbem przyćiśniouy,
Do tego on miał w ięzyku przeſzkodę, (dę.
Ná wſzyſtkich członkach, y ná zmyſłach ſzko-
Ze ná to monſtrum patrzyć ſię nie chciało,
Ktore y gadać z ludźmi nie umiało. (ſzą,
Lecz z drugiey ſtrony wſzyſcy przyznać mu-
Ze nigdy człeka wybornieyſzą duſzą
Nieba łaſkawe też nie obdarzyły,
Jako w Ezopie wlały, lub wſtawiły.
Do

Do wſzyſtkiey ſkazy kaleczego ciała,
Fortuna mu ſię urodzić kazała,
Patrz, niewolnikiem; w ktorym biedy ſtanie,
Wſzyſtkich utrapion niewygod doſtanie.
W wśi Armorium, Państwa Frygiſkiego
On ſię urodził, roku dwuſetnego
Poſundowanym cnym ná świecie Rzymie.
Tego to chłopka takie w rękach imie,
Ktory tak ſtraſzne miał ná ſobie ſkazy,
Ze y zmyślone przechodził obrazy,
Z ktoremi, chocby ſię był nie urodził
Był niewolnikiem, byłby ſię nie godził
Zyć między ludźmi, gdyby coś nád ludzi
Duſza nie miała, ktora cenę budzi.
Ta mowię, duſza, w niewolniczym ciele,
Jak owo złoto świeći ſię w popiele,
Podłey fortunie nic nie podlegała,
Y zawſze wolną ſię bydź pokazała.
Doſzedłſzy ſwych lat, Pan, co mu ſię doſtał,
W tey prawdzie duſzy doświadczonym zoſtał
Bo czy go cierpieć niemogł w ſwoim domu?
Czy też mniemał? że nie ma zlecić co mu,
Kazał mu rolę y grunta ſprawować, (wać.
Nie chcąc tey brzydkiey mocy w domu cho-
Raz

Raz ſię trafiło, że ſwoie folwarki
Chciał Pan náwiedzić, rachuiąc ſzarwarki,
Kędy mu ieden chłop figi darował
Sliczne, ktore on ſłudze, áby ſchował,
Kazał, (á imię Agatop mu było)
Zkąd Ezopowi nieszczęśćie trafiło,
Bo gdy Pan poſzedł ná kompiel do łaźni,
Agatop figi, y ſłużali raźni
Ziedli tym czaſem te prezenty chłopa,
Kiedy nieſzczęśćie przynioſło Ezopa
Pán fig zawoła, oni przez intrygi
Kłamią, ze Ezop poiadł Pańſkie figi,
Mniemaiąc, że on nie ma tylo mowy
Ani dowćipu do ſłuſzney wymowy.
Łatwo to tedy Panu perſwaduią,
Gdy iego ſkarzą, ſię iuſtyfikuią.
Poganie w tedy wielkie prawo mieli
Ná niewolniki, y nie tylko cięli
Wolno okrutnie, lecz y zabiiali,
Gdy im w naymnieyſzym grzechu pzewiniali.
A za tym prawem ow Pan rozgniewany
Chce, by Ezop był okrutnie karany.
On przody padnie płacząc ná kolana,
Bardziey ieſtami, niźli ſłowy Pana
Prośi,

Prośi, áby ſię w gniewie ſwym utrzymał,
Y exekucyą ná moment zatrzymał.
Pozwolił náto Pan, nie maiąc ſzkody
Wtym; kiedy Ezop letniey przynioſł wody,
Ktorey ſię napił, palce w gardło włożył,
Przez womit wodę wzad czyſtą wyłożył,
To pokazuiąc, że iak woda czyſta,
Także y potwarz w figach oczywiſta.
Potym zaś prośi, by oſkarżyciele;
Toż uczynili, á ći wodę śmiele
Ciepłą żłopaią, áliśći za wodą
Figi ſię świeże wracaią y wiodą.
Nad tą inwencyą ſam ſię Pan zadumiał,
Zeby ią Ezop nigdy nie rozumiał
Ták wyprowadzić. Jego pogłaſkáno,
A zaś fałſzerzom we dwu kiymi dano,
Ze to y figi ći obżarći ziedli,
Y do przeſtrachu Ezopa przywiedli.
Kłamſtwo z obżarſtwem ſtraſzną karę wzięło,
A ſzacować ſię Ezopa poczęło.
Gdy wkrotce potym Pan ze wśi poiechał,
Roli pilnować Ezop nie zaniechał,
W ktorey robiąc ku wieczorowey chwili,
Widzi dwoch ludzi, co w drodze zbłądzili,
Ci

Ci powiadaią: Dyany kapłani
Byli, á drogi znaleść mogli ani,
Tedy Ezopa przez Jowiſza proſzą;
Ktorego ludzkość zarazem odnoſzą.
Bo ledwo rzekli: prze Bog! ukaż drogę
Do miaſta; áż ich prośi ná ubogę
W przody wieczerzą, pod chłod drzewa ſwego,
Y tym częſtuie, co ieſt możność iego,
A potym mężow owych zabłądzonych,
Sam wyprowadził w drogę, nákarmionych.
A owi ludzie ręce w nieba wznoſzą,
Y o nagrodę Jego cnoty proſzą,
Oraz go mile żegnaiąc całuią,
Y za uczynność ſzczęśćie prorokuią.
Ledwo ich Ezop wracaiąc opuśćił,
Kiedy ná oczy ſen ſię iego ſpuśćił,
Y zmordowany zaſypia ná ziemi,
Jle okryty cieniami nocnemi.
Wtedy mu ſię śni: że fortuna złota,
Otworzyła mu do ſzczęśćia ſwe wrota;
Naprzod mu ięzyk niby rozwiązała,
Potym náukę do baiek mu dała,
Ktorych náypierwſzym był Ezop Autorem,
Y tym náuczał obyczaiow torem,
Kto-

Ktoren go potym ták ná świecie wſławił,
Ze mu ſię rowny w tey ſztuce nie ſtawił.
Porwał ſię ze ſnu Ezop zradowany,
A bardziey nád ſwym ięzykiem zdumiany,
Co przedtym A, B, ledwo mowił ięcząc,
Teraz R, łacno mowił, ſię nie męcząc.
Daley ſię potym ſam z ſobą probuie,
Gada iak Doktor, czemu ſię dziwuie.
Ale ta ſama ná mowie odmiana,
Odmieniła mu prętko potym Pána:
Bo ieden człowiek Zenas, ktory doma
Y ná wśi mieſzkał, iak za Ekonoma,
Zły iako diabeł, á Tyran ná ludzi,
W tym tylko Pánu ſwą życzliwość budzi,
Ze ſługi, iako niewolniki Jego
Biiał, káleczył y Ezopa mego.
Ten ſię niewinnym czuiąc plag tyrańſkich,
Grozić mu począł ſkargą do uſz Pańſkich.
Zmartwiał moy Zenas, y widząc że gada
Ezop, uprzedzić go, myśli: ma zdrada.
Nałgał przed Pánem, to mu powiadaiąc:
Ze ſię cud ſtanął, rownego nie maiąc,
Ze Ezop gada, ále tylko bluźni
Pána, toż świadczą y ſzalbierze rożni.
Zaczym

Zaczym Pán iego, nie ſłuchawſzy ſprawy,
Y náleżytey zamiaſto odprawy,
Rzekł Zenaſowi: Tę ći ia dáruię
Brzydką beſtyą, niech ſięć wyſługuie.
Kontent wtym Zenas, do domu powraca,
Y zaraz kiiem Ezopa námaca;
W tym Kupiec przyſzedł y Zenaſa pyta:
Zeżliby nie dał ná przedaſz y myta,
Bydle mu przedać, do wozu ná prácę?
Dobrze ći, rzecze Zenaſie, zapłacę.
Ná co odpowie: nie mam ći bydlęcia,
Ale, ieźli chceſz? ślicznego dziecięcia
Przedam w niewolą y *Ezopá* wlećie;
Nácomu kupiec w gniewie prawie rzecze:
Coż to? drwiſz ze mnie, y za miáſto panię,
Przedáiesz dynie, álbo brzydką bánię, (ſem
Drwiy z inſzych bráćie, bądź łáſkaw tym czá-
J odſzedł mrucząc z márſkiem on y z kwáſem.
Ale go *Ezop*, ták wzgárdzony zgołá,
Wrocić ſię proſi y ná niego woła:
Wroć ſię y kup mię, nie będźieſz żałował,
J ná twym kupńie mizernym ſzkodował;
Jeźli maſz dźieći? á będą ſwewolne,
Stráſzyć mną będźieſz, á będąc powolne.
Tá mowá

Tá mowá ſię mu bárdzo podobáłá,
A że zá niego Summá byłá máła,
Zá trzy *Obole*, to ieſt zà trzy groſze,
Kupił go mowiąc nie wielkąć odnoſzę
Korzyść w mym kupnie,y koſzt niezbyteczny,
Podobno, iák ieſt ſzpetny, tak ieſt grzeczny.
Ze záś ten kupiec y ludźmi hándlował,
To ieſt: przedáwał, y drugie kupował;
Więc z ſwym towárem kiedy ſię wybiera
Raz do *Effezu*, niewolniki zbiera,
J nieść każdemu z nich każe ciężary,
Jak kto był mocny, iak młody y ſtáry.
Ezop wtym proſi, by mieli baczenie
Ná iego ſłábość, kálecze ſtworzenie.
Wtedy dyſkretni ná niego kompánie,
Wolnym go czynią, á owe dźwigánie
Jeźliby nie chciał? że nic nie ponieśie,
Ale moy *Ezop* pod naywiękſzy pnię ſie
Koſz z prowiantem, ná drogę ładownym,
Z czego ſię śmieią śmiechem niewymownym
Jego kompáni: otoż nieść chciał máło,
A naywięcey mu dzwigáć ſię doſtáło.
Ale w náypierwſzym tey drogi popáśie,
Kiedy ſię káżdy z koſzá tego páśie,
Chlebá

Chlebá ubyło, ubyło ciężaru;
A dniá drugiego, gdy Bożego dáru
W koſzu nie ſtáło, chodźił *Ezop* z prożnym;
A tym iednáko nośić było nużnym.
Dopiero wſzyſtkim, że z nich drwył, pokazał,
Każdy ſię dźiwił, nikt ſię nie urażał.
Kupiec tym czáſem niewolniki przedał,
Tylko *Ezopa* y dwoch chłopcow nie dał.
Jeden Studentem, drugi był ſpiewákiem,
Tych powiozł daley z onym nieborakiem,
Swoim *Ezopem* do *Samos* ſłáwnego;
Z niemi ná rynek, wyſtáwił y Jego.
Tych dwoch poſtroił, iako mogł naylepiey,
A záś *Ezopa* tak, iak chodzą ślepi.
W worze w gáłgánách w pośrodku poſtáwił,
Zeby tym bardziey onych dwoch był wſłáwił;
Gdyż urodnieyśi daleko ſię zdáli,
Gdy podle tego piecucha to ſtali.
Rożni ná ten targ gdy przyśli mieſzczánie,
Szedł y Filozow *Kſántus* tákże ná nie,
Pytá owych dwoch: coby też umieli?
Wſzyſtko, obáy mu ták odpowiedźieli.
Lecz średni *Ezop* rośmiał ſię ták ſtráſznie,
Jákoby piekłá uchylił był właśnie.
Planud

Planud powiáda że kiedy to rzekli,
Ezop ſię rozśmiał, ledwo nie uciekli.
Kſantus zmieſzczány, tak ſię rozśmiał brzydko
Że gdyby ná *Rus*, to by rzekli: *Dydko.*
Cztery Tyśiące *Obol* záczyniono,
Obuch tych chłopcow, żeby ich kupiono;
Ale dokłádał, że kto kupi obá,
Przyda *Ezopá* ieżli ſię podobá.
Drogo *Kſantowi* tych dwoch kupno zdáło,
I iuż też odeyść z targu mu ſię chciáło,
Kiedy ná drwiny mu to porádzono,
Albo ná weksę żony iego pono?
Zeby chciał kupić ten káwałek człeká,
Z ktorym daremnie Kupiec groſzy czeka.
Kſánta uczniowie poty go prośili,
Iż te ták zácne kupno weń wmowili,
Nim go záś kupił, pytał go co umiał?
Nie, rzecze *Ezop*: y żebyś zrozumiał,
Temu nie umiem nic, nie znam nic áni,
Bo wſzyſtko moi umieią kompáni.
Mnie nie zoſtáło nic zpoſtácią brzydką,
Bo ći zábrali towárzyſze wſzyſtko.
Ugodził ſię Kſantus zá ſześćdzieſiąt groſzy
Za niego, kontent będąc nie potroſzy.

Kſan-

Kſantus, miał żonę wyćwirną y dziwną,
Ktorey ſię zdało wſzyſtko bydź przećiwno;
Te prezentować kupno brzydkie przed nią,
Miałby był łaznią z kápitułą przednią.
Więc w żart obrocić chciał Kſantus tę ſpraw
Y tym ukoić małżonkę ſwą żwawę
Przyſzedłſzy do niey, że kupił, powiada:
Slicznego chłopca; áż ona mu rada.
Dopieroż dziewki (co *Ancillæ* zowią)
Co chłopcy paſą, y oczyma łowią,
Wſzyſtkie obległy, y zalotne oczy
Káżdą ná owe śliczne kupno toczy,
Y iuż ſię wadzą o owego chłopka,
Jak dziewki ná wśi zwykły o parobka.
Zgoła ledwo ſię o niego nie biły,
Aż ſława w oczach owen Ezop miły,
Dopiero iedne iak ná gwałt krzyknęły,
Drugie uciekły, te oczy zamknęły.
Kſantus ſię śmieie, że wygrał, rozumie,
Lecz iego żona tych żartow nie umie.
Nie doſtawało, rzecze nakſztałt Sędzi:
Abyś mi ná złość ſpendował pieniędzy,
Zebyś to monſtrum złośliwy kupował,
Abyś mię tylko gniewał y turbował.

Wiem

Wiem ia, że ſię mną brzydziſz mężu zdawna,
Że mię chceſz z domu wygnać, teraz iawna.
Mąż nie zamilczał, od słowa do słowa,
Swarzy ſię Kſantus, aż zła białogłowa
Ták ſię zaiadła, że ſię rozwieść chciała,
Y o wrocenie poſagu wrzeſzczała.
Tu zaś Filozof cierpliwą nauką,
A Ezop żarty ſwoiemi y ſztuką,
Pan żonie mądrze poty perſwadował,
A nowy sługa tak dobrze błaznował,
Ze ſię ná koniec też uſpokoiła,
Y o rozwodzie więcey nie myśliła.
Te pierwſze było Ezopa mądrości
Dzieło, że umiał ią ugłaſkać w złości.
Tu Autor życia Ezopowowego,
Miia pomnieyſze okoliczność iego;
Tylko rozumu ku iego dowodu
Powiada: że raz Kſantus do ogrodu
Poſzedł mieyſkiego, tam gdy ſię przechodzi,
Y z Ogrodnikiem dyſkurſa rozwodzi,
Ogrodnik mądrze Filozofa ſpyta,
Jako człowieka, ktory śiła czyta.
Powiedz mi rzecze: zkądże polne zioła
Y chwaſty, co ſię ſame rodzą zgoła,

Wy-

Wyſoko, prędko, y buyno ſię rodzą,
A ogrodowe ták poźno nám wſchodzą,
Y z taką pracą, ták ſkąpo y mało?
Odpowiedz, coby ná to ći ſię zdało?
Filozof, iako zwyczay nieukowi,
Ná te zadanie krotko mu odpowi:
Ze Bog, natura, te rzeczy układa,
Y ná opatrzność iednę tylko ſkłada.
Ezop ſię rośmiał, wziąwſzy go ná ſtronę,
Rzekł: że honoru iego ma obronę:
Mow, żeś mu inſzey racyi nie dał tego;
Bo dyſzkurowáć z nim, nie ieſt twoiego
Uczynku, ále że mnie mu zoſtawiſz,
Y ná proſtotę iego mnie wyſtawiſz.
Uſłuchał Kſantus, y w ulicę drugą
Poſzedł, á Ezop przyſtąpił niedługo,
Y rzekł mu: Bracie, te twoie pytanie,
Niegodne, áby Filozof ći ná nie
Był odpowiedział, ia za tym wypełnię
Za niego, proſtak iak widziſz zupełnie:
Mniemay, że ziemia ieſt iak białogłowa,
Krora ma dzieći z mężem, potym wdowa
Idzie znow za mąż, y męża drugiego
Zaſtaie dzieći, á záś nie wieſz tego,
Ze

Ze te Paſierby, iak niewiaſta płocha,
Nigdy, iak ſwoie dzieći wzdy nie kocha,
Paſierbom z gęby prawie odeymuie,
A ſwoie kármi, iak może piaſtuie:
Tak też y ziemia za dzieći ſwe liczy
Te zioła, co ſię rodzą ná ulicy,
Y też te karmi, á te zaś naſiona,
Jako paſierby, macocha y żona
Tłumi, y nie dba o ich urodzaie,
Tylko to, co z iey natury powſtaie,
Y te ſą buyne, bo te ſą iey miłe,
Ná nich obraca ſwą buynośći śiłę.
Tym ogrodnika ták ukontentował,
Ze mu nie mało owocow darował.
Wkrotce zaś potym, Kſantus ſię powadził
Okrutnie z żoną, lecz go wyprowadził
Y z tego Ezop, w ten to ſpoſob przecięe
Kſantus zaproſzon będąc ná bankiecie,
Frukt delikatny, czy paſztet nie mały
Poſłał, y rożne potraw ſpecyały
Zonie, te słowa ſwemu Ezopowi:
Odnieś to moiey przyiaćielce, powi.
Ezop zaś ſuczce, ktorą Kſantus lubił,
Dał zieść, á nie tey, co ſobie poślubił,
Wraca

Wraca do domu, y pyta ſię żony:
Jak podobały ſię iey makarony,
Y bankietowe, co poſłał iey dary?
Ona patrzy, ſię dziwuiąc bez miary,
A iak zła była, że drwi z niey, rozumi,
Nád czym ſię Kſantus nie pomalu dumi.
Woła Ezopa: komuś oddał iedze?
Com ći ia oddał w dziśieyſzym obiedzie.
Twey przyiacielce, Ezop odpowiada:
Ktora ći zawſze y iednako rada,
Suczka, czyli ią pobiieſz, czy głaśnieſz,
Zprobuyno żony? choć ią by raz trzaśnieſz,
Obaczyſz, ieźli do ciebie ſię wroći,
Ktora cię częſto y bez winy kłoći.
To to przyiaciel, co bity przychodzi,
Nie ten, co z tobą wſzyſtko ſię rozwodzi.
Zamilkł Filozof, iakby nie miał gęby,
Ale zła żona wyſzczerzyła zęby:
Jáko? pies lepſzy odemnie to? krzyczy,
Y zaraz ſię też bierze ku ulicy,
Z domu ucieka, ze ſwym ſię wynośi,
Darmo mąż broni, trzyma, śćiſka, prośi.
Nic nie pomogło dla tych przyczyn pewnych,
Cale przenioſła ſię do ſwoich krewnych.
Filo-

Filozof Kſantus krewne, przyiaciele,
Sle do ſwey żony, y perſwazyi wiele;
Lecz ona głucha ná te wſzyſtkie rady,
Ani zakończyć tey myślała zwady.
Aż Ezop taką zaſzedł ná nią ſztuką,
Y náypewnieyſzą ná tę płeć náuką:
Wziąwſzy pieniędzy niemało od Pána,
Wyſzedł ná rynek do przekupek zrána,
Weźmie, zwierzyny y ptaki ſkupować,
Specyałami ſwe koſzy ładować.
Y ná tym poty Ezop ſię zabawił,
Aż, że go trafił domownik tey, ſprawił,
Pańſkiey rozwodney, y upartey żony,
Ktory go ſpytał: czemu tak ſkłocony
Skupieniem rzeczy Ezop ieſt do iedzy?
Ná co mu Ezop rzekł: iák ná ſpowiedzi
Miey to w ſekrecie, ále wiedz zapewno,
Ze Pan zmierzywſzy owe krzywe drewno,
Zonę ſwą, á twą teraźnieyſzą Panią,
Zeni ſię z drugą, nie dbaiąc nic ná nią.
Dziśiay tedy ślub oraz y weſele,
Ná ktore zproſił Przyiacielow wiele;
Ná ktoren bankiet ſkupuie zwierzyny,
Będziemże ſkakać ná cześć tey dziewczyny.
Ow

Ow ſługa Páni tey Filozofowy,
Biegł do niey, y ten przypadek tak nowy
Donośi, ná co niewiaſta zaiadła
Zaraz ztruchlała, y iak chuſta zbladła.
Tu zelozya żonom naturalna,
Tu ná złość robić iey, racya wálna
Piecze, y wiedzie, że áni momentu,
Bez ceremonii, fochow y odmentu
Sama powraca, przeproſić ſię dała,
Y iako przedtym z Kſantuſem mieſzkała.
Dowiedziawſzy ſię o tym ſługi figlu,
W ſercu ſmażyła pomſtę iak ná tyglu.
Poſtoy Ezopie, ty mi to zapłaciſz,
Myślała: Ja cię, álbo ty mię ſtraciſz.
Ale nietylko żona zła ná niego
Była, lecz y ſam Pan ákcye iego
Za złe obracał, y radby był ſtraſznie,
Znaleść okázyą do bicia go właśnie.
Ale ſię Ezop konceptem wyślizał,
Kiedy ſię korbacz ná iego grzbiet zbliżał.
Raz chcąc ſwych dobrych przyiacioł częſto-
Y obiad dobry dla nich nágotować, (wać,
Rzekł Ezopowi: co możeſz lepſzego,
Nákup ná iutro do ſtołu moiego.

Ezop

Ezop rzekł w ſobie: náuczę ia ciebie,
Spuſzczać ſię ná mnie w tákowey potrzebie,
Y nie rozkazać kupić to, czy owo,
Y zaraz zrobił inwencyą nowo,
Poſzedł ná rynek, y tylko ozory
Nákupił iedne, nápełniaiąc wory.
Te to ięzyki ſzczegulne gotować
Kazał, y rożnie one przyprawować:
Ozor warzony, Ozor do roſołu;
Ozor pieczony, ſmażony do ſtołu;
Ozor w frykaſie, Ozor w zołtey iuſze;
Zgoła ná mąkę Ozor y ná ſuſze;
Nic tylko Ozor na całym bankiecie,
Mniemam nie było tákiego ná świecie.
Pán z gośćmi chwalą te potrawy zrazu,
Lecz gdy nie widzą procz iedno z zarazu
Domyślili ſię, że to figiel chłopka,
Woływno ieno, rzekł Kſantus Ezopka:
Azáżem ia ći, co ieſt naylepſzego,
Nie kázał kupić, do ſtołu moiego?
Ták ieſt, odpowi Ezop rezolutny,
A frant kowany na nogi wierutny:
A coż lepſzego nad ięzyk? moy Panie,
Patrzay po świecie, u ludzi doſtánie.

Język

Język ieſt węzeł wſzak życia ludzkiego;
Klucz do mądrości rozumu wſzyſtkiego;
Organ dowcipu, konceptu, y prawdy,
Wſzyſtko ſię dzieie dobrze przezeń zawdy;
Niem miaſta wſzyſtkie z początku funduią,
Prawa nadaią, ludzie poleruią;
Niem to náuczyć, niem y perſwadować,
Niem to nad ludźmi w wymowie krolować.
Lecz co naywiękſza, że ięzykiem y my
Bogow ſzanuiem, y ich wielkość czćiemy.
Zkonfundował ſię tą Filozof mową,
Lecz mniemaiąc mieć ſztukę iakby nową,
Chcąc podeyść ſługę názbyt dowćipnego
Każe mu kupić, co ieſt náygorſzego:
Jutro ciż będą moiemi gośćiami,
A oraz twoiey ſprawności świadkami.
Ezop ná rynku znowu poſkupował
Ozory, y także ie pogotował.
A gdy Pan łaie na te iawne drwiny,
Ták ſię wywodzi Ezop z ſwoiey winy:
Nic ieſt gorſzego nád ięzyk, moy Panie,
Smiele rzec mogę: ieſt Boſkie káranie;
Zły ięzyk wſzyſtkich poſwarow ieſt matką,
Matką proceſſow y odrwienia ſiatką;
Zrzo-

Zrzodło nieſnakow, y woyn w świecie krwa-
(wych;
Kanałe fałſzow, łgarſtw, kálumnij żwawych.
Y złym ięzykiem złe rzeczy wmawiaią,
Y niem fortece, miaſta, dobywaią,
Jeżeli ięzyk czći y chwali bogi,
Tedy ie bluźni nie raz zły y ſrogi.
Ná to kiedy ſię Pán y z Gośćmi ſrożył,
Rzekł ktoś z kompanij, y ták tam dołożył:
Wy ſię gniewacie, ia zaś ſądzę prości,
Ze Pán Filozof nic, dla cierpliwośći
Nabycia, nie mogł znayść nád ſługę tego,
Y dla tey to cnoty konſerwuyże go.
A ztąd ſię dyſkurs zaczął barzo żywy:
Jeźli ieſt człowiek prawdziwie cierpliwy?
Co, kiedy Ezop: że ieſt, mocno trzymał.
Pan, coby go rad był y w tym poimał,
Rzekł: ſzukayże go, y przywiedź go do mnie,
Bo ia tákiego znać, nigdy nie pomnie.
Ezop nazaiutrz, gdy po rynku chodzi,
Po wſzyſtkich ludziach oczy pilno wodzi,
Widzi iednego ſtoiącego chłopa,
Ktory ſtał, na kſztałt żytnego tam ſnopa,
Z ſte-

Z flegmą niezwykłą y patrzył y gadał,
A więcey milczał, niźli odpowiadał.
Tego to chłopa do domu on prośi,
Y że go ſtawił, przed Pána przenośi:
Owo, iak mniemam, ieſt ten człowiek taki,
Ná złe y dobre ieden y iednaki.
Kſantus na probę káże żonie drogi,
Umywać chłopu ciepłą wodą nogi.
Chłop dobrze wiedząc, że ten nie należał
Honor mu, przecię iako drewno leżał,
Y dał umywać, myśląc, że to z mody,
Y ſama Páni nie żałuie wody.
Każą ná pierwſzym mieyſcu mu zaſiadać,
Siadł bez ukłonu, nie chcąc ſię nic badać.
Kſantus za káżdą potrawą to łaiał.
To kwaśne, pieprzne, to zbyt ſłone baiał.
Wrzeſzczał, że nic mu nie było do ſmaku,
A chłop bynaymniey nie daiąc w tym znaku,
Z ſłow lub z dyſkurſu nic nád potrawami,
Zarł całą gębą, wſzyſtkiemi zębami.
Ná koniec kiedy iuż y wety dano,
Tort ſpecyalny ſkoro ſkoſztowano,
Kſantus zawołał: iuż też nic gorſzego,
Y nád te ciaſto nic zakaliſtſzego.

Zona

Zona go moia, widzę nie upiekła
Bodayże! nigdy nie wyirzała z piekła,
Za to ią ſamo dziſiay ſpalić trzeba.
Aby nie iadła prożno więcey chleba,
Przynieśćie drewek; aż też chłop powſtanie,
Y rzecze: miły poczekaycieſz Pánie,
Aż y ia ſwoię tu przywiodę żonę,
By obie były oraz tu ſpalone.
Już też nie wiedział, co robić z Ezopem,
Kſantus, tym grubym przeświadczony chłopē,
Ze prawie całe począł deſperować,
By go podchwycić, mogł ſię nagotować.
Ale moy Ezop nietylko drwił z Pána,
Ale y z drugich. Ráz wyſzedłſzy z rana,
Podkał ná mieście Woytá ſurowego,
Y wartę dużą koło boku iego.
Woyt go znał dobrze y pyta: człowiecze,
Dokądli idzieſz? Ezop nie wiem, rzecze:
Jako? Woyt krzyknie: y ze mnie drwiſz ponoś
Káże áby go zaraz prowadzono
W ciemną katuſzę, aż Ezop rzekł: Pánie
Widziſz, dobrzem rzekł na twoie pytanie,
Azażem wiedział? że poydę za kratę,
Zleżem powiedział? pytanie wzdy ná tę.

Woyt

Woyt ſię uśmiechnął, y puśćić go kazał,
Z przeſtrogą, áby ſtarſzych nie urażał,
Woyt Ezopowi barzo ſię dziwował,
Y Pánu ſługi takiego winſzował.
Widział to y Pan, y iakie wygody
Miał y honoru, z Ezopa dowody.
A z tey ták wielkiey niewolnika ceny,
Ze tak dowćipne wyprawował ſceny,
Kſantus nie myślał wypuśćić z niewoli,
Na ſwoy pożytek trzymał go w złey doli.
Jakoż nie było prawie to dnia tego,
Zeby przyſługi nowey nie miał z niego.
Raz ſię Filozof, z ſwoiemi ſługami,
Począł rozrywać gęſto kieliſzkami.
Co widząc Ezop, iak ſługa życzliwy,
Jakby czuł deboſz owen nieſzczęśliwy,
Taką lekcyą chćiał im dać: Panowie,
Trzy ſtopnie wino czyni w ludzkiey głowie,
Pierwſzy roſkoſzy; drugi ſię zalania;
A trzeći furor z ſzaleńſtwem nagania.
Ta tak rozumna Ezopa Etyka
Nie miała ſtymy, iak od niewolnika.
Już w połpiiani z niego to ſzydzili,
A kieliſzki ſię do gardła gonili.

Kſant,

Kſant, Pan Magiſter, nalał w czub tak wiele,
Że rozum ſtraćił, y chlubił ſię śmiele,
Że iutro, ſkoro ſłońca wzeydzie zorze,
Całe wypiie, co pod miaſtem, morze.
W śmiech kompania, im ſię bardziey śmieie,
Tym ſię upiera Kſantus, że go wleie.
Aż ieden z Uczniow w zakład go wyzywa,
Kſantus dom ſtawia, y pierśćień dobywa
Swoy naykochańſzy, y w zakład go daie,
Potym ſię káżdy do łozka udaie.
Lecz zrana, kiedy ſzum od wina uſtał,
Przypomni Kſantus, iako ſię uchluſtał,
Pyta: gdzie pierśćień? á Ezop odpowi:
Że zginął y dom, Pánu Kſantuſowi.
To, iák Filozof, kiedy pilno bada,
Wczorayſzy poſwar, aż y do zakłada,
Wſzyſtko powiedział; że pewnie dom ſtraćił,
Y że tak drogo piiańſtwo zapłaćił.
Kſántus ſię zá łeb porwáł, czy zá brodę,
Ale odwrócił záráz Ezop ſzkodę,
Y infirmował z dziwnie mądrey rady,
Ktorą te wygrał Filozof zakłady.
Idzie nád morze Filozof weſoły,
Zbiega ſię miaſto, á on ſtawiać ſtoły

Kazał

Kazał, y ná nich przepyſzne puhary,
Ktoremi piią Bachuſowe dary.
Ná co poſpolſtwo gromadzić ſię śmieie;
Już tryumfuie Uczeń z ſwey nadzieie.
Dopiero Kſantus zaſiadſzy poważnie:
Panowie z Samos, że ia nieuważnie
Się był założył, ták pewnie mniemacie,
Ale inaczey rozumieć dziś macie.
Záłożyłem ſię wypić morze całe,
Trzymam kondycyą, zakład doſkonale,
Lecz że tak śiła rzek wpływa do niego,
Trzeba wprzod tedy ſekretu takiego,
Zeby te rzeki wſzyſtkie zatamować,
To ia nie będę nic gardła żałować,
Y gdy nowych rzek nie będzie przybywać,
To ná ochocie mey nie będzie zbywać.
Tę explikacyą przyięli Sędziowie,
Y Filozofa przypiſali głowie.
Ezopka koncept ucznia zkonfundował,
Się y Magiſtra ſwego exkuzował.
A záś Kſantuſa z krzykiem prowadzono,
Jakby w Tryumfie pod wieńcá korono.
Ezop mniemáiąc, że mu ſię przyſłużył,
Proſił go áby ſię więcey nie dłużył

W ła-

W łaſce, y iego z usług uwolnienia,
Y niewolnictwa imienia złożenia.
Kſántus niewdzięczny, tey winney nágrody
Odmowił, znaiąc, żeby miał w tym ſzkody.
Jeſzcze nie przyſzedł rzekł: twoy czas nieboże,
Jeźli Bog iednák chce y dopomoze ?
To ći dam wolność. Uważayno pilno,
Te ći zakładam ſłowo nieomylno:
Jeźli dwie w kupie wprzod obaczyſz wrony ?
Wiedz, BOG chce, abyś iuż był uwolniony.
Jeżeli iedne naypierwey obaczyſz ?
To mi Ezopie moy wybaczyć raczyſz,
Y niewolnikiem czas mi będzieſz iaki.
Ezop pilnuie te fatalne ptaki;
Ze dom Kſantuſa był wielce drzewami
Zaś zaſłoniony, on za gałęziami
Poſtrzegł dwie wrony, y bieży do Páná,
Y mniemá, wolność że mu dędzie dana.
Lecz nim zá drzewa przeſzedł Pán leniwy,
Jedna zleciała przez tref nieſzczęśliwy.
Rád Pán do gniewu ſwego pretextowi,
Pokiż drwć będzieſz, krzyknie Ezopowi:
Ze mnie hultaiu? wſzyſtko tylko zwodziſz,
Y iako z rownym ſam niewolnik chodziſz.

G Weź-

Weźcie go, woła: y wytrzepcie drwiny
Mocno y gęsto, postronkiem od liny.
Kiedy Ezopa uchwycą ná plagi,
Y grzbiet obnażą, czyli zadek nági,
Ba y ciąć poczną Ezopa po ciele,
Ktoś przyszedł Pana prosić ná wesele.
Co słysząc Ezop, miedzy swoie krzyki;
Rzekł: iák fałszywe są nam prognostyki;
Jám bity, ktory widziałem dwie wrony,
A Pán co iednę widział, iest proszony
Dziś ná wesele. A ten koncept iego,
Uczynił Pána humoru lepszego,
Ze przestać kazał bić, uspokoiony;
Y ná to wyszły obietnice z wrony.
Znowu był w łasce Ezop biedny, ále
Wolnośći mu dać nie chciał cále,
Lub obiecywáł iemu ią codziennie,
Záwsze znáydowáł przeszkodę odmiennie.
Między inszemi raz tákże czynámi,
Wziął go Pán z sobą, y między grobami
(Ják to u pogan chowali się w polu)
Chodzili Ksántus y Ezop pospołu.
Obáy ciekáwie nágrobki pátrzali,
A co náystársze bárdziey uwáżali,

A gdy

A gdy ná ieden przedziwny tráfili,
Nád tłumáczeniem liter się báwił.
Náłamáł sobie moy Filozof głowy,
Lecz nic nie poiął inskrypcyi owy,
Bo nie znpełne słowa w piśmie były,
Tylko litery początne świećiły.
Ksántus się przyznáł; że nic nie rozumie,
Chociaż w náukách innych siła umie.
Rzecze mu Ezop słuchaycieno Pánie,
Gdy tu skárb znáydę, coż mi się dostánie?
Ksántus z ochotą záráz dekláruie,
Że go wolnośćią, y skárbu dáruie
Pewnie połową. Aż on názád idźie
Ná cztery kroki, tám iák skoro przyidźie,
Kopie, y z Pánem skárb wielki zástáie,
Lecz ni wolnośći, ni złota nie dáie
Nic Ezopowi, dármo lámentuie,
Wymáwiá, łáie, skárzy, desperuie.
Ksántus się śmieie, y tak ieszcze rzecze:
Nie myśl, ábym ćię wyzwolił człowiecze,
Poki mię liter tychto nie náuczysz,
Prożno się dąsasz y dármo ty mruczysz;
Te ia nád sám skárb szacuię poznánie,
Y wolność ći dám y złota poł zá nie.

Ezop

Ezop dopiero wszystko explikuie,
Y te litery ták syllabizuie:
Cofniy się w cztery ty kroki koniecznie,
Kto skárbu szukász w mym grobie státecznie.
Co zrozumiawszy Filozof zdrádliwy,
Rzekł: byłbym sobie náder nieżyczliwy,
Gdybym utrácić chciał ták dowcipnego
Sługę, podź mi precz, nie będzie nic z tego.
A ták, moy Pánie, Ezop mu odpowi:
Otoż to sámo doniosę Krolowi
Dyonizemu, bo w tych słowách inny
Sens iest, y że skárb Krolowi iest winny,
Já wytłumaczę. Zląkł się Pán strászliwie,
Y rzekł: bierz Brácie Połowę szczęśliwie.
Ezop mu znowu: nie mám ći dziękowáć
Zá co, bo umiem toż iá explikowáć,
Y w tychże słowach tàkże iest zamknięto,
By znaleziony skárb ná podział wzięto
Temu, co znaydzie, y co wytłumaczy
Pismo, obaczysz ták á nie inaczy.
Ksantus przyszedłszy z Ezopem do domu,
Aby nie odkrył tę sprawę nikomu,
W łańcuch go wsadził, y w ciemną piwnicę,
Mniemaiąc pokryć tę ták taiemnicę.

Tam

Tam lamentuie moy Ezop do woli,
Płacze, skarży się, w dwoistey niewoli.
Takież to słowo, Filozofie Pánie,
Kto mu ma ufać, kto ná nim przestanie,
Poczekay przecię, choć sam nie pozwolisz,
Przeciw twey woli prętko mię wyzwolisz,
Uczynisz z musu, co nie chcesz z swey chęći,
Tak się y cieszy moy Ezop y smęći.
Proroctwo iego w krotce się zprawdziło,
Bo nie zwyczayne Fatum się trafiło,
W mieśćie tym Samos, Orzeł to strászliwy
Porwał Pieczątkę mieyską, y o dziwy!
Zaraz upuśćił, ktora to upadła
Ná niewolnika łono, nád czym zbladła
Rzeczpospolita, á co się to znaczy?
Káżdy ze strachem, á rożnie tłumaczy.
Náprzod Ksantusa, iako y mądrego
Tu Filozofa, y iak przednieyszego
W mieśćie Mieszczana, Magistrat się radzi;
Lecz ten, iák chudy pies przez płot się sadzi,
Nic nád tym dziwem fatalnym poymuie,
A mniey zaś drugim ten cud explikuie.
Zaczym do swego znowu raycy śpieszy,
Y iuż go głaszcze, obietnicą cieszy.
Na co mu ksztaltnie tak Ezop odpowi:
Rzecz to iest trudna, zgadnąć człowiekowi,
Co uradzili w swey radzie bogowie,
Ledwo podobna ludzkiey zgadnąć głowie;
Jać się pokuszę, ále ták ći radzę,
W tym honorowi twemu nie zawadzę:
Ty mię wyprowadź ná rynek samego,

Abym

Abym tłumaczył znaki cudu tego.
Zgadnęli ? to ći honor wſzyſtek dadzą,
Nie zgadnę ? to ći także nic nic zawadzą
Głupſtwa twoiego niewolnika, tak ty
Zakończyſz dobrze tey to ſceny ákty.
Kſantuſowi ſię rada podobała,
Y gdy ſię mnogość poſpolſtwa zebrała,
Pán ná katedrze Ezopa poſtawił,
Aby odkrycie tego cudu ſprawił.
Ludzie co w ſtrachu z dziwu ſię zebrali,
Obaczywſzy go z śmiechu umierali,
Na obie garby, nos ſtraſzny, y pyſki
Smieli ſię, czyniąc ciżbę y uciſki.
A Ezop śmiało, nie zkonfundowany,
Zawołał ná lud Samoſa y Pány:
Nie patrzcie, prawi, ná ſzpetne náczynie,
Ale ná likwor, ieźli dobrze ſłynie.
Zamknął tym gębę, y ſobie uczynił
Wnet audyencyą, że go nikt nie winił,
Zatym krykniono: nie boy ſię, á śmiało,
Co to nám niebo, powiedz, obiecało.
Aż Ezop rzecze: nie śmiem żadną miarą,
Bo zawſze ieſtem pod iedną to karą.
Fortuna między mną y moim Panem
Kość dziś rzuciła, ia iednak karanem
Zawſze wzdy będę ? Jeżeli nie zgadnę ?
To będę bitym; iednakże podpadnę
Pod plagi, chociaż trafie dobrze dziło,
Pán mię ubiie zazdrośćią nie miłą,
Co ſłyſząc zaraz z poſpolſtwa wołano,
Aby mu wolność bez odwłoki dano.

Filo-

Filozof nie chciał, długo ſię targował,
Ale go Burmiſtrz prętko nákierował:
Jeźli nie zechceſz z ſwoiey dobrey woli ?
To go dziś miaſto mocą ſwą wyzwoli.
Ta deklaracya choć w ſerce ubodła
Kſantus, lecz go ná koniec przywiodła,
Że mu wolność dał długo pożądaną,
Potym Ezopa z katedry ſłuchano,
Ktory tak mowił: że za Boſką wolą,
Ten cud im grozi y miaſtu niewolą;
Że ten to Orzeł cale nic inſzego
Nie znaczy, tylko Krola potężnego,
Ktory ich prawa porwać y pieczęći
Chce. z ſwey ambicyi, y zawziętey chęći.
Poſzło im to w nos, á Ezop z ſwobody
Cieſzył ſię, iak Pán ſmucił z niewygody.
Proroctwo rzeczą ſamą ſię ſpełniło,
Bo wkrotce Krezus, Krol Lidow, z niemiłą
Poſłał legacyą, áby ſię poddali
Samoſzczykowie, y Pánem go zwali;
Jeźli haraczu odmowićby chcieli?
Żyć pod ciężarem woyſk będą muſieli.
Samoſzczykowie ná ratuſz ſię zchodzą,
Strach, deſperacya, za niemi więc wchodzą,
Co rzec nie wiedzą, á tu iuż wołaią:
Co to y myślić, y bawić ſię maią;
Tak mocnemu ſię Pánu poddać trzeba,
A kto przemienić może wyrok nieba.
Ezop iuż wolny, ſtoycieno Panowie,
Fortuna drogi dwie ná świecie, powie:
Ludziom otwiera. Pierwſza ieſt: wolnośći,

Przy

Przy ciężkiey zrazu y pełney trudnośći,
Ale ná końcu wesołey y trwały.
Druga iest: zrazu boiaźni ospały,
Ktora do wieczney prowadzi niewoli,
Kiedy to w iarzmie żyć ná wieki woli.
Daley się więcey Ezop nie rozwodził,
Lecz káżdy widział do czego przywodził,
Zeby się bronić, y że zginąć lepi,
Nizli iść w iarzmo, iako mowią: ślepi.
Zaczym trybutu zaraz odmowiono,
Y woynę w mieśćie Samos ogłoszono.
Ná ktorą gdy się y Krezus gotuie,
Poseł go naprzod y w tym informuie:
Ze poki w mieśćie Samos Ezop będzie,
Trudno go Krezus y z woyskiem dobędzie,
Bo táką ufność maią w nim y toczą,
Ze perswazyą iego w ogień wskoczą.
Zaczym kiedy Krol pod mury zatacza
Oboz, do miasta posłać nie odwłacza:
Ze ich wolnośćią Oyczystą daruie
Tylko Ezopa wydać pretenduie.
Łatwa kondycya wszystkim się ta zdała,
Y iuż konkluzya, oddać go, się stała.
Mało stracimy, tanio wolność mamy,
Kiedy te monstrum Ezopa wydamy.
Nieborak Ezop z tey się rady kręći,
Jednak głos bierze y nic się nie smęći.
Raz, mowi: Wilcy po swey długiey woynie,
Z owcami pokoy chcąc zawrzeć przystoynie,
Jednę kondycyą do trzody posłały,
Zeby pasterzow y psow im wydały.

Ci,

Ci, prawią: to są, co náywięcey wadzą,
Y do woyny was ustawney prowadzą.
Głupie owieczki wilkow usłuchały,
Pasterze y psy szarpaczom wydały.
Skoro tey wilcy dostały zastawy,
Pożarły owce bez żadney zabawy.
Ten to Apolog odmienił ich zdanie,
Ná kondycyą w rozumney odmianie
Nie pozwolili, lecz Ezop życzliwy
Swoiey Oyczyznie, z miłośći prawdziwy,
Sam przed Krezusa stanął dobrowolnie,
Y tuż w obozie z legatami wspolnie
Przyszedł do Krola, padszy ná kolanie,
Tylko co mowić gotował się: Pánie,
Lecz go Krol przerwał: Tenli to iest chłopek?
Czy siana wiąszka? czy to żyta snopek?
Co moiey woli śmiał się opponować,
Y Samoszczykow przeciw mnie buntować.
Ezop klęczący y drzący odpowi:
Gdy raz szarańcze człowiek ieden łowi,
Złapał polnego tákże y konika,
Jako nás uczy zwierzęca kronika.
Jak bił szarańcze, ták chciał zabić iego,
On mu się prośi: coż ći przyidzie z mego
Człecze, zaboystwa? Y com ći uczynił?
Czym twe zpasł zboże? w czymem ći zawinił?
Nie mam cię ia czym pożywić człowiecze,
Skora y kośći, á tylko głos, rzecze:
We mnie, ktorego bez szkody zażywam
Ludzkiey, gdy tylko sam niewinnie śpiewam.
Krolu, iam to iest ten konik niewinny,

W kto-

W ktorym nie znaydzieſz rzeczy nigdy inny,
Tylko głos ieden, ieźlim nim uraźił?
Przepraszam, więcey nie będę nim káźił.
Krezus zdumieniem tey mądrośći zdięty,
Odmienił káry dekret przedſięwzięty,
Y nietylko go wolnośćią darował,
Ale y miasto Samos deklarował,
Od ſwey nápaśći y trybutu wolne,
Byle w przyiaźni było mu powolne.
W tenczas to Ezop ná Krezuſa dworze,
Swoiemi bayki zaiaśniał, iak zorze.
On to náypierwſzym baiek inwentorem,
Naydowćipnieyſzych baiek był Autorem;
Gdy pod ich płaszczem, y rozmow zwierzęcych,
Ludzi obiaśniał, w żądzach ich bydlęcych.
Ktore to bayki w takiey wielkiey ſtymie
Będą u mądrych, poki świat nie zginie.
A z temi bayki, polityczne ſztuki
Dał Krezuſowi, y mądre náuki,
Potym go Krezus odesłał do miasta,
Lecz przerwać muſzę, bo biie dwunasta.
Samoſzczykowie, tryumf niesłychany,
Z powrotu iego, y miłey przemiany,
Wielki czynili, wſzyſcy go śćiſkali,
Y niezwyczayny honor, nakazali
Wſzyſtkim oddawać, iako ſwey oyczyzny
Obrońcy cnemu, bez ran krwi y blizny.
Lecz on przyſzedłſzy do dobrego mienia,
Czy ſobie zprzykrzył domowego cienia,
Długie mieſzkanie; czy też z ciekawośći,
Peregrynować wolę w ſobie rośći.
Udał

Udał ſię tedy (pożegnawſzy przecię
Samos mieſzczany) wędrowac po świecie,
Wſzędzie ſzukaiąc, co Filozofami
Ná tenczas żwawo, á byli mędrzcami,
Od nich ſię badał, y z niemi ſię ćwiczył,
Tákże ſię prędko między pierwſze liczył,
A ſwey náuki sławą, y pochwałą,
Doſtępił łaſkę u Krola niemałą.
Licerus zwał ſię Krol, y w Babilonie,
Ná ſwym Oyczyſtym panował to Tonie;
U tego Krola kredytu doſtąpił
Ezop, gdy ná Dwor iego tylko wſtąpił.
Smieſzny był zwyczay, owych wiekow moda,
Ze Krol Krolowi kiedy gadkę poda,
Zaraz ią tamten muſiał explikować,
Jeźli nie trafił, muſiał mu hołdować,
Lub ſię okupić wielką ſummą złota,
Y takiey ſzkody ta gadek robota
Była u Krolow, iakoby potrzeby
Przegrali, przez woyſk ſtratę y pogrzeby.
Ledwo do wiary te nam dziecinnośći,
Przecię prawdziwe ſą ſtarożytnośći.
Do tych bataliy, że rzekę piśmiennych,
Licerus zażył Ezopa bezdennych
Konceptow, y tak niemi dokazował,
Ze nád wſzyſtkiemi Krolmi tryumfował.
Czyli ſam gadki pomienione zadał,
Nikt ich nie trafił, y przysłane zgadał.
Aż też tym czaſem, tę ſię uprzykrzyły
Bezdenne nocy, labirynt zawiły.
Ezopowi ſię ożenić zachciało,
Y w nim ſię Polſkie przysłowie wydało:
Znay-

Znaydzie Marta
Swego Tarta.
Znalazł on żonę, lecz prętko żałował,
W czym sobie zrazu był Ezop smakował.
Náprzod niepłodna żona, mu pociechy
Z dzieći nie dała, potym za swe grzechy
Widząc niepłodnym się, iednego wybrał,
Ktorego sobie za dziedzica przybrał.
Takie to Syny, Adoptivos zwali,
Grecy, Rzymianie, y wielcy y mali.
Ten Adoptivus, Ennus się názywał,
Tego iak syna, do swych spraw zażywał
Nieborak Ezop; lecz niewdzięczny gaszek,
Do żony iego przyknął się iak Saszek,
Że skaził łoże swego Dobrodzieia,
W ktorym fortuny była mu nádzieia.
Co kiedy postrzegł Ezop moy zelżony,
Wygnał hultaia z domu y od żony.
Lecz cudzołożca dość nie maiąc ná tym,
Grzech grzechem goni, y zgubić go zatym
Tym chciał sposobem: Pozmyślał wprzod listy,
Iżeby dowod był tam oczywisty,
Rękę potrafił Ezopa z Pieczęcią,
W ktorych to niby, Ezop zdrady z chęcią
Krolow przestrzegał Licera przećiwnych,
Tam pokładł fałszow y kálumniy dziwnych.
To zaś Krolowi w sekrecie pokazał,
A Krol gdy rękę y pieczęć uważał,
Musiał osądzić oczywistą zdradę,
Y nie zwołuiąc ná to żadną radę,
Hermippa swego Officyalisty
Woła, Ezopa ukazawszy listy,

Zabić

Zabić go kázał, bez żadney wymowy,
Ale Hermippus mędrszey będąc głowy,
A przyiacielem Ezopa biednego,
Nád rozkaz Pański y tyrański iego,
W życiu Ezopa przestrzegszy, zachował,
Náwet go y skrył, y w grobie go schował,
W ktorym go kármił taynie czas niemały,
Przyiaciel rzadki, człowiek doskonały.
Aż Krol Egipski, zwany Nektenabo,
Posyła gadkę Krolowi niessabą
Babilońskiemu, temu Licerowi,
Słyszawszy, co się stało Ezopowi.
Wiedział Nektenab, że z Ezopa głowy,
Licerus Krol był ná gadki gotowy.
Zátym tak mądrze on sobie rozumiał,
Że Licer zgadnąć nie będzie mu umiał,
Straćiwszy swego Ezopa tłumacza,
Tákie mu tedy zadanie zatacza:
Zeby ná wiosnę przysłał rzemieśniki,
Takie mu oraz też y budowniki,
Ktorzyby wieżą zmurować umieli
Mu ná powietrzu, oraz z sobą wzieli
Takiego człeka, coby wszystko wiedzieć
Umiał, ná wszystko mu y odpowiedzieć.
Licerus owe przeczytawszy listy,
Zkrzywił się, iákby chorował na glisty.
Darmo náymędrszych w swoim Páństwie wzywa,
W głowę się skrobie, konceptow dobywa,
Káżdy się smući, y ná się poziera,
Krol zaś ze strachu ledwo nie umiera.
Dopiero płacze Ezopa z lamenty,

Zału-

Załuiąc ná swoy postępek przeklęty.
Narzeka: o! gdyby skrzesićby Ezopa,
Nie znáydziem nigdy ták mądrego chłopa,
Widząc Hermippus w tey Krole załości,
Wyznaie swoy grzech mądry, y z litości,
Że żyie Ezop, Krolowi domawia,
Na wielką radość, ná dworze go stawia.
Krol go przeprasza, fortunę przywraca,
Y że go większa czeka ieszcze płaca,
Mu deklaruie; ten mimo się puszcza,
Y zdraycy swemu tę zdradę przepuszcza.
Jak wielka cnota była Licerusa,
Ták y Ezopa przeciwko Ennusa.
Co zaś do listow Krola Egipskiego,
Rośmiał się Ezop, y pisać do niego
Kazał, że przyśle Architekty pewnie
Ná wiosnę z człekiem, ktory mu to rzewnie,
Jako sam zechce, ná wszystko odpowie,
Ostatka sam się za rok ow Krol dowie.
Licerus kontent, Ezopa ná dworze,
W náypierwszym Panow swoich stawia chorze.
Y Ezopowi za swoią urazę,
Kárać Ennusa pozwala y káże.
Lecz Ezop dobry do siebie przyimuie,
Y miasto káry, głaszcze, káresuie;
Tylko lekcyę te mu Ezop daie,
Cnoty, mądrości, w te słowa wydaie:
Cźći Bogow; szanuy Krola Pana twego;
Staray się strasznym nieprzyiał iego
Bydź; á zaś swoie miłe przyiaciele,
Kochay, przymnażay iak ich możesz wiele;
Ko-

Kochay y żonę, dobrze ią traktuiąc,
Ale sekretu iey nie konfiduiąc,
Sam gaday mało, á plotki oddalay,
Ni im przystępu do siebie pozwalamy;
W nieszczęściach tákże nie desperuy ciężkich,
A sił dobyway ná złą dolą męzkich;
Miey y o iutrze tákże też staranie,
Brzydkie iest wprawdzie w pieniądzach kochanie
Lecz lepiey zawsze po śmierći dochować,
Niż żebrać żyiąć, y importunować;
Nigdy nie zazdrość szczęśćia lubo cnoty
Drugim, y owszem służyć im ochoty
Pokaż. Takie mu Ezop dał reguły,
Godneby nászey Káznodzieyskiey stuły,
Ennus Ezopa łaską przerażony,
Płakał, y ręce całował skroszony,
Ale niedługo, bo z ciężkiey choroby
Umarł, y poszedł pod ziemię y w groby.
Co zaś do tego sławnego wyzwania
Krola *Egiptu*, gadki wypełniani,
Tak sobie *Ezop* postąpił z swey miary;
Co mnie samemu dość trudno do wiary;
Ty zaś czy weźmiesz za baykę? ia przećię
Piszę, co ieszcze nie było na świećie:
Orlice młode pozbierał potężne,
Ktorym powiązał wprzod kule poćiężne
Na sznurze, a te lubo się wzbiiały
W gorę, przecię się do niego wracały.
Potym zaś ná nich pokładł koszy ładnie,
W ktorych to dzieći siedzieć mogły snadnie,
Z ktoremi Orły w gorę wylatały,
Y iak po sznurze z niemi się wracały,
Lecz

Lecz to ſekretnie bez ludzi porobił,
Zeby ſwą ſztukę barziey przyozdobił.
Z tym ekipażem ſwoim ták cudownym,
Sam do Egiptu, z dziwem niewymownym
Národow iechał, ktore nie widziały,
Tákiego dziwu, ni o nim ſłyſzały.
Krol Nektenabo (ktory to rozumiał,
Ze Ezop umarł) ſtraſznie ſię zadumiał;
Y widzący go, barzo ſię fraſował,
Y że ſię w gadki wdał, pozno żałował.
Przecię Ezopa przywitawſzy miło,
Pyta: ieżeli wypełnione dzieło
Jego zadania ſamą będzie probą?
Jeżli Mularze y tákiego z ſobą
Przywiozł mu mędrzca? coby odpowiadał
Jego zarzutom, y wſzyſtko mu zgadał.
Odpowie Ezop: iam ſam ieſt o Panie,
Co ći odpowiem ná twoie pytanie,
A zaś powietrzne ſam ty architekty
Obaczyſz, ſądząc o ſztukach mey ſekty.
Ná plaſkie pole za miaſto wychodzą
Krol z dworem, w ſercu dziwy ſię im rodzą.
Cwiczone Orły w gorę wyleciały
Koſzami, w ktorych to dzieći ſiedziały.
Chłopcy wołaią: poday wapna, cegły.
Aż znowu orły do ziemi przybiegły.
Dopieto Ezop rzecze: oto Pánie,
Wietrznych mularzow y u nás doſtanie,
Ty materyi day do fundamentu,
Nie tracąc czaſu, godzin y momentu.
Nekteban dziwem będąc zatłumionym,
Wyznał ſię w gadce ſwoiey zwyciężonym,
Y ha-

Y háracz oddać kázał *Licerowi*,
Ktory dać ſłuſzniey było *Ezopowi*.
Z tym wſzyſtkim ieſzcze Krol nie deſperuie,
Tákie kweſtye ſam mu proponuie:
Mam práwi tákie w *Egypćie* kobyły,
Ktore choć z kráiu ſam nie wychodźiły,
Zrzebne zoſtáją, z koni tylko rżánia
Od *Babilonu*, áż do nas przesłánia.
Ná grube kłámſtwo (iák to łátwo wiedźieć
Można) záraz mogł *Ezop* odpowiedźieć:
Ale naywiękſzą ſztukę áż do rána
Odłożył, ſwoią odpowiedź do Pána.
Skoro powrocił moy *Ezop* niecnota,
Kázał połápać naywiękſzego kota:
Y po ulicy kázał śiec rozgámi;
Wiedźieć záś trzeba, że między Bogámi
Egypcyánie y kota ráchuią,
A przeto wielce czczą go y ſzánuią.
Ludźie ſię ná te zbiegli widowiſko,
Y máiąc zá ſwey to wiáry igrzyſko;
Kota wydárli, y iák wśćiekli byli,
A ná *Ezopa* áż z płáczem ſkárżyli.
Nektenab gośćia záraz do ſię woła:
A drwiſz ty ſobie z nas y ſzydźiſz zgoła,
Coż to? y bogi náſze poſponuieſz,
Y wiárę depceſz lżyſz y kontemptuieſz.

Czy

Czy ći to z pychy iuż porosły rogi?
Niewieſz to? że kot ieſt po między bogi.
Ezop ſię ſkromnie wymáwia Krolowi,
Mowiąc: że plági dać muśiał kotowi:
Bo krola iego *Licera* rozgniewał,
Ziadł mu koguta tey nocy, co śpiewał
W káżdą godźinę, y był mu kochány,
W pokoiu iego wypielęgowány.
Łżeſz, rzekł *Nektenab*: mam ćię zá ſzálbierza,
Jákie to figle *Ezopa* Fałſzerza;
Czy to podobna? żeby ten kot záſzedł,
Do *Bábilonu* dźiś, y ná dwor náſzedł
Krola, ieſzcześby ziadł koguta tego,
Pod oſtrą ſtrážą Dworzan będącego:
Rozśmiał ſię *Ezop*: á czy ieſt podobna?
Aby twoia klácz z rżánia ſtáła źrzobna
Koni, y żeby ich rżánie ſłyſzáły,
Przez ták dáleki przećiąg y niemáły.
Bayki ſię płácą moy Krolu baykámi,
Y łgárſtwa tákże zwyczaynie łgárſtwámi.
Widząc *Nektenab*, że nie może rádźić
Nic *Ezopowi*, przeſtał ſię z nim wádźić.
Z tym wſzyſtkim ieſzcze ten Krol ná popráwę
Zeby ſię nie zdał, cále przegrać ſprawę:
Kázał do miáſta *Heliopoliſa*
Záćiągnąć Mędrcow, ná owego liſa,

Páná *Ezopa*; á ći zaś uczeni,
Y w gadkach náder ſłyneli ćwiczeni.
Krol tedy bánkiet dla nich wſzyſtkich ſpráwił,
Kážąc, by káżdy co umiał, wyiáwił.
Támże *Ezopa* poſadźił u ſtołu,
Żeby y iedli, y gádki poſpołu
Rezolwowáli, á krol ſam chćiał ſądźić,
Kto tráfić będźie umiał, álbo błądźić.
A ták zwołáni owi Doktorowie,
Nie iedną koley obſzedſzy y zdrowie;
Táką zádáią *Ezopowi* gádkę,
Wſzyſtkich konceptow ſwoich mądrą ſkłádkę:
Jeſt práwią: ieden gmach ná kſztáłt kośćioła,
Ktory kolumna iedna tylko goła
Cáły podpiera, á záś koło niego,
Dwánáśćie ieſt miaſt muru wybornego,
Koło zaś káżdey z tych Arkad wſpániáłych,
Uſtáwnie chodźi, od czáſow niemáłych:
Dwoie biáłychgłow, ta czárna, ta biáła,
Ale ſię w kupie tam niepokázáła
Zádna, tylko ſię iák gonią zá ſobą,
Co ieſt wygodą świáta y ozdobą.
Owi Mędrcowie te mieli nadźieie,
Ze ná tę gádkę *Ezop* zániemieie.
Lecz *Ezop* rzecze u nas gadki tákie
Dźieći tłumáczą, podłe, ládáiákie.

Kośćiołem ten świat, słupem ieſt rok cáły;
Miáſta mieśiące, zwáżyć by ſię miáły;
Arkády tydnie; dźiewki biáłe czárne,
Są dni y nocy; máćie baykę márne.
Przerwał dobrą myśl *Ezop* y ochotę,
Wſzyſcy ſię krzywiąc ná tego niecnotę:
Chiłkiem do domu pilno uchodźiły,
Ze *Ezopowi* nic nie wyſtárczyły.
Názáiutrz zaś krol ſwą rádę zwoływa,
Y iuż z cholerą tákich słow dobywa:
A czy znieśiećie? że człeka káwáłek
Tákich áffrontow nam tu y zuchwáłek
Stał ſię Autorem, áni ſię mu oprzeć,
Ani możećie ſwych konceptow poprzeć,
Ze ia od *monſtrum* tego słáwę trácę,
Y *Licerowi* háracz z wſtydem płácę.
Zátym ná rádźie tym konkludowáno,
Aby ſię więcey iuż go nie pytáno:
Ale żeby on wzáiemnie zádáwał,
Y ſwe kweſtye, czy gádki, wydáwał.
Rzekł z nich ták ieden: pytay z nas ktorego
O to, co nigdy nikt nie słyſzał tego.
Ezop nápiſał kártę *Licerowi*,
Ze Krol *Egypſki* winien ieſt Krolowi
Dwoie tálentow, tę zápieczętował,
Nektenabowi ią y prezentował:

Nim

Nim záś tę kártę otworzyć podáli,
Wiemy co w niey ieſt, Dworzánie wołáli.
Ale kiedy ią *Nektenab* otworzy,
Nad wſzyſtkie rzeczy, krzyknie: to ſam gorzy;
Tákżeś nápiſał, woyn chcąc miedzy námi,
Wſzákeśćie wſzyſcy o ludźie! świádkámi:
Zem *Licerowi* nigdy nie ieſt winien,
Anim obligu dotrzymać powinien.
Wſzyſcy wołáią nigdy nie słyſzeli,
Y że tę kártę zá fáłſzywą mieli.
Dopiero *Ezop*: Otożem dokázał,
Y wam ná oko ſwoy koncept pokázał.
Wſzak to, cośćie wy nigdy nie słyſzeli,
Wiedźiáłem czego wy nie rozumieli.
Tym Krola *Ezop* nierownie ućieſzył;
A że do Krola ſwego nazad ſpieſzył.
Nektenab posłał y Krolowi dáry,
Y nie żáłował złota, dla poczwáry
Cwey *Ezopa*, y tak go obdárzył,
Ze ſię ná ludzkość iego nie poſkárżył.
Z wielkiemi tedy prezenty powroćił,
A pewnie ſobie w duchu *Ezop* nućił:
Co to Fortuna y Nátura czyni?
Ták wielką słáwę mnie iák iedney dyni
Udźiela, że ták śiłu ludźi głádkich,
Muſzą uſtąpić mych przymiotow rzádkich

D3 Dźiel-

Dźielnośći, y gdy nie masz pátrzyć ná co,
Dusza wyborna, iák ćiáło ládáco.
Dopieroż kiedy stánął w *Bábilonie*,
Ucáłował go *Licerus* ná Tronie;
A żeby cenę *Ezopa* pokázał,
Státuę iego w rynku stáwić kázał;
Co tylko Bogom, álbo Krolom Pánom
Więc wystáwiono, álbo też Hetmánom.
Lecz te honory go nie utrzymáły,
Alie w náuce zágrzebał się cáły:
Ták chęć zwiedzenia, co ieno ná świećie,
Widźieć *Grecyą*, żądza ieszcze przećie
Ták go dotchnęła, czyli też uwiodła,
Ze od *Licera* z dworu go wywiodła.
Prośi się tedy ná pielgrzymkę znowu,
Dla náuk mądrych większego połowu.
Dármo go trzyma Krol swemi prozbámi,
Puśćić go muśiał, y żegnáć ze łzámi;
Lecz go przymuśił, że przyśiągł powrućić,
Y ták się przestał Krol *Licerus* smućić.
Już tedy miásta *Ezop* moy lustruie,
Wszędźie się báda, wszędy informuie.
A *Greckie* Miásta, iákoby krolowi,
Honor oddáią onemu *Ezopowi*.
Te to honory pychę w nim wzbudźiły,
Y iego śmierći okázyą były.

A kto

A kto się oprze, ách nieszczęsney pysze!
Nie widzę Ja go, áni o nim słyszę.
Ezop moy tedy, do miásta *Delfskiego*,
Apollinowym Kośćiołem sławnego
Tákże przyiechał, y tam się zábáwił;
Tam iák gdźie indźiey, swę mądrość też wsławił.
Z rázu ćiekáwi Mieszczáńcy *Delfowie*,
Mądrey się iego dźiwowáli głowie;
Lecz mu honorow, iáko miásta inne
Nie oddáwáli (co miał on zá winnę,
Cześć sobie) przeto bárzo mu nie miło,
Te nieuczczenie od *Delfczykow* było.
Raz o nich mowiąc (co większa przed nimi)
Te porownánie do nich piękne czyni:
Wyśćie podobni do kijow ná wodźie,
Ná ktore pátrząc, gdy pływáią w przodźie
Zda się, że to coś, áż kiedy przypłynie,
Nic się pokáże, y cena ich ginie.
Ták y wy sławę coś miedzy *Grekámi*
Máćie, lecz zblisku iesteśćie durniámi.
Te słowka iego *drogo* kosztowáły,
Bo się Lud owen záiadł, záwźiął cáły
Zá táki áffront, y boiąc się dáli,
(Jáko to mędrśi z onych rozważáli)
Ze ich szkálowáć ustáwicznie będźie,
Y szkodźić zechce, iáko może wszędźie.

Prze-

Przeto ná rádźie ſwey poſtánowili,
Zeby go żywo z miáſta nie puśćili.
Szukáiąc przećię pretextu ſłuſznego,
Ná to ſpoſobu zázyli tákiego:
Puhar świecący, á złoty kośćielny,
W tłomok włożyli *Ezopa* pośćielny:
Kiedy ſię z miáſta wyiácháć wybierał,
Nie wiedząc, w krotce że będźie umierał.
Kiedy wyiáchał z *Delfu* ku *Focydźie*,
Aż mieyſka wárta do *Ezopa* idźie:
Sámi mieſzczánie z ludem przybiegáią,
Y kędy puhar podźiał? ſię pytáią.
Udáiąc, że on ukrádł Swiętokrádzca,
Ná honor Boſki y ludzki záſadzca.
Ezop ſię ſłuſznie prze, że nie ieſt winny,
Y że go potwarz przy cnoćie niewinny
Z złośćią potyka. Lecz to nie pomogło,
Coby naygorſzſze ludźie ſkruſzyć mogło.
Trząść káżą rzeczy, ſkrzynie y tłomoki,
Ezop moy wrzeſzczy głoſem pod obłoki;
Lecz ná te ſkárgi nic nie uwáżáią;
Y gdy ſepety iego otwieráią,
Znayduią puhar (co ſami włożyli)
Y tą nápáśćią iego przewinili.
Zátym go zá łeb wźiąwſzy nieboráka,
Obnáżáią go z ſukien, iák żebráka:

W łáń-

W łáńcuch, w káydány, w kátuſzę wſadzáią,
Ani ná godność człeka uwáżáią.
Potym Pánowie, co mágiſtrat rządzą,
Ják Swiętokrádzce iuż *Ezopa* ſądzą.
Dármo wymáwia kropiąc łzámi lice,
Kiedy go iáwne przekonáły lice.
Przećię zwyczayną ſkłáda ſię im bronią,
Y ſalwowáć chce przez báykę ſwą tonią.
A zátym drżący ten Apolog powi:
Ktory niepomogł memu *Ezopowi*.
Raz, mowi: żába głodna y obżárta,
Ktoráby pono źiádła złego Czárta:
Tłuſtego ſzczura uyrzáwſzy ná źiemi,
Miedzy dyſkurſy do niego rożnemi:
Prośi do śiebie ná bánkiet w ſpániáły:
Trzymał ſię ow ſzczur nie chcąc, czas niemáły,
Potym zezwolił, żeby zaś beſpiecznie
Ow ſzczur przepłynął, trzeba go koniecznie
Wźiąć ná ſwe bárki, do ktorych go wiąże,
A ná niey śiedząc, płynie ſzczur iák kśiążę.
Lecz ná poł wody, żába z nim myśláła
Pobrnąć głęboko, utopić go chćiáła
Zeby go ziádła, co kiedy iuż czyni,
W przod ſzczur nárzeka y w zdrádźie ią wini
W tym ſię opiera, lubo przywiązány,
Ale mu trudno, bo ná śmierć ſkázány.

Tę

Tę zaś potyczkę ptak widząc z wyſoka,
Ják drápieżny Ptak, y byſtrego oka,
Spuśćił ſię w wodę, iáko ſtrzáła lotem,
Y porwał obuch, iák gdyby był kotem.
Ták gárdło żába zdrádliwa tam dáła,
Kiedy ſzczurowi zgubę gotowáła.
To ſię y z wámi o *Delfowie*! ſtánie,
Jak umrę, ále y wam ſię doſtánie.
Przyidźie mocnieyſzy, ktory pomſtę zdrády
Z was weźmie, á wy nie dáćie mu rády.
Záwźięći Ludźie, tylko ſię zeń śmiáli,
Y ná śmierć ſtráſzną *Ezopa* ſkázáli.
Dekretował go ták Mágiſtrat cáły,
Aby zrzucony był z wyſokiey ſkáły.
Gdy go wiedźiono ná śmierći igrzyſko,
Była káplica drogi Jego bliſko:
Apollinowi Bogu poświęcona,
Málutka, y od Ludźi opuſzczona;
Do niey nieborak ućiekł, iák do święty,
Ale go z támtąd wyrwał Lud przeklęty.
Ktoremu w ten czas *Ezop* przepowiedźiał
Przyſzłe nieſzczęśćia, y ták im powiedźiał:
Profanuiećie wy káplice máłe,
Ale czas przyidźie, gdy kośćioły cáłe
Wam nie pomogą. Bo z świętych ołtárzow
Wywłoczyć będą Tyránow y łgárzow.

Stá-

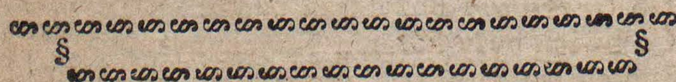
Stánie ſię z wámi, co z Orłem ſtráſzliwym:
Ktory mieć nie chćiał raz nad boiáźliwym
Záiącem litość, zá proźbą robáka
Szerſzenia, ále ziadł go nieboráka.
Szerſzeń zaś iayca orle w ſamym łonie
Jowiſza cnego, gdy śiedźiał ná tronie,
Zrzućił y potłukł. Nigdźie wam beſpiecznie
Nie będźie zá śmierć moią ſtráſzną wiecznie.
Więcey mu mowić okrutni nie dáli,
Lecz go zrzućili, y łeb zgruchotáli.
Wyprorokował *Ezop* śmierćii káry:
Náprzod powietrze zágęśćiło máry;
Morem *Delfowie* od Bogow ſkáráni,
Do *Orákulum* Bożyſzcza udáni:
Co by ich były káránia przyczyny?
Wźięli ten reſpons: że poki złey winy,
Smierći *Ezopa* nie wypokutuią,
Więcey bogowie im to nie dáruią.
Aleć nie tylko niebieſcy bogowie
Mśćili ſię smierći tey, lecz y *Grekowie*
Sędźiow do *Delfu* naywyżſzych poſłáli,
Y tych ſzálbierſkich záboycow ſkáráli.
Ta relácya nam ieſt od *Planuda*,
Ezopa dána, ta ieśli ſię uda
W moim Ci wierſzu? nie wiem czytelniku,
Wpiſz ią, ieżeli chceſz? w bágátel liku.



STO



STO Y OKO BAIEK.



Pierwſza.

SZCZUR W SERZE *HOLENDERSKIM*.

Abominabile genus Hypocritæ.

PEwnego czáſu, álbo niepewnego,
Jákie ſą bayki; y czáſu tákiego
Szczur ieden, wielki fránt iáko być może,
Kiedy zdrożáło bárzo było zboże:
Wlazł

Wlazł do ſpiżárni dobrze opátrzoney,
W prowiant wſzelki práwie nápełnioney.
Stał ſer ná połce, wielkośći nieźmierny,
A *Holenderſki*; Tedy ſzczur mizerny
Przypátrzywſzy ſię owey to Máchynie,
Weſtchnął nábożnie w świątobliwey minie!
Y rzekł: iuż dáwno mirne ſpráwy świáta
Zprzykrzyły mi ſię, niech idą do káta;
Już czas ſpokoyney zázyć w żyćiu chwili,
Kto świátu ſłuży záwodem ſię myli.
Oto mi Pan BOG dźiśiay prezentuie,
Y święte myśli z mieyſcem ofiáruie:
Abym dni ſwoie ná tey ſam puſtyni
Zył, ktora ludźie pobożnemi czyni.
Y záraz ná ſer iák ná ſkáłę ſkoczył,
Y z gory dźiurę prętko w nim wytoczył.
Tam ſię iák w iákiey zámknął puſtey ſkále,
Y niewychodźił ow Puſtelnik cále.
Tłuſto pobożnie żył zámknięty w ſerze,
O czym ſię dłużey y więcey nie ſzerze.
Ráz drugie ſzczury ſtánu ubogiego,
Szukáiąc co zieść, iák czáſu drogiego,
Ná tę puſtynią tráfunkiem tráfiły,
Y Eremity iáłmużny prośiły:
Wyirzy ſzczur z ſera, tłuſty iák byk iáki,
Y bez ludzkośći winney y wſzeláki:
Rze-

Rzecze im z okiem, y w ſurowey mowie,
Precz z tąd żebrácy, y importunowie:
Jam świat porzućił, y tę ſam puſtynię
Obráłem ſobie, iáko iáką ſkrzynię.
Nic ia o świećie, ni o was chcę wiedźieć,
Więcey ni im dać chćiał, áni powiedźieć;
Ale z ukłádną miną y nábożną
Zámknął ſię w ſerze z ſwoią Cnotą prożną.
Do was to mowi *Ezop* Hypokryći,
Ktorzyśćie płaſzczem cnot wſzelkich podſzyći,
Wſzyſtkich roſkoſzy w domu záżywáćie,
Kiedy miłośći bliźniego nie máćie.
Aleć, o moi naymilśi ſzczurowie,
Boyćie ſię kota, co ſię diábłem zowie.

Druga.

SĘDZIA y OSTRYGA.

Inter duos Litigantes tertius occupans.

RAz wędrowáło párę Ludźi ſkromnie,
Imion ich nie wiem, y kráiu nie pomnie;
Ale to pewna, że ich droga była
Nad morſkim brzegiem, kędy piáſku śiła.
Ci dyſzkuruiąc, iák idą ták idą,
To nad tych ſzczęśćiem, to nad owych bidą.
Aż ieden pierwſzy ſam oſtrygę zoczy,
Y pokáże ią drugiemu, ten ſkoczy
Przed

Przed nim y porwał; gdy ią zieść gotuie,
Támten zábránia mu y proteſtuie:
Moia Oſtryga, wybáczże mi Bráćie,
Wſzak iam wprzod uyrzał y záwołał ná ćie:
Tamten zaś mowi: á mnie co do tego,
Żeś ty wprzod widźiał, doſyć ſzczęśćia mego,
Że ią mam w gárśći, wſzak to kot niełowny,
Co z łap upuśći. Z tey dyſputy słowny,
Ledwo do pięśćiow nie przyſzło y kija;
Człek ſię o máłą rzecz wſzak częſto bija.
Aż ná ich ſzczęśćie Jurzyſta przychodźi,
Pyta: co to im? káżdy z nich wywodźi
Swoy proces ſpráwy o owę Oſtrygę,
Myśli Jurzyſta pokáże wam figę.
Mowi záś do nich: mam Ja ná to rádę
Prętką, rozſądzę niepotrzebną zwádę;
Pokaż ieno ſam tę oſtrygę miłą,
W tym ią, otwiera, iak mu trzeba było:
Potym oſtrygę połknął, iák w zápłáćie,
Wy po ſkorupce káżdy iedney máćie.
Tákie ſię ſądy bez liku tráfiáią,
Jedni ſię wádzą, á drudzy ziádáią.
Z tąd *Polak* mowi to nie bez przyczyny,
Dwoch ſię trzymáią mocno zá czupryny:
A trzeći mądry zá kálitę chwyta,
Ani ſię więcey o tę ſpráwę pyta.

Trze-

Trzecia
CZAPLA y PANNA.
Fronte Capilosa est à tergo Occasio calva.

BYła to Czápla ná wyſokich nogach,
Ktora chodźiła po błotniſtych drogach:
Długi nos miáła, á naydłużſzą ſzyie,
Niemáiąc botow, boſe nogi myie.
Ta to nad rzeką z ſwym Páńſkim humorem
Chodźiła, ſobie śpiewáiąc tenorem:
Mowiła ſobie: przećiemem nádobna,
Naypięknieyſzemu ptákowi podobna:
Do tego żádna przede mną ſię ryba
Mi nie wybiega, áż naygłębiey chyba.
W tych pyſznych myślach ná ryby te pátrzy,
Y dybie, ktorą naylepiey upátrzy.
Głupie zaś rybki tam ſię pozbiegáły,
Wzáiem ná Czáplę dość z bliſka pátrzáły:
Były Okuńki, Káráſki, Szczupáczki,
Linki, Száránki, y żábki y ráczki.
Lecz Páni Czápla wſzyſtkie rybki mija,
Mowiąc: że chylić po ten drobiazg, ſzyia
Boli ią: właśnie po biedne ſzczupiele,
Mam ia ponośić fatygi ták wiele;
Y Lin błotniſty niewart moiey prácy;
Káráſki niechay łowią inne ptácy;

Okley

Okley y z płoćią, to dla *Mátyáſza*,
Lepſzey potráwy godna gęba náſza.
Ták długo Czápla, ták z ſobo gádała,
Te, co przed noſem były, opuſzczáła:
Aż też y rybki z támtąd śię umkneły,
Y ná głębiznę chybko odpłyneły.
Czápla iuż żádney do łowu niewidźi,
Y ſwey ſię głupiey w ſobie pychy wſtydźi.
Dobry ápetyt tym czáſem przyſtąpił,
Kiedy owych ryb połow iey uſtąpił.
Nietrzeba widzę, w potráwach przebierać,
Ale co BOG da to ochotnie zbierać;
W tym mizernego połyka ślimáka,
Słyſzćież nie iedna z Pánien bywa táka.
Jedna to Pánna (Ey nie iedna) była,
Ktora záprawdę ták przymiotow śiła
Miáła przyiemnych, cnotę przy urodźie,
Státek z rozumem, wſzyſtko miáła w zgodźie:
Lecz w prezumpcyi była ſtráſznie śmiſzna;
Ktoraż urodna? by niebyła pyſzna;
Ta umyśliła mieć zá káwálera,
Ktorego náprzod Boháterſka cera
Hożym czyniła, żeby był y z noſem,
Z rozumem zácny, oraz z dobrym trzoſem;
A nie wiedźiáła owa dźiewka miła,
Że ná iednego ieſt to bárzo śiła.

E Odzy-

Odzywáią ſię rożni konkurenći,
Jáki ſię táki koło dámy kręći.
Ten przez Rodźicow Pánnie czołem bije,
A ten przez báby ſwe konkurencye
Stroi záloty, á tego czeczotki,
Czuby ſłużyſte, tego wiodą ćiotki.
A moia Pánna, iáko czápla owa,
Z ſercem ſię ſwoim iák z kleynotem chowa
Krádźionym. To ten bárzo ná mnie máły,
Tego ſię ſłowa mi nie podobáły;
Ten mi nie rowny w moim urodzeniu;
Ten nie ieſt znáczny w ſwoim dobrym mieniu
Fi iák ten ſzpetny, ledwo mu nos widać,
Ten płáſkiey twárzy, mogłćiby ſię wydać
On zá táblicę; owen Tutuń kurzy,
Bierze tábákę, ten ládáco bzdurzy;
Owen nie doſyć ieſt to ſążeniſty,
A ten záś ćienki, czy zchorzał ná gliſty.
Zgoła fortuna, tych drugich oſoba,
Zádna ſię dźiewce owey nie podoba:
Wſzyſtkiemi gárdźi, wſzyſtkich odpráwuie,
A głupia z ſobą ſama dyſzkuruie:
Pewnie mniemáią, żem męża potrzebna,
Ze Pánnie długo Pánną niechwálebna;
Lecz chwáła BOGU mam tylo urody,
Ze y poczekać mogę dość bez ſzkody:

Nie ſą tęſkliwe ieſzcze ſamey nocy,
Zebym ſię przedać miáła brzydkiey mocy.
Tym czáſem ieden mija drugi roczek,
Uroda ſpáda, márſzczki koło oczek
Pokázuią ſię, niewdźięczne te kárby,
Nu moia Dźiewka do bielidł y farby:
Y to nie wiele w tym nic nie pomoże,
Aż owe śliczne dźiewcze te y hoże
Stáie ſię dużym, iak mowią połbábkiem,
Y zwiędłym kwiátem, y zmárſzczonym iábłkiem
Przećię do mężczyzn chęć w niey nie upáda,
Jużby zgárdzonych Gáchow zwábić ráda:
Ale iuż dármo, trzeba ſię poſpieſzyć,
Y nim ſię ſtánie bábką, ſię ućieſzyć
Swiętym Máłżeńſtwem; w tákiey tedy bidźie,
Ráptem zá tego, co ſię nádał idźie.
Ktory był połchłop, zádártego noſa,
Sam zyzooki, nie miał ná łbie włoſa;
Z pyſka mu śmierdźi, iáko z urynáła,
Długow doſtátkiem, ſubſtáncya máła,
Gárby iak ſakwy, ledwo nie párſzywy,
Stáry, do tego y ná wąſach śiwy.
Pátrzćież Pánienki, y nie przebierayćie,
Jak czáple, ále co máćie, chwytayćie.

§ § §

Czwarta.

DWOR PANSKI LWA

Ne quid nimis.

WSzem wobec wiedźieć káżdemu náleży,
Ze káżde zwierze, co chodźi y bieży
Ná czterech nogach, co mowię, zá krola
Zna lwa, lecz przećię nie wſzyſtkim bez bola;
Bo ten krol y Pan po Turecku rządźi,
Y iáko Sułtan w ſwym *Saraiu* ſądźi.
Prędzey niewinnym zginąć ſię doſtánie,
Jle, gdy wielkich ſum u nich doſtánie.
Ták y u Pána Lwa, kto tłuſtym będźie,
Prętko on ſadła, ba y ſkory zbędźie.
Raz tedy Krol Lew chcąc poznać dworzány
Wſzyſtkie ſwe, mowię: Poddáne y Pány:
Swoy Uniwerſał przy wielkiey pieczęći
Wydał, kędy ſwe zálećiwſzy chęći,
Wſzyſtkim ná ieden dźień ſchodźić przykázał,
Aby ſię w Jego páłácu ukázał
Káżdy z poddánych. A ten ukaz Carſki
Był groźny, iáko ieſt czámbuł *Tatárſki*:
Do tego w tymże ſkrypćie ſwym dokłádał,
Ze w dźień, w ktory im przyiśćie ich zákłádał
Wſzyſtkich częſtowáć *ſolenniter* będźie,
Ten uniwerſał publikowan wſzędzie;
Wſzę-

Wſzędźie poruſzył poddáne zwierzęta,
Chłopy, Mieſzczány, Szláchtę, y Kśiążęta.
Zchodzą ſię tedy y naywiękſze ſłonie,
O wielkich uſzach y máłym ogonie:
Y uzbroione też *Rynocerosy*,
Ktore to w rogach dźiwnie noſzą noſy.
Aż od *Szmorgony* wálą ſię niedźwiedźie.
Wilk, Lis, Bubr Borſuk, káżdy iák chce iedźie
Swoim powozem, zgoła y kot morſki,
Káżdy pokázał źwierz, że Lwa ieſt dworſki.
A ktoż ſię zwierząt wſzyſtkich nárächuie,
Dość mowić, że Lew wſzyſtkich ich przyimuie:
Prośi ná páłac po proſtu iáſkini:
W ktorey ſtolicę Páńſtwa ſwego czyni.
A ta iáſkinia pełna będąc kośći,
W nos uderzyła ſmrodem wielkim gośći.
Niedźwiedź grubian, nic niepolityczny,
Zátkał ſobie nos gárśći łápy śliczny.
Poyrzy ſurowo Lew ná grubiána,
Pyta: czy śmierdźi izba iego Pána?
Niedźwiedź odpowie iák wychodek śmierdźi,
Aż Lew Krol ſrogim gniewem ſię rozśierdźi:
Zá łeb Niedźwiedźia uderzył o źiemię,
Wyćiſnął duſzę, rozbiwſzy mu ćiemię.
Ták náuczywſzy Lew Bártnika *mores*,
Uczył y drugich ſzánowáć *Grandores*.
E3 Potym

Potym do kota morſkiego obrući
Mowę, gdy káżdy boi ſię y ſmući;
Koćie, śmierdźi tu? On ſię boiąc dumy;
Krolu tu páchnie nád Zybet, perfumy.
Jáko? Lew krzyknie: Ty ſobie przedrwiwaſz,
Łgárſtwy, nie ſkłádne pochlebſtwa záżywaſz:
Chluśnie go łápą, áż moy kot bez duſzy,
Wſzyſcy drżą gośćie, żáden ſię nie ruſzy.
Ná koniec Pan Lew przywoływa Liſa,
Ty fránćie, co byś odrwił by y biſa:
Powiedź, czy śmierdźi? Lis ma reſpons ſkory,
Dármo, rzekł: pytaſz, bom ná kátar chory.
Pánowie Dworſcy nie bądźćie Niedźwiedźie,
Być grubianem w dworze ſię nie wiedźie.
Nie bądźćie kotem łgárſkim y pochlibnym;
Groźi upádkiem táki niepochybnym
Proceder. Mowią: że kto łże y krádnie,
Ten ſię pożywi y wſzędźie y ſnádnie:
Lecz że y wiśieć táki będźie ſnádni,
Domyśl ſię káżdy ſam, obacz y zgádni.
Możeſz zámilczyć prawdę podczas Pánu,
Ják Lis zámilczał, ucząc dworſkich ſtánu.



Piąta.

Piąta.

CZŁOWIEK CO ZA FORTUNĄ BIEGA, y CZŁOWIEK CO JEY w DOMU CZEKA.

Honor inſequẽtes fugit, fugientes inſequitur.

KTo zá Fortuną, mowią: nie pobieży,
Kto iey doſtąpi? kiedy w domu leży.
Te zdánie mámy prawie od nátury,
Te w nas wzbudzáią ámbicyi chmury.
Mniemámy: Ták ieſt, nie będą kołácze,
Bez zápocenia, fatygi y práce.
Wſzyſcy biegáią zá tą letką Pánią,
Wſzyſcy ſwe oczy obrácáią ná nią:
Wſzyſcy iák chárći zá liſem biegáią,
Gdy ią porwać chcą, zębámi kłápáią;
Zrąk ſię wyśliźnie, iáko węgorz iáki:
Godny iey nie ma, porwie ládáiáki.
Co zá komedye ná krolewſkich ſtroią
Dworach Pánowie? tu drżą, tu ſię boią,
Tu ſpodźiewáiąc, wiátrem tylko żyią,
Y tę trućiznę iáko pokárm piią.
A Fortuna ſię tylko z nich náśmiewa,
Jáki ſię táki do śmierći ſpodźiewa,
A káżdy mowi o ſobie: że godny,
Y czeka tey to godźiny ſpoſobny.

Ten,

Ten, nieiednego, myśli: że w prowádźił
BOG ná Pápieſtwo, co kápuzę ſadźił;
Saul paſł Oślice, á *Dáwid* Bárány,
Nie ieden dureń był koronowány,
Mogę y ia być, myśli nieuważnie;
Możeſz, to práwda, lecz nie będźieſz błáźnie.
A záś fortuna ślepa ma to oczy?
A záś nie iáko ná kole ſię toczy?
A potym, po co do iey domu pukaſz?
Czego ſzálony z iey to dárow ſzukaſz?
Będźieſz miał honor, nie będźieſz pokoiu
Miał, czyli ſzárże maſz w Dworze, lub w boiu?
Ach! lepſzy pokoy y w ſłomiánym dáchu,
Niżli fortuna w uſtáwicznym ſtráchu.
Lecz doſyć tego; Jle że lub wiemy
To wſzyſcy, iednak ſię nie popráwiemy.
W iedney wśi párę ſąśiádow to było,
Lecz nie wiednákiey chęći ſerca żyło:
Jeden ſpokoyny ſwą ſię mierzył piędźią,
Drugi iák by był świáta, ludźi ſędźią:
Wſzyſtkie po świećie cenſurował ſtány,
Y niegodnemi czynił wſzyſtkie Pány.
Krol, Miniſtrowie, Márſzáłcy, Hetmáni,
Wſzyſtko ládáco, y wſzyſtkich on gáni;
A ſam o ſobie ták on trzymał dumnie,
Ze ieſt godnieyſzy nád nich nierozumnie.
Raz

Ráz mowi: nie zna mię Fortuna Páni,
Dla tego mi też nic nie dáie, áni
Náder wywyſzſza; trzeba ſię z nią poznać,
Kto iey faworu y łáſki chce doznać;
Pewnie tu do wśi fortuna nie przyidźie,
Trzeba iey ſzukać nim wiek młody zyidźie.
Wtym rezolucyą, ná świat wyniść bierze,
Y do ſąśiáda idźie w tey to mierze;
Mowiąc: pokiż tu gnić będźiemy Bráćie?
Poydźmy Fortuny ſzukać, á w zapłáćie,
Prácy to náſzey? honor odbierzemy
Y iey prezenta, ktore ſzácuiemy.
Poydź ty rzekł ſąśiad, á Ja tu zoſtánę,
Pewnie ia do niey y z ſtołka nie wſtánę;
Wiem że Fortuna ieſt to Biáłágłowa,
Ktora przed tymi zwyczaynie ſię chowa,
Co ią łápáią, á tym ſię podáie,
Ktorzy nią gárdzą. Rzuca tedy kráie,
Owen Pycháłek, Dom dźiedźictwa ſwego,
Y ná pielgrzymkę świáta obſzernego
Wychodźi. Náprzod dwor Páńſki mu ſtánie
W oczach; tu pewnie fortuny doſtánie.
Náprzod ſię pilno y o wſzyſtkim pyta,
Potym ſię wiąże on do faworyta.
Przez świętych Boga, á przez ſł[illegible] do Pána,
Droga káżdemu, iák mowią: uſłána.
Czy

Czy ow Minister wstánie, czy się kłádźie,
Czy ie, záwsze mu dworak ná záwádźie;
Że się náprzykrzył, wyszydzon od Pány,
A od pomnieyszych, importun názwány.
Gniewa się przećię; coż to zá igrzyska
Czyni *fors* ze mną? te Ja tylko zyska
Mam tu odbieráć? nie tu widzę mieszka
Fortuna, trzeba indźiey łátać mieszka.
Nie chce dworzánem, á kupcem bydź woli;
Gdy ia názbieram Czerwieńcow do woli.
Będą się kłániać mnie y Ministrowie,
Mocny promotor co się DUKAT zowie.
Ták ná kupiwszy w *Eyropie* towáru,
Wśiáda ná Okręt. O serce! pożáru
Ty piekielnego byłoś pełne pewnie,
Coś się ważyło pierwsze płynąć w drewnie.
Płynie on tedy do *Indow Suratu*,
Wyśiádszy pyta: fortuna mieszka tu?
Szuka po mieśćie, miedzy *Baniany*,
Przedáie towar w *Eyropie* zebrány,
Ale on ná nim y grosza nie zyskał,
Kontent, iák by go Boćian nosem iskał.
Myśli: ále to ći czárni *Indowie*,
Nic się nie znáią ná rzeczach gburowie.
Coś o *Molukach* słysząc y *Japonie*,
Szuka fortuny, znowu płynąc po nie,
Burzy

Burzy skáły, á morscy Piratowie,
Z stráty y śmierci strászni Ministrowie:
Zá strászyli go nie ráz nieboráka,
Ledwo nie czynią z niego iuż żebráka.
Japon, mu nie był, iák *Mogol* szczęśliwy;
Nigdźie nie ználazł Fortuny zyczliwy.
Już się go nośić mordowáło morze,
Ktore ták często okrętámi porze.
Zgoła, nie zyskał nic z drog swych ták częstych,
Házárdow, nieszczęść y fatyg ták gęstych,
Tylko náukę: że rzádko się komu
Lepiey co náda, iáko śiedźieć w domu.
Już tedy dwory y hándle przeklina,
Mowiąc: Fortuno, fatyg mych przyczyna,
Drwisz sobie z ludźi. ále ten drwi z ćiebie,
Ktory swe żądze ták trzyma u śiebie
Ná wodzach, że się iednym kontentuie,
Co mu nátura y BOG ofiáruie.
Ty tylko ludźi do biedy przywodźisz,
Nie násycone gdy chćiwośći rodźisz.
Wroćić do Domu, y mnie iuż się trzeba,
Y tego záżyć, co mi dádzą nieba.
Wtey rezolucyi, do Domu powráca,
Do ktorego BOG iák go prętko wráca,
Ledwo nie płácze, widząc swoie progi,
O moy szczęśliwy kąćiku moy drogi!
Witay;

Witay; Już ćię śię nie puſzczę ia więcy:
Choć bym miał zyſkać ha y ſto tyśięcy.
Miły pokoiu! ty zá wſzyſtkie ſtánieſz
Dáry Fortuny, poki nie uſtánieſz.
Ták z ſobą myśląc: áż fortunę widźi
U drzwi śiedzącą tego, co z niey ſzydźi,
Swego ſąśiáda. Cichy ia, co piſzę,
Doznáię tego, nie od drugich ſłyſzę.

Szoſta.

MIŁOSC y SZALENSTWO.

Amans Amens.

Wiećie, iák oślepł Bożek ow *Kupido*?
Co nie iednemu ſtał śię ćięſzką bidą;
Oto ták: Miłość, ſynáczek *Wenery*,
Nádobne chłopię, y urodney cery:
Miał obie oczy, z niemi śię urodźił,
Y dla tego też mądrze ludźie wodźił.
Ztąd święta miłość dáwnych czáſow była,
Kiedy to w zgodźie pára káżda żyła.
Ale śię táki przytráfił przypádek,
Ze oczy ſtráćił, ná co ieſt y świádek.
Poki to miłość ná oczy pátrzáła,
Poty rozumnie kochać śię kázáła.
Stráćiwſzy oczy, y ślepą będąca,
Chodźi po ludźiach, ſama to błądząca.

Bába

Bába w wyroſtku, wyroſtek śię w Bábie
Kocha, w *Dyannie* rozumie, iák w żábie.
Częſto Krolowy nie gárdzą párobkiem,
Kiedy śię dużym uda Dámie zrzobkiem.
Wſzyſtko to czyni *Kupidy* ślepota;
Ciemnych ſpraw, ćiemna też bywa robota.
Kupido tedy, gdy miał ieſzcze oczy,
Ráz to boginie ſzáleńſtwa on zoczy;
Nie dźiwuyćie śię, bo wiedźieć potrzeba,
Ze y ſzáleńſtwo było boſtwem nieba.
Kupidyn iák to záwſze dźiećię młode,
Chćiáło poigrać z ſzáleńſtwem, lecz ſzkodę
Wnet otrzymáło. Bo ta iák ſzálona
Igráiąc, miáſto liśiego ogona,
Czymśiś to twárdym miłość uderzyła
W twárz, y do rázu cále oślepiła.
Kupidyn w beki, krzyki, wrzeſzczy, płácze,
Mátka go porwie, iák ſpárzona ſkácze,
Tuli go *Wenus*, ále bárźiey ſama
Krzyczy, iák mátka, y iák káżda dáma.
Ale to wſzyſtko biednego iey ſyna
Nie uleczyło, mego *Kupidyna*.
Więc záiuſzona, iáko Lwica iáka,
Bieży do nieba, niosąc iedynáka
Aż przed *Jowiſza*, y przed nim lámenty
Rozwodźi, proſząc z ręki iego święty

Sprá-

Spráwiedliwośći. *Jowiß* zwołał bogi,
Wotowáć káżę ná ow tref ták srogi.
Długo bogowie, w swoim to senáćie,
Deliberuią nád tey oczu stráćie.
Et pro & contra, rácye tam lecą,
Lecz *Kupidyna* słowy nie uleczą.
Tandem po długiey miedzy sobą zwádźie,
Tákie *Conclusum* stáwa ná tey rádźie:
Aby *Kupida* száleństwo wodźiło,
Kędyby dźiećię te ślepe chodźiło.
Ztąd nigdy práwie nie stąpi y krokiem
Miłość, żeby z nią száleństwo obokiem
Chodźić nie miáło, z tąd miłość száloną,
Kiedy oślepła, zostáła się pono.

Siodma.

PIES y KOT.

Sic Ars eluditur Arte.

PIes z kotem żyły dobrze) co iest rzádka)
Czy to iest bayka? wierz iák chcesz, czy gádka;
Ráz w kompánij ow Pies z kotem chodząc,
Rożne dyskursa koło mięsa wodząc
Pátrzą; áż duża sztuka mięsa leży,
Záftánowią się, żáden z nich nie bieży;
Poyrzą po sobie, miesza się w nich postać,
Komu się sztuka ta mięsa ma dostać:
Aż

Aż pies uważny rzecze: Pánie kóćie,
Wszak o was mowią: miárą idźie o ćie:
Nie pośiągaycie po te ználeźienie,
Ale tákie iest moie rozumienie:
Byśmy przyiáźni swey nie náruszyły,
Abyśmy sztuki wprzod rożne czyniły:
Kto więcey figlow, y lepszych pokáże,
Ten sam zie mięso bez żádney uráze.
Kot skromnie rzecze: Dobrze Pánie Kumie,
Pokázuymyż dźiś, co z nas káżdy umie?
Pies iáko stárszy figle swe poczyna,
Ják to nie trudno u suczego syna:
Náprzod *servire*, ná dwoch łápkach śiędźie,
Potym *ostende Draconem* dobędźie:
W tym przez kiy skácze, dźiwne robiąc susy,
Czym kot nieborak w duchu się swym suszy.
Wszystko to robił nie dáleko drzewa
Pies, á nádźieię ze pśich sztuk zágrzewa.
Gdy stroiąc figle, moy się pies zmordował,
Kot iákby niczym się nie zkonfundował:
Porwał zá mięso, y nádrzewo skoczył,
A z drzewa tylko te słowa przytoczył:
Ja tylko iednę skákać sztukę umiem,
Ale że ná mnie iey dosyć rozumiem.
Práwdę powiedźiał, nie wielkie náuki
Uczynią mądrym, nie potrzebne sztuki;
Ale

Ale dość iedney á dobrey w przygodźie,
Czyni pożytek záżywać w pogodźie.

Oſma.

KOT KOGUT y MAŁE MYSZĘTA.

Tacens fraude nocet, garrula Lingua nihil.

PŁodna Máćiora raz gdźieś myſz to była,
Ktora wylęgła rázem myſząt śiła.
Jáko ich mogła, ták ich hodowáła,
Aż ie ná koniec też y wychowáła:
Ze ich ná páłku nie potrzeba wodźić,
Umiáły biegać, á nie tylko chodźić.
W tey ſwoiey iámie ráz ich zoſtáwiła,
Idąc ná połow, ták do nich mowiła:
Przyidę ia záraz, ále wam ſurowo
Wyniść zábrániam. Ale zá tą mową
Nie uczyniły ſwewolne myſzęta,
Y wyſzły z iámy, iák głupie bydlęta.
Izba tam była goſpodárſka bliſko,
W ktorey kot leżał pod łáwicą niſko:
A kogut ſkákał iák *Hiſzpan* po łáwie,
Y piał, ználázſzy źiárneczko w potráwie.
Kot uyrzał myſzki, ále śię nie ruſzył,
Tylko moy kogut ledwo śię nie duśił:
Pieiąc czego śię myſzęta ták zlękły,
Ze ledwo z ſtráchu nie pádły y klękły.
Gdy

Gdy zaś do kota myſzki śię zbliżaią,
Y iego ſkromney minie przypátrzáią,
Przybieży Mátka, y krzyknie: do iámy!
Poućiekáły, przykłádem iey ſamy
Mátki, myſzęta. Niż ze ſtráchu mátka,
Łáiać ich pocznie, co mátkom nie rzádka.
Owe myſzęta ták śię exkuzuią:
Ze śię winnemi w práwdźie mátce czuią,
W tym, że z tąd wyſzły; ále dokłádáią,
Ze doſyć káry z ſwego ſtráchu máią.
Náſza mámuśiu! dwie rzeczy m widźiáły,
Sobie przećiwneśmy być rozumiáły.
Był tam kápitan w botach z oſtrogámi,
A miał kápeluſz czerwony z piorámi;
Ná ekzekucyą przyſzedł on tam pono,
Bo z pychą chodźił y niewymowioną.
Ják krzyknął, ledwośmy nie pozdycháły,
Y do zácnego Mnicháśmy śię miáły.
Ten w ſzárym leżał hábićie pokornie,
Y páćierz mowił nábożny wybornie.
O iák śię ſkromność nam iego udáła!
Nie wiem, dla czegoś przed nim ućiekáła.
Aż Mátka z głupſtwa ſwych dźieći śię śmieie,
Głupie nie wiećie co śię z wámi dźieie:
Ten to kápitan, cośćie śię go báli,
Jeſt kur, ná niego myſz śię nie pożáli,
F Choć

Choć głośno krzyczy nie zie on żadnego;
Ale ten Mnich ieſt kot, co z rodu ſwego,
By go zábito! nás myſzęta ziáda,
Tego ſię boymy, wielka iego zdráda.
Nieboy ſię nigdy człecze *Fanfarona*,
U ktorego to gęba otworzona,
Záwſze co pieie, nie wiele dokáże,
Ale ná kota miey oko y ſtráże:
Co ſię zda łáśić pod pokrywką świętą,
A ma chęć ſzkodźić po ćichu przeklętą.
Wſzak brzegi woda rwie iák mowią: ćicha;
Oy pewnyć oſzuſt, co ſię rad uśmicha.

Dźiewiąta.

KRUK, SARNA, ZOŁW y MYSZ.

Manus Manum lavat. Amicitia infortunâ probatur.

SMieſzna w tey bayce, pátrzay, kompánia,
Ktorą nálázła głowa niewiem czyia.
Kruk, Zołw, Myſz, Sárna, ſobie ráz przyśięgły
Zyć z ſobą iákby z iedney ſię wylęgły
Mátki, czy iáia; ieść pić w towárzyſtwie,
Y ratować ſię w koſztach y myśliſtwie.
Nic pięknieyſzego nád tę było zgodę,
Ućiechę, rádę, miáły y wygodę.
Częſto y z śiebie ſami przedrwiwáły,
A ni ſię o to krty nie urážáły.
Zgoła

Zgoła, tákiego życia trudno widźić,
Trzebáby ſię nam ludźiom tego wſtydźić.
Co ſię wádźimy byleśmy podpili,
A oni w zgodźie y iedli y pili.
Ráz do ſpolnego gdy ſię ſchodzą ſtołu,
U ktorego to iádáły poſpołu,
Kruk, Zołw, y Szczurek, ow kongreś towárny
Widźi, że niemaſz w kompánij Sarny.
Myſz rzecze: Coż to? Sarna námi gárdźi,
Czy też kim inſzym woli przeſtać bárdźi.
Zołw znowu práwi: Ach moy miły kruku!
Jużbym ia wiedźieć dał záraz bez huku,
Gdyby mi ſkrzydła twe nátura dáła,
Ják mię we wſzyſtkim upośledźić zdáła.
Z konfundowány Kruk przymowką, rzyſko
Leći iák ſtrzáła álić widźi bliſko,
Ze biedna Sarna od Pſa náſzczekána,
W śieći ſię trzepie mocno uwikłána.
Dáie wiádomość Bráći pozoſtáłey,
O Sarny zgubie ledwo iuż niecáłey.
W radę co czynić Kruk ſię exkuzuie,
Y że od śiebie rády nie znayduie:
Ja chyba mowi: dáwać znać wam będę,
Y pewnie nigdźie lecąc nie uśiędę.
Ty Bráćie Zołwiu, tam chyba w rok zaydźieſz,
A tam y kośći iuż ſarny nie znaydźieſz.

Już

Już to ná ćiebie, Myſzko, moia śioſtro,
Tę niefortunę znieść potrzeba oſtrą.
Myſz ſarnie wierna, y wſzyſtkim zyczliwa,
Mowi: byłábym ia náder ſzczęśliwa,
Gdybym pomogła náſzey przyiáćiołce,
Ale to ćięſzka; nie ſer to nápołce
Gryść w sieći Sarnę niebogę rátować;
Lecz dla miłego trzeba házárdować,
Skoczy myſz tedy, iák rumak z kopyta,
Ani ſię drogi, ni gośćinca pyta;
Kruk iey w prętkośći mieyſce pokázuie;
Myſz zębem ſznury w sieći rozwiązuie.
Tym czáſem, pilny myśliwiec przybieży,
Ják ná łow pewny, áż iuż Sarna bieży
Pilno do láſu. Kruk śiadł ná gáłęźi,
Myſzka do iámy, myśliwcowi ćięży,
Ze w oczach iego wydrwiła ſię Sarna;
Prożna nádźieia, y poćiecha márna,
Chwyta ſię záłeb, y zgrzyta zębámi,
Y dźiwuie ſię, iákby nád czárámi.
Czy ią z tąd diábeł (nárzeka) wywiązał?
Leczby iey diábeł iuż ſam nie nádążał.
Gdy ſmutny nad tym przypádkiem powráca,
Pátrzy, áż nogą coś w tráwie námáca;
A to nieborak żołw, iák ślimak liźie,
Co też tam ſpieſzył. Gdy ſię łowiec gryźie
Z ſtrá-

Z ſtráconey Sárny, weźmiy żołwia, rzecze:
Y záraz z tráwy nieboráka wlecze,
Y w wor go kłádźie, ktoren miał gotowy,
Mowiąc: nie wielki połow ále zdrowy.
Bo to o żołwiu (rzecze) powiádáią:
Ci co ná ludzkich chorobach ſię znáią,
Ze żołw czyśći krew; Rydz lepſzy w cſtátku,
Niż nic, iák y żołw dobry w niedoſtátku.
Kruk z ich kompániy, ktory látał nád nim,
Widźiał że żołwia, nieśie w worze zádnim,
Dáie znać ſarnie, dáie znać y myſzy,
Kto ſię tu nad tą bayką nie rozśmiſzy?
Ná prętkiey rádźie między niemi ſtáie,
By Sarna z láſu wyſzła w polne kráie,
Ale chromotę ſtráſzliwą zmyśláiąc;
Idźie przed łowcem, práwie ſię tácząiąc.
Łowiec do Sarny, Sarna ſię odemknie,
Goni ią, ona znowu iák przyklęknie,
Zgoła łudźi go, to mu ſię przymyka,
To iáko ſtrzáła od niego unika.
Aż zmordowány bieżąc zá nią torem,
Rzućił o źiemię y żołwiem y worem.
Gdy Sarna mu z rąk iák chćiáła wyślizła,
Myſz wor tym czáſem zębámi przegryzła,
Y nieboráka żołwia uwolniła;
Ták ta kompánia wzáiemnie ſłużyła,
F3 Jeden

Jeden drugiemu. A ta zwierząt ſztuka,
Trzeba by była nam ludźiom náuka:
Zebyśmy ſobie przyiáznych kocháli,
Y wzáiemnie ſię ſami rátowáli;
Aleć tey cnoty po miedzy zwierzęty
Chyba doſtániesz, y wierności święty.
Wpádnieli kto w śieć? to go przygurtuie
Jeſzcze kto lepiey, pewnie nie ſalwuie;
Albo mijáiąc w przypádku ſam bieży,
Mowiąc zwyczaynie: kto leży ten leży.

Dźieśiąta.

SMOK LIS y CHŁOP.

Nihil asperius terra producit homine ingrato.

SŁyſzáłeś báykę o zwierząt wierności,
Słuchay o ludzkiey teraz niewdźięczności:
Chłop ieden duży, podczas źimy czáſu,
Poſzedł drwa rąbać z śiekierą do láſu,
Gdy rąbie ſkłáda ow chłop, czas niemáły,
Głęboko wſzedſzy miedzy ſame ſkáły:
Słyſzy głos ſtráſzny, ćięſzkie nárzekánia,
Y ná rátunek płáczliwe wzywánia.
Chłop ſłyſząc, mowi: co to tam u káta
Ták ſtráſznie woła; Gwáłtu! gwáłtu! ráta?
Bieży ná ow głos, moy chłop zbyt ćiekáwy,
Swemi oczyma domácać ſię ſpráwy.
pátrzy

Pátrzy przyſzedſzy, áż Smok tam ſtráſzliwy,
W ſkále uwiązſzy, wrzeſzczy nieſzczęśliwy.
Potężny kámień nań ſię to obálił,
Y w poł go w ſkále, że ni drgnął przywálił.
Zląkł ſię y zdźiwił chłop, myśli odchodźić;
Aż mu ſupliki pocznie Smok rozwodźić:
Zmiłuy ſię człecze! zwal ten kámień ze mnie;
Chłop ſobie myśli w duchu potáiemnie:
Lecz pśie; żebym ćię rátowáwſzy ſmoku,
Sam potym zginął, álbo wźiął po boku.
Smok mowi: człecze nie boy ſię dla BOGA,
Twoia usługa y łáſka ták droga,
Mą niewdźięcznośćią nie będźie płácona,
Y owſzem wieczną ſłużbą nágrodzona.
Słucha chłop Smoka przez czas tam niemáły.
Lecz ſię nie wáży, iáko chłop nieśmiáły.
Po długich proźbach, ták ná koniec rzecze
Smok náznącz, co chceſz zá łáſkę, człowiecze,
Wſzyſtko wypełnię, y iáko świat płáći,
Ták ći zápłácę twym ſługom y bráći.
Chłop ſię ná tákie ułákomił ſłowa,
Idźie beſpiecznie, ni ſię więcey chowa:
Urąbie wnet drąg, y zá kilka rázy
Ow kámień ſtráſzny ze ſmoka podwáży.
Smok w tym wychodźi, pełen weſołośći,
Otrzepuie ſię, y wyćiąga kośći;
Potym

Potym zá miásto BOG zápłać, chłopowi,
Chodź sam mużyku, mam ćię zjeść, mu powi:
Jáko? Chłop rzecze cofaiąc się w kroku,
Tákaż to wdźięczność obiecána smoku?
Táka; smok rzecze: spráwa iest gotowa,
Chcę ia dotrzymać tobie mego słowa;
W szákem obiecał, ták iak świat zápłáćić,
Ktory zwykł swoich służebnikow tráćić.
Tymże sposobem y ia z tobą idę,
Smierć ći zá żywot, y zá łáskę bidę
Chcę ći dźiś oddać, gotuy się do śmierći;
Chłop ręce łámie, prożno piętą wierci,
Myśli: ućieknę, ále znowu rzecze:
A ktoż przed Smokiem skrzydláśtym ućiecze?
Woli go prośić, tedy ná kolána
Pádszy, ták prośi Smoka Mośći Pána:
Zmiłuy się, pomniy ná moie przysługi.
Nie, smok rzekł: wszak świat ták swe płáći sługi,
Ale ćię widząc przećię, żeś iest letni,
Masz żonę, dźieći, á iam iest dyskretny:
Dam ná Sędźiego, podźmy, go szukaymy,
Y ná pierwszego dekret się spuszczaymy.
Dobrze, Chłop rzecze. W towárzystwie idą,
Aż też ná konia chudego nádidą;
Ten koń był chudy, ták że skora kośći
Były, Smok mowi: tego iego Mośći
We-

Weźmi zá woyta. Chłop się ná to zgádza,
Wtedy hystoryą swą Smok wyprowádza;
Przed koniem práwi: że táką nádgrodę
Obiecał, iák świat, ktory czyni szkodę,
Záwsze niewdźięcznym tym, co iemu służą.
Nád tą koń spráwą pomyśliwszy dużą,
Rzeknie: ziedz chłopa ták náleży smoku,
Oto ia iestem probą tego roku,
Ják są niewdźięczne ludźie y świat cáły,
Jam był *Turecki* koń, á ták wspániáły,
Zeby y Wezyr miał zá honor ieźdźić,
Gdyby z *Saraiu* chćiałby się przeieźdźić;
Służyłem Pánu w woiennych potrzebach,
Ná wiázdach Páńskich, weselach, pogrzebach;
Pan ná mnie wszędźie honoru dostąpił;
Zádnemum w stayni krolow nie ustąpił,
Miáłem się dobrze, záwsze chędożono
Y pokrywáno, áż názbyt kármiono;
Zgoła poki mi służyły to láta,
Miáłem wygodę y łáskę u świáta;
Gdy zaś zá láty osłábiáłem cále,
Wprzod mię kármiono coś bárzo o mále,
Potym wygnáno wilkom ná potráwę; (wę,
Táka niewdźięczność. Więc wygrał smok sprá-
Znowu do chłopa. Chłop znowu w supliki,
Nápełnia ziemie y obłoki krzyki,
A

A Smok iáko Pan nader miłośćiwy,
Mowi byś widźiał, żem to nie ieſt mśćiwy,
Podźmy, ſzukaymy Sędźiego drugiego,
Kontentuiąc ſię iuż dekretem iego.
Idą, áż tráfią ná máłą ſobáczkę,
Ktora ogryza zdechłą niegdy kláczkę.
Biorą więc y pſa owego do ſądu,
Práwiąc hyſtoryą cáłą według rządu.
Aż y ſobáczka potrząſnowſzy noſem,
Ziedzże ziedz chłopa, tártárowym głoſem,
Zápłać mu, iák mnie Pan płáćił niedáwno,
Co ieſt ſąśiádom y dźiwno y łáwno.
Jam to ieſt wyżeł, ktory ſto tyśięcy
Kuropatw, y cnych wyſtáwił záięcy;
Pánumem ſłużył, nie znáiąc ſuchednie,
Nie odſtąpiłem w nocy go y we dnie;
Jákie káreſy, O iákie głáſkánia!
Y ná póduſzkach Páńſkich me ſypiánia,
W co ſię ách teraz mnie pſu obroćiły!
Pátrz żem wygnány, kiedy nie mam śiły.
A zátym kiedy ieſt świat ták niewdźięczny,
Ziedz go, Już przykład to nie ſtotyśięczny.
Znowu lámementy! chłop ſupliki wnośił,
Y ieſzcze ſędźię trzećiego uprośił.
A ten był Pan Lis o długim ogonie,
Ten to myſzkował kędyś w owey ſtronie.

Zno-

Znowu przed Liſem ſpráwę windikuią,
Smok o zieść chłopa, Chłop żyć, ſuplikuią.
Lis nad tą ſpráwą ćięſzką ſię zádumiał,
Y iákoby iey dobrze nie zrozumiał
Mowi: To w moiey pomieśćić ſię głowie
Nie może, trzeba, ábym was Pánowie
Wyſłuchał wprzody, káżdego zoſobna;
Bo was rozſądźić w kupie niepodobna.
Smok to pozwolił. Bierze náprzod Chłopa
Ná bok drżącego, iáko w iátkach ſkopa,
Mowi po ćichu: Co mi daſz nieboże?
A moy ćię dekret uwolnić dźiś może.
Chłop mowi: Pánie Moy kochány Liśie,
Ze nie bierzećie pieniędzy, zda mi ſię,
Ale mam w domu ták śiła kokoſzy,
Ze y do roku mieć będźieſz roſkoſzy;
Co dźień po iedney ziáday moie kury,
Tylko mi dźiśiay rácz ochronić ſkury.
Stánął wnet kontrakt, iák ná Trybunále,
U Deputátow ſtáwa podczas cále.
Bierze ná uſtron y ſtráſznego ſmoka,
Słucha go, á ſam poźiera nań z oka.
Potym im mowi: Ani, was zoſobna
Zrozumieć w ſpráwie záwiłey, podobna.
Idźmy ná mieyſce tám okoliczności
Sam zrozumiáwſzy, dam dekret w ſłuſzności.

Więc

Więc y ten Liśi dekret śię podoba,
Idźie Lis do ſkał, y z nim idą oba.
Nu, iák to było pokaż ieno Smoku:
Jákeś to w dźiurze tey leżał ná boku?
Smok śię położy, á chłop ſtráſzną ſkáłę
Zrzući ná ſmoka, y zwierze zuchwałe
Przywálił, á ſam mego Liſa ſciſka,
Gdy ognie z iádu ſmok ná obuch ćiſka.
Chłop śię wydrwiwſzy, hey wygrána náſza!
Sam dobrodźieia do domu zápráſza
Liſa, y ze ſwych kur wybierać dáie
Naytłuſtſzą; łáſkę przed żoną wyznáie.
Ziadł Lis nábożnie kurę bez przyprawy,
Chłop mu dokłáda, że záwſze potráwy
Będźie miał, ile rázy ſam przynidźie,
Tákżż ludzkośćią chłop śię z nim obyidźie.
Było dość wizyt podobnych od liſa,
Aż żona mowi: zie ten Lis y biia,
Jużći to y kur po chwili nie ſtánie,
A pokiż będźie tych Bánkietow Pánie.
Y chłopu śię też tákowe wizyty
Ták uprzykrzyły. Więc Muſzkiet nábity
Wźiąwſzy, záśiáda ná Liſa owego,
Y gdy on idźie, áni śię tákiego
Trefu ſpodźiewa, niewdźięcznego ná śię,
Strzelił y zábił Liſa, mowiąc: záśię.

W tey

W tey śię bśiecce, niewdźięczność zuchwáła,
Ludźi y świáta, wam odmálowáła;
Lecz máluy iák chceſz, ta ná wſzyſtkie láta,
Trwać będźie u nas, do ſkończenia świáta.

Jedenáſta.

SŁONCE y BOREAS.

Peragit tranquilla poteſtas, quod violenta nequit.

ZA owych czáſow, gdy Boiárze żyli,
Bogowie w Niebie iádáli y pili.
Zá tych to czáſow, *Jowiſz* ná weſele
Záprośił bogow, y bogini wiele.
Pili Nektáry, iák *Węgierſkie* wino,
Jedne koleie, drugie potym miną,
Zgoła kto tego bánkietu opiſze,
Cuda, wſpániáłość iákiey dźiś nie ſłyſzę.
Bachus piwniczy, ſpiżárni *Dydnna*
A *Flora* wetow, *Gánimed* u dzbána
Kredens pilnował, śiłu bogow zgoła,
Jáko káżdego funkcya powoła;
Jowiſzowi śię ſwemu przyſłużáli,
Tandem zá ſtołem wſzyſcy záśiádáli.
Jedna koleia po drugiey wychodźi,
Zrázu śię głowie zda, że wino chłodźi,

Ale

Ale zá drugą y trzecią śię grzeie,
Jeden śię márſzczy, á drugi śię śmieie.
Ták właśnie, iák też ná náſzych obiádach,
Przy winnych owych lub mądrych bieśiádach.
Pozágrzewáli czupryny bogowie,
Y w nieśmiertelney iuż śię kręći głowie.
Zwyczáyna Pánom ſwoię ſłáwę lubić,
Z ſwoiey śię mocy y przymiotow chlubić.
Toż y bogowie piiáni czynili,
Y nieśmiernie śię z ſztuk ſwoich chwálili.
Mars ſwą potengę rozwáża ná woynie,
Jáko národy wywráca y hoynie
Tu y *Herkules* wymáwia co robił;
Apollo iáko świat naſz przyozdobił:
Tandem Boreas, pierwſzy miedzy wiátry,
Krzyknie: A ia co? ktory łámać tátry
Mogłbym iam to ieſt od *Márſa* mocnieyſzy,
Bo kiedy wſtánie wicher potężnieyſzy,
Bitwa uſtáie: Ja *Neptunem* trząſę,
Kiedy zaś źiemię zębem ſwym ukąſzę,
Láſy y wieże łámię iáko trzaſki,
Słońce w tym czáśie, máiąc to zá fráſzki,
Uśmiechnie ná to śię, y ták odpowi,
Chlubnemu wiátru zbyt *Boreaſowi*:
Práwda, że twoie *Boreaſu* pyſki,
Częſto turbuią źiemi okrąg niſki;
Aleć

Aleć dźiś większą ſwą śiłę ukáżę.
Boreas bierze to zá ſwą urázę,
W dyſputę, w ſwáry, áż práwie do zwády
Záſzli. Aż potym urosły zákłády.
Słońce ták rzecze. widźiſz człeka tego,
(Wyirzáwſzy oknem z Nieba wyſokiego)
Widźiſz co w płáſzczu, het idźie po źiemi,
Otoż, kto zrzuci płaſzcz śiłámi ſwemi
Z nas pielgrzymowi, ten z nas dwoch śilnieyſzy,
Y w ſwych przymiotach będźie to ſłáwnieyſzy.
Przyiął *Boreas* zákład ow od ſłońca,
Jowiß im przećiął ręce; káżdy końca
Pilno uwáża. *Boreas* dąć zácznie, (cznie:
Pielgrzym wiatr czuiąc, płáſzcz przyćiſka zná-
Kiedy zaś wſzyſtkie śiły wiátr wywiia,
Pielgrzym śię cáły w płaſzcz mocno uwiia.
Ná koniec gdy śię wicher zbyt náſrożył,
Pielgrzym ná źiemi w płáſzczu śię położył,
Ze mu ze wſzyſtką mocą nie mogł wádźić
Boreas, płáſzcza zdiąć, áni porádźić.
Już w poł *Boreas* przegrał zákład ſpráwy,
Dopiero *Febus*, dźielność ſwoiey ſłáwy
Chcąc ſam pokázać, bogom zgromádzonym,
Swoim promieniem dotknie pozłoconym
Pielgrzyma: Aż on z źiemi iuż powſtáie;
A kiedy ćiepła moy *Febus* dodáie,
Człek

Człek ſię roſpina, gdy słońce w upále,
Pielgrzym iuż z ſiebie płáſzcz zdeymuie cále.
Wygráło Słońce, prym przed wiátrem wźięło,
Ze, co wiatr niemogł, płáſzcz z pielgrzyma zdięło.
To bayka to zaś práwda oczywiſta,
Ze nie dokáże moc nigdy śierdźiſta:
Y moc tyráńska, y śiła złośliwa,
Co w nas łágodność y dobroć życzliwa;
Dmiy, iák *Boreas*, hałáſu nárobiſz,
Lecz nie dokáżez, dobrego nie zrobiſz.
Ale promieńmi kto łáſkawie świeći,
Ten posłuſzeńſtwo w ſercach ludzkich nieśi.

Dwánáſta.

PODAGRA y PAIĄK.

Conſilium mutare, Prudentis eſt.

POdágra teraz to choroba Páńſka,
W bolu wyczwirna, á záwſze pogáńſka,
Przedtym tułáła ſię po między chłopy,
Lecz wypędzona ieſt z pod chłopſkiey ſzopy.
Ztámtąd wyſzedſzy, wygnána nárzyka,
Alić Páiąka ná drodze potyka.
Czołem w przod czołem obay ſię witáią,
Y wzáiem do kąd? y z kąd? ſię pytáią.
Podágra mowi: wiedźiec maſz po troſzy,
Zem ia ieſt corka wſzelákiey roſkoszy.

Bachus

Bachus mię zpłodźił, *Wenus* urodźiła,
Abym ſwym bolem tym w nogach ſzkodźiła:
Ktorzy *Wenery* názbyt záżywáią,
Y winem często ſię też upiiáią.
Nie uwáżáiąc iednak mego rodu,
Wlázłam do chłopa y chałupy ſmrodu.
Ledwo mu poczną párzyć bolem nogi,
Moy chłop wezwáwſzy dármo w pomoc bogi,
W gnoy po koláná wlazł mużyk ſmrodliwy,
Y poty deptał mię owen złośliwy:
Zem ztámtąd ućiec czym prędzey muśiáła,
Z támtąd wędruię, iákom powiedźiáła.
Páiąk zaś rzecze: A ia zaś przećiwnie,
Z cnego Páłácu wygnánymem dźiwnie.
Wieſz, iáka moia wyborna robota,
Jáka do teyże roboty ochota;
Zádne u ludźi nayćienſze przędźiwa,
Nie doydą moiey páięczyny dźiwa.
Z tym ia towárem popiſać ſię chćiáłem,
W Páńſkim Páłácu wárſtat rozpináłem.
Ledwo ná ukaz memu iego Mośći,
Dobyłem przędzy ze ſwoich wnętrzności:
Alić zuchwáły iákiś Pokoiowy,
Z robotą wárſtat potárgał gotowy;
Zmiotł wſzyſtko, y mnie wypędźił on z domu,
Choćiem iáko ty, nie ſzkodźił nikomu.

Ják

Ják ty z cháłupy, ia idę z Páłácu,
Obay nie mámy do mieszkánia plácu.
Tobie cháłupa, á mnie szkodzą mury,
Ták są przećiwne náfze áwántury.
A w tym Podágra rzecze páiąkowi:
Rádę odmienić, podczas człowiekowi
Dobrze, y my też mieniaymy się ładnie;
Ja się u Pána wżdy pożywie snádnie,
A ty Páiąku w wárftáćie y ftroiu,
Łatwo u chłopa doftąpisz pokoiu.
Y ták się ftáło, y ták dotąd dźieie,
Obuch zámyfły wyszły y nádźieie.
Skoro Podágra wżdy ukąśi Pána,
W pierzyny wiie nogi po kolána,
Y pieśći się z nią. A Páiąk gdy robi
Swe Páięczyny, chłopskie śćiány zdobi.

Trzynásta.

WILK KON y Lis.

Consilia Consilÿs frustrantur.

Quam quisque novit artem, in hac se exerceat.

KOń, ktory Páńskiey ftayni czynił sławę,
Był rász ná wiosnę puszczony ná tráwę;
Koń był wypáśły w źimie ná obroku,
Koń w samey porze y o piątym roku,
Pry-

Pryska ná czárnym moy zrzebiec korzeniu,
Naypięknieyszemu rowna się ftworzeniu.
Kiedy delicye tákie sobie płodźi,
Lis, fránt z Nátury, do niego przychodźi.
A ta wizyta ná to tylko była,
Zeby Liśica konia opátrzyła,
Czy syt? Rádby był moy się Lis pożywił
Ná koniu owym, ktoremu się dźiwił.
Poznał koń fránta, z oczu tego czyta
Zdrádę. Kiedy się Lis o zdrowie pyta?
Koń mu odpowi, słábym bárzo tonem:
Ze w nodze on ieft bolem náwiedzonem.
Lis mowi: Jam ći się nie promowował
Ná Cyrulictwa, ánim terminował
Nigdźie; Ale znam cnego Cyrulika;
Ledwo nie rzekę całego medyka;
Tenby záwftydźił wszyftkie konowáły,
Ani się ludźieby z nim nie zrownáły.
Jeft to Wilk práwda, ále wilk poczćiwy,
Kobyley skory, iák żywo niechćiwy;
Już nie iednego konia on kurował,
Y iák Doktorzy zwykli, ták salwował.
Jeżeli zás chcesz? iać go przyprowádzę,
Wszak ni on, ni ia tym to nie záwádzę.
Koń pomyśliwszy, rzecze: bárzo chętnie;
A Lis rozumi, że wygrał wykrętnie,
G2 Bieży

Bieży do láſu tam o ſtái kilka,
Y informuie náleżyćie Wilka:
Oraz ſię z wilkiem o część konia zgádza,
Ták ſtáwa kontrakt, á Lis przyprowádza
Wilka do Konia, ſłáwnego Doktora,
Wilk ſię wnet pyta: ktora noga chora?
Koń wyćiągnąwſzy niby chorą nogę:
Tá ieſt, co ná nią náſtąpić nie mogę.
Wilk mniema pulſow pomácać żębámi,
Ale gotowy Koń, oba nogámi
Wierzgnie, y chluśnie ták potężnie wilka
W pyſk, áż mu żębow wylećiáło kilka:
Potym odſkoczył rzyzwo y obrotnie,
Y ſuſy robił rozśmiáwſzy ſię, lotnie.
A Wilk ráchuiąc ſwe po źiemi zęby,
Tak z ukrwiáwioney wyiąc, mowił: gęby,
Dobrze to ná mnie, mnie ſtworzył rzeźnikiem
Bog, á ia głupi chćiał być cyrulikiem.
Pátrz iák ná fránta záwſze ſię frant znaydźie,
Dobrze kto ſztuką, y ná ſztukę zaydźie;
Rozum ná rorum, y głowa ná głowę,
Bywáią rády ná rády gotowe.
Potym rzemiosła káżdy pilnuy ſwego,
Nie podeym ſzáſzku pola legáwego.
Kto wſzyſtko mowi: że wſzyſtko rozumi,
We wſzyſtkim Błázen, ten y nic nie umi.

Czter-

Czternáſta.

WROBEL y KOT.

Mores (ni in melius) non muta.

RAz wychowány Wrobel między ſtrzechę,
Wielką miał z piánych mużykow poćiechę,
Kiedy ſię z kárczmy do dom powrácáli,
Y dźiw... e figle piáni wyſtráiáli.
To ſię Wroblowi memu podobáło,
Y upić ſię mu iák chłopu záchćiáło.
Examinuie, iáko wárzą piwo,
Nie wielkie mu ſię tákie zdáło dźiwo.
Doſtał ięczmienia, w ſkorupę go wrzućił,
Z chmielem przypráwił, że w piwo obrućił
Swoy war, iák owen Piwowar rozumiał;
Nápił ſię z tego, y záraz záſzumiał.
Hey! hey! wykrzyka: iuż ſię Wrobel tácza,
Wála po źiemi, iák piány przewráca.
Tandem po wſzyſtkich y ſkokach y hukach,
Y iák naylepſzych piiákow to ſztukach:
Rzućił ſię wrobel zmorzony ná źiemi,
Skrzydła rozłożył iák między piánemi
Bywa, y záſnął niby ná ulicy,
Widźi to moy Kot, co wroble káliczy.
A gdy zmyślonym ſnem Pan Wrobel chrápi,
Porwie go zá łeb Kot, y zdrádą łápi.

 Wy-

Wytrzeźwiał záraz Wrobel moy od ſtráchu,
Rádby ſię widźiał wyſoko ná dáchu:
Ná ktorym pewnie beſpieczniey on śiáda,
Lecz dármo. Táki koncept mu przypáda:
Prośi w przod niſko práwie z płáczem kota,
(Do czego piána nie zwodźi ochota)
Zmiłuy ſię, day czas, że áż wyſzumieie,
Dármo, Kot tylko z łez ſię iego śmieie;
Mowiąc: iać práwda iádam częſto ptáki,
Lecz nie tráfiło iádać mi pijáki.
Wrobel mu rzecze: Więc umrżeć potrzeba,
Ták to piiákow kárzą częſto nieba;
Lecz wiedz o kocie: żem znał Oyca twego,
Ktory żywota ták był pobożnego:
Ze nigdy nie iádł złápáney zwierzyny,
Poki páćierza nie zmowił, z przyczyny
Tey, y ty Koćie, zmow páćierz nábożnie,
Nim mię zieſz. Nád tym myśli kotuś rożnie:
Potym on ná to dźieło mu pozwála,
Y łápki ſkłáda. Leży Wrobel z dála:
Potym wźiąwſzy czas, lotem ſwym ućieka;
A Kot ſię wſtydźi, ták głupi nárzeka:
Ho! odrwiłeś mię, ty pogáńſki ſynu,
Pod nábożnego dźiś pretextem czynu;
Nie modliłem ſię, y modlić nie będę,
Kiedy hultáiow tákich wżdy nábędę.
A Wro-

A Wrobel ſobie látać y uwiiać,
Y ia ſię też rzekł nie będę upiiać.
Sztuk co nie umieſz, nigdy nie dokázuy;
Ni czymeś nie ieſt, ty ſię nie pokázuy.
A ty bądź kontent z ſtáremi zwyczáiámi,
Ni zá nowemi nie biegay ſztukámi.

Piętnáſta.

KSIĄZĘ y LEW MALOWANY.

Quæcunque fato eveniunt, & ſi præmeditata non vitantur.

Kſiążę, Pan wielki, miał ráz iedynáka,
Mniemał, że ſię ſzczęść uchwyćił u háka.
Z iedynákámi y chłopi ſię pięſzczą,
By ich nie tykać ſame báby wrzeſzczą;
A nuż dopiero co to Pan y Kśiążę
Z potomſtwem robi, piſać nie nádążę.
Skoro mu tedy ow ſię ſyn urodźił,
Do Aſtrologa, ktory ludźi zwodźił:
Udał ſię, kážąc, áby prognoſtiku
(W ktorych záwodu bywa y bez liku)
Dobył, co z Synem ſtać ſię iego może?
W iáką Fortunę Niebo go wſpomoże?
Wźiąwſzy Dźiećięćia imię y tytuły,
Aſtrolog, kryśli ná kártie cyrkuły;
A po-

A potym z ſtráchem Książęćia przeſtrzeże:
Niech ta dźiećina Lwa ſię tylko ſtrzeże;
Wſzyſtko mu dobrze gwiázdy obiecuią,
Tylko, ſię Lwa ſtrzedz złego przykázuią.
Książę uwierzył iáko prorokowi;
Alem zápomniał, że Aſtrologowi
Zdáło ſię, áby do dwudźieſtu tylo
Lat, ſtrzedz ode Lwa, ſyna iego było.
Ten tedy Oćiec o ſyna troſkliwy,
Chcący przypádek táki nieſzczęśliwy
Odwroćić, w ſobie ták iuż konkluduie:
Wyniść z Páłácu krokiem zákázuie.
Páłac obſzerny dla niego buduią,
W ozdoby wſzyſtkie ściány ádornuią,
Zeby znośnieyſze uczynić więźienie,
Wſzyſtkich ſprowádza roſkoſz zgromádzenie.
Gdy doroſł Pánicz, łatwo ſię dowiedźiał,
Zá co w poczćiwym ſwym więźieniu śiedźiał.
Dźiwnie go zátym teſkno w owym było
Zámknięćiu, że ſię wyniść nie godźiło.
Tego książątka naywiękſze kochánie
W łowach záś było, iedne polowánie
Z nátury kochał, z tąd było nayćięży,
Siedźieć bez łowow, y to go ćiemięży,
W takich teſknotach dwudźieſtu doráſta
Lat Książę, nigdy nie wyſzedſzy z Miáſta.
Sliczne

Sliczne obićia w tym Páłácu były,
Ktore Książęćia młodego ćieſzyły.
Ná tych ſzpálerach wyſzywáne łowy,
Do ktorych księćia był umyſł gotowy.
Między rożnemi co ie wyrábiáno,
Y Lwa ſrogiego ná obićiu ſzczwáno.
Książę wiedząc ſwey teſknicy przyczynę,
Kłádąc záś ná Lwa ſwoich zámknięć winę:
Rozgniewáwſzy ſię ná Lwa nieuważnie,
Choć málowánys, Lwie niechay ćię drážnie;
Tyś brzydkie zwierze, okázyą mego
Więźienia, rzecze: w tym obićiánego
Lwa pięśćią Pánicz uderzył ſtráſzliwie,
A ſam ſię o ćwiek ránił nieſzczęśliwie:
Ktory był oſtry obićiem pokryty,
Od tey to rány był książę zábity.
Ták Pan BOG ludzkie ćiekáwośći kárze,
Kiedy wierzemy co powiedzą łgárze,
Aſtrologowie. O gwiázdy nie báday,
Tylko przed Boſką opátrznośćią páday;
Niech czyni, co chce, przyidźie czáſu ſwego,
Zle czyli dobrże? wſzyſtko w chwáłę iego.
Toż y Poećie ſię *Eſchyleſowi*
Tráfiło. Jemu też ráz wieſzczek powi:
Aby dla żyćia ſwego przedłużenia,
Strzegł ſię wſzelkiego ná świećie ſklepienia.
Głupi

Głupi Poeta z Miaſt ſię wyprowádźił,
Zeby ſklepienie y dach mu nie wádźił.
W ſzczyrnym żył polu, y ſypiał ná łąkach,
Przy złych komorach, iádowitych bąkach.
Łyſy zaś on był, gdy bez czápki śiedźi,
Przypádek ſtráſzny przećię go náwiedźi:
Orzeł nie mogſzy zieść żołwia ináczy,
Ná głowę łyſą iego rozbić ráczy,
Mniemáiąc, że to był káwálec ſkáły;
Ták od żołwiowey zginął lubo máły
Sklepizny. Co ſię bał w Mieśćie ſklepienia,
Nie uſzedł w polu Boga przeznáczenia.

Szeſnáſta.

LICHWIARZ y KOT MORSKI.

Avarus mille modis cruciatur.

JUż też ta nie ieſt bayka, wierzyć proſzę,
Lecz Hyſtorya, ktorą ći przynoſzę:
Był ieden lichwiarz y ſkępiec ták ſtráſzny,
Zebyś rozumiał, że był *Judaſz* właſny;
To ieſt: żeby był przedał Pána BOGA,
Táka w nim złota żądza była ſroga:
Názbierał Dźięgow. Co nie miał názbierać,
Kiedy od głodu ledwo nie umierać
Wolał, niż wydać groſz ieden naymnieyſzy,
Oſzukać, odrwić, zaś nayſpoſobnieyſzy.
W do-

W domu nie pytay chłopca, czy kuchárki,
Sam ſtał zá wſzyſtko, zá wſzelkie ſzáfarki.
Pies zdechł ná kuchni, áni gárka pono,
Bo áni w piecu, ni w kuchni pálono.
Ktoś mu w prowizyi, czy w prezenćie, Kota
Morſkiego to dał. Ta máłpa niecnota,
Záwſze przed Pánen ſwoim zámyślonem,
Figle ſtroiła łápą y ogonem.
Przećię ią kármił lepiey, niż ſię pono,
Y ná łáńcuſzku chował ią zámknioną.
W izbie poſadzkę miał zaś mármurową,
Ná ktorey ſtárą monetę y nową
W złoćie probował, o źiemię rzucáiąc
Dukaty Duple, z dźwięku ie poznáiąc.
Pátrzył Kot morſki pilnym okiem ná to,
Co lichwiarz robił z ową ludzką płátą.
Ráz gdy otwárte zoſtáwiwſzy ſkrzynie,
Wyſzedł ná miáſto, w ſwoich ſpraw przyczynie;
Kot ſię z łáńcuſzka ſwego iákoś zmyka,
Y do pieniężney ſkrzyni ſię przymyka:
Pomniąc, iáko Pan rzucał y probował
Pieniądze złote, ktore pilno chował.
Bierze *Duplony* y z okna zrzuca ie,
A tym to ſamym ludźiom on znać dáie,
Ze ná ulicy wſzyſcy ſię zbiegáią,
Y o pieniądze te ſię zábiiáią.
A kot

A kot ſię ćieſzy, y zrzuca tym więcy,
Ze kilka rzućił czerwonych tyśięcy.
Co ſię tam z Pánem mym Lichwiárzem dźiáło,
Kiedy ſąśiedzctwo o tym mu znać dáło,
Łátwo to poiąć; y śiebie y Kota,
Máło nie zábił ow ſkępiec ſromota.
Ták widźiſz záwſze mowią: *male parta*
Idą do Diábła (politycznie Czárta)
Co kot rozſypał, to krewni roztrwonią,
Y twego ſkępſtwa rozrzutni dogonią.
Ty dla nich pośćiſz, y cáły rok ſuſzyſz,
Jáko gádźiny *dukáta* nie ruſzyſz,
A oni zá ćię po śmierći twey piją,
A miáſto Dzwonow, w kieliſzki ći biią.

Siedmnáſta.

OSIEŁ.

Quæ nocent, docent.

BYł Ośieł ieden u Pána iednego,
Ale, co rzádka, rozumu dobrego,
Ośieł iáko Lis fránt, (á to nie bayka)
Ani ſię tknęła nigdy go náhayka.
Pan tego Osła ſolą to hándlował,
Y ſolą Osła zwyczaynie łádował.
Ze wśi zaś ſwoiey, co byłá uboga,
Przez brod y wodę ſzła do Miáſta droga.
Y przez

Y przez tę wodę Osła łádownego
Z ſolą Pan pędźił, do hándlu ſwoiego.
Raz ſię moy Ośieł potknął nápoł w wodźie,
Beczki zánurzył, w tym więkſzey przygodźie,
A niżeli wſtał, ſol wſzyſtka ſpłynęła,
Y zyſku tego nádźieia zginęła.
Ośieł powſtáie, álić lżey osłowi,
Dobrze upádać w wodźie, ſobie powi:
Choćiaż wźiął kiiem, nie dbał nic ná plági,
Ale gdy przyſzło, nowe ſoli wági
Nośić przez wodę, znowu ſię położył,
Y ćiężar w wodźie rozpłyniony złożył.
Było to kilka rázy, że ſię w wodźie
Kłádł z ſolą Ośieł, w wielkiey Pána ſzkodźie.
Poznał frántowſtwo Pan; domyślny ośle,
Już ćię, rzekł: z ſolą więcey ia nie poślę.
Náłádował go wántuchámi z wełną,
Ktorey ná grzbiećie áż nad uſzy pełno,
Ośieł mniemáiąc, że ſię z wełną ſtánie,
Co z ſolą, znáwia ſwoie pokłádánie;
Alec gdy z wody z ſwym ćiężárem wſtáie,
Dáleko więkſzy ná grzbiećie doznáie.
Bo ſię ta wełna ták wody nápiła,
Ze fránta Osła o źiemię zwáliła,
Ośieł ná rozum bierze w dobrey rádźie,
Y iuż ſię więcey w tey wodźie nie kłádźie.
O iákiś

O iákiś mędrſzy, Ośle przyiáćielu!
Nad śiłu ludźi, y nad mędrcow wielu;
Co ich przypádki, ni ſwoie przykłády
Do lepſzey nigdy nie przywiodą rády.
Z tąd chłop ow mowił, nápiwſzy ſię z rána,
Mędrſza kobyła ieſt od mego Páná:
Co ráż ulgnęła w błoćie, áż po ſzyię,
Zá co ią tylko ia ráz kiiem biię,
Záwſze ominie fatálną káłużę,
A moy Pan, choć go plági nie ráz duże
U moiey żony w poćiemku potkáły,
Przećię ſię wráca w záloty zuchwáły.

Ośimnáſta.

ZOŁW y ZAIĄC.

Feſtina lente.

BAymy iuż teráz o záwodźie ſłáwnym,
Ktory ſię tráfił o czáśie niedáwnym;
Czyli też dáwnym? nie ma nic do tego,
Czy bayka młoda, czyli roku ſwego?
Pewnie, że ſłáwny ten to był zaś záwod,
Ná ktorym záiąc z żołwiem był ſię záwiodł.
Táka ſię rzecz ma: Jegomość Pan Záiąc
W roſkoſzy będąc, y ſwe wczáſy máiąc:
Zołwia ná tráfił, ktory ſwą ſkorupę
Krotkiemi nogi dźwigał y cháłupę.

Nuż

Nuż Záiąc w śmiechy z Zołwia nieboráka;
W wielkiey by *Polſzcze* mowiono: pokráka;
Ale ná *Ruśi* mowią: nápaść z *Litwy*,
Z ktorey wychodzą poiedynkow bitwy:
Smieie ſię tedy Záiąc do roſpuku,
Pyta: ieźli nie zázywa káńczuku
W drodze gdy biega? márkotno Zołwiowi,
Ná te żárćiki Záiącowi powi:
Wieſz co Záiącze? Jáko mię ty widźiſz
Leniwym, y ták nad tym śiła brydźiſz;
Ja chcę dźiś puśćić o zákład w záwody
Z tobą, y Sędźiow chcę mieć ná dowody.
Záiąc ſię z śmiechu máło nie pukł ná to,
Ty ze mną w záwod beſtyo párcháto?
Dobrze. Wźiął zákład y pobiegł po ſędźie;
Káżdy ſię śmieie, co to z tego będźie?
Bieg wymierzono, y kres náznáczono,
Głowę kápuſty wzákład záwieſzono.
Záiąc zuchwáły, gdy żołw záwod puśćił,
Poſzedł ſpáć w ſtronę, y uſzy opuśćił;
Tylko ſobie znáć y obudźić káże,
Gdy ſię przed ſłupem żołw chudak pokáże.
Zołw iáko może iák idźie ták idźie;
A Záiąc chrápi w wielkim Zołwia wſtydźie.
Aż kiedy iuż Zołw niedáleko kreſa,
Porwie ſię Záiąc ná kſztałt lotu bieſa:

Lecz

Lecz ieſzcze ſzydząc, nie wćiąż, ále w koło
Biega, y kluczy do mety ná koło,
Lecz ták ſię unioſł, y pono użiánął,
Ze Zołw u kreſu, (wygrał záwod) ſtánął.
Nie waż Człowiecze ty lekce nikogo,
Dawid Olbrzyma máchyną ták ſrogą
Kámyczkiem zábił. Státek trwáłey prácy
Odbiera zyſki, y wygráie płácy.
Dáwne po *Polſku*, *Tureckie* przyſłowie:
Ich Ceſarz ſzczuie Záiące ná krowie.
Niemaſz ná świećie nic ludźiom trudnego,
Y że zwyćiężyć, chlubcę zuchwáłego.

Dźiewiętnáſta.

SŁONCA WESELE y ZABY.

Diris dewota pro genies diri.

TYran ſię żenił w iákim kráiu kędyś,
Ludźie weſelił po kárczmach y wszędyś.
Ale ináczey Filozof rozumiał,
Ktory to więcey, niż poſpolſtwo, umiał,
Y táką Baykę poſpolſtwu powiedźiał,
Bo ſię ná rzeczach znał dobrze, y wiedźiał.
Ráz práwi: Słońce, ow Bożek ogniſty,
Będąc od ſtrzáły ránnym promieniſty,
To ieſt miłoſney, ktorą w ſercu nośił,
Weſele z *Tetys* Boginią ogłośił.
Wſzyſt-

Wſzyſtkie zwierzęta, y ptácy, y ryby,
Rádowáły ſię, ſame pono grzyby;
Ale zaś żáby iedne, z przyczyn wiela,
Nie weſeliły z tego ſię weſela.
Pytáne czemu? Temu bo gorące
Dość nam dokúcza, choćiaż iedne ſłońce:
A gdy máłżeńſtwem dźieći ſwe roſpłodźi,
Nie pochybnie nam ta mnogość záſzkodźi;
Ták śiłu ſłończąt bágniſka wyſuſzą,
A żáby zdychać bez ſwey wody muſzą.
Nie źle to żáby ná żáby mowiły,
Dość złego ieden, nuż śiła, ſądźiły:
Ach! gdyby kiedy złe Tyránow plemie
Zginęło, byłyby ſzczęśliwe źiemie.

Dwudźieſta.

FORTUNA y CZŁOWIEK NIEWDZIĘCZNY.

Proſpera ſibi quisque vendicat.

FOrtuna Człeka ſobie upátrzyła,
Jakby zá ſługę przyſtáła, z nim żyła.
Czego ſię tylko tknię, zá ſwą robotą,
Ják *Midaſowi* obráca ſię w złoto.
Od ſzpilek, ktore przedáwał z początku,
Przyſzedł do zyſku tákiego y wźiątku:

 Ze

Ze bez żadnego figla y wykrętu,
Przyſzedł hándlowáć on áż do okrętu.
Ktorym ták dźiwnie kupiec profituie,
Y z náwálnośći morſkich tryumfuie:
Ze áni wiátry, ſkáły, piáſki, háki,
Stráty kupieckiey, y ruiny znáki;
Nigdy przez śiła lat kupca nie tknęły,
Ni od towárow myta iego wźięły.
Hándel ſzczęśliwy kredytu nábáwił,
Po wſzyſtkich miáſtach moy ſię kupiec wſłáwił.
Ze wprzod towáry, á potym y złoto,
Skrzynie y krámy nápełniły kwotą.
Wierni mu byli iego faktorowie,
Bánkrutu nie znał, ſzczęśliwym ſię zowie:
Nie był z Nátury ſkąpym y zmindákiem,
Jáko zwyczaynie zyſki czynią tákiem.
Swą Kámienicę w ſzpálery uſtroił,
Sąśiády kármił, przyiáćiele poił:
Obiad miał codźień, iákoby weſele,
Zwierzyny pełno nuż czeládźi wiele;
Myśliſtwo, ſtaynia Páńſkiey ſię rowniáła:
Ba Prowincya rownego nie miáła.
Jednym on zázdrość, drugim zádumienie
Czynił, przez ſwoie tákie dobre mienie.
Ráz też przyiáćiel ieden dobry iego,
Przyſzedł z wizytą poránną do niego.
Przy-

Przywitáwſzy go; pyta z ćiekáwośći,
Czym też on przyſzedł do tey obfitośći?
Kupiec zuchwáły odpowi mu z dumu,
Wſzyſtko pochodźi to z mego rozumu:
Ze umiem hándel, gdźie kupić wiem y co,
Doyrzę káżdego, iákbym chodźił z świcą:
Zgoła iednemum ſobie wſzyſtko winien,
Anim dźiękowáć nikomu powinien.
Uſłyſzáła to Fortuna, bo bliſko
Záwſze go byłá; poſtáwię ćię niſko
Rzecze: pycháłku, iákom wyſtáwiła,
Nie iednegom ia durnia poniżyła:
Ktory dobra był ſobie przypiſował,
A nie Fortunie zá dobro dźiękował:
To rzekſzy, záraz poſzła precz od niego,
Aż pierwſzy okręt rozbiia ſię iego;
Drugi zábráli ná morzu Korſarze;
W tym go okrádli dobr iego ſzáfarze;
Tu znowu Bánkrut te nieſzczęśćia goni,
Aż wraz moy kupiec iuż w oſtátniey toni.
Nie maſz intráty żádney, ni przychodu,
Kupiec ledwo iuż nie umiera z głodu:
Y z áxámitu, co miewał kábáty,
Nie wſtyda ſię iuż ná złey ſukni łáty.
Zgoła ná wſzyſtkim kupcowi ſchodźiło,
Cdy go przyiáćiel pyta: co to było?

Ze

Że ták zubożał, co zá dola wſtáła?
Odpowi kupiec: Ták Fortuna chćiáła,
Widźiſz go, iáki; gdy ſię dobrze dźieie,
Y ſkutek ſame przechodźi nádźieie:
To rozumowi ſwemu wſzyſtko náda,
A kiedy zaś źle, ná Fortunę ſkłáda.
Zydźie, rzekł ieden: te maſz piękne dźiećie,
Bom ták chćiał, rzekł żyd: iák ſię domyślićie.
Ale te znowu ſzpetne dźiećie, rzecze:
Bo Pan BOG ták chćiał. Ja ſię mu nie zprzecze.

Dwudźieſta y pierwſza.

BABA w NOWYM KOZUCHU.

Proſpera ſibi quisque vendicat.

PO miedzy Bayki Hyſtorye miſzać,
Gdy co lepſzego nie tráfi ſię piſać:
Y mnie ſię godźi. Otoż tedy Bába,
Ták ná rozumie, iák ná ćiele ſłába:
Kożuſzek nowy ráz ſpráwiła ſobie,
Y nie chodźiła w tey nowey ozdobie;
Aż go chowáła od wielkiego Swięta,
Dopiero była w ow czas ſuknia wźięta.
Nieſzpor śpiewáno ná ow czas w Kośćiele,
(Y ná nieſzporze ludźi ieſt nie wiele:)
Ták ſię tráfiło, że záczęto ſpiewać
Magnificat, gdy káżdy ſię dobywać
Zwykł,

Zwykł, w łáwce wſtáwać. Bába wtedy wchodźi,
Y głupia ſobie te myśli rozwodźi:
Pewnie dla mego kożucha ći wſtáią,
Y moiey nowey ſukni honor dáią.
Więc od iednego do drugiego idźie,
Y niby przy ſwym ták mowiła wſtydźie:
Siedź Wáſzeć, tylkoć ten kożuch koſztuie
Złotych kilkoro, káżdy ſię dźiwuie,
Káżdy ſię śmieie; Ták będą y z ćiebie,
Kiedy nad zámiar będźieſz nośił śiebie.

Dwudźieſta y druga.

MOC KTORĄ MAIĄ BAYKI U POSPOLSTWA.

Et partem veri Fabula ſemper habet.

W *Atenach* była to Rzeczpoſpolita,
W *Grecyi* Páńſtwie bárzo známienita:
Ktorą Krol *Filip* podbić knował w głowie,
(Ják myślą záwſze y teraz Krolowie.)
Był tam zwyczay ten: że ſtáła ná rynku
Kátedra, á kto przywieść do uczynku
Mieyſckie Poſpolſtwo zámyślał iákiego,
Tedy go zwołał do ſłuchánia ſwego.
Y w tey kátedrze, ná kſztałt káznodźieie,
Perorował im, y wywodźił dźieie:

Jeden Orátor (Imienia nie pomnie)
Ktory poczćiwie żył támże y skromnie:
Widząc Oyczyznę swoię niebespieczną;
Jáko *Filipa*, zdrádę nam státeczną:
Ná rynek ludźie pod kátedrę woła,
Tam im odkrywa, co rozumiał zgoła.
Alić poznáie z wielkim swoim smutkiem,
Ze słowa iego cále nie są z skutkiem.
Jedni źiewáią, rzádko go kto słucha,
Ten szepce á ten nádstáwuie ucha;
Ci się ná chłopcow figle obźieráią,
A drudzy z niemi ledwo nie igráią.
Mowcy márkotno; iuż głosu dobywa,
Y kráśomowskich wszystkich sztuk záżywa:
Bogow przytácza, dźieie y przykłády
Umárłych do swey przywoływa rády.
Krzyczy y wrzeszczy, ále ná wiatr słowa
Puszcza, dáremnie poći mu się głowa.
Durne pospolstwo tego nie uwáża,
Co Orátora śmiertelnie uráża.
Ale mu koncept w ten moment przychodźi,
Głos y słow zmieni, y ták im rozwodźi:
Ráz mowi *Ceres* wźięła z sobą społkę
W drogę, węgorza, y máłą iáskołkę.
Bogini, Ryba, y Ptászek iák idą
Ták idą, áż też nad rzekę przynidą;
Węgorz

Węgorz wpław poszedł, ta zás przelećiáła,
Krzyknie pospolstwo: Jákże przeiecháła
Ceres Bogini? Aż Orátor powie:
O nieuwáżni słuchácze, durniowie!
Ják przeiecháłá *Ceres*? się pytáćie:
A co *Pchilippus* wam zrobi, nie dbáćie;
Kiedy wam rzeczy mowiłem poważne,
Nie słucháliśćie, iákby nieuwáżne:
Gdy wam durnice y bayki przynoszę,
Wnet audyencyą u was ia uproszę.
Y ták ich przywiodł że go więc słucháli,
Y należyćie Rádę *Status* bráli.
 Bayka się zda być z początku ládáco,
Lecz gdy wywiedźie y przytoczy ná co:
Záwsze u mądrych iest zá Orátora,
Ale złey spráwy stánie zá censora.
Tákimi bayki y *Ezop* się wsłáwił,
Y nie ieden nią mędrzec, co chćiał, spráwił.

Dwudźiesta y trzećia.

BIAŁAGŁOWA y SEKRET.

Vinum & mulieres, sunt inimici secreti.

SAlomon mądry ktory wszystko wiedźiał,
O Biáłogłowach ták niegdy powiedźiał:
Ze sekretowi (z doświádczenia wiele)
Wino z niewiástą, są nieprzyiáciele.
Kto

Kto ſię upiie, ſam niewie co báie,
A białágłowa y trzeźwa nie táie
Nic, álbo rzádko. Boć ia znam záś drugie,
Ktore ięzyki wżdy nie máią długie;
Ale to *Paſſim* wypowiedźieć rády;
Czyli z płochośći, czy z gniewu y zwády.
Jeden Jegomość chćiał ſwoiey Jeymośći,
W tym to ſekrećie doznać ſtátecznośći:
Idąc ſpać z Zoną wźiął iáie kokoſze,
Y o połnocy krzyknie: żono znoſzę!
O to ſam iáie, ktorem znioſł dopiero,
A bole ćierpię, iák ćięty śiekierą.
Porwie ſię żona y woła: A to co?
Widźi te iáie, nie wie iáką mocą
To ſię ták ſtáło, czyli też przez czáry?
Czy też przez Boſkie y ſądy y káry?
Mąż w tym iey mowi: moia żono droga,
Ta áwántura ieſt mi bárzo ſroga:
Ludźie ſię ze mnie będą niepochybnie
Jedni śmiać, drudzy pálcem niepochlibnie
Zkázywać będą; A przeto ćię proſzę,
Abyś zámilkła, że ia iayca znoſzę:
Niechay te cuda u nas ſię zá táią,
Niechay nieſzczęśćie wezmie ſwoie iáio.
Zona przyśięga, że w świećie nikomu
O tym nie powi, ni wynieśie z domu.
Ale

Ale ledwo dźień, ledwo z łożka wſtáła,
Do przyiáćiołki dobrey pobieżáła:
A wieſz co kmoſzko? Stráſzne ſię dźiś rzeczy
Z mym Pánem ſtáły; Aleć wprzod ná pieczy
Miey Sekret, ábyś to nie powiedźiáła
Zywemu człeku, ta przyśiądz muśiáła:
Oto moy mąż dźiś znioſł iáie iák kurze,
Przyśięgam ná to, nie rozum, że bzdurzę;
Lecz ieſzcze ćię ráz ia o ſekret proſzę,
Bobym zginęła, że wſzyſtko roznoſzę.
Drwiſz, rzecze kmoſzka: chćiáłáżbym ćię zgubić
Umiem ſię y ia też w ſekrećie lubić.
W tym ſię rozeſzły. Ledwo nie uduśi
Sekret tę kumę, y bieżyć iuż muśi
Do ſwey ſąśiádki, opowiádać cuda,
Lecz pod ſekretem, rzecz ſwoią ták uda:
Ze miáſto iáia, co miał znieść iednego,
Trzy powiedźiáła, z przyczynku lepſzego.
Idźie to dáley, iedna drugiey báie,
A każda więcey iáiec z nich przydáie:
Lecz pod ſekretu obowiązkiem wielkim,
Aż táiemnica ieſt wſzyſtkim y wſzelkim,
Po cáłym mieśćie cále rozgłoſzona,
Ale ták dobrze w iaycach rozpłodzona:
Ze nim ſię ſkończył dźień ten do wieczora,
Mowiono: że mąż znioſł ſto iáiec wczora.
Słu-

Słuchay *Katoná*, á ten w przypowieśći
Dwoyga żáłował: Ráz kiedy niewieśći
Sekret powierzył. A druga żáłował:
Gdy mogąc lądem ná Morzu żeglował.
Y ty Sekretu ábyś był bespieczny,
Nie powierzay go niewieśćie świebieczny.

Dwudźiesta y Czwarta.

PIES CO NOSIŁ MIĘSO PANU.

In damnum Domini ſæpè eſt concordia ſervi.

PAn poiętnego pſa ſobie wyćwiczył,
Jákiego káżdy z násby ſobie życzył;
Ze od Rzeźnika Mięſa ſztuk káwálce
Nośił ná kárku, ſchowáne w kobiáłce.
Wierny pies Mięſa áni ruſzył w drodze,
Dźiwowáli ſię tey ſkromnośći ſrodze
Ludźie, ktora to ták u ludźi rzádka,
Ze Páńſkiey rzeczy nie ruſzyć: ieſt gádka;
Oy częśćiey pewnie y pſa kto wyuczy,
Niż człeka złego, co broi y mruczy.
On Pan ſzáfarza inſzego nie chował,
Tylko pſa, ktorym on ſię posługował.
Ale pſy drudzy ktorzy cudzym żyły,
Szárpácze ći pſu temu záſtąpiły;
Pies rzekł: nie moie. A nam co do tego?
Nie pytáią ſię winy bogátego;

Czyie to mięſo? my ſię nie pytámy,
Co wźiąć możemy, to zá náſze mámy.
Pies złożył mięſo do ząb, iák do korda,
Lecz go obſkoczy ſtráſznych Kundlow orda.
Pies był páchołek dobry, ow y z niemi
Podkał ſię łepſko zębámi ſwoiemi.
Lecz iáko mowią, że śiła ieſt złego,
Dwoch ná iednego, tam dźieśięć ná niego
Biło rozboycow. Nie przelewki widźi,
Kápitułowáć z niemi ſię nie wſtydźi:
Stoyćie Pánowie, podźmy ieno zgodą,
(Do czego gwáłty ludźie nie przywiodą.)
Podźielmy ſię tym, choćiaż z Páńſką ſzkodą
Mięſem, pśi ná to záraz pozwáláią,
Y miedzy śiebie y z nim rozbieráią.
To ſię: *te cum pars* názywa ná świećie,
Będęż y ia brał, kiedy wy bierzećie.
Krádnie naſz Pan Woyt, krádną y Burmiſtrze,
Pánowie, Raycy, krádną iáko miſtrze.
A czemuż y ia nie mam ſię pożywić?
A przeto y nam nie trzeba ſię dźiwić:
Ze ieſt złodźieiow ták ná świećie wiele,
Kiedy nayſtárśi krádną wſzyſcy śmiele.

Dwudźiesta y Piąta.

WIEPRZ, KOZA, y BARAN.

Ad fati imperium qui sapit, ille silet.

CHłop wiozł ráz ná tárg iednym wozem zrána
Wieprza tłustego, Kozę y Barána.
Báran y Koza iák z nátury ćiśi,
Skromnie leżeli, ále Wieprz nad Bisy
Kwiczał iák świnia, y iákby Rzeźnika
Poczuł nad gárdłem bliskiego kożika.
Wieprz głuszył ludźie owe, przestrászáiąc
Dobrze bydlątka, sam ná gwałt wołáiąc.
Aż chłop mu rzecze: czego brzydka świnio
Wrzeszczysz? y czego te drugie nie czynią?
Widźisz iák skromnie w kupie leżą obie:
Jákby w koszárze zpoczywáły sobie.
Mogłbyś się od nich ty Bestyo uczyć
Rozumu, á nie ták strászliwie huczyć.
Aż wieprz mu rzecze: ty masz zá mądrego
Z Kozą Bárána, á ia zá głupiego;
Gdyby on wiedźiał, co się z nim dźiś stánie,
Wrzeszczáłby y on ná Boskie skáránie.
Báran rozumi, że wełny pozbędźie,
Koza, że ią kto doić w mieśćie będźie:
Mniemáią, że się máią czym wykupić;
Ja záś wiem pewnie, że mię z skory łupić
Będą,

Będą, zákłuwszy, Bo ia wiem że żywy
Ná nic się nie zdam, w mleku, ni w przędźiwy.
Tylko po śmierći pożytek przyniosę,
Dla tego kwicząc, nárzekam y proszę.
Głupiś o wieprze, y káżdy człowiecze,
Ktory nárzekász, gdy ćię ná śmierć wlecze
Fatum Boskiego wyroku y woli;
Mądry co milczy, gdy go rána boli:
Nię odmieniemy nieszczęśćia y łzámi,
Lecz kto ćierpliwy, powiedz, miedzy námi?

Dwudźiesta y szosta.

POGRZEB LWICY ZWIERZĄT KROLOWEY.

Adulatores pessimum genus Laudantium.

LWica umárła, zwierzęca Krolowa,
Lew iey mąż płácze, áż go boli głowa:
Ják záś nad zwyczay tę máłżonkę kochał,
Nad zwyczay (ile Lew) strászliwie szlochał.
Chcąc záś ostátnią oddáć iey usługę,
Pogrzeb náznáczył iey, w czásy niedługie:
Rozpisał listy, pozápraszał gośći,
Káżdy się kwápi, y mądrzy y prośći
Ná páłac biegną, to iest: do iáskini,
Káżdy komplement Lwu iák umie czyni.

Y iák

Y iák ná dworach to krolewſkich bywa,
Już nietylko ſłow, łez káżdy dobywa;
Choćiaż ſię w duchu, iáko mowią: śmieie,
Przećię zmyślone łzy w lámenćie leie.
Jedni ná Krola łzy Pátrząc, wzdycháią,
Jáko kto może mu ſię zdobywáią
Ní ceremonie. A gdy ſię gotuią,
Y iáko kto miał iść wprzod? ordynuią,
Jeden fránt z zwierząt miał coś ná Jelenia,
Czy też Krolowi Lwu dla pochlebienia?
Widząc, że Jeleń nie płácze krolowy,
(Ják iey miał płákać, nie przerywam mowy:
Zonę mu ziádła ma niebośzczka Páni,
Y z dźiećmi kilko Jeleniowey Łáni.)
Widząc to, mowię: owen pochlebiczek,
Oſkárżył przed Lwem iako záuſzniczek;
Przydáiąc ieſzcze, że ſię śmiał y ćieſzył,
Y z tą nowiną do Krola poſpieſzył.
Salomon mowi: że gniew Krola ſtráſzny,
A nuż Lwa obraz śmierći ſamey włáſny.
Jáko? Krol rzecze: Tyś ſię śmiać odważył,
Kiedy me ſerce żal ták ćiężki ſmáżył:
Nie godnyś tchorzu, áby me pázury
Dárły z ćię páſy, y z twoiey to ſkury;
Wilcy chodźćie ſam ziedzćie tego Błázna,
Niech ma dźiś kárę złość ta nieuważna.

Aż

Aż Jeleń rzecze: Nayiáśnieyſzy Pánie!
Posłuchay mię wprzod á gniew twoy uſtánie:
Twoia Krolowa święta y wſpániáła,
Kiedym był w drodze, mi ſię pokázáła;
Rzekła mi Idźieſz ná moy pogrzeb pono?
Mieyże ode mnie to dźiś zálecono:
Abyś nie płákał, powieſz y Krolowi,
Zem w *Elizeyſkich* polach, gdźie mi zdrowi
Niż z mężem było, niech mię nie turbuią
Płáczem, y niech ſię o mnie nie fráſuią.
Krol cud! záwoła, cud! cud! wſzyſcy krzyczą,
Y nad dáwnieyſze báiek cuda liczą.
Krol ſię ućieſzył y ukontentował,
A miáſto káry, Jelenia dárował
Pięknym prezentem; czy iák powiádáią,
Piſmem, że go ſzczwać pſy nigdy nie máią.
Praw ſny Krolowi, pochlebuy oſtrożnie,
Będźieſz w ſzácunku iák ſanty przewoźne:
Kłámſtwy, pochlebſtwy, wſzyſtkie ſtoią dwory,
Pięknemi słowy kupuią fawory.
Krol ieden wielki, kiedy go chwálono,
Rrzekł: to nieprawda, co mowićie, pono?
Lecz mowćie iednak, bo to ſłucháć miło,
Choć to nieprawda, co ſię mi mowiło.

Dwu-

Dwudźiesta y śiodma.
OSIEŁ y PIES.

Qui nemini præstat officium, huic à nemine præstatur.

POmágać sobie, rátowáć się wzáiem,
Jest to przysługa, ktorą sobie dáiem.
Gdy przyiáćiela rátuię w potrzebie,
Jákbym rátował ia samego śiebie:
Odda poczćiwy, wzáiemnie odsłuży,
Ale iuż o tym nie szerzmy się dłuży;
Pátrzmy iák Ośieł podrwił nieużyty,
Y swoią włáśną winą był zábity.
Jeden to Człowiek, miał to tego Osła,
Ktory chcąc, áby intráta mu rosła:
Z swoim towárem osła łádownego
Szedł, y prowádźił do miásta bliskiego.
Wźiął w drogę y psa z zębámi y z śiłą,
Wszystkim piechoto iść trzem trzeba było.
Więc Pan uszedszy mil kilka w tey správie,
Stánął zmorzony, y zásnął ná tráwie:
A nie rozśiodłał osła z pod ćiężáru,
Bo ćięszko było w tym bálu towáru.
Ośieł się weźmie z ápetytem tráwy,
Nie przebieráiąc, iáko zwykł, w potráwy,

Pilno

Pilno się kármi. Jeść się też záchćiáło
Y psu, pátrzáiąc ná Osła niemáło;
Mowi mu tedy: iest tam moy chleb w koszu,
Náchilno mi się moy Ośle potroszu;
Bez twoiey prácy wyimę go ia sobie,
Ośieł: nic, ná to: Pies się w głowę skrobie:
Znowu mu mowi: Nie słyszysz, mi zda się,
A Ośieł zgniewem rzecze psu: á záśię.
Márkotno to Psu, nie uwáża wzgárdy,
Y znowu prośi, áż mu Ośieł hárdy
Rzecze: nie dáiesz mi ieść importunie,
Oto się chmurzy, y deszcz pewnie lunie,
Ja się y nápaść dla ćiebie nie będę
Mogł, y obiádu y pászy pozbędę;
Poczkay, áż się Pan odecknie, ma ráda,
Ten ći udźieli porcyi z obiáda.
Pies ogon pod się, potrząsnąwszy głową,
Odszedł od Osła, zá tą durną mową.
Aż w tym momenćie wilk strászny wypáda,
Moia Sobáka śmieie się y ráda.
Ośieł Psa woła, ná rátunek prośi,
Ale wzáiemnie ten respons odnośi:
Ućiekay Ośle, Pan się też tym czásem
Obudźi, y dać rátunek z swym wczásem,
A gdyć się zechce wilk przymknąć do gęby,
Wybiy mu, iákoś iest kowány, zęby.

I Pies

Pies ſię nie ruſzył, ni obudźił Pána,
Aż wilk ziadł Oſła o godźinie z rána.
Służ, ieżeli chceſz, áby ći ſłużono,
Czyń dobrze, áby y tobie czyniono.
Kto nieuczynny, gdy może, dla ludźi,
Do Uczynnośći ku ſobie nie wzbudźi.

Dwudźieſta y oſma.

SŁON y MYSZ.

Sequitur ſuperbos Ultor à tergo Deus.

BYła to myſzka, á co bárzo śmiſzna,
Była nádęta ták ſtráſznie y pyſzna:
Ze ſię nietylko nad ſwe wynośiła
Myſzy, ále ſię naywiękſzym myśliła
Rownać zwierzętom, iákoż miedzy ludźmi,
Tylko z uwágą nad ſtáturą pudźmy:
Záwſze co máli, bywáią czupurni,
A iák po *Polſku* zowią ich: ſą durni.
Z tąd *Rzymian* ſłowo: nie widać máłego
By pokornego, Drybláſa śmiáłego.
A ta ráz myſzka w polu myſzkuiąca,
Y pożywienia pilno ſzukaiąca:
(Trzeba záś wiedźieć, że w kráiu, gdźie ſłonie
Są, ta myſz była) Aż Sułtáńſkiey żonie
Jáchać támtędy, ná cnym Słoniu przyſzło,
Kędy ſię myſzce ziámy ſwoiey wyſzło.

Słoń

Słoń ſzedł okryty háftowánym dekiem,
Y był rządzony śiedzącym człowiekiem,
Ná ſamym kárku ná grzbiećie śiedźiáła,
Sułtána, kotka y pápugę miáła.
W tyle ſwey Páni śiedźi Ochmiſtrzyni,
Widźi to myſz y śmiechy ſobie czyni:
Co to zá beſtya? idźie ná kſztałt wieży,
Nie zegnie kolan, ni Słoń niepobieży.
Ná co ſię też zda ták wielkie ſtworzenie?
Jákby to lepſze było obciążenie,
Niż letkość, iáką ia mam z łáſki Boga,
Czym lepſza Beſtya ta ode mnie ſroga?
Ze ścierwa więcey ma, y więcey iáda,
Tym więkſzy ćiężar, y więkſza záwáda.
Ták dyſzkuruiąc myſz ſię zámyśliła,
Ze kotka zbiegła, y ią uchwyćiła;
Nic niepomogło, co chwáliła nogi
Swoie u kotki, złey ná nią y ſrogi.
Gdybyś ſię Myſzko, tam nie zápomniáła,
Pyſznemi myśli, ále oglądáła,
Tobyś przed kotem iuż była ućiekła;
Do czego pycha nie przywiedźie wśćiekła.

Dwudźiesta y Dźiewiąta.
BOGATY á GŁUPI, UCZONY á UBOGI.
Sapientia est thesaurus inviolabilis.

BOgáty głupi, to prâwie zwyczayna,
Uczon ubogi, y to też nie tayna;
Ze się to tráfia, y tego probować,
Nam nie potrzeba, ále dyskurować:
Co lepiey ludźiom? czyli być bogátym,
A bez rozumu? czyli mieć dość ná tym,
Zeby náukę mieć, á bez pieniędzy,
W estymie ludzkiey żyć oraz y wnędzy?
Otoż dyspute ta bayka rozstrychnie,
Y prâwdę znácno samą rzeczą wytchnie.
Był w mieśćie Bogacz, czyli to z Rodźicow?
Czy z sukcesyi innych swych dźiedźicow?
Miał się áż názbyt dobrze ná prostáka.
Ten z ubogiego szydźił nieboráka,
Ktory ni handlu prowádźił ni szynku,
Ni się pokázał nigdy on ná rynku,
Tylko iáko mol w księgach záwsze śiedźiał,
Máło co on miał, ále śiła wiedźiał.
Káżdy go w mieśćie y czćił y szánował,
Ale mu rzádko kto co podárował.
A záś Bogácza, choć kto miał zá błázna,
Lecz mu szkátuła dáła honor wáżna.

Przeto swym mieniem dobrym on nádęty,
Mniemał, że go czczą, á nie iego sprzęty.
Y ták mądremu mowił ubogiemu:
Mądryś ty widzę, rozumowi twemu
Jać nie wydołam, lecz coż? choć nie zgádam
Twoich táiemnic, przećię lepiey iádam;
Mniey mam ksiąg w domu, ále więcey w skrzyni,
Bibliotekę moię worek czyni;
Ja mam dom cáły, ty ná piętrze czwártym,
Y w pokoiku bez okien otwártym;
Ja suknie drogie y co mieśiąc mienię,
Twoie ná láto też w źimie odźienie;
Miásto czeládźi ćień zá tobą chodźi;
Jeźli się bráćie, prâwdę mowić godźi?
Coć po náuce? Ba co temu miástu
Jest zá pożytek z tákich y piętnástu?
Kupca, przekupki, pewnie nie zbogáćisz,
Sentencyámi kiedy tylko płáćisz.
Ták on drwił z niego. Ten zámiast uráze,
Rzekł bogáczowi: czas ieden pokáże,
Co potrzebnieysza ludźiom? Czy náuka,
Czyli Bogáctwa? ktorych káżdy szuka.
Y ták się stáło. Nieprzyiáćiel przyszedł,
Mieczem y ogniem pustoszyć tam wyszedł,
Spálił Browáry, áż niemasz y szynku;
Zrábował miásto, áż tráwa ná rynku;

Bogáty wszystko, Mądry nic nie stráćił,
Ni kontrybucyi nikomu nie płáćił.
Bogacz o kiiu y żebránym chlebie
Chodźi, á mędrzec przeniosł się w potrzebie
Swey do innego miásta, gdźie znáiomych
Ználazł, y iego náuki wiádomych.
Káżdy go przyiął przytulał y żywił,
Ze się moy Bogacz ze wstydem zádźiwił.
Ta naybogatsza skrzynia, co iest w głowie,
Jáko *Hyszpańskie* uczy nas przysłowie:
Ze mądra głowa przez swoie stáránie,
Czy kápelusza, czy czápki dostánie.

Trzydźiesta.

STRZELEC y WILK.

Auri sacra fames quo non immortalia cogis pectora.

NIenásycona bezdenna chćiwośći!
Ktora we wszystkich sercach ludzkich gośći
Bodayeś kiedy kolwiek iuż przepádła!
Coś nie iednego łákomego ziádła.
Ta chćiwość, więcey mieć, záwsze ustáwnie,
Po wszystkich stánach wydáie się iáwnie.
Więcey mieć krolestw chcą wielcy Krolowie,
Więcey honoru mądrzy Ministrowie:

Kupcy pieniędzy, hándlow y kredytu,
Wszyscy naymnieysi co lepszego bytu:
Tákiegoż Strzelec myśliwy gátunku,
Jáko y piiak chćiwy swego trunku:
Wyszedł raz w lásy z strzáłámi y kruszą,
Y z pilnym okiem, gdźie się tylko ruszą
Zwierza, oczyma moy Strzelec powodźi,
A ich śládámi iako biegły chodźi.
Zoczy wprzod sarnę, wytnie ią wpoł ładnie,
Sárna o źiemię bez duszy upádnie;
To raz. Aż Jeleń, y do niego strzela,
Ták, że Jelenia strzáła nieminęła.
Jeleń y sarna, byłáby drugiego
Kontentowáła, ále nie chćiwego.
Aż mu się strászny Odyniec pokáże,
Ktory przed stádem wychodźił ná stráże.
Zląkłby się drugi, ále doświádczony
Strzeli myśliwiec y nienásycony,
Tráfił dość dobrze, że się dźik obálił,
A moy myśliwiec swoie szczęśćie chwálił.
Dźik leży, Strzelec myśli, że zábity,
Y mowi sobie: leżże Dźiku y ty.
Aż wtym momenćie, czy w kilka páćierzy,
Porwie się ptászek y do tego mierzy:
Chćiwy myśliwiec, á moy dźik tym czásem
Porwie się z źiemi ná łowca z háłásem;

Y kłem okrutnym zátrie go y chwyta,
Ze áż z myśliwca wypádły ielita.
Ták że ná iednym to poboiowisku
Człek, Sarna, Jeleń, Dźik o stráfznym pysku,
Leżeli. Aż wilk, gdy ći krew swą toczą,
Przychodźi ná to, y woła: á to co!
Cztery tu trupy ták tłuste zábite,
Jeszcześ to nigdy iedze ták obfite
Łáskáwe Niebo mi nie obmyśliło,
Ledwo nie nárok mię tu opátrzyło.
Uwáża moy wilk przypádek ták rzádki,
Y mniemał że wszedł miedzy same iádki,
Z kądże poczniemy? pomyśli wilk sobie,
Co naylichszego weźmiemy ku probie,
Ziedzmy tę żyłę, ćięćiwę od kuszy,
Lecz skoro zębem iák sprężyny ruszy;
W same go serce náłożona strzáła,
Jákoby mierzył kto, wilka wyrwáła,
Ze padł bez duszy.
Gdybyś ty był strzelce,
Kontentował się iednym łowem wielce,
A swey ufaiąc Kuszy y ćięćiwie,
Nie nápierał się bić ták śiła chćiwie,
Zyłbyś nieboże! á ty pánie wilku,
Kiedybyś umiał wybieráć z zwierz kilku
Jedno, tobyśćie obay Bráćia żyli,
Syći y tłuśći, ba y żywi byli. *Trzy-*

Trzydźiesta y Pierwsza.

STRZELEC y NIEDZWIEDZ.

Incerta pro certis non sumas.

NIe piy ná skorę, Niedźwiedźia żywego, (go
Sam,mowią: Niedźwiedź, iest przysłowia te-
Autorem, co się ná polesiu stáło,
Kędy niedźwiedźiow práwdźiwie niemáło;
A zátym strzelcow tákże też iest wiele,
Ktorzy bez myśliwstw sami chodzą śmiele;
Bo z Samopáłem y kundlem przy boku,
Y kilkánáśćie Niedzwiedźi do roku
Jeden zástrzeli. Z tákich ieden śmiáłych,
Zręczniey od drugich, od czásow niemáłych
Wsłáwił się strzelec; że záś był piiákiem,
Cokolwiek swoim zarobił połhákiem,
To wszystko przepił y skory niedźwiedźie
Do Arendárza ustáwicznie wiedźie.
Tym on u żyda, kredytu dostąpił,
Ze mu gorzałki ná kredyt nie skąpił;
A rázem skora Niedźwiedźia płáćiła,
Ná ktorą on pił, iákby w skrzyni była.
Ráz nápił śiła, że mu się żyd przykrzy,
Chłop sobie w kárczmie (iáko mowią) wichrzy.
Názáiutrz znowu żyd się dekláruie,
Ze mu iuż więcey trunku nie borguie.
Strze-

Strzelec mu rzecze: przyiedź że iuż z wozem
Do wśi, á ſkorę niedźwiedźią ći złożem.
Zyd ráno iedźie, á było to źimie,
Náprzod gorzáłki żyd częſtowáć wyimie,
Potym o ſkorę niedźwiedźią ſię pyta:
Strzelec mu mowi: że niepoſpolita
Ta ſkora, że ią w cháłupie nie chowa,
Ale że w leśie bliſkim ieſt gotowa.
Więc y do láſa żyd z nim wozem iedźie,
Y ná ſwe mieyſce, iák rozumiał, wiedźie
A tam, o bliſkim legowiſku wiedźiał
Niedźwiedźim ſtrzelec, ále nie powiedźiał
O tym żydowi. Stánąć tedy káże,
A ſam z ruſznicą ſkoro ſię pokáże,
Niedźwiedź okrutny ná dwie łápy ſtánie,
Strzeli chłop, tráfi, ále przy tey ránie
Niedźwiedź ſię porwie, y rzući mym chłopem
O źiemię, iáko naylżeyſzym-to ſnopem.
Potym go weźmie łámać, áż mu kośći
Trzeſzczą, y duchy zábiia wnętrznośći.
Chłop był zwyczayny, y wiedźiał, że máią
Zwyczay niedźwiedźie, gdy ludźie chwytáią,
Słuchać ieżeli ma ducha? y czy tchnie?
Nałámáwſzy go, pyſk do niego przytchnie.
Znowu go łámie, y znowu go ſłucha,
Jeżeli ſtrzelec ma co ieſzcze ducha?

Strze-

Strzelec też w ſobie duch mocno zátaił,
Y Niedźwiedź tákże iuż ſię był uźiáił,
Poſzedł tedy precz Niedźwiedź ukrwáwiony,
A chłop choć żywy, lecz ſtráſznie zmorzony;
Po dobrey chwili Arendárza woła,
Ktory od ſtráchu ſchował ſię pod koła.
Woła iák może, by prędko przychodźił,
Y że mu Niedźwiedź nię będźie iuż ſzkodźił.
Zyd wpoł zdechł z ſtráchu, długo nie odzywa,
Aż ſię ná koniec z pod woza dobywa.
Drży bárźiey niż chłop, ogląda ſię wſzędźie,
Przećię go zwlekſzy, gorzáłki dobędźie,
Pośili ſtrzelca, powoli prowádźi
Y ná woz mego Pácyenta wſadźi.
Jádąc, Arendarz moy ſię iuż ośmieli,
Y dyſzkurowáć o przypádku wźieli.
Ale naybárźiey żydowi ſię zdáło,
To naydźiwnieyſza, y ſpytáć ſię chćiáło:
Pánie Iwánie, co to wam do ucha
Ten Niedźwiedź ſzeptał? ziádłby złego ducha.
Aż mu chłop rzecze máiąc go zá bzdurę;
Mowił mi, żebym ná żywego ſkurę
Niedźwiedźia nie pił, z tąd iuż nie nápiię
U was, Niedźwiedźia poki nie zábiię. +

Nie noć tryumfu przed bitwą, mówiáią:
Nie ſam zrzebięćia tákże powiádáią.

Nie

Nie mow hup, poki nie przeſzkoczyſz rowu,
Ani obiecuy żywego połowu.

✠ Ante pugnam noli canere Triumphum.

Trzydżieſta y Druga.
PTASZNIK y PTASZEK.
Cupiditas doctrinam non patitur.

MYśliwy Ptáſznik, łowił kiedyś ptáki,
Już miał ſak pełny źwierzyny wſzeláki,
Aż niezwyczayną uchwyći ptáſzynę,
Ktorego imię, y przymioty minę;
Tylko że Ptáſzek owen gádać umiał,
Nád czym ſię Ptáſznik niepomáłu zdumiał.
Tylko mu głowkę miał máluśką ſkręćić,
Ptáſzek zápłácze, y pocznie ſię ſmęćić,
Y ták mu rzeknie: Człowiecze poczćiwy,
Coż ći z mey przyidźie śmierći nieſzczęśliwy?
Mną nie nápełniſz iák żywo połmiſki,
A ieźli z śmierći uwolniſz mię bliſki,
Dwoch ćię náuczę dość potrzebnych rzeczy,
Ktore pámiętać miey ná ſwoiey pieczy.
Ptáſznik ćiekáwy żyćie obiecuie,
Y ptáſzyna go ták wnet informuie:
Pierwſza, nie wierzay rzeczom niepodobnym;
Druga, nie żáłuy ſtrátom choć ozdobnym,
Kiedy

Kiedy ſię wroćić to więcey niemoże,
A záś w oſtátku wſpomágay ćię Boże.
Dotrzymał ſłowa, puſzcza ptáſzka z więźi,
A ptak uśiádſzy ná bliſkiey gáłęźi,
Rzeknie do niego: O durniu y błáźnie!
Jákoś mię puśćił z rąk ſwych nieuważnie,
Stráćiłeś we mnie ſkárb, iáko nie máią,
Bo we mnie kámień drogi ieſt iák iáio.
Ptáſznik ſię záłeb porwie, y fráſowáć,
O iákim głupi! weźmie lámentowáć;
A ptáſzek ſię śmiać: człecze głupie ſmętny,
Jákeś náuki moiey niepámiętny?
A zążem dwoch ći rzeczy nie powierzył;
Ráz: niepodobnym byś rzeczom niewierzył,
Czyż záś podobna? by w ptáku ták máłym,
Ják iáio kámień zmieśćił ſię mnie cáłym;
A druga: żebyś więcey ſię nie ſmęćił,
Kiedyś co ſtráćił; iam ći ſię wykręćił,
Już nie dogoniſz przez ſwoie lámenty,
Czegom dokázał przez moie wykręty.
Ták nie od Ptákow, lecz od mądrych ludźi,
Mądrość ſłyſzemy, co do cnoty budźi,
Lecz iednym uchem do głowy nam wpáda,
A drugim uchem, iák drzwiámi wypáda.
Chćiwość záślepia, że, nie co dobrego,
Ale ſzukámy to, co nam miłego.

Y te-

Y temu, choć niepodobne, wierzemy,
Czego zbyt chćiwi ſobie więc życzemy.

Quod volunt, facile credunt.

Trzydźieſta y Trzećia.
PASTUCH y LEW.

Incidit in Scyllam, qui vult vitare Charidim.

W *Teſalſkich* Polach koło *Arkadyi*,
Co pod gorámi leży w cney *Grecyi*:
Sławne páſtwiſka onych czáſow były,
Ná ktorych bydeł ſtádá ſię mnożyły.
Woły ták wielkie, iáko ná *Podolu*,
Nápásſzy ſię dość ná obfitym polu:
Potym ná gory żyźne przechodźiły,
Kędy ſię ſłońca promieni chroniły,
Goſpodarz ieden, z tłuſtym dużo brzuchem,
Był ſobie Pánem y oráz Páſtuchem;
Ten miał ſwą trzodę, á miedzy drugiemi
Naycelnieyſzego miał wołá, co ſwemi
Rogámi łokćiem przewyżſzał ich prawie,
Ten wytuczony ná ták żyźney trawie,
Zbuiał ſię mu ráz, y zábłąkał cále.
Szuka Goſpodarz po leśie y ſkále,
Wołu, nárzeka, á gdy nie znayduie,
Ná koniec w ſobie ták ſam konkluduie:

Ze go ktoś ukradł nie cnotliwy pewnie,
A zátym płácząc Wołu ſwego rzewnie:
Do Boga ſłowa *Jowiſſa* obróći,
Mowiąc: twoia moc y ręka, co ſmući,
Może poćieſzyć, y ſzkodę nágrodźić,
Ktora obłoki zwykła gorne wodźić.
Oto *Jowiſſu*, ieżli mi odkryieſz
Złodźieia, ktory piorunámi biieſz:
Naytłuſtſze z trzody offiaruię ćiele,
Y ná ołtárzu położę w Kośćiele.
Wyſłuchał *Jowiſſ*, bo gdy zámyślony
Chodźi Goſpodarz, y pogląda w ſtrony,
Aż Lwá obáczy tuż bliſko ſrogiego,
Ktory ſzyndował tegoż Wołu iego.
Zląkł ſię on o ſwe, nie o wołu ſkury,
Y kiedy mniema, że iuż wpádł w pázury:
Ták do *Jowiſſa* woła: Jam ći ćiele
Obiecał, gdy moie nieprzyiaćiele,
To ieſt: złodźieia mi ukáżeſz, ále
Gdy złodźieiowi zákryieſz mię cale,
Dam párę wołow, niechże mię nie widźi:
Ták miedzy ludźmi nie ieden ſię bidźi;
Kiedy otrzyma, co dopiero żądał,
Rádby iuż tego więcey nie oglądał.
Spuść ſię ná Boga w tym, co ſobie życzyſz,
Często to dobre, czemu ſię ty przyczyſz:

A to ná dobre bywa y wychodźi,
Co trwogę w ſercu zrázu y bol rodźi.

Trzydźieſta y Czwárta.

CHŁOP POD GRUSZKĄ.

Dei dona gratus excipe, Naturam ne corrige

Chłop durny, śiła o ſobie máiący,
Uźiáiáwſzy ſię w kárczmie w dźień gorący,
Czyli go trunek, czy tániec zmordował?
Dość że ſię pod ćień drzewa gruſzki ſchował.
Rozwáliwſzy ſię w chłodźie tego ćienia,
Zrzućiwſzy czápkę, y wſzyſtkie odźienia,
Leży, y ſapi ná kſztałt tłuſtey świnie;
Pátrzy y widźi przy ſwym płoćie Dynie,
Ná ktore pátrząc, táka myśl mu pádnie:
Jákby to było z pożytkiem y łádnie,
Gdyby był Pan BOG ták wielkie potworzył
Gruſzki iák Dynie, y żeby otworzył;
Ták łátwo im rość, iáko gruſzka rośnie;
To myśląc, drzymiąc pocznie myślić o śnie.
Aż w tym momenćie wiatr wielki powſtánie,
Ná zuchwáłośći chłopa ukáránie:
Trząśnie gáłęźmi, gruſzka niedoyrzáła
Spádnie, á była twárda y niemáła,
Wytnie chłopa w nos, áż mu krew poćiecze,
Porwie ſię mużyk, y ták wzáiem rzecze:

Stoy Pánie Boże, cokolwiek ty czyniſz,
Wſzyſtko to dobrze; uymieſz, czy przyczyniſz
Pátrz, gdyby gruſzki iáko Dynie były,
A ná nos ſpádły, to by mię zábiły.
Chłop ſię poprávił, doznał z doświádczenia
Że doſkonáłe wſzyſtkie ſą ſtworzenia,
Cokolwiek ręka Boſka wyſtáwuie,
To bez cenſury człowiek niech przyimuie.

Trzydźieſta y Piąta.

LAMPART y KOT MORSKI.

Forma corporis cedit mentis decori.

NA ieden iármark bogáty wſpániáły,
(Wczáśiech gdy ieſzcze źwierzęta gádáły:)
Dwoch Kupcow z ſwemi towáry ziecháło,
Y ná ukázkę dwie źwierzęta miáło.
Jeden ślicznego żywego Lámpárta,
Drugi Morſkiego Kota iáko czárta.
Ten w ſwoiey budźie ſwego pokázował,
Drugi też w ſwoiey ſwego kota chował.
Lámpárt do Ludźi wołał: chodźćie ieno,
Przypátrćie mi ſię, iák ſię ná mnie mienią
Śliczne kolory, co zá cętki śliczne,
Co zá figury ná ſzerśći rozliczne.
Krol mię ráz widźiał, y záraz ſię zdumiał,
Ták mu podobáć iam ſię záraz umiał:

Ze iuż zámowił do wygody swoiey
Rękaw po śmierći, że skory to moiey.
Słuchał go káżdy, lecz gdy ráz obáczy,
A wszystko iedno, nic się nie ináczy,
Niepowroćił się drugi ráz do niego,
Ale Kot Morski u Kupca swoiego
Woła: schodźćie się też do mnie Pánowie,
Moia ozdoba nie w skorze, lecz w głowie:
Ráz obáczywszy Lámpárta pstroćiny,
Nie obáczyćie żádne iego czyny.
Lecz się przypátrzćie moiey záś náuce,
W táńcach y skokach, kto mię zrowna w sztuce
Y záraz ná stoł przez obręcze wskoczył,
Potym w koźiełki iák kula się toczył.
Wárowáł iák pies, á iáko pchła skácze,
Gdy mu Pan kázał, śmieie się y płácze.
Zgoła co ieno figlow iest ná świećie,
Kot dokázuie, tym odćiąga przećię
Lud od Lámpárta, schodzą się do Kota
Co dźień, zkąd rośnie Pánu dobra kwota;
Bo káżdy dáie od tego stworzenia,
Ućiesznych figlow, zábáwki widzenia.
Ták prętko zprzykrzy, widźieć piękność ćiáła
W ktorym mądrośći iest zábáwa máła:
Ale kto duszy pięknośćią się chlubi,
Tego, kto mądry, szácuie y lubi.

Trzydźiesta y Szosta.

PIES CHUDY y WILK.

Parata ne negligas.

KUndel służący Pánu ubogiemu,
Czy też y ná się, y ná psa skąpemu?
Był chudy iák pies, á ná wśi pożywić
Nie mogący się, (iest się czemu zdźiwić)
Wyszedł ná pole, szukać iákich kośći
Zdechłey kobyły. Lecz bárzo zle gośći;
Bo zámiast swego biedny pożywienia,
Ná wilka nápadł, ktorego y ćienia
Bał się ow chudak. Weźmie się pies smęćić,
Ni mu się odgryść, áni się wykręćić:
Ni się wyprośić podobna, rozumi,
Jednak do niego mowi, iáko umi:
Wielmożny Pánie, ia wiem że z nátury
Potrzebuiećie záwsze nászey skury.
Jać się nie zbrániam być wászym popásem,
Jednak uwáżćie wy przećię tym czásem,
Że z ták chudego psa, iák ia, pośiłku
Mieć nie będźiećie; Záczym miły wilku,
Dayćie mi no czas, Ja z choroby wstáię,
Ják śił nábędę, záraz się wam dáię.
Do tego moy Pan sprawuie wesele,
Wierzyć możećie, iák tam potraw wiele

Będźie; Nietylko goście się życzliwi,
Ale nie ieden y pies się pożywi.
Skoro ia tedy iuż boki wypełnie,
Ziećie mię w ten czas ná bankiet zupełnie.
Wilk głupi, iáko niebyło głupszego,
Zezwolił ná to, usłuchał Psa tego:
Puścił go żywcem, z rąk upuścił łupy;
A moy pies, skokiem dopádszy cháłupy,
Przyśiągł że umrzeć woli w domu z głodu,
Niż się wilczego poddać zębom rodu.
Wilk zaś w niemáły czas do wśi przychodźi,
W nocy to było, ktora mu nie szkodźi;
Puka do cháty: Pánie Pśie ná słowo,
Pies go przez krátę widząc, trząśnie głową:
Záraz moy Wilku, trochy no poczekay,
Jest y Towárzysz, tylko nie ućiekay.
A ten Towárzysz był Brytan strászliwy,
A Wilkom z rodu swego nieżyczliwy.
Wypádną oba, zá łeb gośćia mego,
Háłas się stánie, zábito głupiego
Wilka, co ná pśi párol się był spuśćił,
A zieść chudego ná polu opuśćił.

To, co łaskáwa chwila prezentuie,
Kto nieuwáżny, nie záraz przyimuie.
Zda się, że dárem fortuny pogárdźi,
Y rozgniewa ią, że mu idźie twárdźi.

Trzy-

Trzydźiesta y Siodma.
BŁAZEN PRZEDAIĄCY MĄDROSC.
Quandoque & stultitia sapit.

BŁázen to ieden, nie ieden ná świećie,
Ale ten ieden, co był mądry przećie.
Ten tedy błázen, był to z błáznow owych:
Dworskich, chowánych, páńskich y domowych;
Ktoremu uszło, czy kogo połáiał,
Czy mądrze mowił, czy też głupie báiał.
Mądrzy się strzegli, głupi z nim biegáli,
Ućiecha była, gdy co oberwáli.
Temu ráz koncept táki w głowę przyszedł,
Ze ná ulicę y ná rynek wyszedł:
Wrzeszcząc iák woźny: słuchayćie Pánowie,
Oto ia, choć mi źle, iák wiećie, w głowie:
Mądrość przedáię, á kto nie iest głupi,
Tánio odemnie zá pieniądze kupi.
Zbiegli się Ludźie, choć go dobrze ználi,
Ják ná nowo mu się przypátrywáli,
Z nich odwáżnieyszy, á naygłupszy pono,
Ják ná rzecz pewną, iuż y doświádczoną:
O mądrość z błáznem pieniędzmi hándluie,
Ná kilka groszy swoy targ konkluduie.
Ktore skoro wźiął, wyćiął mu policzek,
Aż się mu ze sto rozświećiło świczek.

A po-

A potym ſznurek, ná dwa łokćie długi
Dał błázen, ſwoie oddáwſzy uſługi. (ſzy?
Wſzyſcy w śmiech; ktoby nie śmiał ſię w roſko-
Ze on policzek kupił zá trzy groſzy.
Skonfundowány idźie do mędrſzego,
Jáko lekcya od błázna owego:
Powrozek znáczy ábyś błázna z dála
Stał, miiał, ſtrzegł ſię, bo álbo ukála,
Albo uderzy.
Ták ieſt nie inácy,
Dobrze też otym mowią y *Polácy*:
Nie ćiągni nigdy pſa zá ogon, bo ćie
Pewnie ukąśi, á Błázen wyſzpoćie.

Trzydzieſta y Oſma.

DRUGI BŁAZEN, CO REIESTR BŁAZNOW PISAŁ.

Fide ſed cui vide.

TAmten to mądrość iák widźiſz przedáwał,
A ten mądremu Pánu záś przymáwiał.
Pan to był wielki w *Polſcze*, powiádáią,
Kędy iáko wieſz, *Węgierſkie* piiáią
Wino. A ten Pan wina nie żáłował,
Hukiem go dáwał, y częſto częſtował.
Ráz do iego dobr, *Węgrzyn* ſam przyiedźie,
Opowiáda ſię, że on hándel wiedźie
Winny,

Winny, y że ma wino ná gránicy,
Godne uſt Páńſkich y iego piwnicy.
Pan kontráktuie zá dźieśięć tyśęcy,
Záraz ná rękę pięć liczy á więcy:
Zá przyiśćiem wina, oddáć obiecuie,
Czym ſię moy winiarz *Węgrzyn* kontentuie.
Wźiąwſzy pieniądze, odiechał po wino;
Aż ledwo potym dni kilka przeminą,
W pokoiu Páńſkim błázen moy záśiáda,
Coś ná pápierze piſząc, z ſobą gáda.
Pan to obáczy, Pyta ſwego Błázna:
Expedycya co iego zá ważna?
Co piſzeſz? Błázen rzecze: Błáznow, pánie,
Reieſtr. Pan: komu pierwſzym być doſtánie.
Błázen: Ty pierwſze mieyſce trzymaſz z námi,
Jáko? Pan mowi: Coż ia miedzy wámi?
Oto rzekł Błázen: nie znáwſzy *Węgrzyna*,
Dáłeś pieniądze, á nie máiąc wina;
A gdy z pieniędzmi *Węgrzyn* nie powroći?
Aż Pan árgument iego ták obroći:
A kiedy *Węgrzyn* dotrzyma kontráktu?
To ćiebie zmáżę, iego wpiſzę *actu*
Błáznem naypierwſym, że ćię nie oſzukał;
Gdźiebyś by go był zá gránicą ſzukał?
Pewnie ſię temu Błáznowi udáło;
Oſtrożność dobra, tákby mi ſię zdáło.

Y *Polſkie* náſze przyſłowie ták rádźi:
Nie wierz nikomu, á nikt ćię nie zdrádźi.

Trzydźieſta y Dźiewiąta.

JOWISZ y PODROZNY.

Dijs impoſſibilia ne voveas, & vota ſerva.

CHudy Páchołek, iáko ich ieſt wiele,
Puśćił ſię z duſzą ſwą ná morze śmiele.
Dobra żeglowka była ná okręćie
Z rázu, áż w iednym náwáłność momenćie
Stráſzna powſtáie; pieniſte báłwány
Tłuką o okręt, iák o mur tárány,
Strach, huk, żeglárze polinach biegáią,
A záś podrożni z ſtráchu umieráią.
Zwyczaynie mowią: kiedy przyidźie trwoga,
W ten czas do modlitw, do wotow, do Boga.
Y moy ubogi ſto wołow w tey toni,
Sam *Jowiſzowi* dáć, gdy go ochroni
Smierći, obiecał; głupi nie uwáżał,
Ze y iednego dáćby nie dokázał.
Ták, gdyby y ia ſto ſłoniow dárował,
Ktorebym tylko ná obráźie chował.
Czy to záś drugich *Jowiß*? czy też iego
Wyſłuchał? Okręt wſzedł do Portu ſwego.
Ow co obiecał, z okrętu wyśiáda,
Y tę perorę do *Jowiſza* gáda:

Jam

Jam ći ſto wołow obiecał moy Boże,
Lecz kto ich nie ma, dárowáć nie może;
Oto ſą kośći, (com nálazł ná brzegu)
Te od ſtárośći bielſze ſą od śniegu,
Te pozbieráne ná twoie ołtárze,
Przyim od chudego páchołka w ofiárze;
Wſzak ty ſię dymem iednym kontentuieſz,
Czy to ieſt z mięſa, czy z kośći, przyimuieſz.
Otom wypełnił *vota* w pobożnośći,
Według fortuny, y moiey możnośći.
Rozśmiał ſię *Jowiß* ſpráwa mu nie miła,
Aż w kilka dni mu ſen táki przyſyła:
Sni mu ſię tedy, że iákieś oſoby,
Nieludzkie máiąc ná ſobie ozdoby,
Mowią mu áby w pewnym ſzukał leśie
Skárbu, ktoren on zápewnie odnieśie.
Porwie ſię chudak, y bieży do láſu.
Aż miáſto ſkárbu, ználazł tego czáſu
On rozboynikow, ktorzy go ſchwyćili,
Y iuż go zábić okrutnie myślili,
Dármo ſię prośi mowiąc nie záwiodę,
Ale ná ſkárby pewne wás przywiodę.
Strząſną go, y to ieden táler przy nim
Ználázſzy, rzeką: ten ſkárb dla twey ſkrzynie
Zchoway, á táler tym czáſem nieboże
Day y ućiekay; wſpomágay ćię Boże.

Ták

Ták niepodobnych nie obiecuy rzeczy,
A obiecáne płáćić miey ná pieczy.
Z Boga y z Swiętych rzeczy nie żártowáć,
Y snom nie wierzyć, ieſt ſię mądrze chowáć.

Czterdźieſta.

SKARB y DWOCH LUDZI

Avarus & vitâ & morte miſer.

POſłuchay znowu o młodym Páchołku,
Ktory ná świećie nie miał nic y kołku.
Co miał mieć? Piiak, y koſtyra przytym,
Nigdy ſię z groſzem ućieſzyć nábytym
Nie mogł, ále go wiodł do Arendárza,
Tam ſię nie pytał nigdy o kuchárza;
To ieſt: ieść niedbał, tylko co w piwnicy,
Z ktorey wyſzedſzy ſzumiał ná ulicy.
W koſtki cáły dźień: Te nie ubogácą,
Dáleko częśćiey, niz wygráią, trácą.
Zgoła ow hultay ni ſię iąć niczego,
Ni ſię pożywić, ni ſię odźiać z czego
Nie miáwſzy, *tandem* drogą deſperáta,
Chce ſię obieśić nie czekáiąc káta;
Deſperat nie miał kopy mu zápłáćić,
Wołał ſię tedy ſwoią ręką ſtráćić,
Chodźi w tych myślach, mieyſca upátruie,
Ná to ſpoſobne, oráz go znayduie;

Był

Był tam dom puſty bez okien, bez dáchu,
Bálki pogniłe, zgoła mieyſce ſtráchu.
Ten ná uſtroniu mieyſce on obiera,
Nigdy *Herkules* z większą nie umiera
Rezolucyą ná bálkę zárzuca
Fátálny ſtryczek, áni ſię záſmuca,
Mizerny żywot, śmierćią mizernieyſzą
Zákończyć máiąc to zá ſprawę mnieyſzą.
Sam ſię obieśić, niżli umrzeć z głodu;
Owen deſperat piekielnego rodu,
Gdy záś zádźiergnie, y ná doł opuśći,
Y piány z śiebie iuż śmiertelne puśći;
Pátrzay dźiw! Bálka w ćiężárze ſię łámie,
Páda o źiemię, deſperat ná rámie;
Przyidźie do śiebie, álec cud nad cudy!
Czerwonych złotych ow páchołek chudy,
Widźi ná źiemi moc wielką leżącą,
Y z owey bálki ieſzcze ſię ſypiącą.
Trzeba záś wiedźieć, że lichwiarz ſtráſzliwy,
Sobie y ludźiom rowno nie życzliwy:
W tey zgniłey bálce chował ſwe pieniądze,
Jáko w ſzkátule. A ták iego żądze
Bog kárząc, zesłał deſperáta złego,
Co bálkę łámiąc, ználazł ſkárby iego.
Tym deſzczem złotym deſperat ſkropiony,
Weſtchnie do Boga, tym cudem ſkruſzony:

Y rze-

Y rzeknie: Pánie Jam ći śmierći ſzukał,
Anim do łáſki twoiey Boſkiey pukał:
Lecz gdy mi złoto dáieſz, miłośierny,
Zá miáſto śmierći iuż ći będę wierny
Zył y umierał; A w tym nie ráchuie,
Zbiera odchodźi ſtryczek zoſtáwuie.
Lichwiarz záś znowu, iáko zwykł codźiennie,
Náwiedza złoto, gdy widźi odmiennie
Bálkę złámáną, á nie maſz pieniędzy,
Porwie ſię zá łeb, ráchuie ſię między
Nieſzczęśliwſzemi, á gdy ſtryczek widźi,
Obieśić tákże nim ſię on nie wſtydźi.
Stráćiłem złoto, wieku mego prácę,
O ieden moment, wſzyſtko oraz trácę;
A coż po życiu, álbo czym żyć ráczy;
Y obieśił ſię támże nieináczy.
Ten śmierći ſzukał á ználazł záś złoto;
Ten złota ſzuka, śmierć znayduie oto.
Támtego Pan Bog chćiał życia poprawy,
A tego ſkárać ſkępca lichwy ſpráwy.
Ani rozrzucay iák támten pieniądze,
Ani pokłáday wſzyſtkie w złoćie żądze.
Skromne pieniędzy ná świećie záżyćie,
Błogoſłáwione czyni ludźiom życie.

Czter-

Czterdźieſta y Pierwſza.

MĄZ z ZONĄ y ZŁODZIEY.

Caſus fecit Virtutem.

JEdna w máłżeńſtwie ráz ſię zeſzła pára,
Ktora choć młoda była, á nie ſtára.
Jednak tám żona (Ja nie wiem przyczyny)
Nienáwidźiała męża, y bez winy;
Bo ſię z nią wźiąwſzy we wſzyſtkim wygádzał,
Wſzyſtkie rozkoszy do domu ſprowadzał,
Nic iey nie przeczył, pozwálał; á ona,
Jáko Niedźwiedźia y Tygryſa żona,
Wſzyſtko mruczáła, y zgrzytáła zęby:
Piekła uchylić mniemáłbyś z iey gęby,
Ani ſię dotknąć, ni do śiebie gádać,
Ani ſpać chętnie, áni z ſobą iádać.
Mąż iednak tym ſię nie odrážał przećie;
Mąż to był, iákich nie wiele ná świećie,
Záwſze łágodnie miło miáł ſię do ni,
Myśląc, że kiedyś miłośći dogoni.
Już po weſelu poł roku to było,
Kiedy ſpiąc z ſobą, to ſię im tráfiło:
Złodźiey dowćipny, w nocy y bez ćizby,
Wkradł ſię po ćichu do ſypiálney izby,
Ná gotowálni pomáca pudełka,
Ogląda kąty, pátrzy ná piekiełka.

Choć

Choć to po ćichu robi y nie dyszy,
Pierwsza go żona strwożona posłyszy.
Y z strachu męża uchwyći zá szyie,
Y ledwo gáda, ták iey serce biie.
Niespodźiewánie ták obłápiony.
Kontent skáresu, choć niechcącey żony.
Widźi złodźieia, y ták mu on rzecze:
Bierz co chcesz wszystkoć dáruię człowiecze,
Gdyś był okázyą, żem dźiś od kochány
Zony pierwszy ráz iestem uśćiskány.
Droższa mi miłość, ktorey prágnę dáwno,
Niż drogie rzeczy, ktore krádniesz iáwno.
Záwstydał żonę miłośćią ták wielką,
Y uczynił ią sobie przyiáćielką.
Káżdy co rozum masz, moy mężu w głowie,
Nie sprzećiwiay się nigdy Białeygłowie;
Złámiesz dobroćią gorszą nad złe Duchy,
Ná miod, nie ná żołć, łowią ludźie muchy.

Czterdźiesta y Druga.
BOGACZ y SĄSIAD.
Consilia quamdiu tecta, tam diu tuta.

BOgáty ieden ták śiła názbierał,
Ze nad tym iednym ledwo nie umierał:
Gdźie złoto podźieć, y swoie dostátki,
Zeby ni żona o nich, áni dźiátki

Nic nie widźiały. Będęli ie chowáć
W domu? iákbym też ie miał házárdowáć,
Złodźiey ukrádnie; Ja zá niego stánę,
Jákbym sam ukradł, gdy ich dobyć wstánę.
Skępstwo z száleństwem w towárzystwie chodźi,
Y wszystkie głupie ákcye w nas płodźi.
Y owen Bogacz wráz się głupim stáie,
Gdy swoie myśli swoiemu wydáie,
Ták sąśiádowi; mowiąc: Kumie Bráćie,
Dáwno doznáłem przyiáźni twey, ia ćie
Ufam w sekrećie, że mię nie záwiedźiesz,
Dopieroż w samey rzeczy mię nie zwiedźiesz.
Zgoła; coż mámy koło płota chodźić?
Mam złota dosyć, nie wiem gdźie go podźić,
W domu nie wierzę, y wszędźię się boię,
Day, kędy złożyć, rády, zdánie twoie.
Sąśiad y Pan Kum skąpemu odpowi:
Niemasz tu nád czym myślić człowiekowi,
Zákop te w leśie depozyty drogie,
A ia ći prácy wiernie dopomoge,
Oraz sekrętu dotrzymam życzliwie,
A zátym idą, y kopią szczęśliwie.
Lecz w krotce potym ow sąśiad niewierny,
Wybrał pieniądze, co widźiał. Mizerny
Bogacz włosy rwie, ledwo nie száleie,
A sąśiad z boku y w kąćie się śmieie.

Przećię ſię Bogacz prętko ow domyśla,
Że go Kum zdrádźił, y táki wymyśla
Ná niego koncept: Nic ſię nie fráſuiąc,
Idźie do niego, niby uśmiechuiąc,
Mowi: A wieſz co? Fortuna mi miła,
Znowu pienędzy nowych przyczyniła,
Trzeba nam odkryć náſze to ſchowánie,
Y nowey ſummy przyłożyć ſtáránie.
Kum uſłyſzawſzy o tym nowym ſkłádźie,
A nic nie myśląc o Bogácza zdrádźie,
Bieży doláſa, y pieniądze wráca;
Ktorych po ćichu gdy Bogacz pomáca,
Bierze do domu, y chowa do ſkrzyni,
Gdy kum odrwiony ſwoie głupſtwo wini.
Nie ſprobowáwſzy, złemu nie powierzay,
A ty Frántowi drugi ráz nie wierzay.

Czterdźieſta y Trzećia.

WILK y OWCZARZE.

Plus valent Exempla quam Leges.

Wilka nábożna ráz ruſzyła ſkrucha,
A ſkrucha pewnie nie wilczego ducha;
Czyniąc reflekcye nad ſwym przeſzłym żyćiem
Owiec morderſtwem, y bydeł pobićiem,
Lubo z potrzeby, wyznał ſię głownikiem,
Y krwie niewinney rozláney grzeſznikiem.
My-

Myślał: To ſtráſzna, káżdego urážę,
Wſzyſcy ná wilka, kędy ſię pokáże;
Czy to chłop, oracz, ſtádnik, czy páſtucha,
Czy Pan, czy ſzláchćic, iák ná złego ducha
Wſzyſcy powſtáią, y nie bez przyczyny,
Bo wſzędźie ſzkodę robię, pełen winy.
Náwet iák bolem, ſtráſzą wilkiem mátki
Krnąbrne zuchwáłe y ſwewolne dźiátki.
Ey mámli ták żyć, y być zá tyrána?
Zá owcę iáką chudą, y bárána,
Milſzy mi honor y pokoy wdźięcznieyſzy,
Niźli kobyła, báran naytłuśćieyſzy.
Votum iuż więcey nie ieść męſa czynię,
Paść ſię ná tráwie, niech ſwe ścierwo zginie,
W oſtátku lepiey umrzeć mi y z głodu,
Niż nieprzyiáćioł mieć z káżdego rodu.
Te medytácye, gdy wilk odpráwuie,
Z dála koſzárze, on ſię przypátruie.
Widźi páſtuchow, á oni ná rożnie
Pieką bárána, y iedzą nábożnie.
Ho! ho! wilk rzecze: Ja ſię ieść wyrzekam
Męſa, y ná ſwe wyſtępki nárzekam,
Ci ći, co ſtrzegą owce y bárány,
Ziádać ich będą; poſtoy! moy kochány
Odmieni *vota*, przyśięgi połámał,
Obiecał męſo ieść, y w tym nie ſkłámał.
L Páſte-

Páſterze Ludźi, dármo odgániáćie
Drugich od owiec, kiedy ie ziádáćie
Sami bezbożni; Bo ſtráże práwdźiwi,
Ci ſą, ktorzy ſą ſwey trzodźie życzliwi.

Czterdźieſta y Czwarta.

WILK y SPIĄCY PASTERZE.

Non fac, non dicent.

CZy ieſt też kędy nieſzczęśliwſzę źwierze,
Czy te ktore ſzerść, czy co nośi pierze:
Náde mnie? płácząc, moy wilk ráz nárzykał,
Gdy widząc Owce, ſam ślinki połykał.
W dźień to gorący, w południe ſię dźiáło,
W ktore paść bydło káżde ſię przeſtáło.
Leżáły owce, podle nich pſy ſpáły,
Páſtuchy tákże ná tráwie chrápáły;
A wilk zázdroſzcząc owego im wczáſu,
Z bliſko wyglądał ſtoiącego láſu.
Ták tedy żále ſwoie Wilk rozwodźił,
Y opuśćiwſzy ogon, iák wilk chodźił.
Czy nieſzczęśliwſzy ieſt też kto ná świećie,
Náde mnie? choćiem ia niewinny przećie
Pátrzćie: Hen wrony, y zuchwáłe ſroki
Jeżdżą po owcach, y ſkubią im boki,
Owca nie ſyknie, báran ſię nie ſkárży,
A páſtuchowie nie pomniąc ſwey ſzárży,
Ani

Ani ſię żáden nie ruſzy do kiia,
A to mię boli y práwie zábiia.
Niechżeby tylko (dáley on rozważał)
Wilk nieboráczek z láſu ſię pokázał,
Y chćiał poigrać biedny z báránámi,
Y ſkoczyć myślił ná owce nogámi;
Coby tu zá huk? co zá tumult ſtráſzny?
Jákby ſądny dźień przyſzedł ná mnie włáſny;
Coby moie pſy tam nie wyrábiáły?
Jákby Páſtuchy ſzczuiąc náćieráły.
Dopieroż ze wśi ſtrzelby y oſzczepy,
Muſzkiety, dźidy, y widły y cepy,
Cekauzyby ſię zgoła otworzyły,
Pioruny ſame y z niebaby biły.
A podłe ptáſtwo, y co mnie nie wárte,
Swą wolą ſobie, y wſzyſtkie otwárte
Koſzáry máią. Ták wilk utyſkował.
Ktoż ieſt ná świećie? áby ſię winowáł,
Káżdy niewinnym zda ſię człowiek ſobie,
A iák zázdrośći cudzey záś ozdobie:
To temu wolno, á mnie nie, mowiemy,
A żeśmy Wilcy, do ſię nie widźiemy.

Czterdźiesta y Piąta.

WILK NA WESELU.

Lingua fuit damno.

GDyśmy o wilkach ráz poczeli báiać,
Powiem też o nim, á ty nie chćiey łáiać:
Wilk nieżyiące z nikim dobrze zwierze,
Ták powiádáią: że ze psem przymierze
Wźiął, ba Kumostwo, zkąd záś się kocháły,
Czy że to drugich z sobą rozbiiáły,
Czy sympátya, że ták rzekę rázni,
Była okázyą wielkiey ich przyiáźni.
Pies ten u Chłopa bogátego służył,
Ktory w suchych dniach nic się Psu nie dłużył,
Stráwne pieniądze miał z niestráwnych kośći,
Y sztukę mięsa miewał podczas gośći,
Do lása chodźił, z wilkiem konferował,
Jeden drugiego wzáiemnie szánował.
Ráz chłop wydáiąc zá mąż corkę swoię,
Złożył wesele, y wywoźić gnoie
Kázał z podworza, wieprze y prośięta
Pokłuto, rznięto kápłuny, kurczęta,
Czwierć wołu w mieśćie tłustego też kupił,
Báránow párę ze skory obłupił,
Kiełbásy wiszą, á ráczey się wędzą,
Sam z Gospodynią, iák bywa, się swędzą.
Zgoła,

Zgoła, to z hukiem wesele być miáło,
Jákiego dáwno w tey wśi nie bywáło,
A żeby trunkow się nie zápomniáło,
Miodow, gorzáłek, zwieźiono niemáło,
Piwa áż názbyt, nie było gdźie podźić,
Umiał gospodarz ow koło się chodźić.
To widząc Pan pies, co go kundlem zowią,
Ze ná bánkiet się ták wielki gotowią,
Pobiegł do lása y upewnił Wilka,
Ze Pan częstowáć będźie zá dni kilka.
Dobra nowina, żebym się wam przyznał,
Będźiemże iádły, áż wilk się obliznał.
A záś nie tylko záprászа życzliwy,
Lecz by przypádek iáki nieszczęśliwy
Nie podkał, mowi: iák ćię nienáwidzą,
Wiesz, y nierádźi w domu Wilka widzą,
Przeto ostrożnie áż w nocy przyidźiećie,
Y podkopáną dźiurą tam wnidźiećie,
Ja wás záchowam, ieść buczno przyniosę,
Tylko o sekret y ostrożność proszę;
Boby się y mnie dostáło káránie,
Zá wásze w domu Páńskim przechowánie.
Wilk psa uśćiskał, obiecał usłuchać,
Pryskać iuż począł y wysoko dmuchać.
Kiedy czas przyszedł, y wieś się weseli,
Chłopi po wetach zápiiać poczeli,

A noc swą krepę czárną rozwinęła;
Wilk strzegąc, żeby chwila nie minęła,
Przyszedł do dźiury, y záſtał iuż wrota
Otwárte, Kundel wita go niecnota.
Stoł záſtáwiony mięsem wyſtáwuie,
Jedzą, y trunkiem wilka też częſtuie.
Nie dał się prośić Wilk, iáko Wilk ziádał,
Pies dyſzkurował, á Wilk nic nie gádał.
Aż się náiádſzy, y nápiwſzy rázem,
Jákby Piiákow moy Wilk był obrázem;
Poczuł Wilk w głowie, y rzekł Pánie Kumie,
Jam podpił sobie, krzyknę y zászumię.
Stoy Kundyś rzecze: swą ręką zábiieſz
Y mnie y śiebie, spiy, gdy się upiieſz.
Wilk mowi: dármo nie wytrwam, záwyię,
Czy umrę, czyli z twey łáſki pożyię.
Skrobie się w głowę od ſtráchu sobáka:
Co to zá nápaść moia y pokráka?
Ale piy nie wyi, wilka ieſzcze prośi.
Dármo swe rácye Pies z ſtráchem przenośi,
Wilk się opiwſzy uśiadł ná ogonie,
Słuchayćie ludźie, lękayćie się konie,
Rzekł: y wnet záwył, iák z trąby borowy,
Kundel od niego w nogi, y gotowy
Ná kuma to śmierć, co go był záprośił,
Ktory swą bytność niepotrzebnie głośił.

Tu-

Tumult się ſtánie, porzućiwſzy ſtoły,
Chwytáią spisy, á drudzy záś koły.
Biy! biy ná Wilka, Wilk nie mogł uſkoczyć,
Ani do iámy tráfić, ni się wroćić.
W łeb drągiem Wilka náprzod ogłuſzono,
Potym go Kumem Kundlem doduſzono.
Piy, nie wyi Człecze, á gdy się upiieſz,
Podź spáć, to wczáſu y zdrowia zážyieſz.
Ják záś ten Kundel z swym kumem uczynił,
Ták, O nie ieden dworſki tego winił!
Y inſtygował ná tego, y zdrádźił,
Ktorego w zdrádę Páńſką przyprowádźił.

Czterdźieſta y Szoſta.

KROL, y PASTUCH.

Fortunam reverenter habe.

FOrtuna ślepa, iey to nie nowina,
Uczynić Pánem y chłopſkiego syna.
Widźiemy często te w *Europie* cuda,
Z podłego ſtánu, naywyżſzy się uda
Często Miniſter, y głowy ozdobą,
Zoſtáwi Pánow, y Kśiążąt zá sobą.
Ale naybárźiey w pogáńſkich to kráiach,
Ledwo nie co dźień, w swoich to zwyczáiach
Sułtani máią, że nic urodzenia
Nie uwáżáią, tylko záſłużenia.

Zátym

Zátym to nie dźiw, co ſię tu posłucha,
Ze Krol *Wezyrem* uczynił páſtucha.
Krol to był *Perſki*, Pan dobry, cnotliwy,
Wſzyſtkim łáſkáwy, rząd iego ſzczęśliwy.
Ten gdy ná łowach odbłąkáł ſię w leśie,
Widźi wyroſtka, ktory mleko nieśie.
Krol uprágniony, nie káże, lecz prośi
O mleko, ktore ow chłopiec przynośi.
Krol mu pieniędzy zá to ofiáruie,
Lecz ſię wyroſtek bráć ich exkuzuie,
Mowiąc: Moy Pánie, ſchowayćie pieniądze
Dla tych, co do nich máią chęć y żądze,
Mnie ich nie trzeba, zá zápłátę máiąc,
Żem ſię przysłużył, wam te mleko dáiąc.
Krol ſię zádźiwił, rzekł: kiedyś ták grzeczny,
Bądźże o moiey łáſce też ſtáteczny
Pewien, y záraz páſtucha wźiąć káże
Ná *Saray*, ſuknie dáruie y gáże.
Wyroſtek ładny z miny y poſtury,
A záś poiętny we wſzyſtko z nátury;
Y obyczáiow dworſkich ſię wyuczył,
Y podobać ſię Krolowi ták uczył,
Ze nikt mu áni lepiey mogł wygodźić,
Ni koło Pána ſwego mędrzey chodźić.
W kilka lat záraz zoſtał Fáworytem,
Czego záś ſkromnie umiał zázyć, przy tem
Wiel-

Wielki polityk, áż moy Páſtuch rázem
Zoſtał *Wezyrem* co go zowią *Azem*.
Ná tym urzędźie lubo ſię ſpráwował,
Zeby nikogo był nie zirrytował;
Przećię go zázdrość, ſpráwa dworſkich miła,
Dotknęła, ktora ich wprzod ukąśiła.
Ten *Wezyr* kiedy ieſzcze był páſtuchem,
Miał on ſąśiáda, ktory proſtym duchem
Cnoty iedyney, żył w ſwoiey komorze;
Ten usłyſzáwſzy, o iego ná dworze
Naywyżſzym ſtopniu, przyſzedł ráz do niego,
Y przypomniáwſzy przeſzłe ſtány iego,
A teráźnieyſzey Fortuny winſzuiąc,
Mowił mu nád tym, mądrze dyſzkuruiąc:
Pánie, me ſerce o was mi ſię boi,
Stráſzna to ieſt rzecz, kto wyſoko ſtoi.
Siła Ambicyi człek ſwoiey powinien,
Lecz pokoiowi ſwemu więcey winien.
Oto z podłego ſtánuśćie powſtáli,
Y áż *Wezyrem* zoſtać, dokázáli.
Fortuna śliſka, przypádki wam grożą,
Nie czekayćie, áż z urzędu wás złożą,
Y moia ráda: dobrowolnie ſami
Pogárdźćie Dworem, wráz y honorámi.
Wezyr choć ſkromny; ále iák to bywa,
Kto gdy nie muśi, fortuny nie zbywa;
Przyiá-

Przyiáćielowi owemu dźiękował,
Lecz iego rády záś nie ákceptował.
Rożne wymowki: to ráz Páńſkiey łáſki,
To że z Pánámi on niema nieſnáſki,
Siła przytáczał; Ale ſię ták zdáło,
Ze mu porzućić ſzczęśćia, ſię nie chćiáło.
Wkrotce záś potym, iák ow prorokował,
Ze rády iego nie przyiął, żáłował
Wezyr poczćiwy; Bo pierwśi Kśiążęta,
Ktorych ámbicya iák Diábeł opęta,
Znośić nie mogąc, áby páſtuch śiedźiał
Nad niemi wyżey, iáko káżdy wiedźiał,
Poty przed Krolem ná niego ſkárżyli,
Ze mu ſuſpicyą o *Wezyrze* wbili.
Kłámáć nie mogli w czym inſzym ná niego,
Bo nádeń nigdy nie było lepſzego;
Tylko że ſkárby pozbierał niezmierne
Przez złe ſzáfunki, expenſa niewierne
Intrat krolewſkich; Czemu Krol uwierzył,
Jákby on ſam był ſwoim okiem zmierzył.
Nieſpodźiewánie wárty mu poſłáno,
Y w Páłácu go ráz ſekweſtrowáno.
A potym ſam Krol z ſwemi ſzczekáczámi,
Nieprzyiaznemi oſkárżyćielámi,
Przyſzedł do niego y wſzyſtkie pokoie
Przegląda chćiwie, y uwáża ſtroie.

Lecz

Lecz wſzyſtko ſkromnie bez złota znayduie,
Ani iedwábiu, czemu, ſię dźiwuie.
Aż ieden rzecze: nie wſzyſtko widźiáłeś
Krolu, iednego ſklepu nie zmácáłeś.
Ten ſklep był wielki, ná uſtroniu domu,
Wniść nie godźiło do niego nikomu;
Zelázne wrota kłodki zámykáły,
Srogie łáńcuchy ie opáſywáły.
Krol záraz káże, y ten ſklep otworzyć,
A *Wezyr* pocznie, niby to ſię trwożyć,
Y mowi: Krolu, ten ieden przynaymniey
Zoſtaw mi, to gmach. Ale Krol bynaymniey
Ná to pozwolić nie chce, owſzem kázał
Odbić, y ná łzy iego nie uwáżał.
Wnidą do ſklepu, áż w nym ſklepie puſtki,
Ná śćiánie kołka, niemaſz áni chuſtki,
Tylko niewielka ſkrzynka, y bez wieka;
Krol tam ſam zayrzy, y podáć nie czeka,
Sam z niey wyimuie páſtuſze gáłgány,
Y ſtroy *Wezyra*, gdy páſał bárány,
Kiy tam Páſterſki, táyſtra ná ſer, dudy,
To co miał *Wezyr*, przed tym páſtuch chudy.
Y ták Krolowi on zádumionemu,
Rzekł: odpuść Pánie, ſłudze mnie wiernemu,
Nie godźiło ſię, práwdę rzekę śmiele,
Potępiáć łátwo tego, co lat wiele

Wier-

Wiernie ći służył. Otoż te są moie
Bogáctwa wszystkie, o ktore ia stoie.
Tem ia záchował, inszych nie szukáiąc,
Ná swego stánu podłość pámiętáiąc,
Chowáłem suknie, ten moy skárb iedyny;
A zátym pánie choćiaż we mnie winy
Nie znaydźiesz, iednak proszę o odpráwę,
Y tę mą dáwną dáruy mi wyprawę.
Ten *Wezyr* Krola záwstydźił niezmiernie,
Ze mu służywszy ták długo y wiernie,
Nie pretendował inszey to zápłáty,
Tylko swe łáchy odebrać y gráty;
Znał on Fortunę, iáko iest odmienna,
Y iáko przepaść pod nią iest bezdenna.
O gdybyśmy w to głęboko pátrzáli!
Toby ná záwrot głow nie chorowáli.

Czterdźiesta y Siodma.

LWICA y NIEDZWIEDZICA.

Quâ mensurâ mensi fueritis, eâdem remetietur vobis.

SYn zginął, á syn iedynáczek lwicy,
O iákim płáczem smutna mátka ryczy!
Opisać trudno, y ledwo podobna:
O ma dźiećino, śliczna y urodna!

O ty dźiedźicu Krolestwa to Lwiego!
Poćiecho wieku stárego moiego!
Jedna podporo, gdźieś mi się podźiáła?
Y czyia ręka ukraść mi ćię śmiáła.
Te Lwię záś łowiec porwał był Odwáżny,
Y zámknął záraz do klátki żelázny.
Gdy swemi skárgi nápełnia obłoki,
A bor drży z huku tákiego szeroki.
Słysząc, że płácze zásmucona Lwica,
Przyidźie sąśiádka do niey niedźwiedźica;
Rożnym sposobem ćieszyć uśiłuie,
Lecz bez przestánku Lwica lámentuie.
Mowi iey, co ći przyidźie z płáczu tego?
Już nie dogonisz stráty syna twego,
Fatum ktore nás potyka więc z nieba,
Przyiąć z pokorą, nie płákać, potrzeba.
Ale y ná to się nie uspokoi,
Zguby iák płácze ták płácze to swoi.
Uprzykrzyło się niedźwiedźicy, zátym
Rzecze odwáżnie: mieyże dosyć ná tym
Nieszczęśćiu kumo; A pámiętasz ieno?
Siła się drugim Mátkom dźieći wźieno;
Ják siła owczych y krowich to mátek
Ośieroćiáłaś, y nákrádłaś dźiátek,
Że one ná ćię, śiestrzyczko, płákáły,
Y bez pochyby ćię też przeklináły.

To coś bliźniemu złego wyrządzáła,
Nietrzeba, żebyś zá złe u ſię miáła.
Jáką my piędźią drugiemu mierzemy,
Ták odmierzáną y my odbierzemy.
Mowi *Salomon*: co rábuie, biádá
Temu, y cudze połyka y ziáda;
Bo też y iego wzáiemnie zrábuią,
Ci ſzkodę máią, ktorzy drugim knuią.

Czterdźieſta y Oſma.

LAMPART, y Lew.

Provide futuris.

NA dźikich polach *Afryki* ſzerokiey,
Dwuch pánowáło w puſtyni głębokiey
Zwierząt: Lew ſtáry, tuż y Lámpart zdrowy,
Ktory ſię wgrodźił, w ſtárośći lwa owy,
Y dwor uczynił piękny zwierząt ſobie,
Zá pánie bráćie ze Lwem przy ozdobie.
Lew ſtáry umarł, y Lwie żyło máłe,
Ná rząd niemocne, áni doſkonáłe.
Oczym wieść máiąc Lámpart, polityka
Liſá, *wezyra* ſwego, y práktyka
Dworſkich ſpraw z dáwna áż názbyt biegłego
Woła ná rádę, y pyta ſię iego:
Co z owym Pánem młodym czynić trzeba?
Ktorego dáły zá ſąśiáda nieba,

Sam mowi pierwiey: iać ſię go nie boię,
A iák ſtárego o Lwa nic nie ſtoię;
Bárźiey mi to żal biednego śieroty,
Ktory po oycu dźiedźiczy kłopoty,
A mocy nie ma, w páńſtwie ſię utrzymać,
Dopierożby ſię ná mnie miał nádymać.
Stáry Lis rzecze: Ja záś nie żáłuię,
Nigdy tych śierot, bárźiey ſię fráſuię,
O nás poddánych. Będźie on zá láty,
Umiał ſię rządźić y chodźić ná czáty,
Táką śierotę, álbo do przyiáźni
Obowiązywáć, álbo (ieźli ráźni
Zda ſię) zgubić go, niż zęby, pázury,
Urosną, náſzey ná ſzkodę to ſkury.
Jákbym prorokiem był, ták mi ſię widźi,
Że rodu ſwego ten Lew nie záwſtydźi,
Że on przyiázny będźie Przyiáćiołom,
A wielce ſtráſzny záś nieprzyiáćiołom.
Jedno z dwoch obrać, Pánie, widźi mi ſię.
Lampart, iák *Sułtan* rzekł: błázeneś liśie,
Ani ſię kłániać temu dźiecku myślę,
Ani legácyi do niego nie wyſzlę.
Dopieroż go zbić, cále nie godźi ſię,
Jeſzcze ráz mowię: błázeneś moy liśie.
Lis ogon pod ſię, Lampart ſpi ná obie
Uſzy, iák mowią, á Lew rośnie ſobie,

Już ći y urosł, śił pierwsze dowody
Dáie zá zwierzem, pusczáiąc záwody
Zwierzem, poddánym *Sułtána* Lamparta,
Strach w páństwie iego, przed nim iuż drży wárta
Znowu do rády: moy lis przywołány,
Westchnie serdecznie, y rzecze frosкány:
A nie mowił ia, y nie prorokował,
Co się iuż dźieie, że Lew będźie psował,
Dármo do rády Pánie nás wołáćie,
Kiedy to dobrey rády nie słucháćie.
Y teraz ráda moia znowu táka:
Nie dáiąc znáku, że iest trwoga iáka,
Tylko z przyiáźnią poszli, go przywitać,
O powodzenie, y o zdrowie pytać.
A potym owce, bárána, y ćiele,
Ofiárować mu. Przyrzec mogę śmiele,
Ze twe poddáństwo ucáleie cáłe,
Przez táką ludzkość przez prezenta máłe.
Sułtan Leopard zániedbał y tego,
Ják piękney skory, ták zdánia głupiego.
A Lew nábráwszy co ráz większey śiły,
Wygnał Lampárta, iák sąśiad niemiły.
Polityk uczy, álbo lwa udłáwić,
Albo ugłáskać, y przyiáznym spráwić.
Też y Krolowie brać powinni rády,
Albo przytłumić, lub głáskać sąśiády.

Czter-

Czterdźiesta y Dźiewiąta.
GOSPODARZ PIES y LIS.
Oculus Domini saginat equum.

TEn kto ma Wilka, y Lisa sąśiáda,
Nie záwsze z wczásem sypia y doiáda,
Bo te Pogáństwo, iák *Tatárzy* w boiu,
Bydłu y kurom nie dáiąc pokoiu,
Y Pána tákże utrzymuią w stráchu,
Ze y pod swoim niespokoyny dáchu.
Doznał gospodorz tey práwdy poczćiwy;
Bo iák był skrętny dozorca y chćiwy,
Ták dobrze umiał swe kury zámykać,
Ze trudno było Lisowi się wmykać
Tam do kurnika. Tu mu głod dokuczał,
Tu się bał śmierći, z gniewem tedy mruczał
Lis niećierpliwy: pokiż tego będźie?
Lisy sąśiedźi, rzekł: máią się wszędźie
Páńsko po uszy, ia ieden w mym rodźie,
Zyć muszę w ćięszko nieużytym głodźie.
Drwi sobie ze mnie gospodárz ostrożny,
Kury drwią, kogut y kápłun pobożny;
Pan chłop sam ziáda kury y przedáie,
A mnie pożywić y ráz się nie dáie.
Nácoż mię Lisem stworzył Pan Bog z nieba?
Tylko że kury ziádać mi potrzeba.

M Stoyno

Stoyno ſkrętniku, ey nauczę ćię ia,
Nie uſtrzeżeſz ſię ty fránta złodźieia.
Poty moy lis tam ná kury czátował,
Aż ſwoy czas y drzwi w nocy upilnował
Otwárte. Przeto poćichu ſię wkráda,
Spi pan pies, kury y kogut, co śiáda
Ná grzędźie, wtedy Lis wśćiekły y ziádły,
Kury podłáwił, że wſzyſtkie przepádły.
Tátar w *Czámbule* nigdy tákiey ſzkody
By nie uczynił, iák Lis ruſobrody.
Wſzyſtkie podłáwił, porwał iedne pono?
Aż kiedy ze dniem okna otworzono,
Uyrzy goſpodárz te poboiowiſko,
Trupem uſłáną y krwią źiemię niſko.
Porwie ſię zá łeb: O ia nieſzczęśliwy!
Nigdym ták niemiał ſzkody iákem żywy.
A w tym niemáiąc, ná kogo to złożyć
Winę, on ná pſa poczyna ſię ſrożyć:
Tyś Pśie párſzywy winien moiey ſzkodźie,
Swą oſpáłośćią, tylko ſwey wygodźie
Y ſnu pilnuiąc; nie zámknąłeś wrota,
Ktoremi Lis wſzedł do domu niecnota.
Pies záś mu śmiele odpowiáda ráźnie:
Pánie łáieſz mię, wybácz, nieuważnie,
Jam ći powinien ſtrzedz, y nie ſpać twárdźie
Ale komu z nás náleży to bárdźiey?

Pilnować dobra twego, tobie? czy mnie?
Y przy kim klucz ieſt, przy tobie czy przy mnie?
Gdybyś ty ſam był oſtrożny moy miły,
Słudzy by y ia oſtrożnieyśi byli,
Nic nie pomogło pſu to, co nábrzechał,
Pan z kiiem ná nim, áż z domu wyiechał.
Nieſpráwiedliwy ten Goſpodarz zda ſię,
Ze co ſam podrwił, to ná pſa gniewa ſię.
Chceſz żeby było ſpokoynie w twym domu,
Sam ſię ty doyrzyi, nie wierząc nikomu.

Pięćdźieśiąta.

TYRAN y POETA.

Fortunæ non ceſſiſſe ſuper humanum eſt.

TYran zda mi ſię owen *Dyonizy*,
Ktory nie kontent, choć mu ſię nayniży,
Y iáko ſamym bożyſzczom kłániáno,
Chćiał, áby go też, y zá mędrzca miáno;
A oſobliwie chćiał być wierſzopiſem;
(O iáko y my wierſz ládáiak piſzem)
Ten tedy Tyran o ſobie rozumiał,
Ze wierſze piſać ták wyſoce umiał,
Ze ie pochwálić káżdy człowiek muśi,
Choć Pánegiryk ze ſtráchem wyduśi.
Ale ſię odrwił, nápiſał ich śiła,
A ta *Poëſis* ládáiáka była,

Przećię przywołać Poetę sławnego
Kazał, co rządka że nieszálonego.
Bo był y mądry, á oraz prawdźiwy,
Nigdy nie skłámał y w wierszu iák żywy.
Temu ná tronie swoie wiersze czyta,
A w tym o zdánie swe Posty pyta.
Poeta mu nic nie rzekszy, się śmieie,
Y rzekł: ládáco. Wraz wszystkie nádźieie
Chwáły, w Tyránie okrutny obálił,
Ale też oraz do gniewu zápálił.
Tyran záiádły, nieużytey duszy,
Porwać go kazał, do ćiemney kátuszy.
Zniosł to Poeta zá prawdę ćierpliwie,
Y śiedźiał w turmie przez rok nieszczęśliwie,
Przećię Przyiaćioł że on miał nie máło,
Zmiękczyć Tyrána, w rok się im udáło.
Krol znowu drugie skomponował wiersze,
Tákie ládáco, iákie były pierwsze.
Káże go wołać, y czekáiąc chwáły,
Czyta ie znowu; Poeta wspániáły
Wpráwdźie się kocha, y iuż Tyránowi
Czekáiącemu, słowa nie odpowi,
Tylko do wárty obrocony swoiey,
Wiedźćie mię, rzecze: do kátuszy moiey.
Wolał powtornie przyść do swey kátuszy,
Niźli pochlebstwem głáskac Páńskie uszy.
A gdźie

A gdźie iest táki, w nászym teraz świećie?
Nie náśláduiąc, chwálemy go przećie.

Pięćdźieśiąta y Pierwsza.

TYRAN y BABA.

Ridendo dicere verum quid vetat.

TEmuż zda mi się tákże Tyránowi,
A *Sycylskiemu* ná ten czas Krolowi,
Smieszna od Báby rzecz mu się tráfiła.
Ten Tyran złego robił ludźiom śiła,
A że źle robił, ludźie go też kleli,
Bo co gorszego zrobić mu nie śmieli.
Z tegoć się wpráwdźie Krolowie więc śmieią,
Y z płáczu ludźi mieć nie rozumieią
Szkody; lecz podczas też y doznáwáią,
Ze te łzy, ćięszkie, y ich zátápiáią.
Jedyna Bába w cáłym iego páństwie,
Jákby się w Jego kocháła tyráństwie,
Modlić się káże zá niego, ofiáry
Też zákupuie; co tey bábie stáry
Potym też było? káżdy pewnie powi:
Ale ta mądra, ku swemu końcowi
Wszystko robiła. Więc o tey ochoćie
Dowiedźiał się Krol, y tey Báby cnoćie
Sam zádumiony, przywołać ią káże;
Miła bábuśiu, rzekł: Jać się sam wáżę,
 Zem

Zem mych poddánych niegodźien miłośći,
Przeto y modlitw zá moie przykrośći.
Kiedy mię tedy *Sycylia* cáła
Klnie, co zá rácya? muśi być niemáła,
Ciebie przywodźi, że ty bogow prośiſz
Zá mnie, z tąd co zá pożytek odnośiſz?
Pánie iák widźiſz, żem wieku ſtárego
Odpowie: znáłam ia y oyca twego,
Ten był dosyć zły, y ludźie go kleli
Poty, áż z świáta bogowie go wźieli.
Wysłucháli ich, biorąc nam dość złego,
Ale ná zámian dáli nam gorſzego,
A to ieſt: ćiebie. To záś Ja gdy widzę,
Zeby nad ćiebie gorſzy, w náſzey bidźie,
Ná tron po tobie nie náſtąpił Pánem,
Modlę ſię bogom, pádáiąc kolánem,
Zebyś ty iuż żył, y pánował z lichem;
Ták przymáwiáła ta Bába z uśmichem.
Ach! iáko częſto po tey Bábie y my,
Przyſzłych uwáżáć rzeczy nie umimy.
Lepiey od BOGA ćierpieć, choćiaż złego,
Niż ſię doczekać po nim záś gorſzego.

Pięćdźieśiąta y Druga.
WROBEL, y KOT.
Falſus Amicus quovis prætextu utitur, ut perdat.

JEden Goſpodarz, czy też Goſpodyni,
W tym ſobie wielką ućiechę ráz czyni,
Ze młode koćię y wrobla młodego
Wychowáć chćiáła, w kupie ich káżdego,
Jeść rázem obom co trzeba dáwáła,
Y ták w kompánij ich przyzwyczáiáła,
Ze kot bez wrobla práwie y nie ſtąpił,
Wrobel kotowi tákże nie uſtąpił
W ſwoiey przyiáźni; ták z ſobą porosły,
Ze konfidencyi nayśćiśleyſzey doſzły.
Wrobel ſwywolny, á kot był ſtáteczny,
Z tym wſzyſtkim dosyć weſoły y grzeczny.
Kot ſię ná słońcu rozwáliwſzy párzył,
Wrobel go dźiobał, przećię ſię nie ſwárzył,
Tylko go łápką iák muchę odgániał,
Albo też noſa krotkiego záſłániał.
Miáła poćiechę goſpodyni z tego,
Jákoż nie było párze nic rownego.
Lecz tey ućiechy nie było iey długo,
(Nie wiemy iáki kołek fata ſtrugą.)

Wrobel to obcy, czy to w náwiedźiny,
Czyli to z inſzey, á z ſłuſzney przyczyny,
Wlećiał do klátki wroblowey otwárty,
(Znać że nie było u drzwi żádney wárty.)
W przod czołem, czołem; Potym tu, tu, po co?
Z rázu ſię wroble, tylko słowy ſzpocą,
A potym zá łby, y łap cap po ſobie,
Widźi to moy kot, y krzyknie: A tobie
Pogáńſki ſynu co do kámerádá
Mego? hultáiu, á to co zá zwádá?
Ná dom náieżdżáć ludźie nápáſtowáć,
Potym nie dáiąc mu ſię exkuzowáć,
Zá łeb obcego bierze nápáśnika,
Y ziadł go zaraz, w pomſtę domownika.
Ziadł, oblizáł ſię, y rzecze: Bay práwie,
Jeſzczem nie wiedźiał o tey ia potráwie
Ták wyśmienitey, Nie wiedźiáłem głupi,
Ják ſmáczne wroble; zá tym ſwego łupi
Wrobla kompána ow kot niecnotliwy;
Dármo ſię prośił wrobel nieſzczęśliwy;
Kot mowił: gdybym ćię był nie rátował,
Tobym, iák dobre wroble, nie ſprobował,
Y zieśćby mi ſię ćiebie nie zá chćiáło.
O iák tych kotow ná świećie niemáło,
Ci poty złego nam nie wyrządzáią,
Poki przez probę wprzod grzechu nie znáią.
Ale

Ale y temu trzeba mocno wierzyć,
Ze łátwo o kiy, kto chce pſa uderzyć.

Pięćdźieśiąta y Trzećia.
DWIE KOZY.

Durum contra durum non faciunt murum.

KOzy (záprawdę, ieſt to śmieſzne źwierze,
Lecz nad náturą ich niech ſię nie ſzerzę;
Káżdy wie, náprzod iáko ſą ſwewolne,
Ani Páſtuchom ſwoim niepowolne)
Kozy dwie, mowię: ná dwoch łąkach páſły,
Jedna ná iedne, druga w drugą záſzły,
A te dwie łąki, y ich plac ſzeroki,
Dźielił z wod ſtrumień, wązki lecz głęboki,
A ná ſtrumięniu położona kłádka,
Dla pieſzych tylko y wązka y głádka.
Koza ná ſwoim nápáſszy ſię brzegu,
Káżda udáła ſię náprzod do biegu,
Káżda po łące ſwáwolnie biegáła,
Jákby piiána, álbo oſzáláła.
Tandem iákoby ſię obie zmowiły,
Ná kłádek z obuch ſtron rázem wſkoczyły.
Minąć ſię trudno, cofáć nie chce żádna,
Więc poſtępuie káżda z nich układna;
Mowiłbyś *Hyſpan* podkał ſię z *Frdncuzem*,
Trzeba to będźie roſtrychnąć by guzem.
Káżda

Káżda ſię w ſobie nádyma y dumi,
Z owego kozy *Amalty*, rozumi
Ta być rodu, co *Jowiſza* kármiła;
A ta, że z linij owey kozy była,
Co *Polifemus Galaćie* dárował,
Kiedy ſię w *Nymfie* tey inámorował.
Zgoła uſtąpić nie chce iedna drugi,
Ten też ich pomoſt gładki, nie był długi.
Prętko ſię zeſzły, prędzey kozy moie
Się uderzyły, y z pádły oboie
W ſtrumień głęboki, y guzy ná ćiele,
Y ſtráchu w wodźie nábyły ſię wiele.
Co upor umie, á pychą podſzyty
Doſtánieſz guza, y będźieſz pobity,
Gdy nie uſtąpiſz ieden to drugiemu,
Albo obádwa przypádkowi złemu
Ták podpádniećie, iáko te ſam kozy,
w ćiáſney podrożу.

Pięćdźieśiąta y Czwárta.

TCHORZ á NADĘTY.

Raro ferit, qui multo timet.

MOwiąc o kozach, co zuchwále obie,
Uſtąpić z drogi nie chćiáły to ſobie,
Przypomniáłem też tráfunek pewnego
Bráwury, á záś tchorza wierutnego.

Ten idąc z Miáſta z ſzerokim páłáſzem,
Ktorym to bruki krzeſał on z háłáſem;
Ná śćiſſey śćieſce podkał nad wąwozem
Chłopa, ktory to ſzedł zá cudzym wozem.
Burkownik krzyknie: Wára, chłopie z drogi,
Jeżeli niechceſz by ćię *Caſus* ſrogi
Podkał, y żebym z tobą nie uczynił:
Co wczora z drugim, ktory mi záwinił,
Chłop widząc, że ſię oraz ma do broni,
Skoczy áż w wąwoz, y od niego ſtroni;
Ale przyſzedſzy do śiebie, on ſtánie,
Y rzecze: proſzę, powiedzćie mi Pánie,
Cośćie to z owym wczoray uczynili?
Co ſię nie umknął wam podczas tey chwili.
Bráwura rzecze: Lepſzy on od ćiebie
Páchołek, ták mi ſtánął w tey potrzebie,
Zem ia ſam w wąwoz ſkoczył chiżo przed nim;
Tobym y z tobą tym przykłádem przednim
Y dźiś uczynił, y tobie uſtąpił,
Gdybyś ſię nie zląkł, y ná mnie náſtąpił.
Dobrze to mowią: że nie káżdy kąſa,
Kto ná drugiego wąſami potrząſa,
Y owſzem tchorza, że ieſt ládáiákiem,
Słowa pogrozki, ſą práwdźiwym znákiem.

Pięćdźieśiąta y Piąta.

STARY KOT, y MŁODA MYSZKA.

Senectus inexorabilis.

MŁodego zmiękczyſz, odrwiſz, czy uprośiſz,
Kiedy mu rácye y prozby przenośiſz;
Stáry iák kámień, ni ugryść śię nie da,
Ani ná rácye woli ſwey nie przeda.
Teyże to prawdy y myſzka doznáła,
Gdy nieoſtrożnie po ſtrychu biegáła.
Kot ſtára wyga, uczynił śię ſpiącym,
Y chrápał mocno ráz ná dniu gorącym.
Czy go widźiáła myſz, czy nie poſtrzegła,
Młoda, dość że mu ſama w łápy wbiegła.
Gdy ią pochwyćił, nieprzelewki widźi,
Y płácząc mowi ákot śię z niey ſzydźi;
Kośie wſpániáły, czyż ia twoiey gęby
Godna? czy będźieſz miał ná wſzyſtkie zęby
Ták máło mięſa? y ieſzcze chudego,
Puść mię, ná ſyna záprawę twoiego.
Ták młodą, iák ia, niech śię páſą dźieći,
Czyż ći okázya ná wieki ulećí?
Złápać mię znowu, gdy będę tłuśćieyſzą;
Miey y uwágę ná to też nie mnieyſzą,
Ze żádney práwie nie czynię ći ſzkody,
Jeżeli źiárko znaydę dla wygody,

Ty

Ty tego nie ieſz, ia połći nie ruſzę,
Y mięſa nie iem, ále záwſze ſuſzę.
Kot ná to wſzyſtko ták iey odpowiáda:
Piękne to słowa, rácye y ráda
Są twoie, myſzko; ále uważ przećie,
Kot, á kot ſtáry, w ták podeſzłym lećie,
Z rąk ma upuśćić myſz przy głodnym brzuchu,
Mow co chceſz myſzko, á ia nie mam słuchu.
Jákomem wyżey o ſtárych nápiſał,
Zeby śię odrwić dáli rzádkom słyſzał.

Pięćdźieśiąta y Szoſta.

JELEN CHORY.

Verus Amicus ſui utilitatem non ſpectat.

RAz záchorował Jeleń, powiádáią:
Wnet o tym wiedzą drudzy; śię zieżdżáią,
A ráczey ſchodzą, krewni, przyiáćiele,
Lecz to nie było w tey chorobie wiele
Temu poćiechy, ktory záchorował.
Jeden go z bráći z weſtchnieniem żáłował;
Drugi iák Doktor, lekárſtwa mu rádźił;
Chory nárzeka: Czy ich Bis ſprowádźił?
Pánowie Bráćia, Ey umrzeć mi daycie
Tutay ſpokoynie, y nie zádáwaycie,
Większego bolu importunmi słowy,
Tylko mi záwrot wy czynićie głowy.

Ale

Ale Jelenie, iák u ludźi bywa,
Káżdy swą piosnkę nád tym chorym spiwa,
Ze się przysłuży, gdy gwárzy, rozumie,
Y káżdy gáda, choćiaż nic nie umie.
Ale to mnieysza szkoda ieszcze była,
Ze mu nád głową kompánia niemiła
Siedźiáła, gorsza, że mu łąkę spáſły
Ná tey wizyćie, ná ktorą to zászły.
Y co moy Jeleń nie umárł z choroby,
Ledwo od głodu nie zdechł. A ia z proby
Do tey to Bayki, tę práwdę dołożę:
Bez interesu, że rzádko się może
Ználeść przyiáćiel, á ták z miáry wszelki,
Jeźli go masz, to miey go zá skarb wielki.

Pięćdźieśiąta y Siodma.

KOTY PSY y MYSZY.

In bellis non causa, sed effectus quaeritur.

KOty, Psy myszy, że to wieczną zwádką
Zyią káżdy wie; lecz z kąd? to wie rzádko
Wiemy, że ná się ustáwnie czátuią,
Choć zboż, ogrodow, sobie nic nie psuią.
Skoro się tylko gdźiekolwiek obáczą,
Záraz się zá łby chwytáią y kráczą.
Lecz, ktora chmura te dźikie národy,
W ták ćięszkie woien záwiodła záwody?
Nie

Nie káżdy to wie. Otoż powiádáią:
Co ná kronikach tych się zwierząt znáią;
Ze w iednym domu, gdźie spokoynie żyły,
Psy, koty, myszy, gospodárze byli
Zwádźili się ráz około połmisku,
Y dáli sobie potężnie po pysku.
Ale gospodarz, ktory z niemi gádać,
A iáko gruntu Pan, mogł z niemi władać,
Zgodźił ich, y ow tráktat spisał zgody
Ná párgáminie, ná wieczne dowody,
Y owe pismo wszystkim trzem im oddał;
A záś do woli to ich tákże podał,
U ktorego z nich miał być w depozyćie?
Káżdy się stárał o iego nábyćie,
Ale stánęło, áby nayſtábszemu,
To iest: rodowi oddać go myszemu.
W myszym Archywie ten párgámin tłusty,
Nie mogł ucálić iákiś Pisarz pusty,
Pogryzł ostátek poziádáły myszy,
Ze o tym pismie nikt więcey nie słyszy.
Wkrotce się znowu Myszy y sobáki,
Z iákiś przyczyny zwádzą ládáiáki;
Aż nim im przyszło porwać się do boiu,
Chcą weyrzyć wprzody w instrument pokoiu.
Po tráktat do Mysz, álić go iuż ziedli,
Jedni ná drugich kłádą, że záwiedli.
Psy

Psy mowią Kotom: wyście temu winne,
U nás być tákie árchywa powinne;
Koći ná myszy; y ta to iest strátá,
Okázyą woyny, do skończenia świátá.
To pokázuie: że Wielcy Krolowie
Więcey pretextu, niż przyczyny w słowie
Szukáią; á ten, co słábszy, iák myszy,
Pod kárą kocią ustáwicznie dyszy.

Pięćdźieśiątá y Osma.

WILK y LIS.

Difficile est mutare naturam.

CO w nás nátura, y w źwierzętach umi,
Y iáko rzádko táż się w nás zátłumi,
Uczy ta bayka: Lis się z Wilkiem poznał,
Jeden drugiego wnet ludzkośći doznał.
Lis bywał szpiegiem, y po polach chodźił,
A potym Wilka ná łow pewny wodźił.
Nápátrzywszy się, iáko Wilk szyndował
Owce, kobyły, gdy mięsa skosztował
Lis bydlęcego, mowi: iáko widzę,
Lepsze to mięso do tego się wstydzę,
Jáko tchorz sáme tylko duśić kury,
Chćiał zrownáć z Wilkiem zęby y pázury.
Przeto mu mowi: Zá wszystkie zásługi,
Ktore ći czynię przez czas, Wilku długi,
Pro-

Proszę ćię, náucz ty mnie swego łowu,
A ia ći pewnie to odsłużę znowu.
Wilk myśli: trudnoć to, coć się záchćiáło
Jać dopomogę, byleć się udáło.
Zdechł Brat wilkowi, bierze iego skurę,
Y w nię odźiewa Lisa mego bzdurę;
Ucząc go, áby, iáko Wilk mniemány,
Náprzod uderzył ná Psy iák tárány,
A gdy się zlękną Kundle y ućieką,
Porwiesz co zechcesz, y nic ći nie rzeką.
Oblokł się w skorę, wlecze ogon długi
Lis, ráz nástrászy Kundle y ráz drugi,
Aż się wyćwiczył, y z tákim háłásem
Nápádł ná trzodę, że ze swoim wczásem
Owcę uchwyćił; á gdy się iey dorwie,
W oczach się iego tłusty kápłun porwie,
Moy Lis zápomniał od Wilka náuki,
Do náturálney wrácáiąc się sztuki,
Puśćił owieczkę, pobiegł zá kokoszą,
Ktora iedyną iest iego roskoszą.
Dármo nátura ták głęboko ćieni
Rysuie w sercach, że ich nie odmieni
Chyba ten, ktory mocy cáłey duszy,
Ná połámánie swych nálogow ruszy.

Pięćdźieśiąta y Dźiewiąta.

DWUCH FILOZOFOW, y KOTY.

Naturam furcâ expellas, tamen usq̃ recurrit.

TO co nam bayka przeszła wystáwuie,
Toż hystorya sama konfirmuie.
Było w *Páryżu* dwuch ludźi uczonych,
Náuką iák y przyiáźnią znáiomych.
Jeden z nich uczył: że może odmienić
Náturę, ále nie trzeba się lenić
W prácy; záś drugi mowił: co ozdobna
Nátura dáła, zmienić niepodobna.
Ten co przemienić Náturę rozumiał,
Wyuczył kotow (nád czym káżdy zdumiał)
Tákiego figla, ná widok ktorego,
Záprośił potym mędrca przećiwnego,
Co zá náturą trzymał, ná wieczerze.
Gdy stoł záſtáwią filozof on bierze
Swiece z lichtárzow, á kotow záwoła,
Ktorzy wskoczywszy, śiędą ná poł stoła,
A on im w łápki po świecy rozdáie,
To przez wieczerzą cáłą nie ustáie;
Koći świećiły, á Pánowie iedli,
Nic się nie ruszą, ni się głodem zwiedli.

A z tąd

A z tąd probował, że Náturę koćie
Zwyćiężył mędrzec, przy prácy y cnoćie.
Tamten to widząc, zwyćięstwo ogłásza,
Ale się znowu názáiutrz záprásza
On ná wieczerzą, y wymáwia sobie,
Zeby potráwę przynieść mogł, ku probie
Lepszey, on z sobą. Gospodarz pozwoli.
Przychodźi tedy, y kłádźie powoli
Nákrytą misę, koći uśiádáią,
Odkryią misę, myszy wypádáią,
A koći swoie porzućiwszy świce,
Gonią ich ná strych, álbo áż w piwnice.
Y ták ow wygrał co z náturą trzymał,
A támten w zdániu swym się nie otrzymał.
Ták *Polak* mowi: to pewnie nie minie,
Co się urodźi łyso, łyso zginie.

Sześćdźieśiąta.

WRONA y DZIECI.

Et pueri nasum Rhinocerotis habent.

CZęsto się tráfia, lecz nie záwsze przećie,
Ze rozum bywa y w młodym dość lećie
Nad láty; ták się tráfiło ráz wronie,
Ta wychowáwszy dźieći ná ustronie,
Kiedy im skrzydła dość dobrze porosły,
Y ná powietrze wysoko się wzniosły

 Nim

Nim ich puśćiła dobra máć od śiebie,
Chćiáła náuki im w káżdey potrzebie
Dać: czego ſię ſtrzedz y co robić máią?
Sztuki, ktoremi ludźie ich łápáią.
Co z Sokołámi máią y z Rárogi?
Czynić? y bronić w potyczce ták ſrogi.
Ná koniec mowi: moie miłe dźiátki,
Jeſteśćie miłe u mnie wáſzey mátki,
Nie chce mi ſię was od ſię ieſzcze puśćić,
Y przypádkowi iákiemu dopuśćić;
Bośćie wy młode, á to z doświádczenia,
Wſzyſtkie rozumu doſtáią ſtworzenia,
Ktore to iedne nam przynoſzą láta,
Nie wiećie wy to, iákie zdrády świáta.
Miedzy inſzemi záś wam przeſtrogámi,
Dáię wam y tę: gdy między krzákámi
Człeka uyrzyćie, á on idąc chyli,
Wiedzćie y zleććie, bo to nie omyli,
Ze on po źiemi, zbiera to kámienie,
Ná wáſzą ſzkodę, ćięſzkie uderzenie.
Aż wronię rzecze, przyodźiáne puchą:
A gdy mieć będźie kámień zá pázuchą,
Y proſto poydźie, co z tym czynić będźie?
Aż mátka krzyknie: iuż ſię, widzę wſzędźie
Wy pożywićie, mędrſześćie ode mnie,
Ucáleiećie dźiátki y przeze mnie;
Y od-

Y odlećiáła wrona od nich mátka.
Bywa y w dźiećiach rozum ále z rzádka,
Y bárźiey dowćip, niż ſię rozum zowie,
Ktory nie mieſzka, tylko w śiwey głowie.

Sześćdźieśiąta y Pierwſza.

ORZEŁ, y SROKA.

Garrula lingva tace.

CO Lew u źwierząt, to Orzeł nád ptáki,
Koronę Páńſtwo, y rząd ma wſzeláki.
Saltem ták ludźie owi powiádáią,
Ktorzy, iáko ia teraz, mądrze báią.
Ten tedy Orzeł zlećiawſzy ná tłokę,
Zbiegł nieſpodźiánie ſzczebietliwą ſrokę.
Sroka że ledwo nie zdechła od ſtráchu,
Myśli: nie lepiż mnie śiedźieć ná dáchu,
Przepádłam; ále Orzeł był niegłodny,
Ná iádł ſię dobrze, záczym iey dowodny
Dał párol mowiąc nie boy ſię niebogo,
Nic ći nie będźie, y w tym kiwnął nogą,
Podź ſam, teſkno mi, y bay co rozumieſz,
Wſzak między ludźmi bywaſz, śiła umieſz.
Sroka kontenta, łáſką upewniona,
Weźmie rozpráwiać: iák była uczona,
Co ná ſwych rolach robią goſpodárze,
Jáko po gumnach krádáią ſzáfarze,

Co

Co ſię po Miáſtach, nuż ſię po wśiach dźieie.
Orzeł ſię ná to nie pomáłu śmieie.
Dopieroż báie: co robią y ptáki,
Skárży ná kruki, ná wrony, ná ſzpáki,
Plećie ná wroble, co robią zá ſzkody,
Nie przepuſzczáiąc też y ptákom wody,
Ják ryby łowią, pſzenicę puſtoſzą,
Y iákie káry zá to też odnoſzą.
Sroka áż práwie tam ſię zápieniła,
Plotła, gádáła, báiáła, y drwiła,
Ná koniec mowi: oto ma oſoba
Szpiegiem ći będźie, ieźlić ſię ſpodoba.
Jáko? rzekł orzeł: mnie ſię ſzpiegi máią
Podobać, ktorzy drugich oſkárżáią.
Ja mam ná ſwoim dworze chowáć plotki?
Furt z tąd. O święte bezbożne dewotki!
Gdybyśćie wſzędźie kredytu ták máło
Mieli, iákby ſię dobrze w świećie dźiáło.

Sześćdźieśiąta y Druga.
DZIAD y GARNEK MIODU.

Noli ante pugnam canere Triumphum.

DZiad, á dźiad mowię, ze dwuch miar dwoiáki:
Dźiad, bo miał wnuki; dźiad, bo ládáiáki.
Będąc fortuny, w mieśćie żebrał ſobie,
Aż kilku moy dźiad ſię groſzy doſkrobie.
Dłu-

Długie *Conſilium* miał nad ſkárbem owym,
Cieſząc ſię długo ſwym groſzem gotowym.
Tandem, co rzádka dźiádowi więc bywa,
Ktory groſz chowa, á go nie dobywa,
Zwyćiężył ſię dźiad, y z rády dowodu,
Kupił ná rynku ſobie gárnek miodu.
Przynioſł do cháty te ſwoie nábyćie,
Kędy śiedźiáła y Bába, y dźićie,
Corki to iego ſyn, chłopiec ſwywolny.
Moy dźiad iuż będąc w domu ſobie wolny,
Ten gárniec miodu záwieśił w poł izby,
Boiac ztłuczenia, choć nie było ćizby.
A záwieśiwſzy, śiedząc rozpráwuie:
Wieſz bábko, ná co ten prząśnik kupuię?
Niewiem; ma Bába, ná coś kupił, rzecze.
(O! iáko prożne nádźieie człowiecze)
Dáli dźiad mowi: gdy ziazd będźie wielki,
Y ziedźie ſię Pan kondycyi wſzelki,
Będźie miod drogi, czy to ná páſztety,
Torty, pierniki, czyli też ná wety,
Wtedy ia zyſkam, potym ná wieś poydę
Kury z kogutem, iáiec kupię, doydę
Kurcząt *et cætera* y tym nie przeſtánę,
Aż zá pieniądze ćielęćia doſtánę,
Ciele záś wołem zá ſwym czáſem będźie
A ten woł kláczy z zrzebięćiem nábędźie.
Bába

Bába wzdycháła ná tym to kázániu;
Ale moy chłopiec niećierpliwy w zdániu,
Wśiędźie ná kiiek, y ſkáczący woła:
A ia ná zrzebcu tym poiádę zgoła.
Dźiad rozgniewány, krzyknie ná dźiećięćia:
Nie łam hultáiu ieſzcze mi zrzebięćia;
Y chcąc ſwym kiiem ſam chłopca uderzyć,
Muśiał nieſzczęśćiem ſwoim źle wymierzyć,
Bo miáſto chłopca, ſtłuk ten gárniec drogi,
Co zá nieſzczęśćie, co zá *caſus* ſrogi!
Ale y co zá tego Dźiáda śiła,
Co iednym máchem y kiiem pobiła,
Miod, ktory iayca y owce y ćielę,
Kobyłę z zrzebcem, y rzeczy ták wiele.
Ty nie zámierzay rzeczy niepodobnych;
Nie ćieſz śię z myśli przyſzłych choć ozdobnych,
Aż z tego, co ći Bog da w ręce z łáſki;
Nie miey zá dęba, liche iego trzáſki.

Sześćdźieśiątá y Trzećia.
LEW, WILK, LIS, KRUK,
y WIELBLĄD.
BAYKA TURECKA.
Mille fraudes in mundo, ſed in aula infinitæ.

KRuk z rodu złodźiey, y Lis frant z nátury,
Wilk tákże krwáwe máiący pázury,
Ráz

Ráz śię zgodźili, y tę rádę wźięli
Aby u Pána Lwa ſłużbę przyięli.
Ten Lew po laſach około *Eyfratu*
Mieſzkał, y ſzkody robił, day go kátu;
Lew záraz przyiął ich zá ſwe dworzány,
Urząd káżdemu z gáżą ieſt nádány.
Mimo ten las záś kupiec ſzedł w gorąca,
Jeden z Wielbłądow iego, czy od ſłońca,
Czyli z ćiężáru, zgoła uſtał cále.
(Mijam kupcowe y ſzkodę y żále)
On porzucony Wielbłąd podle láſu
Lwiego, poleżał niemáło dla wczáſu,
A potym śię zwlokł, y ku pożywieniu
Poſzedł do láſa, álić w podźiwieniu,
Y w większym ſtráchu, Pána Lwa potyka;
Záraz mu náprzod z drogi śię umyka;
A potym chudak ſuplikę Lwu dáie,
Prośi o ſłużbę, y do Lwa przyſtáie.
Lew mu wſpániále łáſkę ſwą z litośći
Dáie, ile że ná nim tylko kośći,
Tráwa, że Lwowi niepotrzebna była,
Nie żáłował iey Wielbłądowi śiła.
Lew máiąc inſze ná ſwym dworze ſługi,
Nie potrzebował od niego uſługi.
Nośić co u Lwa nie było ná dworze,
Wſzyſtkieby ſprzęty lwie pochował w worze.
Zá-

Záczym się Wielbląd pasł codźień spokoynie,
Y ták zażywał pászy owey hoynie,
Ze się spaśł y ztył, czemu wierzyć snádno,
Porosł, y wielkie zgoiło się sadno.
Ráz Lew poszedszy ná zwyczayne łowy,
Podkał się z Słoniem y z nim się gotowy
Bił, został ránny, do domu powrućił
Głodny, czym swoie dworzány zásmućił.
Kruk, Lis, Wilk, ktorzy ze Lwa łowow żyli,
Nie ták o Pána się tam zásmućili,
Ják o swe brzuchy. Lew widząc ich smutek:
Nie ták mie bolą rány, bo to skutek
Męstwa iest mego, iáko mię dowodni
Trápi, żeśćie wy niebożęta głodni,
Bieżćie do lásu, y zwierza szukayćie,
A mi co prędzey znać o tym dáwayćie.
Poszli wszyscy trzey, ále to nárádę,
Nie ná łowy, lecz ná wielbłądzą zdrádę.
Wilk głos naypierwszy miedzy niemi bierze:
Nad czym tu myślić mámy w tey to mierze?
Choćbyśmy trzy dni zwierza tu szukáli,
Nie znaydźiem nigdźie, y blisko y dáli,
Ják Wielbląd, ktory nic w świećie nierobi,
A mniema przećię, że cáły Dwor zdobi,
Tego stoiáka wydać Pánu trzeba,
Kiedy ták nágła przyszła nam potrzeba.
Lis

Lis się odezwie: BOGAZ się ty boisz?
O Páński honor tákże máło stoisz.
Krol mu dał słowo łáski swoiey Páńskie,
A twoie zdánie, zábić go, tyráńskie,
Ma Pána przywieść do krzywey przysięgi,
Ná ktorey stoią krolestwa potęgi.
Kruk się odezwie. Otże wás pogodzę,
Znaydę ia pretext ktorym to wygodzę
Nászemu z Krolem wraz ápetytowi,
Y w dotrzymániu słowa honorowi.
Zostáwiwszy ich polećiał do Krola,
Ktory w tęsknicy był głodu y bola,
Rzeknie: Lwie Krolu, tákeśmy osłábli
Z głodu; żeśmy áż o źiemię upádli,
Aleć iest ráda: Wielbląd twoy nam zda się,
Nie iest potrzebny, y tylko się pásie,
Jáko pustelnik żyie on osobno,
Zieść nie záwádźi tákiego podobno,
Y durną stráwę. Lew się w tym rozgniewa,
Ryknie, áż liśćie polećiáły z drzewa:
Ty szelmo y mnię szelmą chcesz uczynić,
Tego, co mi nic złego nie záwinić
Mogł, y ktoremu dáłem słowo moie,
Mam go dźiś zábić, ná wygody twoie.
Kruk mowi, Pánie dotzymánie słowa
Nie iest dla Krolow, poty go krol chowa,
Poki

Poki interes y iego osoby,
Y konserwáta poddánych ozdoby
Nie przyidźie, wtedy, czyż nie lepiey? żeby
Wielbląd dał gárdło, dla wielkiey potrzeby
Krola y Dworu, máſzli umrzeć z głodu?
Nie zginie przeto wielblądźiego rodu.
Do tego táki pretext ſię też znaydźie,
Ze ſię w dyshonor słow twoich nie zaydźie.
Lew Krol był głodny, iuż kruka nie łáie,
Kruk odlátuie y ſwoim znać dáie,
Co mowił z krolem; ráda tedy ſtáwa:
Káżdy ſię ná śmierć wrzekomo udáwa.
Zdraycy wielbląda do ſię ſprowádźili,
Y iáki termin ná Lwa wyſtáwili.
Potym z nim poſzli do Krola głodnego,
Y Kruk naypierwſzy ták rzecze do niego:
Widząc potrzebę dźiś nieporownáną,
A twą osobę nád śiebie kocháną
Mowiąc o Krolu! śiebieć ofiáruię,
Y ſwoie mięſo ná obiad dáruię.
Lis mowi: co to zá pośiłek z ćiebie,
Y ná ząb ieden nie maſz ćię w potrzebie,
Ale mnie ráczey ziedz ſmáczno Moy Pánie,
Wilk rzekł y z ćiebie máło ſię doſtánie,
Więcey mam mięſa, więcey ſię pożywi
Pan ze mnie. Ná to moy ſię Wielbląd dźiwi,
Mowi:

Mowi: (mniemáiąc, że to żárty były)
Pánie, pośiłku tylo dwie kobyły
Ci nie przynioſą co ia w tey potrzebie
Dam, wytuczony ná twoim to chlebie.
Ledwo to wyrzekł, káżdy z zdraycow krzyknie:
Dobrze, y záraz ták, że wprzod nie kwiknie
Wielbląd, ná niego wſzyſcy ſię rzućili,
Y záiádſzy go nim ſię pożywili.
O iák ieſt śiła tákowych wielblądow,
Ná dworach! O iák zdrad śiła y błądow!
Wſzędźie ieſt zdráda, y w chłopſkiey komorze,
Lecz nigdźie więcey, iák ná Páńſkim dworze.

Sześćdźieśiąta y Czwárta.

LIS, WILK, y KURA.

Praesentia pro futuris ne omiseris.

LIs z láſa pod wieś ráz wypádnie bliſko,
Tráfi ná świeże krwi poboiowiſko,
Znać niedźwiedź wołu zábił y ſzyndował,
Ziádſzy powoli do láſu ſię ſchował,
Skory káwálec tam świeżey zoſtáwił,
Bo ná bánkiećie ſwoim ſię nie báwił.
Lis głody łowny tráfił ná tę ſkurę,
Y mowi ſobie: ſtánie to zá kurę,
Tym czáſem, co BOG da, to do kobiáłki,
Ugryzł ſzmat dobry, á drugie káwáłki,
Myśli,

Myśli, do domu zánieść, liśiey iámy,
Do ktorey forty nie było y brámy.
Tym czáſem kiedy powrácać ſię myśli,
Kogut y kury ze wśi owey wyſzli.
Zápieie kogut, Lis ſię moy ráduje,
Y rzuca ſkurę, ſam ſię wyprawuie
Ná podiazd, y iuż iák lis ſię wyćiąga,
Jákby ich poiadł, ták ſię im urąga.
Wtym wilk nádyidźie, iáko był znáiomy;
Pyta: do czego ſię ſkráda? łákomy
Lis rzecze: do kur, iáko wieſz zwyczaynie;
Wilk mu odpowie: Liśie obyczaynie,
A widźiſz chłopca co zá płotem ſtoi;
Drwi lis moy z tego, dybie, ſię nie boi,
Aż tylko ma ſię rzućić ná koguta,
Wytnie go z kuſzy (wieſz lis nie miał buta)
Chłopiec ow w nogę, że ledwo nie złámał,
Názad Lis chyżo, choćiaż dużo chrámał.
Wráca ſię tam, gdźie ſwą ſkurę położył,
Nie záſtáie iey; bo kruk ſię nie drożył,
Y porwał ſkurę. A moy lis łákomy,
Głodny bez ſkury powroćił y chromy.
Ták co nieſłuſznych profitow ſzukáią,
Guzy zámiáſto zyſkow doſtáwáią.

Sześć-

Sześćdźieśiąta y Piąta.

OSIEŁ, y OGRODNIK.

Ad maiora damna ſæpe currimus, minora vitantes.

TOż ſię tráfiło, ále ieſzcze gorzy
Oſłowi, ktory niż ſię godźi, ſporzy
Myślał o ſobie. Te zwierze niebożę,
Wlázło ráz ieſzcze w niedoyrzáłe zboże
Tam iák ie ták ie, cáły zágon ſpálił,
Potym iák świnia, w zbożu ſię obálił,
Y záſnął twárdo. Aż goſpodárz idźie,
Zá ſzkodę ſwoią, ku Oſła ohydźie,
Ogon mu urznął. Ośieł iák ſpárzony,
Porwie ſię, bieży w te y wowe ſtrony,
Szuka ogona, iákby go przypráwić (wić
Mogł, błázen mniemał. Chcąc ſzczęśćia poprá-
Wpádł do ogroda, ktoren był otwárty,
Lecz nieſortuny ná śiebie upárty
Doznał dowody, bo ogrodnik w duſzy
Boiąc ſię ſzkody, obie urznął uſzy
Oſłowi temu, á on lámentował!
Gdybym ogona ſwego nie żáłował,
Y nie ſzukał go, tobym uſz nie ztráćił.
Ták y nieieden człek ſwą ſkurą płáćił,

Kiedy

Kiedy śię pomśćić álbo chćiał wetowáć,
Muśiał dwa rázy podczas on ſzkodowáć.

Sześćdźieśiąta y Szoſta.

OSIEŁ, LEW y KOGUT.

Metiri ſua Regna decet viresquè fateri

WIedźieć potrzeba, iáko wſzyſcy piſzą,
Ze Lwi koguta, iák ieno uſłyſzą,
Stráſznie śię boią, y ták ućiekáią,
Jáko ná wſzyſtkie źwierza náćieráią.
Paſł śię ſpokoynie ośieł ráz pod drzewem,
Czy to Jáworem, czy też pod Modrzewem;
A Lew zbyt głodny z láſa go ſzpiegował,
Y ná śmierć Oſła támże dekretował.
Skoczy Lew iák Lew, ośieł moy ſtruchleie,
Aż kogut, śiedząc ná drzewie, zápieie.
Lew iákby mu w pyſk dał názad odſkoczy,
Co kiedy głupi Ośieł cudo zoczy,
Mniema, że śię Lew zląkł iego ſamego,
Nię wiedząc, że to z piánia kogućiego,
Nábędźie ſerca, y Lwa dureń goni,
Kiedy Lew kura nie Oſła śię chroni.
W tym biegu myśli, niechay to kroniki,
Głoſzą, że dźiś padł od oſła Lew dźiki.
Obeyrzy śię Lew, á oraz śię zdumi,
Ze ośieł tyle o ſobie rozumi,

Jeſzcze

Jeſzcze go dáley od kura prowádźił,
By błázna oſła, ułowił y zgłádźił.
Potym śię rázem ná niego obróći,
Y uchwyći go, y iák worem rzući,
Mowiąc: gdybyś był pod drzewem poczekał,
Y wiedźiał, żem nie przed tobą ućiekał,
Zyłbyś nieboże, lecz twey zuchwáłośći
Kárę odnioſą, twa ſkora y kośći.
Znay śię ná ſwoiey y ty człecze śile,
Nie goń dużſzego, miiay go o mile.

Sześcdźieśiąta y Siodma.

SMIERC, y STARZEC.

Vera Philoſophia eſt mortis Meditatio.

SMierć nie podchwyći nigdy cnotliwego,
Ani ubieży mędrzca oſtrożnego,
Táki wie dobrze, że umrzeć potrzeba,
Te práwo nádał Pan Wſzechmocny Nieba,
Y żeby śię nikt umrzeć nie wymáwiał,
BOG będąc człekiem, umarł gdy nas zbáwiał.
To wiedząc Mądry, záwſze ieſt gotowy,
Młody czy ſtáry, chory czyli zdrowy.
W káżdy dźień, ráczey y káżdey godźiny
Náuczáią nas, czekáć tey nowiny,
Skoro zátrąbią, że śię trzeba ruſzyć,
Dármo nárzekáć, ná to śię y ſuſzyć.

O Tego

Tego momentu co otworzym oczy,
Pátrzyć potrzeba, kiedy śmierć przyſkoczy.
Choćbyś ſię złotą ty koroną ſkłádał,
Choćbyś wymownie iák *Cyceron* gádał,
Choćbyś pożyczył twárzy u *Heleny*,
U *Orfeuſza* melodyczney treny,
Y cnota ſama, náwet młodość bidna,
Nic to! śmierć wſzyſtko zábiera bezwſtydna.
Tę nieomylność práwdy wſzyſcy czuią,
A przećię naymniey ná śmierć ſię gotuią.
Lecz doſyć będźie tey świętey *Morali*,
Ktorey doznáią y wielcy y máli.
Był ieden ſtárzec, á o ſtu lat ſtárzec,
Ten przeſkoczywſzy ſetny pátrzay Márzec
Tandem umiera, y śmiertelne łoże
Nápomniáło go, iść w śmierći podroże.
A nie ták łoże, lecz przyſzła śmierć ſama,
Owa kośćiſta prośi w tániec dáma,
Wychodź nań krzyknie: náżyłeś ſię dźiádu,
Ledwoć to żyćia tákiego przykłádu.
Stárzec moy weſtchnie, y ſkárży ſię ſtráſznie,
Ze tey godźiny umierać mu włáśnie,
Káże śmierć, mowiąc: Coż to? y momentu
Nie daſz nápiſać mi y teſtámentu.
A czyż to będźie ſpráwa ſpráwiedliwa?
Bez opowiedźi, że nágliſz ſtráſzliwa.

Trze-

Trzeba mi wnuka ieſzcze poſtánowić,
Páłac dokończyć, y żona owdowić
Niechce; otoś mię nie przeſtrzegła zgoła,
Ráptem umieram. Smierć wtedy záwoła:
Jam nie przeſtrzegła? o moy dźiádu drogi!
Czy trzebaż lepſzey nad ſtárość przeſtrogi?
A pokażno mi o ſtu lećiech w mieśćie
Stárca drugiego, álbo toż w niewieśćie.
Káżdy rok twoiey głębokiey ſtárośći,
Przeſtrzegał w czáśie bliſkim śmiertelnośći.
Gdybyś pámiętał ná te to momenta,
Wygotowáłbyś dáwno teſtámenta,
Rozporządźiłbyś był dobrze y wnuki,
Prożne wymowki, dáremne twe ſztuki.
A záś ćię y to dość nie przeſtrzegáło?
Kiedy ná zmyſłach wſzyſtkich ći zbywáło,
Kiedy ni doyrzeć, ni dosłyſzeć mogłeś,
Kiedy y piorka podnieść ledwo zmogłeś,
Kiedy ni ſmáku, ſnu nic álbo máło,
Wſzyſtko to y śmierć ćię upomináło;
Nuż kiedyś widźiał codźień pełne groby
Młodſzych od śiebie, (nie dość że to proby
Ná ćiebie było? ábyś ſię gotował,
Ani przed rzeczą nieuchronną chował.
Miáłeś dość czáſu, zákończ durne ſwáry,
Bez Teſtámentu, *furt* dźiádu ná máry.

Miáła

Miáła śmierć rácyą; Y iam zdánia tego:
Ze człek dożywszy wieku ták długiego,
Powinien ieszcze pięknie podźiękowáć,
Jáko zá bánkiet, ni się exkuzowáć,
Ale z ochotą iść w śmiertelne ćienie,
Nie czekáiąc, áż śmierć gwałtem wyżenie.
O głupi stárcy! ktorzy ná śmierć mruczą.
Czemu od młodych tego się nie uczą,
Co samey śmierći po woynach szukáią,
Ani przed kulą głowy umykáią;
Ale to dármo z tą náuką moią,
Naypodobnieyśi śmierći bárźiey boią.

Sześćdźieśiąta y Osma.

OCIEC, y ZLI SYNOWIE.

Concordiâ res parvæ crescunt, Discordiâ maximæ dilabuntur.

TO Hystorya: Oćiec to był pewny,
Ktory frásunek, żal miał z tego rzewny,
Ze iák spokoyny sam był y cnotliwy,
Ták záś ná synach był on nieszczęśliwy.
Onić to wpráwdźie dosyć grzeczni byli,
Ale się z sobą ustáwnie wádźili.
Nápominał ich, podczas mile zgádzał,
Podczas y kiiem hultáiow rozwádzał;

Nie pomogło to; te záwźięte syny
Często tárgáli się to zá czupryny.
Ráz spokoynieyszych widząc do uwági,
Pełen Oycowskiey zwołał ich powági,
Y rzekł: dla Bogá! co *tandem* czynićie?
Ze się ták z sobą ustáwnie wádźićie,
Tym mnie żal tylko, y wstyd zádáiećie,
A sami tylko w guzach zyskuiećie;
Ale to mnieysza. A nie wiećie wy to?
Jákie niezgoda w domu płáći myto.
Wiećie, że, gdy się gryść nie przestániećie,
To nie z rąk swoich lecz z cudzych zginiećie.
W tym pęk pálcátow związány sam bierze,
Y wprzod iednemu dáie go w tey mierze,
Kážąc, by złámał te pálcáty rázem,
Lecz syn odpowie: że chyba żelázem
Przećiąć ich można. Tenże pęk y drugim
Wraz łámáć dáie; á ći czásem długim
Probuią, ále połámáć nie mogą.
Aż Oćiec gániąc ich niezgodę srogą,
Káže poiedynym łámáć im pálcáćie;
Łámią ie łácno. Aż on: otoż máćie
Obraz, co z wámi pewnie się wżdy stánie,
Kiedy niezgoda u was nie ustánie;
W kupie będących nikt was nie przełámie,
Ale niezgodnych, káżdego was złámie.

O POLSKO! POLSKO! gdybyś to umiáłá,
Tobyś cáłemu świátu odpor dáłá,
Teráz niezgodnych, kto chce, zá łeb krácze,
Káżdy to widźi, nie zmieni, choć płácze.

Sześćdźieśiąta y Dźiewiąta.

ZŁODZIEY PRZY SZUBIENICY, y MATKA.

Primus Filiorum Theſaurus, bona educatio à parentibus.

ZNowu hyſtorya, posłuchay iey znowu,
Przy báiek moich rożnicy oſnowu
Mátka y wdowa iedynáka miáłá,
Głupia, w pieſzczotach wielkich go chowáłá,
Pozwáláiąc mu roſpuſt, y ſweywoli,
Ze ſię hultáiem uczynił powoli.
Kárczma y zámtuz wyniſzczyły miſzek,
Zguba ſubſtáncyi, máłpa y kieliſzek.
Potráćiwſzy záś młokos hultay wſzytko,
Udał ſię prędko ná krádźież on brzydko.
Aż rzeźimieſzek ſtał ſię doſkonáły,
Wſławił ſię złodźiey ná támten kray cáły.
Dzban wodę nośi poki ſię nie ſtłucze,
Y on w złodźieyſkiey trwał długo náuce.
Aż go zdybáno, kiedy krádł przy licy,
Był nieoſtrożny, y krádł ná ulicy.
Ná-

Náprzod do turmy, á potym do ſądu
Wiodą hultáia, dla dobrego rządu,
Ná ſzubienicę prędko dekretuią,
Y we dni kilka dekret exekwuią
Gdy pod drábiną rzeźimieſzek ſtánie,
W gminie poſpolſtwa mátkę widząc, ná nię
Záwoła: áby bliżey przyſtąpiłá,
Y oſtátni ráz mu błogosłáwiłá.
Mátka przyſtąpi, ſtráſznie zápłákána,
A gdy go śćiſka zá ſzyię kochána,
Syn on złoczyńca kąſa ią zębámi,
Aż záwołáłá okrutnie głoſami.
Wſzyſtkie poſpolſtwo bezbożnym go ſądźi;
Ale on rzecze: niech z was nikt nie błądźi,
Abym niesłuſznie kąſał moią Mátkę,
Przez mą bezbożność, y niecnotę rzádkę;
Alem ná drugich przykład to uczynił,
Bo ona winna, żem ia tu záwinił,
Y dźiś umieram ona pobłażáłá
W niecnotach zrázu, iákby kraść kázáłá,
Kiedy hultáić mi ſię pozwoliłá,
Jákoby y kraść ſama mię uczyłá;
Więc moiey śmierći, oraz ſwey złey chęći,
Tę iey zádáłem ránę dla pámięći.
Seneka mowi: kto nie zákázuie
Grzechu, gdy może, ſam grzech wyſtáwuie.
Qui non vetat peccare, dum poteſt, jubet. Złym

Złym wychowániem dźieći, źli Rodźice
Sami wiedźiećie ich ná szubienice.

Siedmdźieśiąta.

CZŁOWIEK y SATYR.

Ex eodem ore calidum & frigidum.

SAtyr, iest to źwierz (iák go piszą) hoży,
Od głowy człowiek, ostátek połkozy.
Táki to Satyr, á zá dáwnym wiekiem, (kiem,
Wźiął wprzod znáiomość y przyiaźń z człowie-
Pokocháli się, lecz chcąc ugruntowáć,
Człowiek Satyra umyślił częstowáć.
Polácy mowią: że chlebem y solą
Przyiáźni łowią, y ludźi niewolą.
Záprośił tedy człek ná barszcz Satyra;
Rozumiem mięsa ow nie iádał sknyra,
Bądź iákokolwiek; ná bánkiet przychodźi
Gość Satyr, y ták do cháłupy wchodźi.
Mroz był potężny, w garść gospodarz chucha,
Satyr się pátrzy, y potrząsa ucha.
A iáko to był on źwierz zbyt ćiekáwy,
Pyta się; ná co chuchasz moy łáskáwy?
Człowiek odpowie: źimno mi, więc párą
Grzeią się u nas ludźie modą stárą.
Nic nie rzekł Satyr; áż kiedy uśiędą,
Łyżek do bárszczu, czy kászy dobędą,
A ta

A ta gorąca była, więc on dmucha,
By nie popárzył ust, kiszek, y brzucha.
Widźi to Satyr, y pyta się znowu:
Ná co on dmucha? Człek ma nágotowu
Respons, y mowi: oto kászę chłodzę,
Ani się więcey Satyrze rozwodzę;
Dopiero Satyr z koźią długą szyią
Rzecze: bądź łáskaw człowiecze, *Adyio*;
Nie chcę ia żyćia z tobą, ni przyiáźni,
W ktorego gębie lodownia y łáźni,
Ciepło y źimno, y dmuchasz y chuchasz,
Toć odmiennośći ty tákże usłuchasz
Y w obyczáiach, iákoś mienił w cháćie,
Ciepło y źimno z iedney gęby bráćie.
Mądry to Satyr, y ten tákże będźie,
Co státecznego w przyiáźni nábędźie,
Lecz, iák to z rzádka, komu Bog łáskáwy
Náda tákiego, szczęśliwe ma správy.

Siedmdźieśiąta y Pierwsza.

ZOŁW, y KACZKI.

Nocet esse locutum.

NA wodnych łąkach pomiedzy trzćinámi,
Zá Pánie bráćie żołw mieszkał z káczkámi,
To iest z dźikiemi. Dźiwnie się kocháły,
Ni w pożywieniu nic nie przeszkádzáły,
Ani

Ani rosterki nie miáły o grunta,
Ani o miárę, álbo wágę funta.
Przykład sąśiedztwa ludźiom z śiebie dáiąc,
Ktorzy się wádzą, choć naywięcey máiąc.
Aż wielka susza przyidźie tego roku,
Wody ni tráwy, páſtwy ni obroku
Nie máią káczki, ktorę żyć bez wody
Nigdy nie mogą, bez iáwney swey szkody.
Coż tedy czynić? więc o przenośinach
Myślą me káczki, y inszych kráinach.
Tę rádę swoią żołwiowi donoszą,
Z sobą w kompánij, chćieliby, nie proszą,
Mowiąc mu żálem: Zołwiu przyiáćielu,
Przenieść się my z tąd muśiem z przyczyn wielu,
Ciebie wźiąć trudno, bo iák sam uważysz,
My lećim, á ty ledwo chodząc łáźisz;
Nie bez żálu to muśiemy uczynić,
Ale sam widźisz, nie będźiesz nás winić.
Zołw w płacz:iam zginął,coż po mnie ná świećie?
Kiedy samego mię tu odiedźiećie.
Długo nárzekał, ták, że same káczki
Płákáły żołwia swego, nieboráczki.
Tandem im przyszedł w głowę koncept táki:
Pewnie ná káczki był nie ládáiáki.
Pálcáćik twárdy wźięli káczki w pyski
Zá końce, á w poł żołw zębámi niski

Záżął,

Záżął, y ták go ná kiyku podnieśli,
Y ná powietrzu swego żołwia nieśli.
Lećí z káczkámi żołw, y się dźiwuie,
Zda się, *Dedala* że on náśláduie.
Ale nie długo tey poćiechy było,
Bo się mu tákie nieszczęśćie tráfiło:
Nad wśią lećiáły ze swoim ćiężárem,
Y iák z naydroższym przyiáźni towárem;
Gdy to mieszkáńcy owey wśi postrzegą,
A to co? krzyczą: y zá niemi biegą;
Coż to? wzdyć to żołw w Orła się obrućił.
Jeden słowámi, drugi czymśiś rzućił,
Ze żołw rozgniewan ową zuchwáłośćią,
Záwołał ná nich: wára im! ze złośćią;
Jáko ći ludźie inszych nienáwidzą,
Y nápáſtować drugich się nie wſtydzą.
Kiedy do tych słow gębę żołw otwiera,
Kiy z gęby puśćił, spadł, nikt go nie zbiera.
Gdyby był zmilczał, y gádać zániechał,
Toby był w kráiu z káczkámi záiechał.
Gdyby nie ieden miał ięzyk zá zęby,
Pewnieby nie miał to wyćiętey gęby.

Siedm-

Siedmdźieśiąta y Druga.
OCIEC, SYN, y CORKA.
Det Virtus, quod forma negat.

OCiec miał ſyna z corką, co ieſt rzádka,
Chłopiec był śliczny, dźiewczyna niegłádka,
Y owſzem ſzpetna, ták iák ſyn urodny,
Rzekłbyś ná niego *Kupido* dowodny.
Gdy iuż poroſły; táż w chędogim ſtroiu,
Porwał źwierćiádło wiſzące w pokoiu
Brat niedyſkretny, y w krytyce oſtry,
Przymáwiał dużo nieurodźie śioſtry:
Pátrz, patrz śieſtrzyczko, cobyś ty mi dáła,
Zebyś tę głádkość, ktorą ia mam, miáła.
Sioſtra że ſzpetna do śiebie wiedząca,
Biegła do Oyca, ſkárżyć go, płácząca,
Nie ſkárżyła ſię, że Brat z niey żártował,
Tylko w źwierćiedle że ſię przypátrował;
Mowiąc: Tátuśiu, táki moy Brat gáſzek,
Wſzyſtko ſię mizga w zwierćiedle iák ſzáſzek,
Jać ſię nie ſkárżę, iáko mi przymowił.
Alić im mądry Oćiec ich ták mowił:
Dźiátki, przeyrzeć ſię w źwierćiedle, nie winá,
Y ná twarz pátrzyć, tákże nie nowina.
Obom wam káżę, byście przeglądáli,
Ale żebyśćie przy tym uważáli:

Ty

Ty chłopcze piękny, ábyś ſwą urodę
Ciáła, przez grzechow nie poſzpećił ſzkodę;
Zebyś pámiętał, w duſzy być cnotliwym,
Jáko ná ćiele ieſteś urodźiwym.
A tobie Corko, coć głádkośći nieba
Nie dáły, przećię przeźierać ſię trzeba
Częſto w źwierćiedle, ábyś moia miła,
Niegłádkość twárzy, cnotą popráwiła,
Zebyć mowiono: nie ieſt wprawdźie ładna,
Ale ią w cnoćie nie zwyćięży żádna.
Co bowiem ludźiom ieſt po głádkim ćiele,
Kiedy w nim *monſtra* mieſzkáią ták wiele;
Co po urodney naypięknieyſzey twárzy,
Gdy, iáko máłpa, y z mężem ſię ſwárzy,
Jáko wzáiemnie nic ſzpetność nie wádźi,
Gdy nieurodę wſtyd z cnotą pogłádźi.
Ták ieſt niech zginie y niechay przepádnie,
W ktorey ſercu złość, á ná twárzy ładnie.

Siedmdźieśiąta y Trzećia.
CHŁOP z BARANEM y JURYSTA.
Munera, crede mihi placant homineſq; Deosque.

JUryſta, á ten z owych to Jurzyſta
Idący, ktorzy źle ſądźili CHRYSTA,

Co

Co zá pieniądze przedáłby y BOGA,
Ktorego dármo nie stąpi y noga.
Táki brechayło miał znáiomość z chłopem,
Ktory hándlował y korcem y czopem.
Owen to chłop był tłusty ze swey roli,
Y cztery rázy mogł iádać do woli.
U tego chłopa Jurysta kupował
Pieniędzmi, co ná sprawach swych zyskował,
A kiedy podczas sądy wákowáły,
Mieszkał u chłopa, nieraz tydźień cáły,
Máło mu dawszy, iádał szczekacz śiła;
Chłop mu był rad, y gospodyni była
Tákże mu ráda. Ten się chłop ráz zwádźił
Z sąśiádem, y w tey áby się porádźił
Spráwie Jurysty, pospieszył do niego,
Ale do domu nie puszczono iego.
Czeladź mu rzekła: idź precz, niemasz Páná
Drugi ráz przyidźie do Jurysty z rána;
Y w ten czas chłopa tákże też wypchnięto.
Myśli chłop: czemu ták go źle przyięto?
Domyślił się Frant, y chłopi Frántámi
Bywáią, że źle z prożnemi rękámi
Chodźić do Páná, ile do Jurysty;
A zátym iákby przypowiedne listy
Ználazł, wybiera tłustego Báráná,
Y ná smyczy go prowádźi do Páná.

Słudzy ledwo go áż z dáleka widzą,
Już się mym chłopem bynaymniey nie brzydzą,
Lecz wypádáią ieszcze ná ulicę,
Y otwieráią záraz kámienicę.
Chłop náprzod wita swego Adwokáta,
A ná substáncyi ludźi wszystkich káta,
Záraz báráná, przewodnika swego,
Dáie, á potym zábiera od niego
Rádę, ktorą mu Jurysta z ochotą
Dáie. Co prezent nie spráwi y złoto.
Chłop kontent z rády, niż odszedł od Páná,
Wprzody pożegnał swego tam báráná,
Mowiąc do niego: Bywayże łáskáwy
Skopie, co moiey w poł wygrániey spráwy
Jesteś okázyą, tyś mi bowiem spráwił,
Że mię ták miło Jurysta odpráwił;
Tobie dźiękuię, żeś mi drzwi otworzył,
Y audiencyą spráwił mi, y sporzył.
Ták ow dowśćipnie żártował ná chłopa,
Odźwiernym swoim názywáiąc skopa.
Dobrze to mowią: gdy nic nie przynieśie,
Naymędrszy *Homer* zysku nie odnieśie.

Si nihil attuleris ibis Homere foras.

Siedmdźieśiąta y Czwárta.

SĘDZIA, CUG KONI, y KARETA.

Improbus Judex partes utrasque decimat.

BYł ieden sędźia, o iákći i h wiele!
Ktorzy oddáli diábłu duſze śmiele.
Táki to ſędźia ſądźił iedną ſpráwę,
Gdźie o ſubſtáncyą ſzło honor y ſłáwę.
Jedna *pars* co ią názywáią ſtroną,
Zmácáła, że ſię uwieść ſędźia pono
Może korupcyą, á ſwey nieufáła
Być ſpráwiedliwą ſpráwę co ią miáła.
Poſyła tedy ſędźiemu kárytę,
Ktorą odbiera bogáto obitę,
Y owſzem Pána on upewnia tego,
Ze ſię ſpodźiewać dekretu dobrego
Ma. O tym ſłyſząc ſtrona też przećiwna,
Przekupić myśli (co cále niedźiwna)
Sędźi łákomſtwo; á przeto cug koni
Dáie, y te wźiąć ſędźia ſię nie broni,
Dekret łáſkáwy tákże obiecuie,
Ktoren, kiedy iuż w kilka dni ſeruie,
Aż owen wygrał, co konie dárował,
Przegrał, káretę ktory ofiarował.
Owen przegrány do ſędźiego idźie,
Wymáwia prezent, y przegráną w wſtydźie,
Mnie-

Mniema, Sędźiego że on zkonfunduie;
Ale mu Sędźia reſpons wyſtáwuie:
Práwda żeś mi dał káretę bogátą,
Y miáłeś wygrać, ále przyſzło náto,
Że mi cug dáno, pátrzayże, ieżeli
Przećiągnąć konie kárety nie mieli?
Sędźia co dárow przyiąć ſię nie wſtydźi,
Y z koruptorow drwi ſobie y ſzydźi,
Pſu oczy przedał, á czártowi duſzę,
Niechże go weźmie; Już go y kląć muſzę.

Siedmdźieśiąta y Piąta.

SĘDZIA y SREBRNE FLASZE.

Rarum Dei donum, Judex.

KLąłem iednego, á drugiego chwálić
Chcę, y od Sędźiow tu ſię nie oddálić.
Ten to był *Morus*, y Kánclerz *Angielſki*,
A w obyczáiach człek práwie Anielſki.
Przed nim miał ſpráwę ieden z wielkich Pánow,
Ludźi ubogich zwyczaynie Tyránow;
Ten nie ufaiąc ſwoiey ſpráwiedliwy,
Mniemał, że *Morus* będźie mu życzliwy,
Gdy prezent przyimie, á przeto przymierza
W ſpráwie ſzukáiąc, poſłał do Kánclerza
Párę Flaſz ſrebrnych, bogátych y ważnych
Kánclerz, ktory był nie tylko poważnych

Sam obyczáiow, ále był dyſkretny,
Miły, przyiemny, łáſkáwy, ſekretny,
Niechcąc przed świátem owego ohydźić
Tylko dowśćipnie chcący go záwſtydźić;
Kiedy mu ſługa tę Fláſze oddáie,
Rzecze iuż ia wiem, y dobrze poznáię,
Ná co mi wáſz Pan te fláſze przyſyła,
Jeſt ta rzecz przeto záprawdę mi miła:
Chce, ábym ſwego nálać kázał wina,
Co u przyiáćioł dobrych nie nowina.
A záraz káże nálać ſłudze ſwemu
Wina dobrego, y odſyła iemu
Názad podárki, y owſzem obdárza.
O iák ſię rzádko, táka duſza zdárza!
Gdyby Sędźiowie tym przykłáden żyli,
Toby przed BOGIEM bogátſzemi byli.

Siedmdźieśiąta y Szoſta.
CHŁOP, PAN, y WARTA.
Cupiditas raro inulta.

PAn, powiádáią: był to kędyś zácny,
Nie tylko w dobrach nad drugiemi znáczny,
Ale dobroćią, wraz y w weſołośći,
Y naygodnieyſzych on przyimował gośći
Miło, y proſtym przyſtęp do ſię dáwał,
Y kiedy grzeczni byli, ſię zábáwiał.

Ze

Ze wśi ſąśiedzkiey był między chłopámi
Frant, iáko mowią, kármiony ſzpákámi,
Figlarz wierutny, ſkoro go Pan poznał,
Kázał mu bywać u śiebie, y doznał,
Ze prośći chłopi dość dowćipu máią,
Y wielkich Pánow więc rozweſeláią.
Chłop záwſze ślicznie przed Pánem przedrwi- (wał,
Y łáſki Páńſkiey ták dobrze nábywał,
Ze nigdy nieſzedł do ſwoiey kwátery,
Zeby nie przynioſł *Tynfy*, y *Tálery*.
Wárta to widząc, ktora u wrot ſtáła,
Ná tego chłopa ták ſię zbuntowáła:
Ze kiedy przyſzedł do zámku zwyczaynie,
Nie puśćili go tam nieobyczaynie.
Chłop ſię im prośi lecz z durnemi ſpráwa,
Ná koniec táka umowa im ſtáwa:
Chłop ſię záklina ná duſzę y głowę,
Ze co dźiś weźmie, to im da połowę.
Zátym kontráktem chłopa iuż wpuſzczáią,
Ktoremu zwykłe figle nie uſtáią.
Nad zámiar Pána ná ten czas rozśmieſzył,
A gdy iuż dobrze wſzyſtkich tam ućieſzył,
Pan kilkánáśćie złotych mu dać káże,
Ale chłop mowi: brać ſię ich nie wážę.
Pan ſię dźiwuie, o przyczynę pyta,
Lecz co inſzego ná nim nie dopyta,

 Tylko

Tylko chłop mowi: nie chcę więcey Pánie
Pieniędzy, to mi z łáſki twey ſię ſtánie,
Abyś ſto kiiow kázał mi dáć w zádek,
Y żeby wárta pátrzyła zá świádek.
Kiedy pozwála Pan ná to po śmichu,
Rzecze chłop: ſekret odkrywa po ćichu;
Oto nie chćiáła puśćić mię tu wárta,
Y trzymáła mię poty ták upárta,
Ażem obiecał, że im dam połowę,
Co od was wezmę; więc dáry kiiowe,
Káżćie podźielić, y wprzod im wyliczyć
Pięćdźieśiąt kiiow. Pan ná to ſię przyczyć
Nie chce, ále im odliczáią kiie;
A gdy pięćdźieśiąt Pan kiiow wybiie,
Chłop ow dowśćipny mowi: tryumfuię,
Otże y drugą połowę dáruię.
Dobrze hultáiow łákomych zkáráno;
Gdyby káżdemu kiymi w dworach dáno,
Co to bez zyſku przyſtępu nie dáią
Do Pána, lecz ſwe przyſługi przedáią.

Siedm-

Siedmdźieśiąta y Siodma.

SŁON, y KOT MORSKI.

Æqualis Deorum ſuper omnibus cura.

O Słoniu teraz y źwierzu ſię powie,
Rynocerośem co ſię w księgach zowie,
A záś po *Polſku* nie ma on imienia.
Ten źwierz ma ſkorę z ſwego urodzenia
Ják kárácenę, ma rog też ná nośie,
Jeſt wielki iák ſłoń, á goły ná włośie.
Z nim tedy záwſze w odpowiedźi chodźi
Słoń, y uſtáwną woynę z nimże wodźi.
Raz ſię tráfiło, że nad zámiar wielki
Słoń wypowiedźiał, przy nápáśći wſzelki,
Już poiedynek *Rynocerośowi*,
Ktory ſię ſtáwić obiecał Słoniowi.
Dźień náznáczono, y plac też wybráno,
O Sekundántow dobrych ſię ſtáráno.
Nigdy *Aiaxa* bitwa z *Uliſſeſem*,
Ani *Hektora* z mężnym *Achyleſem*,
Nie uczyniła rozruchu tákiego,
Jáko to ſłáwa poiedynku tego.
Gdy ſię gotuie Słoń y oſtrzy zęby,
Ktoremiby mogł wywrácáć y dęby,
Aż mu znáć dáią, że ſtánął Kot morſki;
Ten był poſługacz *Jowiſza* y dworſki,

 A w rę-

A w ręku kiiek, iák *Merkury* nośił,
Znak pokoy dania. Więc go ſłoń záprośił
Do śiebie, myśląc, że gdy ſię dowiedźiał
O poiedynku *Jowiſz*, iáko śiedźiał
Ná tronie, zeſłał tę máłpę do zgody,
Y żeby bez krwie ſkończyć te záwody.
Więc przywitáwſzy Słoń go długim noſem:
Ten ktory świáta *Jowiſz* rządźi loſem,
Pewnie widźiáwſzy ná co ſię zánośi
Z *Rynoceroſem*, ktory mi ſię prośi,
Jákie okrutne czeka krwie rozlánie,
Ciebie tu przyſłał ná pohámowánie;
Więc ćię, z *Jowiſza* przyſłánego dwora,
Przyimuię dźiśiay zá medyátora.
Kot iáko Dworſki, pocznie ſię uśmichać,
Mowiąc: o ſprávie tey w niebie nie ſłychać,
Licha to woyna, áby mieyſce miáła
U Boga, żeby ráda iego dbáła,
Czy *Rynoceros*, czyli Słoń zwyćięży;
Nic to *Jowiſza* nic nie ućiemięży.
Názbyt to ſobie, żeś wielki, rozumiſz,
Bárźiey ſię pono y nád tym ſam zdumiſz,
Żem od *Jowiſza* ná doł ieſt zeſłány,
Abym podźielił między mrowki łáni.
Ta bayka uczy nas náuki dwoie:
Pierwſza; że dźielność kto ſzácuie ſwoię

Nad drugich tego upokorzą Nieba;
Nigdy wynośić ſię nam niepotrzeba.
Druga; że Pan BOG ma ſtáránie cáłe,
Jedne ná wielkie rzeczy, iák ná máłe.

Śiedmdźieśiąta y Oſma.

MĄDRY y BŁAZEN.

In alium mutare mala, ſapientis eſt.

BŁázen co gorſza dopadſzy ráz kiia,
Po ulicach ſię ſzálony uwiia.
To tego trąći, to temu przymierzy,
To ná oſtátek y tego uderzy.
Tchorze nápáśći tey ſię umykáią,
Z dáleka grożą, y po ćichu łáią.
Aż nápadł człeka pięknie rozumnego,
A kiedy z kiiem przyſkoczy do niego,
Ow mądry rzecze: otoć *Táler* dáię,
A błázen záraz w ſwey złośći uſtáie.
Dáley mu mądry mowi: widźiſz tego;
Mąż to był śilny y nićierpliwego
Stráſznie humoru; tego on mu rádźi
Uderzyć, że mu y to nie záwádźi.
Błázen, iák błázen, záraz go uſłuchał,
Lepieyby było, gdyby go nie ruchał;

Bo ſkoro kiiem uderzył śilnego,
Zá łeb uchwyćił mocno błázna mego,
Y nim uderzył iák worem o źiemię,
Y ſtrząſnął zá łeb głupie głowy ćiemię.
Ták mądry ſobie pokoy rázem kupił,
Y ſpráwił, że go ow śilny wyłupił.
Mądry to záiąc nic mu nie záwádźi,
Co ná drugiego ogáry ſprowádźi.

Siedmdźieśiąta y Dźiewiąta.

GARNEK GLINIANY, y KOCIEŁEK ZELAZNY.

Periculoſæ Magnatum Comitivæ.

TAkie to czáſy zá wiekow bywáły,
Kiedy y gárce z ſobą to gádáły,
A co ieſt więkſza, że ludźi uczyły,
Jáko ſię y w tey báieczce tráfiły.
Gárnek gliniány, koćiełek żelázny,
Ják támten letki, ták záś owen wáżny,
Stáły ná piecu, czyli ná przypiecku,
Czy w śieniach, iák to bywa po *Niemiecku*.
Koćiełek rzecze: ſłyſzyſz Bráćie gárku,
Záchćiáło mi ſię, bydź też ná iármárku,
Chce mi ſię ná świat, y w nim powędrować,
Kráie náwiedźić rożne y zluſtrować.

A że

A że mi ćięſzko, źiemią, lądem, chodźić,
Chce mi ſię wodą puśćić y powodźić;
Proſzę w kompánią, miły gárku z ſobą.
Gárnek odpowie nie poydę ia z tobą,
Inſza to tobie, co maſz ſkorę twárdę,
Ja záś o ſzkodę przyiść mogę y wzgárdę.
Láda kiy, nuż krzak, záraz mię rozbiię,
Ták nádáremnie łátwo złámię ſzyię.
Koćiełek rzecze: dáremne boiáźni,
Kiedy popłyniem w zupełney przyiáźni,
Gdy ná twárdego co, ćię wnioſą, tonie,
Ja ćię ſwą ſkorą, wierzaymi, záſłonię,
Ja wprzod popłynę, y rozbiiać będę,
Niebeſpieczeńſtwa wſzelkiego ćię zbędę.
Poty koćiełek gárka nápáſtował,
Aż mu tę drogę on wyperſwádował.
Więc ſię puśćiły ná płynącą wodę;
Zrázu odwráca koćieł wſzelką ſzkodę,
Aż kiedy powſtał wiatr, y wſtáną fale,
Sáme ſię z ſobą tłuką niepomále.
Koćiełkowi nic, ále w gárku dźiura,
A z niey zátonął gárniec, wielki bzdura.
Niepoſpolituy ſię z dużſzym, ni trzymay,
Z Pánámi rzádko, oſtrożnie, przebyway.

Ośm-

Ośmdźieśiąta.

SOWA, y DZIECI.

Amor Parentum in filios cæcus.

SOwa wylęgła ſowięta ráz lećie,
(Choćby ich nigdy nie było ná świećie)
Ják piękna mátka, ták piękne y dźieći,
W przod im uwiła gniázdo z brzydkich śmieći,
A w drzewie iednym, mocno wypruchniáłym,
Zniosła ſię Sowa z ſwoim domem cáłym.
Gdy záś iuż w puchu podrosły ſowięta,
Choćiaż łby gołe miáły, iák koćięta;
Deſzcz ſrogi lunął, w dźiurę ſię nálało,
W ktorey otwárte gniázdo iey leżáło,
Brzydkie ſowięta ledwo nie záláły,
Y w gniáźdźie ſwoim iák káczki pływáły.
A ſkoro słońce po dżdżu uderzyło,
Sowa dobywa familią miłą,
Ná tráwie ſuſzyć; A gdy iedno złoży,
Kániuk, co ptáki wſzelákie to trwoży,
Przyleći (iák też u *Tátárow* bywa)
Z ziemi on ſwoię naypierwſze porywa,
W oczach mátczynych, ktora żal ſwoy tłumi,
Y tylko mowi: niech ſię nikt nie dumi,

Ze kániuk porwał iednę z płodu mego,
Ták bez poſagu biorą co pięknego.
O iák nie iedni rodźice mniemáią,
Ze corki piękne, zá ſokoła máią
Sowięta, miłość rodźicow do dźieći,
Slepa, y w ſercu do nich cenę nieći.

Ośmdźieśiąta y Pierwſza.

LEW NA WOYNĘ ſię GOTUIĄCY.

Prudens Princeps & minimis ad utilitatem utitur.

LEw lwiego ſerca, y wſpániáłey miny, (ny.
Zwádźił ſię z ptáſtwem, ia nie wiem przyczy-
Po długiey rádźie, woynę wypowiáda,
Wſzyſtkiemu ptáſtwu, co ná drzewie śiáda,
Y co ná wodźie, zgoła co ieſt ptákiem;
Uniwerſały do wyprávy znákiem
Wſzędźie rozſyła. Już podnoſzą drągi,
Y rozwiiáią táſty ná záćiągi.
Rożnym źwierzętom, rożne krol urzędy
Woyſkowe dáie, oko máiąc wſzędy.
Słoń Artyleryą miał nośić ná grzbiećie;
Niedźwiedź drábiny, bez potrzeby przećie,
Wźiął order dźwigać, gdy do ſzturmu przyidźie,
Wilkom ná zębach, pázurach nie zyidźie;

Lisa zá szpiega fránta náznáczono;
Kota morskiego, u Krola mowiono,
Zeby figlámi ná hárcach się báwił,
Zgoła Lew wszystkich do swey sprawy spráwił.
Aż się odezwał pies, co iest zázdrośny;
Krolu po ośle nic, y tchorz y sprośny,
Dopieroż záiąc, rownego w boiáźni
Nie ma, ten szyki pomiesza y zbłáźni.
Te dwoie źwierza Pies odesłać rádźi,
Lecz mu Lew rzecze káżdy nie záwádźi;
Ośieł posłużyć może zá trębácza,
Záiąc do listow, lotnego biegácza.
Ták Pan uważny y wnaymnieyszym znaydźie
Posługę, kiedy w uwágę sam zaydźie.
Niemasz ná świećie nic ták mizernego,
By się nie zdáło *appropos* do czego.

Ośmdźieśiąta y Druga.

STARZEC y OSIEŁ.

Conditionem mutare non Dominum, quaras.

BYł Stárzec ieden nad zwyczay roboczy,
Ná zyski pilny, ná práce ochoczy.
Ná cáłą stáynie miał Osła iednego,
Więc tego pędźił osła dnia káżdego

Ná tárg, to z drwámi, to z ogrodowiną,
Zgoła mu nośić wszystko, nie nowiną.
Ráz powrácáiąc z miásta bez ćiężáru,
Y pozbywszy się z swym zyskiem towáru,
Przyszedł ná łąkę, puśćił osła ná nie,
Nuż że moy ośieł ná wybrykowánie
Udał się, tráwę nie iedząc powoli,
Dźiwy wyrábia nad zwyczay sweywoli.
Aż się podnieśie tuman y kurzáwa,
Háłas, żołnierze, á przed niemi wrzáwa,
Strach padł ná stárca, wie co żołnierz umie,
Więc swą wygránę w ućieczce rozumie,
Mowi słysz ośle, ot idą żołnierze,
Przed niemi żadne nie skryie się źwierze,
Więc ućiekaymy. Lecz ośieł odpowi:
Gdy się dostánie ośieł żołnierzowi,
Mniey czyli więcey nośić iák tu, będźie?
Dźiad mu odpowie: robić trzeba wszędźie.
Dopiero ośieł: kiedy w moim stánie
Jednáka práca, ućiekay ty Pánie,
A ia zostánę, czy to żołnierzowi
Robić potrzeba, czyli też stárcowi.
Z tąd głupi, ktory odmienić stára się,
Nie kondycyi lecz Pána w swym czáśie.

Osmdźiesiąta y Trzećia.
OSIEŁ u SIŁU PANOW.
Nunquam suâ sorte contenti.

JEſzcze nam lepiey náuki práwdźiwy
Dáie też osieł drugi niećierpliwy.
A gdy się dostał ten Ogrodnikowi,
Uprzykrzyło się záraz też osłowi,
Ze letkie źioła, y sałáty nośił,
Ták do *Jowiſa* modlitwy przenośił:
Nie mam pokoiu, to mi ćiężar wsadzą,
To mi się wyspać po prácy, nie dádzą,
Jeszcze y kogut przed dniem nie zápieie,
Jużći ogrodnik swoie źioła śieie,
Y wstać mi káże. A pátrz Boże! ná co
Nieść chwast z ogroda, y wszelkie ládáco,
Potrzebna rzecz to? áby mi sen przerwał,
Y ładował mię, ledwom się nie zerwał.
Usłuchał *Jowiſz* osła mego łgárza,
Dał mu zá Pána mocnego gárbárza,
Ten go łáduie potężnie skorámi,
Jęczy, krzywi się Osieł pod smrodámi;
Ey! mowi znowu: przećiem się pożywił
U ogrodnika, choćiemem się krzywił,

Tu máło co ieść, smrod, záwsze robota;
Znowu się skárży przed Bogiem niecnota.
Przećię y ten ráz słucha go fortuna,
Y węglárzowi Osła importuna
W służbę oddáie, á tym nowym posłem
Węglarz ustáwnie robi iáko osłem.
Znowu się skárży, ále mu rzeczono:
Aniemasz to Ośle, importunie, pono?
Ná iednę roskosz ná świećie stworzono,
Mylisz się durniu; pokić życia będźie,
Prácować trzeba káżdemu y wszędźie.
Nigdy nie kontent człowiek z swego stánu,
Ták żebrákowi, iáko też y Pánu
Chce się odmiány, á często z lepszego
Idźiemy bytu, do bytu gorszego;
Odmieniáiąc się, skárżemy żáłośnie,
Ná iednym mieyscu y kamień obrośnie.

Osmdźiesiąta y Czwarta.
BOCIAN y ZABY.
Dona Dei gratus & patiens refer.

TEż samę práwdę y żáby doznáły,
Kiedy się ná Seym ráz wálny ziecháły,
Ptácy, źwierzęta, rzekły: Krola máią,
Pod iego rządem mądrym ucáláią,

A my bez Krola iedne iák bez głowy,
Z tąd ládáiáki rząd ieſt náſz gotowy.
A zátym krzykną: więc ná krola zgoda,
Aż ſię zátrzęſła, gdźie rádźiły, woda.
Zátym ſuplikę piękną komponuią,
Y do *Jowiſza* posłow deputuią.
Rozśmiał ſię *Jowiſz*: nie długo pomyślę,
Prętko ia Krola wam dobrego przyſzlę.
Wźiął *Jowiſz* drewna pień, y zrzućił z nieba,
Tákiego tákim Krola to potrzeba.
Wlećiał pień w wodę z ſtráſzliwym háłáſem,
Zlękły ſię żáby. Aż zá krotkim czáſem,
Pátrzáią żáby, á pień, iák pień ſtoi,
Jáko pnia ſię go žába nic nie boi,
Nie máiąc ná tym doſyć, też zuchwáłe
Lizą ná ow pień iák ná iáką ſkáłę.
Z kontemptem wielkim, cożto zá krol? kráczą;
Ze ſię nie ruſzy, gdy ná niego ſkáczą.
Znowu do rády, do poſelſtwa znowu;
Alić miał *Jowiſz* Krola pogotowu;
A to był boćian, czárne máiąc ſkrzydło,
Boty czerwone, á nos iák ſtráſzydło.
Wielce Boćiána pokłonem witáią,
Y ták ślicznemu Pánu ſię kłániáią.
Aż po elekcyi poddáne życzliwe
Pocznie połykać, żáby nieſzczęśliwe,

Krol ich Pan Boćian. Te krzyczą: á to co?
Ná gwałt wołáią, żáby ſię kłopocą,
A *Jowiſz* rzecze: wſzyſtkieśćie ták chćiáły,
Y ſzczęśliwemi ſię zepniem nie miáły.
Co ći Pan BOG da, w kobiáłkę zábieray,
Y w dárach Boſkich nigdy nie przebieray.

Ośmdźieśiąta y Piąta.

POBORCA, y SZEWC UBOGI.

Non qui plus, ſed qui ſatis, habet.
Mens regnum bona poſſidet.

POborca kędyś, álbo też Podſkárbi,
Ktory co krádnie, nigdy nie nákárbi,
Miał kámienicę pyſzną y wſpániáłą,
A záś czerwonych złotych ſkrzynię cáłą.
A záś przećiwko záraz domu iego,
Miał budkę máłą ſzewc bez cechu ſwego,
Ktory to tylko łátał boty ſtáre,
Pártacz, mizerak, lecz weſoł nad miárę,
Kontent w uboſtwie, przy ſwoim kopyćie
Spiewał cáły dźień, iák w naylepſzym byćie.
Siedmiu to mędrcow, co zá czáſow dáwnych
Grecya chwáli, y ráchuie ſłáwnych,
Nigdy Fortuną złą ták nie gárdźili,
Ani z doſtátkow świáta nie ſzydźili,

Ják owen pártacz; gdy káwálec ſkury
Ználazł to głuſzył Lutnie y Bándury.
Szewcow záś ſąśiad, choć śiedząc ná złoćie,
W myślach uſtáwnych, utrápion w kłopoćie,
Nigdy nie śpiewał ſypiał bárzo máło,
Y gdy náde dniem záſnąć mu udáło,
To ſzewc, iák kogut, pioſnką go obudźił,
Ze moy Poborca, bárzo ſobą nudźił,
Słyſząc on ſzewca to mu ſnu zázdrośćił,
To pretenſye áż do BOGA rośćił.
Ach! czemu mowił: wſzyſtkich rzeczy, Pánie,
Kupić ná rynku ſnu też nie doſtánie,
Ják ſztuki mięſa żywnośći y chleba?
Przymáwiał Swiętym nárzekał ná nieba.
Ráz, kiedy mu ſię ſpać tęſkliwie nie chce,
Záwoła z okna: Przyidź ieno ſam ſzewcze.
Szewc ſkoczy chyżo, y przyidźie w gáłgánach
Jákby w Szeregu ſłużył on w Cygánach.
Rzecze mu Bogacz: powiedzno mi bráćie,
O ſwoim zyſku ná rok y zápłáćie,
Widzę żeś kontent, muśiſz mieć pieniędzy,
Choć ſię pokrywaſz płáſzczem wielkiey nędzy
Mos Pánie, rzekł ſzewc: ná rok nie ráchuię,
Dość ná mnie, gdy groſz ia ná dźień zyſkuię
Jeſzczeby ſię ták y człowiek pożywił,
Gdyby nie Pleban. Bogacz ſię zádźiwił,
Pytał:

Pytał: co winień Xiądz iego roboćie?
Oto ſzewc mowi: ná wielkiey śwąt kwoćie,
Szkodę my w zyſku náſzym mieć muśiemy,
Kiedy w ták częſte Swięta nie robiemy,
Gdyby popráwić chćieli kálendárza,
Zmowiłbym páćierz u rogu Ołtárza.
Rozśmiał ſię Bogacz nad ową proſtotą
Weſołą ſzewca, y rzecze mu: oto
Máſz ſto tálerow, ktore ći dáruię;
Czym iákby ná tron ſzewca wyſtáwuie;
Dokłáda, áby te pieniądze chował
On do potrzeby, ktore mu dárował.
Szewc ktory tylo pieniędzy w ſwym żyćiu
Nie widźiał, áż w ich zádumion nábyćiu,
Wźiąwſzy tálery, uśćiſkał mu nogi,
Zá prezent iemu niewidánie drogi,
Mniemał, że ſkárby świáta to cáłego
Przenioſły ſię wraz do krámika iego.
Kopie w ſwey budce, y grzebie tálery,
Lecz y weſołość humoru y cery
Támże ſwey grzebie, ućiechy uſtáły
Y pioſnki, á záś myśli w nim powſtáły,
Ják tych pieniędzy zážyć trzeba będźie,
O tym on myśli, czy ie, czy ſpi, wſzędźie.
A nuż dopiero w nocy ſię porywa,
Czy ſię do niego złodźiey nie dobywa,

Choć

Choć śię kot ruſzy, to mniema, że krádną,
Wſzyſtkie fráſunki obległy go ſnádno.
Ućiekły z domu pioſnki mu weſołe,
A mieſzkáć przyſzły kłopoty mozołe,
Te iák u chćiwych wźięli tam goſpodę,
Co zyſkiem mniemał, miał zá iſtną ſzkodę.
Poſtrzegł ſzewc tę złą w życiu ſwym odmiánę,
Rzekł: umrę, álbo ſzálonym śię ſtánę.
Bierze pieniądze, do Poborcy idźie,
Mowiąc: byłem ia ſzczęśliwſzy w ſwey bidźie,
Niż przy pieniądzach, weźćie názad Pánie,
A wroććie mi ſen, pioſnki y śpiewánie.
Prożna z ſtáránia, y weſoła głowa,
Spi lepiey, y ieſt niezrownánie zdrowa,
Choć śię ná pięśći zpocznie y położy;
Niźli ta, ktora lega iák naydroży.
O! coby dáli Krolowie z ſwey mocy,
Zá chłopow proſtych przechrápánie w nocy.
Ják nieto złoto, co śię w oczach świeći;
Ták nie to ſzczęśćie, co go złoto nieći.

Ośmdźieśiąta y Szoſta.

WROBEL, DZIW, DZIW.

Væ! hominũ genus, damno non commodo natos!

A Wiećie z kąd to? dźiw, dźiw, wroble skácząc
Kiedy po ſtrzechach, y po płotach ſkáczą?
Ták

Ták ieden mowił, czy ſam pono y ia,
Czy bayka lecz ieſt moia hyſtorya.
Wrobel z dálekich áż do *Polſkich* kráiow
Przylećiał, (ieźli wierzem dźieciom báiow.)
Widźi obſzáry obſzerne záśiáne,
Widźi po polach y kopy zebráne,
Nikt nie pilnuie, káżdy gnuśno zbiera,
Widźi że káżde ptáſtwo tam náćiera,
Nie odgániáią, áni ich ſtrzeláią,
Bo chleba doſyć drudzy nad to máią.
Pomyśli ſobie czy ludźie nie śmieią,
Bić ptáki, czy też dla nich zboże śieią.
Nie ták u *Włochow, Francuzow, Hyſzpanow,*
Nie ták śię dźieie u *Niemcow, Brytanow.*
Ci to káżdego kłoſu ták pilnuią,
Ze ledwo muchy z łánow nie ruguią,
Łápáć y ſtrzeláć ptáki, przy tym wiedzą,
Y wroble ſame niebożęta iedzą;
A záś *Polácy* dbáią o to máło.
Ták myślącemu, dźiwem mu śie zdáło,
Y wołáć począł: dźiw! dźiw! wielkim głoſem,
A záś pſzenicę śmiele dźiobał noſem.
Zbiegły śię wroble prętko ná głos iego,
Y dźiw! dźiw! wrzeſzczą, áż do czáſu tego.
Czy od *Polakow* wroble náuczyły,
Czy też *Polakow* wroble miſtrzem były;
 Ale

Ale to pewna, że naywięcey máią
Polſkie kráie, co z cudzych zboż ziádáią.

Ośmdźieśiąta y śiodma,
KANIUK, y SKOWRONEK.
Quidquid á vobis minor extimeſcit, hoc major vobis Dominus minatur.

PRáwda doznána, iák pono świat świátem,
Dużſzy ſłábemu bywa częſto kátem;
Kto kogo zduża, ten tego ośiodła,
Lecz ta práktyka nie iednego zwiodła,
Bo y ná tego, co nad tym przewodźi,
Kára niebieſka nieomylnie chodźi.
Ták ſię też ſtáło ráz y kániukowi,
Kto to przeczyta, o tym ſię wnet dowi:
Ptáſznik rozłożył z mocnych dobrze nići,
Ná rożne ptáſzki, dowodne ſwe śići,
Sam záśiadł w gáiu, y w wſzelkiey ćichośći
Czekał, ná ſwoie nieproſzone gośći.
Skowronek miły záſpiewáwſzy ſobie,
Pomiedzy poły wlećiał w złey ſwey dobie,
Tylko go przykryć ma ow ptáſznik pilny,
Aż iáko ſtrzáła zlećiał kániuk śilny,
Zá łeb ſkáwronka, á moy Ptáſznik Kánie,
Chwyta oboie połowy dość tánie.

Kániuk

Kániuk ſię widząc, uplątánym w śidłach,
Prośi Ptáſznika wyćiągániem ſkrzydłach:
Puść mię, cożem ći w żyćiu mym záwinił?
Com złego tobie, Ptáſzniku, uczynił?
Ptáſznik ſię śmieie: á ten ptáſzek co ći
Złego uczynił?
Ták ieden ſię poći,
Zeby drugiemu naygorzey záſzkodźił,
Nie wiedząc że BOG będźie zá nim chodźił
Z pomſtą. Ztąd mowią:
Pan drze Chłopa iáko ſkopa,
Diábeł Pána iáko Bárána.

Ośmdźieśiąta y Oſma.
KSIĄZĘ y BISKUP oráz z CHŁOPEM.
Idem ut ſupra.

TĘ baykę lepiey y práwdę oświeca
Ta Hyſtorya, ktorać ſię záleca. (Kśiążę,
Był w *Niemczech* Kurfirzt, Xiądz Biſkup wraz
Bo do Infuły tam Mitra ſię wiąże,
Ten był woienny názbyt ná Práłáta,
Miał woyſko dobre, ná ktorego płáta
Poddánych iego mocno ćiemiężyła,
Ey! komużby ſię y nie uprzykrzyła,
Mruczeli ludźie, á przećię dáwáli,
Bo exekucyi żołnierſkiey ſię báli.

Ráz,

Ráz, kiedy woyſko przez wieś przechodźiło,
A w kárczmie chłopow nie máło też było,
Kśiążę ow Biſkup przebráwſzy odźienie,
Wlazł miedzy chłopy ſię ná wywiedzenie.
Jeden go poznał, lecz nie pokázuiąc,
Piie do Kśięćia, te ſłowa formuiąc:
Bráćie zá zdrowie náſzego to Pána,
Kśięćia, Biſkupa, Xiędza y Hetmána,
Niech żyie! śmieſzne rzeczy ſię ná świećie
Dźieią, powiedz mi: czy Swięty *Piotr* przećie,
Chował też woyſka y ubożył kráie?
Biſkup dotknięty, táki reſpons dáie,
Bráćie o Swiętym Pietrze nie gádaymy,
To tylko teraz wiedźieć uwáżaymy,
Ze náſz Pan, nie iák Biſkup, lecz iák Kśiążę,
Woyſka te chowa, y czyni záćiąże.
Aż mu chłop rzecze: á gdy Kśięćia, Pánie,
Diábli wezmą, co z Biſkupem ſię ſtánie?
Oy! nie obronią Kśiążęce tytuły,
Choć ſą związáne przez Biſkupie ſtuły.

Ośmdźieśiąta y Dźiewiąta.
FURMAN, CO UWIĄZŁ.
Ora & labora.

FUrman ráz uwiązł z wozem w ſtráſznym błoćie,
Łátwo pomyślić o iego kłopoćie,
Bicz

Bicz áni wiu! wiu! nic mu nie pomága,
Dźwigać y wrzeſzczyć iuż práwie nie zmága.
W przod kląć záczyna, y diábłom oddáwa,
Potym ſkruſzony do bogow udáwa,
Jednego ſobie ze wſzyſtkich wybiera,
Od *Herkuleſa* pomocy nápiera.
Ty, mowi: bożku, coś ſmoki zábiiał,
Coś po łzach monſtrow ſwę pałkę wywiiał,
Y coś nákoniec ſame dźwigał Nieba,
Twoiey ták śilney ręki mi potrzeba.
Herkules wyirzy z nieba ná te ſłowa;
Podoba ſię y bogom chlubna mowa;
Rzecze z obłokow: ſłyſzno, weźno koło,
Dźwigniyno ośi, chłop mniema poſpołu
Robić z *Herkulem*; bożek mowi dáli:
Poſtáwno kámień, Furman kámień wáli,
Obiyno z błota zákleione koła,
Jużći *Herkules*, wiu! wiu! z nieba woła.
Furman woz popchnie, áż y ſzkápy idą,
Y ták ſzczęśliwie ná ſucho wynidą.
Furman ſię zdźiwi: coż to ieſt? wyſzedłem,
A *Herkul* z nieba y iać tu przyſzedłem,
Abym ći pomogł, ále pomoż y ty
Sam ſobie, będźieſz miał prácy obfity
Skutek. Ták BOG chce, ábyś ſam prácował,
On dopomoże, byleś nie lenował.
Dźie-

Dźiewięćdźieśiąta.

KROL, CIARLATAN, y OSIEŁ.

Qui dat tempus, dat vitam, aut Rex aut asinus.

NA dworze Krola we wszystko sławnego,
Ale naybárźiey zbytnie ćiekáwego,
Jeden Ciárlatan (Ach! kędyż ich więcy?
Ják Błáznow w dworach káżdy zá to ręczy.)
Krola y dworskich figlámi on báwił,
Y bágátelmi (nayłátwiey) się wsławił.
Miedzy inszemi miał dźiwnego Osła,
A ta bestya y pśich figlow doszła;
Ośieł y przez kiy, iák pies, chyżo skákał,
Rżał, gdy mu kázał, poćiesznie, y płákał.
Zgoła Krol ráz rzekł temu to Osłowi
Nic nie dostáie, tylko gádać; powi
Ciárlátan: Pánie, náuczę y tego
Ja osła, ále czásu mi długiego
Potrzeba; Krol z nim wnet kápitułuie,
Y do dźieśięćiu lat czas konkluduie,
Summę náznácza, y owszem ią dáie;
Ale wzáiemnie kondycya stáie:
Ze, ieźli gádać Osła nie wyćwiczy,
Ciárlátan wiśieć ma ná szubienicy.

Co

Co gdy się stáło, ieden dworski rzecze:
Cożeś to zrobił? szálony człowiecze,
Ták pewnie wiśiec będźiesz, iák ia żyię,
Jákbym ći widźiał postronek ná szyię,
Gdźież to podobna? áby Ośieł gádał.
Ná co Ciárlátan ták mu odpowiádał:
Wiem ia co czynię, á czyż to podobna?
Zeby w dźieśięc lat ieden z nas z osobna
Miał żyć, álbo Krol, lub ośieł, álbo ia,
Tym czásem umrze, ták wygrána moia.
Czas wszystkich rzeczy záwsze iest lekárzem,
Czyli práwdźiwym zechcesz być czy łgárzem.
Wszystkiego doydźie, kto temporyzuie,
Jedna ćierpliwość wszystko koronuie.

Dźiewięćdźieśiąta y Pierwsza.

SYMONIDES, KASTOR, y POLLUX.

Nunquam sine præmio laudantur Dy.

TĘ hystoryikę byś dobrze zrozumiał,
Trzeba ábyś wprzod o *Atletach* umiał,
Ci byli, iák nam piszą Antykwárze,
Ná grach publicznych potężni mocárze,
Ktorzy się z sobą nádzy pásowáli,
Kto kim uderzył, to ći wygrawáli,
Y wieniec mieli, y wielkie pochwáły,
Podezas y wiersze dáwał im lud cáły.

Poeta

Poeta ieden *Symonides* zwány,
Ráz *Atletowi* winſzuiąc wygrány,
Poema ſpiſał (nie wiele co chwálić,
Jeden drugiego że umiał obálić)
Więc ná początku ow Poeta miły,
Rytmem wybornym iego chwáląc śiły,
Do *Polluxa* ſię udał y *Kástora*,
Dwuch bráći, bożkow z niebieſkiego dwora,
Ktorzy zá czáſow ſwoich *Atletámi*,
Byli y ſłáwni ćiż poiedynkámi.
Atlećie zá złe głupiemu ſię zdáło,
Ze dość o bożkach, o nim piſał máło,
Mowi mu tedy: ſłuſzna ći nágrodźić,
Ześ mię zwyćięſtwo chćiał wierſzem wywodźić,
Miáłem ſto złotych dać ći zá twą prácę,
Ale połowę tylko ći zápłácę;
Oſtátek *Kástor* z *Polluxem* ći wrući,
Wſzak BOG niko go w płácy nie záſmući.
Symonides to dość ćierpliwie znośi,
Przećię *Atleta* ná obiad go prośi.
Ziemy, nápiiem oto ſię w przydátku,
Y z tego kontent Poeta w oſtátku.
Záśiedli, iedzą, dobre wino piią,
Smutki, fráſunki, y w kieliſzkach myią,
W dobrey ochoćie, y w kolei świeży;
Aż ſługa pilno do Poety bieży,

Ze dwuch młodźiánow przyſzło, znáć mu dáie,
Ci go wołáią. *Symonides* wſtáie,
Widźi urodnych pięknieyſzych nád ludźie,
Ci w ſamey prawdźie, nie w żádney obłudźie,
Ze *Kástor, Pollux* ſą, mu powiádáią,
Y że mu zá wierſz iego dźięki dáią.
A ná znak Boſkiey ich ſamych wdźięczności,
Rádzą áby ſię nie wrácał do gośći,
Ale ućiekał prętko z tego domu,
Bo ſię záwáli; á tego nikomu
By nie powiedźiał. Poeta ich ſłucha,
Y z tego domu do ſwoiego dmucha.
Ledwo z tąd ućiekł áż dolne ſklepienie
Rwie ſię, upáda, áż wyżſze złożenie
Zá nim ſię ciągnie, ſtrach y tumult rośćie,
Stoły, kredenſe, izba, lecą gośćie,
Ci łámią ſzyie, ći ręce, ći nogi;
Miedzy ktoremi, y *Atleta* ſrogi,
Ktory z bożkow drwił, iednę nogę złámał,
Zeby pámiętał y do śmierći chrámał.

Z BOGA y z Swiętych ſtroić śmieſzki, żárty,
Jeſt człeka ktory chce ſię rownáć z czárty,
Y ktory BOGU pochwáłámi płáći,
Sowićie zyſka, y nigdy nie ſtráći.

Dźiewięćdźieśiąta y Druga.

MŁYNARZ, SYN y OSIEŁ.

Omnibus ſemper placuiſſe, res eſt plena fortunæ; placuiſſe multis, plena virtutis; placuiſſe nulli, plena doloris.

MŁynarz, iáko to w cudzych kráiach bywa,
Kędy ſię osłow nayczęśćiey záżywa;
Popędźił Osła z mąką ráz do miáſta,
Przedał ią ná chleb, páſztety y ćiáſta,
Ná wieś powráca, wśiadł ná Osła, iáchał.
Ale w ulicę gdy iedną przyiáchał,
Ludźie ſię śmieią: godźien ten chłop káry,
Ktory ſam iedźie, mogłby pieſzo ſtáry
Iść, á ná Osła chłopca ſwego wſadźić.
Nie chćiał ſię Młynarz z ludźmi o to wádźić.
Ale zśiadł z Osła, y chłopca ná niego
Wſadźił. Gdy idźie przez miáſta dálſzego
Ulicę, znowu drudzy nań wołáią:
Ze pieſzą idźie ſam, mu przymáwiáią,
Lepieyby chłopiec pobieżał piechotą.
Márkotno chłopu nie ſwárzy ſię o to,
Y chłopca zſadza, y obay wędruią,
Prożnego osła z ſobą powoduią.
Aż y ná trzećiey poſpolſtwo ulicy,
A durniu, durniu, tam ná niego krzyczy:
Máiąc

Máiący osła, á osła zdrowego,
Puśćić go wolno, y nie wśiąść ná niego.
Nie wie, co robić z osłem ſwym chłop dáli,
Liną go obay zá nogi związáli,
Y ná drąg wźięli, y ná drągach nieśli;
Dopiero żarty, śmiechy y żárty odnieśli.
Náuka wſzyſtkim, co to bárzo dbáią
Ná ludzkie mowy, że áż umieráią
Práwie z kłopotu: Ná przymowki słuſzne
Mieć oglądánie, y ſtáránie duſzne
Mieć nam potrzeba, lecz mądrzy nie dbáią,
Co ludźie, Boże ſobáczki, brzecháią.

Dźiewięćdźieśiąta y Trzećia.

SOKRATES.

Amicus verus adeo pretioſus, quam rarus.

O *Sokrateśie*, wiem, nie ieden słyſzał,
Co przećiw bogom zá pogáńſtwa piſał,
Y przy tey prawdźie on położył życie,
Że z bogow śiłu drwił, ucząc w publićie.
Ten to Filozof, á zá czáſow dáwnych,
Páłac wyſtáwił w *Atenach* to sławnych.
Gdy porzucáno w ſzyſtkie ruſztowánia,
Wewnątrz po wierchu, skończono mieſzkánia,
Zeſzli ſię ludźie, iák z cáłego Miáſta,
Y z Mágiſtrátu, ze wśi chłop, niewiáſta,
Y iák

Y iák to bywa, ná nowy pátrząią
Gmach, y záraz mu rożnie przymáwiáią:
To okna máłe, to drzwi názbyt wielkie,
To ná facyáćie defekta też wſzelkie,
To dach kończáty, to wyſokie ſchody
Máło álbo nic, znaydą do wygody.
Goſpodarz wſzyſtko ćiekáwośćią ſłucha;
Y gdy iuż w obie nákłádli mu ucha
Tych to przymowek, te ſię uprzykrzyły,
Rzecze nie pátrzćie ná przod ni ná tyły
Domu moiego; Będźie dom ſzczęśliwy,
Byle w nim mieſzkał przyiáćiel práwdźiwy;
Gdybym iednego ználeść mogł ſzczerego,
Nie dbáłbym domu o defekta mego.
Nie dom, nie páłac, nie wſpániáłe mury
W złoto ubráne, y drogie mármury,
Dobre weſołe mieſzkánia ſpráwuią,
Lecz przyiáćiele kiedy w nich mieſzkuią.

Dźiewięćdźieśiąta y Czwarta.

APELLES, y SZEWC.

Sutor, ne ultra crepidam.

A*Pelles*, Málarz zá czáſu ſwoiego,
Y *Alexándra* naypierwſzy wielkiego,
Miał dobry zwyczay: że co námálował,
Przed domem ſwoim obraz wyſtáwował;

A zá

A zá obrázem płotnem ſkryty śiedźiał,
Co ludźie mowią, to ſłuchał y wiedźiał.
A tam notował wſzyſtkie ich przygány,
Z kąd potym bywał obraz poprawiány.
Gdy ráz *Wenerę*, urody boginię,
Mátkę miłości, ktorą ona ſłynie,
Wſzyſtkie ná ćiele wdźięki iey poſtáwił,
Ten głowny obraz przed domem wyſtáwił;
Zbiegli ſię ludźie, iedni ſię dźiwuią,
Y do popráwy nic tam nie znayduią,
Raczey wynoſzą, y ták mowią cále:
Że cáły obraz wſzyſtek ieſt bez Ale.
Jeden ſię ználazł Szewc proſty y gruby,
Ták niewiádomy, iáko pełen chluby;
Ten, że źle ſądzą y chwálą, wymáwia,
A potym oczom *Wenery* przymáwia,
Mowiąc: że cále nie máią y wdźięku,
Znowu proporcyi nie znayduie w ręku.
Słyſzy *Apelles*, gniewem ſię záiáda,
A potym z kiiem ná ſzewca wypáda,
Mowiąc: kiedybyś przymáwiał trzewikom,
Y málowánym nie dobrze rzemykom,
Tobym ćię ſłuchał; ále nád kopyto
Nie noś ſię ſzewcze, boday ćię zábito!
A potym ſzewca *Apelles* wyłupił.
Nie ieden ſwoią nieuwáżną kupił

Sutor ultra crepida

Cenſu-

Cenſurą plági, boć to ieſt znák oſła,
Przymáwiać, co nie ieſt twego rzemiosła.

Dźiewięćdźieśiąta y Piąta.

WDOWA ALBO MATRONA EFESKA.

Lacrymâ nil citius areſcit.

NAprzod białą płeć przeprośić ſię godźi,
Boć ſię też pono *Muza* ma uwodźi?
O Białychgłowach piſać ſię iey chćiało,
Ná końcu báiek, y tę podać zdáło;
Ktora lubo złą wdowę wyſtáwuie,
Jednak nie wſzyſtkie wdowy cenſuruie.
Niechayże dobre, zá złe mi nie máią,
Ni co ieſt złego, ná ſię pociągáią.
Złe záś że tákiey, ktore ſą podobne,
Ták letkie w ſercu, iák w twárzy nádobne,
Choć zá przymowkę wezmą to do śiebie,
Nie będę ſię im wymáwiał w potrzebie.
W *Efeżie* Mieśćie wiekow ſtárodáwnych,
Greckich národow, w dźieie wſzelkie ſłáwnych,
Zył Pan doſtátni w honorach y młody,
Ktory miał żonę niezwykłey urody,
Do tego cnoty; á ta bywa mátką
Miłośći wzáiem, o iák to ieſt rzádko!

Młodźi y piękni, że ſobie życzliwi
Byli, to nie dźiw, á zátym ſzczęśliwi.
Ale to ſzczęśćie zła *Parka* przerwáła,
Gdy iść do grobu, mężowi kázáła.
Umarł mąż młody, umarł mąż kochány,
A kto opiſze wielkość żony rány?
Płácze, łzy, krzyki, y śmiertelne mdłośći,
Naymnieyſze znáki były iey miłośći,
To więkſza im ieſt to ná świećie rzádka,
Ze ſię prawdźiwie chćiáła zábić gładka,
A nie poduſzki rogiem álbo końcem,
Ale żelázem; á coż ieſt pod ſłońcem
Rownego? iednak y krewni uwáżni,
Y przyiáćiele, zbiegſzy ſię poważni,
Száleć nie dáli, álboć nie ſzáleńſtwo,
Dla umárłego ponośić męczeńſtwo.
Ledwo tę tedy wdowę nie związáli,
Dźień y noc ſłudzy pilno wártowáli.
Alić ma wdowa w tey ſtroſkáney mierze,
Rezolucyą mężną przed ſię bierze:
Chlipáiąc mowi: dármo nie dáiećie,
Umrzeć mi, tego wzdy nie dokáżećie,
Umrę ia z głodu, y zá mężem poydę,
Y pożądáney zá nim śmierći doydę.
Ná to perſwázye czynią iey dáremnie,
Już drogę bierze przed ſię nietáiemnie.

Moda ta była u dáwnych pogánow,
Ze w polach ſwoich grzebywáli Pánow;
Nad tymi groby wyſtáwiáli gmáchy,
W mármurach pyſznych pozłoćiſte dáchy.
W tákim to grobie męża iey ſchowáno,
Ale ſtrápioney iey nie utrzymáno,
Ze do owego grobu pobieżáła,
Y nád nim płácząc, z głodu umrzeć chćiáła.
Y dźiewka poſzła zá nią áż do grobu;
Lecz umrzeć nie chcąc, w żywnośći ſpoſobu,
Jeść y pić, wźięła prowiant do lochu,
Y pośiláły ſię w ſmutkach po trochu.
Więc śiedzą obie, ta nad Mężem płácze,
A ſługa podczas do niey słowem gdácze.
W ten czas záś práwie złodźiey cnego domu
Nie przepuſzczáią krádźieżą nikomu;
Zoſtał obieſzon, á że on miał krewnych,
By nie urznięto go, przydáno pewnych
Ná ſtraż żołnierzow; á ći pilnowáli,
Zeby ukrádſzy ćiáła nie ſchowáli
Tego złodźieia. Aż ſzylwácha w nocy
Swiátło też grobu uderzyło w oczy.
Dźiwno mu ſię zda, że ſię świeći w grobie,
Ciekáwy zayrzyć odwáżył ſię ſobie.
Idźie y wchodźi; dwie niewiáſty widźi,
Trupa w pośrzodku, lęka ſię y bidźi,

Mnie-

Mniemał, że wizya, ktoby ſię nie zdumiał?
Ktoby, że to ſen, práwie nie rozumiał?
Ośmieliwſzy ſię w tym widoku przećie,
Pyta ſię: co to? co zá dźiw ná świećie?
Páni ná niego ſmętna nie poyrzáła,
Ale służbiſta wſzyſtko powiedźiáła.
Dopiero śmielſzy żołnierz owen powie:
Ey! to ládáco, grzechem wielkim zowie,
Umierać żywym, dla iuż umárłego,
Ná iednym doſyć umárłym ieſt złego.
Notandum: hoży był żołnierz y ładny,
Z tymi przymioty Mowca ieſt ukłádny,
Prędko niewieśćie táki perſwáduie,
Ktory urodą nie z słow pero ruie.
Náprzod ſię przyśiadł ow Orátor luby,
Do dźiewki śliczney owey wierney czuby,
Ziadł y nápił ſię, á zágrzáwſzy głowy,
Jeſzcze mu były udátnieyſze mowy,
Y ták dálece, że tey nocy cále
Wyperſwádował żyćie wdowy, ále
Nie tylko żyćie, lecz żyćie dla śiebie
Ták nágle, (w nágłey ták bywa potrzebie.)
Ze y bez ślubu, nie czekáiąc wiele,
W grobie przyjaćiele ſtáło ſię weſele.
Stráſzna odmiána! *Kupidyn* przemienił
Ow grob w łożnicę, żołnierz ſię ożenił.

Tym

Tym czáſem, kiedy nową żonę ćieſzył,
Krewny owego złodźieia poſpieſzył,
Y urznął trupa, ukradł z ſzubienicy.
Kiedy wychodźi Pan Młody z łożnicy,
Widźi, że podrwił, nie wie, co z tym czynić,
Wie, że go będą ſądy ſtráſznie winić,
Y káżą cále obieśić go pono;
Tedy powráca, y rádę z ſwą żoną
Prędko zábiera, ſzerzy ſię z ſwą ſtrátą,
Dokłáda, że go y obieſzą zá to.
Aż ta miłoſna, wraz zápámiętáła
Tego, co umrzeć zá ktorego chćiáła,
Nowemu ſwemu mężowi wydáie,
Y ćiáło męża obieśić mu dáie,
Mowiąc: iużći on nie ożyie pewnie
Choćbym płákáła ieſzcze dłużey rzewnie,
Tyloć on wczáſu iák w grobie záżyie
Ná ſzubienicy, á záś ćiáło czyie,
Nikt nie poſtrzeże, weźże umárłego,
A śiebie choway iuż dla mnie zdrowego.
Ták o iedną noc, żołnierza poznáła,
Zá mąż ſzła, męża y obieśić dáła.
Czy to ieſt prawda? ia nie ręczę zá to,
Ale upewnić pewnie mogę ná to,
Ze śiła zmiennych ieſt y nieſtátecznych,
Ach! niemaſzći też, łez y żálow wiecznych.

Dźie-

Dźiewięćdźieśiąta y Szoſta.
ZONA y DIABEŁ.
Damone quid pejus? mulier; Quid muliere? nihil.

Y Tu wymáwiam, że y w tey tu ſcenie,
Nie o káżdey ia źle też trzymam żenie,
Samem nie doznał; bo lepſzey mieć trudno,
Lecz powiádáią, ktorym ze złą nudno,
Ze to ieſt piekło żyiącemu pono,
Mieſzkać, żyć, ćierpieć, z wśćiekłą y złą żoną.
Y tákąć muśiał mieć ten, co tę piſał
Baykę, ktorą ia czym czytał, czym ſłyſzał.
Ráz, on powiáda: *Lucyper* przed piekłem
Siadł ſobie z duchem y umysłem wśćiekłem,
Czy ſię to w ogniach ſwych piekielnych chłodźił,
Czy też uwáżał, ſkim diábeł przychodźił.
Stráſzną moc widźi przynieśionych ludźi;
W tym ſię ćiekáwość, pytać ſię, w nim budźi:
Kto go do piekła zwiodł y przyprowádźił?
Káżdy ſię przed nim z owych Duſz to wádźił.
Zona mowiła: (co ieſt nie nowina)
Ze mąż iey zguba, mąż: że żony wina,
To ten ná tego ſmutno inſtygował,
Aż ſię *Lucyper* ſłucháiąc zmordował,

Ztąd

Z tąd rádę zwołał, ci ſkoro ſię zeſzli,
Ták rzekł: ci ludźie! co ſam w piekło weſzli,
Jeden drugiego mocno oſkarżáią,
Y potępieniu winę tam zwáláią
Ná ſię. To żony że ich máłżonkowie
W piekło zágnáli. To wzáiem mężowie:
Ze ich przywiodły żony niecnotliwe;
Nam wiedźieć trzeba, czyie ſą práwdźiwe
Skárgi? kto winien, kto páńſtwo bogáći
Náſze, kto kogo w potępieniu tráći.
Zátym y rádźie, y *Lucyperowi*
Zdáło ſię, zlećić iednemu czártowi
Náder mądremu, ná imię *Borutę*,
Co nie prożnował ná iedną minutę,
Po ludzkich ćiáłach przemieſzkiwał częſto,
Wodźił y zwodźił iáko diábeł gęſto.
Temu *Borucie* ſurowie zlecono,
Aby ſię práwdy domácał, y z żoną,
Z práwdą powroćił, kto częściey poſyła
Do piekła? czy mąż, czy żona niemiła.
Weksle mu dáno, by miał czym ſzpiegowáć,
Y *pro honore gentis* czym ſpendowáć.
Boruta ſobie obrał *Włoſkie* kráie,
Bo tam naygorſze máłżeńſtwa doznáie.
Wźiął ná ſię poſtać człowieka młodego,
Y wſzedł do miáſta on to *Weneckiego*,

Stał

Stał *incognito*, áż ſię też ſporządźił,
Ze nie dokáże nic bez koſztu, ſądźił.
Sług po przyimował, á ſam ſię uſtroił,
Ná Bogátego Pána coś zákroił,
Názwał ſię przytym: *Signore Horacy*,
Jádł me iák *Włośi*, ále iák *Polacy*;
To ieſt: miał huczne potráwy y ſtoły,
Ná nich nie żáby były, ále woły.
Przytym ſię kupcem bogátym ogłośił,
Łátwo do cechu kupczego ſię wprośił.
Wielkie pokázał ludźiom kápitáły,
A ze bánkiety codźienne bywáły,
Co lubią *Włośi* ták ſię u nich wſłáwił,
Ze ſię kredytu zupełnie nábáwił.
Ták lat kilkoro przeżywſzy on w Mieśćie,
Począł też myślić tákże o niewieśćie.
Miał kupiec ieden iedynáczkę corę,
W imię *Modeſta* Pan *Horacy* ktorę
Sobie podobał, á zátym ogłośił
Konkurrencyą, o nią Oyca prośił.
Ktoby odmowił Gáſzkowi tákiemu,
Hożemu młodo oraz bogátemu,
Stánął y kontrakt, nie báwiący wiele,
Odpráwiło ſię wſpániáłe weſele.
Kontent *Horacy*, *Modeſta* kontenta,
Weſołe pierwſze w máłżeńſtwe momenta,

Alec

Aleć nie długo *Modeſta* znać dáła,
Ze rowney ſobie, diáblicy nie miáła.
Jać nie opiſzę pomieſzkánia tego,
Bom z żoną nigdy nie doznał nic złego.
Lecz iednym słowem; owa żona miła,
Náprzod do tákich koſztow przywodziła,
Ze nie wyſtárczył ná koſzty Jey Mośći,
Ani zwyćiężyć okrutney iey złośći.
Im bárźiey ćierpiał tym bárźiey łáiáła,
Częſto y zá łeb, y popyſkowáła.
Ze gdy nie ſtáło iuż mu kápitáłu
Ani kredytu, ſtáie ſię pomáłu
Diábeł żebrákiem, á zaś od *Horaca*
Zona ućiekła, do domu ſię wráca,
Mieſzkać z nim nie chce. Onći rad był temu,
Ale to gorſza ku nieſzczęśćiu ſwemu
Zádłużył ſię był, więc kredytorowie
Łápać go myślą; oczym gdy ſię dowie,
Z miáſta ućieka, y ſchyliwſzy ſzyię,
We wśi w cháłupie iednego ſię kryie
Chłopa proſtego, ná imię *Erneſta*,
Opowiáda mu: iáko go *Modeſta*
Zgubiła. A gdy *Erneſt* go przyimuie,
Kryie y żywi, czart mu konfiduie
Oſtátni ſekret, czego nikt nie zgáda,
Ze on ieſt diábłem, krotko opowiáda.

Zá te

Zá te záś łáſki, co mu *Erneſt* świádczył,
Táką mu diábeł wdźięczność też oświadczył:
Oto ia mowi: w rożne poydę ćiáła,
Z ktorych nie wyidę, choćby tłuſzcza cáła
Xięży tam przyſzła, wygániać mię, ále
Ty ieden słowem wyżenieſz mię cále.
To iednak tylko trzy rázy ſię ſtánie,
Potym twoia moc náde mną uſtánie.
Polećiał diábeł, y wlazł do Burmiſtrza,
Y opętał go, mágiſtrátu miſtrza.
Co było ieno Exorcyzmow w świećie,
Nic nie pomogło, śiedźi diábeł przećie,
Aż tego *Erneſt* wygnać podeymuie,
Wygánia, zá to kwotę otrzymuie,
Dźieśięć tyśięcy tálerow odebrał,
Zeby do śmierći moy *Erneſt* nie żebrał.
Idźie *Horacy*, oraz diábeł dáli,
Y w bogátſzego kupca ſię on wwáli,
Dręczy y trápi, máta y morduie,
A kupiec znowu tákże wyprawuie
Do *Erneſta*, iuż trzydźieśći tyśięcy
Wypłáćić mu chce, y wyliczyć ręczy,
Erneſt przyſzedſzy, tylko ſię pokázał,
Diábeł wnet wyſzedł, tylko co mu kázał.
Wchodźi ná koniec diábeł y w trzećiego
Páná, Książęćia bárzo doſtátniego.

A kie.

A kiedy ſię mu ſtráſzliwie náprzykrzy,
Pieni ſię Kśiążę, á oczyma iſkrzy;
Ják po pierwſzego w świećie Exorćiſty
Poſłow poſyła, wypráwuiąc z liſty,
Y ofiáruiąc tyśięcy pięćdźieśiąt
Bitych tálerow, czyli kilka dźieśiąt.
Erneſt z ſwą ſztuką tylko co ſię ſtáwił,
Záraz, że diábeł wyſzedł z Kśięćia ſpráwił.
Ale wychodząc, ćicho *Erneſtowi*
Przypomni kontrákt, y że iuż dość powi,
Wſzákem dotrzymał ſłować ná trzy rázy,
Już tedy niech ſię wygániać nie waży
Więcey. *Erneſt* też nie rzekſzy nikomu,
Poſzedł z pieniędzmi ſzczęśliwie do domu,
Lecz ná nieſzczęśćie ſłáwa była iego,
Bo diábeł w corkę *Neápolitańſkiego*
Wlazł Krola, y tey niebodze krolewnie,
Dokuczył bárźiey, niż chłopownie pewnie.
Ta delikátna ták ſtráſznie ćierpiáła,
Ze co godźina práwie umieráła.
Krol o *Erneſta* wiedząc dobrze ſpráwie;
O! iák my częſto ſzkoduiem ná ſłáwie;
Kázał go wołać. Moy *Erneſt* ſtrwożony,
Wiedząc, że kontrakt z diábłem iuż ſkończony,
Nie chce ſię ſtáwić, wymáwia ſię rożnie,
Ale wymáwiać krolom ſię, to prożnie,
Wźięto

Wźięto go gwáłtem, wieźiono do dworu,
Y nie ſłucháno chłopſkiego uporu.
Táki ma dekret: ieżeli uliczy,
Mieć ſto tyśięcy będźie; ſzubienicy
Ale nię uydźie, ieźli nie wyżenie.
Jáki tam było chłopa zátrwożenie,
Łátwo ieſt poiąć, prośi złego ducha,
Y wſzyſtko ſzepce przez krolewny ucha:
Jam to ieſt *Erneſt*, coż ći moy *Horacy*
Przyidźie? że dźiobać mnie obieśia ptácy
Będą; to prośi go o zmiłowánie,
To mu iuż czyni ſwe zápiſywánie,
Że mu do śmierći ſłużyć będźie wierny;
Nic nie upráſza moy *Erneſt* mizerny.
Tantem Krol mniema, że niechce zuchwáły,
A ni, nie może, toż trzyma dwor cáły,
Wieść go iuż káże, y obieśić kátu.
Chłop záś nie máiąc zniſkąd ſobie rátu,
Káże, y w kotły y w trąby uderzyć;
Diábeł nie wiedząc, czemuby miał wierzyć,
Spyta z pilnośćią: co to ieſt? *Erneſta*.
On mu odpowie: *Symona Modeſta*
Do ćię powráca, iák do ſwego męża.
Zkręći ſię diábeł w pánnie ná kſztałt węża,
Y bez reſponſu z Krolewny ućieka
Aż do ſamego piekła y nárzeka:
Już

Już teraz widzę, dźiśiay wypędzony,
Ze áż do piekła zágániáią żony.
To bayka y żart, lecz nic pewnieyszego,
Ze nad złą żonę niemasz nic gorszego.

Dźiewięćdźieśiąta y Siodma.

LUCYPER PO SWIECIE LECĄCY.

Ad quid leges conduntur, si non observantur.

NIe moia to iest bayka, ále *Jezuity*,
Sławnego *Kałuskiego*, posłuchayże y ty.
Ten Káznodźieiá ráz we *Lwowie* kážąc,
Y rządy krolestw z nászey *Polski* wáżąc,
Ták to oświećił, mowi, powiádáią:
Ze gdy *Lucyper*, co go diábłow máią
Wszystkich książęciem, od cnego *Michała*
Strącony z nieba, y gromáda cáła
Jego do piekła, po powietrzu lećiał
W ták długiey drodze, że się on rozlećiał,
A rożne z niego káwálce pádáły,
Ná rożne Páństwa *Europy* wspániáły.
Głowa się, mowi: *Hyszpánom* dostáła,
Z tąd ta Nácya pychą grzeszy cáła.
Serce ná *Włochy* upádło złośliwe,
Y z tąd u *Włocha* iest záwsze zdrádliwe.
Gárdło y z brzuchem záś *Niemcy* porwáli,
Zeby nad innych się to obżeráli;

Nogi

Nogi ná *Francyą* wesołą pádáią;
Z tąd ći bálety y táńce spráwiáią;
Ręce krwi pełne, te się podźieliły
Jedney *Tátárzy*, y *Turcy* nábyli,
Druga się *Anglij* okrutney dostánie,
Ná krwie niewinney ustáwne rozlánie.
Ze záś *Lucyper* miał táblicę, lichy
Z kretką y gębką, do pisania grzychy,
Te troie z ręku diábelskich wypádły,
Y ná Krolestwo násze *Polskie* pádły.
Z tąd my *Polácy*; kiedy się ziedźiemy
Ná komisyą, wszystko ráchuiemy,
A pieniędzy nic woysku nie dáiemy.
Gdy záś ná Seymy wálne się zieżdżámy,
Jedne mážemy, drugie popráwiámy,
Trzećie ná nowo práwa piękne piszem,
O exekucyi iák żywo nie słyszem.
Z tąd też widźiemy, co się z *Polską* dźieie,
Polak ią płácze, cudzoźiemiec śmieie.

Dźiewięćdźieśiąta y Osma.

ROZUM, y FORTUNA.

Fato prudentia major, sed raro fortuna.

ZA dáwnych wiekow, dobra rzecz to była,
Kiedy Fortuna z Rozumem chodźiła.

To iest:

To ieſt: kto godźien ten był y ſzczęśliwy,
Ten ſię miał dobrze, ktory był poczćiwy.
Ale Fortuna uczyniła zwádkę
Z Rozumem, iáko uyrzyſz przez tę gádkę.
Gdy w towárzyſtwie długo z ſobą byli,
Nigdy w obrániu ludźi nie podrwili.
Kogo oſądźił Rozum, to być godnym,
Kázał Fortunie, w ſkárbach być wygodnym,
Y tylko tego Fortuna ſtroiła,
W ktorym ſię cnota z rozumem ſkupiła.
Ale zuchwáła Fortuna iák wśćiekła,
Ták do rozumu ná oſtátku rzekła:
Cokolwiek ieno ná świećie ſię dźieie,
Czy kto powſtánie, czyli ſię záchwieie,
Wſzyſtko to tobie przyznáią Rozumie
A że Fortuna, kłádą, nic nie umie.
Już tego doſyć, otoż ia pokáżę,
Ze y bez ćiebie dobrze rzeczy wáżę,
Ze ſię bez ćiebie rozumie obeydę,
Y w ſpráwach ieſzcze lepiey ćię ia przeydę.
W tym ſię od niego záraz oddźieliła,
Y iuż oſobno bez rozumu byłá.
Tráfiło ſię ták właśnie w czáſy owe,
Jedna Krolewna, że to záſzła w głowę,
Sliczna, Urodna, iedynáczka dáma,
Nie wiedźieć z czego wźięła ſobie ſama,
Słow

Słowa nie gádać, przemowić nie chćiáła,
Czym Krola Oyca ſtráſznie záſmęcáła,
Y ták dálece, że krol to ogłośił
Przez uniwerſał, á ledwo nie prośił,
Ze kto uleczy w gádániu krolewne,
Będźie zá żonę z Páńſtwem ią miał pewnie.
Co było Krolow y Pánow ná świećie,
W ſtárym, y w śrzednim, y w młodym to lećie,
Wſzyſcy do dworu krolewny ſpieſzyli;
Jedni płákáli, drudzy ią prośili,
Támći śpiewáli y obiecywáli,
Owi groźili, y głośno łáiáli.
Zgoła te figle nic im nie pomogły,
Słowka iednego ni nániey wymogły.
O tym *Fortuna* ſłyſząc dźiwie wiele,
Odwáżyła ſię poyść ná Páłac śmiele.
Stánie przed Pánną, y wdźięcznie ią wita,
Potym, czyli wie, kto ona ieſt? pyta:
Krolewna nic iey, á nic odpowiáda;
Tedy *Fortuna* dáley do niey gáda:
Jam ieſt *Fortuna*, ſzczęść wielkich bogini,
Wſzyſtko co ludźie ſzczęśliwemi czyni,
W moich ieſt rękach, moią wſzelką mocą
Ludźie kontenći, y czyż ſię kłopocą.
Ja Pánnom mężow do upodobánia,
Ja dáię Tronow, luſtry, wywyżſzánia.
S Zgoła

Zgoła do káżdey *Fortuny* potrzeba
Rzeczy, iam dárow ſzáfarką ieſt z nieba.
Jeźli chceſz? moiey przyiáźni y łáſki,
Jeźli chceſz? w żyćiu twym uyść y nieſnáſki,
Jeźli chceſz? mężem bym ćię obdárzyła
Naymilſzym; proſzę, ábyś przemowiła,
Uczyń mi honor ten w twoim gádániu,
A ia twe ſzczęśćie będę mieć w ſtárániu.
Jákby do muru *Fortuna* gádáła,
Ták ná nią pátrzy Pánna zániemiáła.
Wtym ſię *Fortuna* dáley furyiuie,
Ale y tym nic u niey nie ſpráwuie.
Rozgniewáwſzy ſię, z furyą odeſzła,
A krolewna ſię śmieiąc, do ſię weſzła.
Rozum, z fortuną świeżo oddźielony,
Chce też ſprobowáć krolewny ſzálony,
Idźie ná Páłac. Wielka była ſala,
Ná ktorey moia krolewna śiedźiáła
Z orſzákiem Pánien, zwierćiádła wiśiáły,
Stoły po bokach (wſzyſtko ſrebrne) ſtáły,
Lichtarz we śrzodku, z ſrebrnemi rogámi,
Oświecał ſalą pięknie pochodniámi.
Rozum tam wſzedſzy, nic czápki nie ruſza,
Czym ſię w krolewnie iużći mieſza duſza,
Nie poyrzał ná nią, ni ſię iey pokłonił,
Tylko oczámi po tych śćiánach gonił.

Zrze ſię krolewna, á przyzwyczáiona
Do komplementow uſtáwicznych ona,
Znieść ledwo może kontemptu tákiego,
Ledwo utrzymáć gniewu może ſwego,
Zeby go wypchnąć z ſali, nie kázáła,
Tylko że ſobie upor przypomniáła,
Aby nie gádáć ni otworzyć gęby,
Już tedy tylko zgrzyta z gniewu zęby.
Widźi to rozum, lecz nie pokázuie,
Tylko ſię ſrebrom owym przypátruie,
Ná koniec głośno: co mi powiádáno
O tey krolewnie, y że iey ubráno
W ſrebra pokoie, wſzyſtko ſię fałſz widźi,
A wzdyć to drewno; y dáley z niey ſzydźi.
Nie mogła wytrwáć; iuż też tego śiła,
Pogáńſki ſynu, Pánna przemowiła:
Łżeſz by to drewno (dáley mowi) było.
A Rozum krzyknie iuż ſkończone dźiło,
Tegom tylko chćiał, ábyś iedne ſłowo
Wyrzekła, Pánno, tegom ia ſwą głową
Dokázał dźiśiay, co nie dokázáła
Fortuna, ktora zá mędrſzą ſię miáła.
Ták ſkonfundował Rozum moy Fortonę,
Ktora ſpuśćiła bas ná kwinty ſtronę.
Lecz ſię Fortuna tym nie ukoiła,
Myśli, áżeby Rozum zwyćiężyła:

Wnet ia dokáżę, że chłop prosty gruby,
Z corką swoiego Pána wnidźie w śluby.
Idźie do kmiećia naygrubiáńszego,
Skárby, pieniądze, przynośi w dom iego,
Ze od swoiego był bogátszy Pána,
Ktoremu dźiwna ta była odmiána,
Káże mu zátym záraz konkurowáć
O corkę Páńską, áni desperowáć.
Chudy páchołek, Pan owego chłopa,
Widząc dostátkow pełna iego szopa,
Pomyślał: coż to? że zá chłopa poydźie
Corka, kiedy tych ona skárbow doydźie,
Ktorych spodźiewáć trudno od Szláchćica,
Idźie zá chłopa szláchetna dźiewica.
Ták tryumfuie z swey Fortuna spráwy,
Mniemá, że śiła dokázáła stáwy,
Ze bez rozumu chłopa poswátáła,
Przeto Rozumu dáry wyszpocáła.
Rozum śię śmieie: poczekayno ieno,
Pátrzaymy końca, z twego dźieła ceno.
Chłop y z nátury y z tey zuchwáłośći,
Ktorą dostátek w dolnym sercu rośći,
Pyszny y durny, zły, grubian przytym,
Stał śię tyránem, żenie nieużytym,
Ani go przywieść nie mogła szláchćianka
Do obyczáiow, ni żona kochánka.

Codźień śię upił, w łożku tego znáki,
Y wodne w izbie zostáwował szláki,
A gdy go skromnie záś nápomináła,
Miásto przeprośin, tryxy odbieráła.
Zonę zábiiał, ták y posłużnicę
Zá łeb wywłoczył podczas ná ulicę.
Przybiegał oćiec, wrzeszczał, krzyczał, łáiał,
Lecz śię grubian nic chłop nie ukáiał,
Ná koniec tego znieść nie mogąc sromu,
Wźiął corkę chłopu, y záwiozł do domu.
Potym w processa; świeckie y duchowne
Dwa trybunáły, iáko koty łowne,
Chłopa owego prędko wyiskrzyły,
Ze śię pieniędzy zbył y żony miły.
A przy Rozumie wygrána zostáła,
Ze mu Fortuna pomodz nie umiáła,
Ale iák rozbrat z nim ráz uczyniła,
Nigdy z Rozumem Fortuna nie była.
Ty záś tu ośądź, czy Rozum mieć lepiey?
Czyli Fortunę? y tey dáry ślepey.

Dźiewięćdźieśiąta y Dźiewiąta.

WDZIĘCZNOSC y NIEWDZIĘCZNOSC.

Ingratitudo pessimum hominibus, sed commune malum.

Wdięczność, cnota ták rzádka ták wspániáła,
Wdrodze niewdźieczność obrzydłą potkáła

Mężnym umyſłem wnet ná nią powſtánie,
Beſtyo, rzecze y bogow ſkáránie,
Jeſzcze to żyieſz, y świat to záráżaſz,
Monſtrum obrzydłe, oczy me urážaſz.
Jam iuż mniemáła, że więcey nie żyieſz,
A ty ludzkiemi zbrodniámi to tyieſz.
Gdźieś przebywáła? gdźie mieſzkaſz ná świe-
Niewdźięczność z rázu zmieſzáła ſię przećie,
Ale przyſzedſzy bezwſtydna do śiebie,
Większe ia, rzekła: mam Páńſtwo od ćiebie,
Poráchuymy ſię, kto więcey poddánych
Ma, to ieſt: wdźięcznych, czy mną pomázánych
Zárázą ludźi? lecz żeś rodem z Nieba,
Uſtąpić, oraz wywieść ći ſię trzeba,
Náprzod o moim w świećie przebywániu,
Y teráźnieyſzym, iáko chceſz, mieſzkániu,
Rozumiáłam ia, że ſię nie pożywie
Miedzy ludźmi, co żyią to poczćiwie,
Jákoż zá dáwnych wiekow, w ktorych żyli,
Niewdźięcznośćią ſię ſtráſzliwie brzydźili.
Dla tego widząc, że ich nie ułudźi
Moia záráza, ućiekłam od ludźi,
Y poſzłam w láſy, y lwam okrutnego
W źięła, zá ucznia wchodząc w ſerce iego;
Mniemáiąc, że lew do cnoty nádobny,
To ieſt: wdźięcznośći, nie będźie ſpoſobny,
Lecz

Lecz doświádczyłam nie długo przećiwnie,
Wieſz; co ſię ſtáło w ſtárym *Rzymie* dźiwnie?
Niewolnik ieden ſłużył Pánu złemu
W *Afryce*, nie mogł nic wygodźić iemu,
Od kiiow ſrogich, y gwałtowney mocy,
Z Miáſta nieborak ućiekł w ćiemney nocy,
Y ſkrył ſię w láſy, álić lew okrutny
Ná trzech go łápach potyka, y ſmutny
Czwártą kálekę y ſkrwáwioną nośi,
Y niby człeka o rátunek prośi.
Ośmielił ſię ow niewolnik ſtrwożony,
Y ſrogą drzázgę z łápy ſkáleczony
Kſztáłtnie wyimuie, krew zśiádłą wyćiſka;
A Lew mu do nog, y ięzykiem pyſka
Liże mu nogi, do iámy prowádźi,
Y iákby gádał, że mu nie záwádźi.
Zywi go fruktem, y męſo mu znośi,
Zgoła, niewolnik ták wdźięczność odnośi,
Ze z goſpodárzem lwem żył czas niemáły.
Aż go y w leśie ználazł Pan zuchwáły,
Gdy lwa nie było, pewnieby go bronił,
Wźięto go z iámy, w ktorą ſię był ſchronił,
Więźi go tedy. A z drugiey záś ſtrony,
Lew ten był w śieći tákże ułowiony.
Pan niewolnika do *Rzymu* odſyła,
Y iákby śmierći winą iego była,
Prośi,

Prośi, áby go Lwom rozſzárpać dáno.
Tym czáſem y Lwa tákże odeſłáno
Ná feſt do *Rzymu*, kędy wyſtáwiáli
W Amfiteátrach, y ziádać dáwáli
Ludźie *Rzymianie*. Przed tą tedy huſzczą,
Gdy ná biednego człeka lwa wypuſzczą,
Poznał lew ſwego záraz dobrodźieia,
Nieſpodźiewána od Boga nádźieia,
Co go miał porwać, przyſkoczywſzy w bliżę,
Łáśi ſię przed nim, y nogi mu liże.
A lud, kiedy ſię dowie, zádumiony,
Woła: niewolnik by był uwolniony.
Widząc ia wdźięczność tey ſrogiey beſtyi,
Jáko ią widźiſz z tey to hyſtoryi,
Zárázem ſobie lwi lud obmierźiła,
Y do ptaſtw rodu przenieść umyśliła.
Orzeł, Krol ptákow, zdał mi ſię ſpoſobną
Być rezydencyą, nie kłádąc podobną,
By ptak drápieżny wdźięcznośćią ſię párał;
Aleć moy Orzeł gdy ſię żywić ſtárał,
Wpadł w záſtáwione y dość mocne śidła,
W ktorych umátał y głowę y ſkrzydła.
Pánna, ktora to ná Orła pátrzáła,
Jákąś kompáſſią do niego zábráła,
Mowiąc: żal mi ćię, Krolu ptaſtw, ſam ptáku,
Idź wolno z moich dźiś rąk nieboráku,
Y wy-

Y wywiązáła z pęt cnęgo Orlica,
Záprawdę grzeczna ta była dźiewica.
Alić moy Orzeł wzbiwſzy ſię do gury,
Pierwſzego ptáka co porwał w pázury,
Nieśie do Pánny; iák ma ſpoſob łátwy,
Kaczki, iárząbki, gęśi, kuropátwy,
Bez legáwego pſa ow Orzeł łowi,
Y Pánnie nośi; kto rownego powi?
Ale ta wdźięczność Orła mnie przećiwna,
Y ták práwdźiwa, iáko widźiſz dźiwna,
Znowu y z Orła, y z ptaſtw mię wypędza,
Szukam ia tedy, mowi dáley ięd za:
Mieyſca dla śiebie, będąc pełna iádu,
Swoie mieſzkánie przenoſzę do gádu,
Y mieſzkam w Wężu. Już mię, też z tąd trudno
Wypędźić, myślę niewdźięczność obłudno,
Ale y tam mi pomieſzkać nie dáno,
Człek z żoną idąc w podroży ſwey ráno,
Podka gádźinę, w ktorey ia mieſzkáła,
Y choć gádźina owa nie ſykáła,
Ow człowiek kijem ſtráſznie go uwáli,
Aż ſię zátoczył wąż, y ſię obáli.
Zona áż názbyt krzyknie miłośierna:
Coż ći gáducha ta winna mizerna?
Oraz ią broni, záłłánia od kiia,
Mąż też dał pokoy, y iey nie zábiia.
Wźię-

Wźięła záś żona zemdlonego węża,
Y pufzcza wolno wolnego od męża.
Nie długo fobie gdy przed domem śiádła,
Owa gádźina, co z nátury ziádła,
Wdźięczną śię czyni, y kleynot niemáły,
Urwány kiedyś z Szmárágdowey fkáły,
Wźiąwfzy w pyfk, fwoiey łáfkáwey przynośi
Dobrodźieyce go, y iákby nań prośi.
Ach! iuż też tego znieśćiem nie umiáła,
Y miefzkać dłużeyem zdefperowáła
Między źwierzęty dźikiemi, y kture
Mienić śię zdáły niewdźięczną náturę,
Zwierzęta, ptáftwa, zárázliwe gády,
Gdy nieprzyimuią niewdźięczności iády.
Zátym śię z żalu y ze złośći wśćiekam,
Wzbijam śię w chmury, y gofpody czekam.
Ta chmura czárna nad rolą wiśiáła,
A iam też fobie záraz pomyśláła:
Wnet złość uczynię ná tę rolą ładnę,
Z grádem, z piorunem, ná fzkodę wypádnę,
Y prácowitym niewdźięczność rolnikom
Wyrządzę, iák to miło ieft fzkodnikom.
Wypádam tedy y z pioruny hukiem,
Błyfkáwic, grádow, y co złego pukiem.
Lecz nicem cále nie fpráwiła fzkody,
Owfzem zálály grad defzczowe wody,

Kto-

Ktore gdy rolą iuż ofchłą fkropiły,
Zyznieyfzą iefzcze záraz uczyniły.
Widząc, żem fkutku złośći nie odniofła,
Y z chmur okropnych tákżem śię wyniofła.
A kiedy długo fzukam to gofpody,
Exáminuię wfzyftko dla wygody
Ludźie, ná ten czas iácy, y iák żyli?
Widzę, od ftárych że śię odmienili,
Ze wfzyftkie żądze, grzechy, záwźiętośći,
Zgoła, co złego w fercu ludzkim gośći.
Záczym poięła, konkluduiąc iefzcze,
Ze ia niewdźięczność tamże śię pomiefzczę.
Ledwomem w ferce człowieka zayrzáła,
Aż mnie do złego żądza ukocháła.
Przyiął mię człowiek od zwierząt wygnáną,
Y uczynił mię fwą cnotą kocháną,
A że záś uznał, inne niewdźięczności
Być fzpetne, tedy tytuł infzy, złośći
Zwał polityką, y z tąd Politykiem
Ten, kto fzalbierzem ieft y niewdźięcznikiem.
Krol, co poddánym fwoim źle nágrádza,
Co woyny ná nich niefłufzne fprowádza,
Tryumfatorem wielkim śię názywa;
Wielkim Miniftrem, co fzpiegow záżywa,
Do niewdźięcności co fługi przywodźi,
Co fzpiegi, zdrády, y przekupy wodźi.

Zgoła

Zgoła tákie mam ia páńſtwo obſzerne,
Tákie poddáne ochocze y wierne,
Ze twoia cnota nieznáioma práwie,
A ia niewdźięczność w ſzácunku y ſłáwie.

S t o.

PANDORA z PUSZKĄ.

Quid ſupereſt malis? quam ſpes iniqua, dulcis ſed fallax Dea.

TAk o *Jowiſzu*, ktorego śpiewáli
Cni Poetowie, dowćipnie boiáli.
Jowiſz ieſzcze był człowieka nie ſtworzył,
Ni ſkárbow nieba ná świećie otworzył,
Gdy *Prometeuſz*, poł bożek, poł człeka,
Rzekł w ſobie: ktoż ſię *Jowiſza* doczeka
Z źiemi y z wody człowieczą poſtáwę?
Czyli to poſąg wyſtáwił ná ſłáwę,
Ale coż, poſąg owen był bez duſzy,
Ni tchnie ſtátua, iák áni ſię ruſzy.
Tedy wźiął rádę: przebráwſzy ſię w ſtroiu,
Y do *Jowiſza* wkradł ſię on pokoiu;
W nim święty ogień, ktorym tchną bogowie,
Gorzał w zámknięćiu, z tąd ſię świętym zowie.
Tego to ognia *Prometeuſz* krádnie,
Y do ſwey ſtátuy ſkoro przytknie ładnie,
Záraz

Záraz człowiecza ſtátua ożyła,
Tchnęła, ruſzáła ſię, wraz y mowiła.
Oczym gázety do *Jowiſza* przyſzły,
Gniewa ſię iák czart, y pomśćić ſię myśli,
Y iuż záwźięty poczyna ſię ſtárać,
By cáłe pleinię ludzkie mogł ukárać,
Nietylko zdraycę to *Prometeuſza*.
Jednak to tái, y głośno nie ruſza,
Y owſzem wſzyſtkie woła w rády bogi,
A wprzod *Wulkana*, co ma chrome nogi,
Záwołał, kážąc, áby Pánnę śliczną
Ulepił, ktorey urodę rożliczną
Duſzą nápełnił. Y ták owa żywa
Stáła w pokoiu, ná wſzech bogow dźiwa.
Ci ná *Conſilium* zwołáni ſię zeſzli,
Ná ſzáfirową kiedy ſalę weſzli,
Káżdy wźiął mieyſce z owych boſkich gośći
Według ſtárſzeńſtwa, álbo też godnośći.
Dźiewkę zrobioną, ná imię *Pandorę*,
Poſtáwił támże, tam záczął perorę:
Już wam nie tayno, Bráćia y ſynowie,
Co zá dyshonor mey mocy y głowie,
Frant *Prometeuſz* przez krádźież uczynił,
Y ná moy kontempt (czym bárźiey záwinił.)
Człowieka zrobił, ukrádł ogień święty,
Nam wſtyd, á ſobie honor niepoięty
Sprá-

Spráwił. Słuſznáby ſkárać fránta tego,
Ale to Boſka, umieć trzymać ſwego
Gniewu impety; ráczeymem oſądził,
Dyſymulować, y tákem wyrządził,
Bym człowiekowi nowo ſtworzonemu,
Do rozpłodzenia żonę przydał iemu.
Ta ieſt *Pandora*; po *Grecku* zebránie
Doſkonáłośći; záczym wſzyſtkie ná nie
Zbierzćie y wleyćie, ktore mácie dáry,
To to krolewſka, obdárzać zá káry.
Wizyſcy bogowie, y wſzyſtkie boginie,
Krzyknęli: zgoda, áby czym kto ſłynie,
Udźielił, y dał nowey to *Pandorze*.
Juno naypierwſza w bogiń wſzyſtkich chorze,
Wſpániáłość ſwoię y Maieſtat dáła,
Zeby ią káżda płeć to ſzánowáła.
Minerwa, náuk mądrośći bogini,
Rozum iey dáie, y mądrą ią czyni.
Wenus ſwe wdźięki y śliczność máluie
Ná twárzy, ktorą purpurą fárbuie.
Lucyna tákże dárzy ią płodnośćią;
A goſpodárną *Ceres* też ſkrętnośćią.
Dyanna łukiem y ſzczęśćiem ná łowy;
Flora kwiátkámi; *Pomona* frukt nowy
Jey ofiáruie. Dopieroż bogowie:
Neptun, ná morzu, obiecuie, zdrowie
Dać iey y ſzczęśćie; *Merkur* gádać uczy;
Pluton przyśięga, że iey nie do kuczy;
Bachus upewnia, nápełnić piwnicę;
Febus promieńmi upſtrzył iey ſpodnicę;

Pachma,

Pachma, leśny bog, wdźięk w táńcu dárował.
Zgoła ktoby ſię owych náráchował
Prezentow boſkich, że doſkonálſzego
Nic nie ználázło ſię, áni drożſzego.
Záwołał *Jowiſz* w tym *Merkuryuſza*,
Ktory zá iego roſkázem ſię ruſza,
Wźiąwſzy zá rękę, *Pandorę* mu dáie,
Y táki mándat boſki ſwoy przydáie:
Do *Prometea* ábyś ią prowádźił,
Oddał ią, y wraz tákże iemu rádźił,
Aby *Pandorę* tę ták uſtroionę,
Swemu człekowi oddał ią zá żonę.
Samey *Pandorze Jowiſz* puſzkę złotą
Dał záś w poſagu, z przedźiwną robotą,
Z zákázem, áby iey nie otwieráła,
Ale mężowi przyſzłemu oddáła.
Przywiozł *Merkury*, y ták ſię ſam ſpráwił,
Ják mu kázáno, ále iák nábáwił
Nieſzczęśćiem y świat, y wraz ludzkie plemię,
Wſzyſtkie nieſzczęśćia wnet okryły źiemię;
Bo ow ćiekáwy, gdy puſzkę otworzył,
Co naygorſzego *Jupiter* był ſtworzył,
Wypuśćił z puſzki. Wylećiáły woyny,
Y wſzyſtkie biedy, co robi *Mars* zbroyny;
Co ieno chorob ieſt ludzkiego ćiáła,
Wſzyſtkich rodzáiow śmierć z tąd wylećiáła:
Powietrza, głody, ognie y powodźie,
Rozboyſtwa, krádźież, y co ieſt ku ſzkodźie;
Trzęśienia źiemi, piorunow ſrogośći,
Morſkie przypádki, zguby z náwálnośći:

Kro-

Krolow ámbicye, krwią ludzką náſyte,
Páńſtwa wywrotem cáłych ziem nábyte;
Wrząca nienáwiść ſerce potáiemne,
Zdrády knowáne, przez ſzálbierſtwo ćiemne:
Gniew deſperácki ná ſię uzbroiony,
Sobie ſzkodzący, ſamemu ſzálony;
Wſzeteczna miłość, żądza cudzołożna,
Y *Hypokryzis* znáiąc ſię nábożna;
Fálſze, oferty, gniew nieprzebłágány.
W pomſtę przez żáden czás niezhamowány;
Rodźicow śmierći też expektátywa
Od dźieći włáſnych częſto niećierpliwa.
Zgoła, co złego ludźie doznáiemy,
Co ſami robiem, od drugich ćierpiemy,
Wſzyſtko w tey puſzce fatálney ſię dźiało,
Y wſzyſtko ná świat oraz wylećiało.
Poſtrzegł ſię pozno, y zámknął ná końcu,
Kiedy te monſtra wzbiły ſię ku ſłońcu,
Jedna nádźieia, co śiedźiáła ná dnie,
Zoſtáła ludźiom, ktora ludźi ládnie.
Jákoż ta iedna zoſtáła dla ludźi,
Ktora w nieſzczęśćiach iedynie nam budźi
Wſzyſtką poćiechę. Ktoż niema nádźieię?
Choć ſię naygorzey w żyćiu iego dźieie.
Lecz y nádźieią, kto wzáiem utyie,
Mizerny náder, kto nią iedną żyie.
Y eż zdánie moie y *Włoch* w przyſłowiu záwiera:
Kto nadźieią ſam żyie, w wychodku umiera.

Chi vive ſperando, more cacando.

Sto

Sto y Oko.

JURYSTA y DIABEŁ.

Redit in Autorem ſcelus.

Nie przeżegnał ſię (znać) był w Imie *Chryſta*,
Kiedy ná rynek ráz wyſzedł Juryſta,
Gdy po miedzy ludźmi ſię przechodźi,
Y ſwe ſzálbierſkie koncepta rozwodźi,
Jákim terminem złą ſpráwę wykręćić,
Y nayſławnieyſzą przećiwnie zámęćić,
Stánie mu o bok ktoś, á nieznáiomy,
Y rzeknie: czołom, iam diábeł widomy.
Zląkł ſię *Juryſta*, y rzecze: A to co?
Coż tu robićie? y przyſzliśćie po co?
Odpowie diábeł tchorzowi Juryśćie:
A wy tez po co ná ten plac przyſzliśćie?
Pewnie chodźićie, myśląc iák oſzukać,
Swego połowu pewnie chcećie ſzukać.
Y ia też tákże przyſzedłem tu z worem,
Zebym ułowił kogo wáſzym torem.
Porwać mi kogo, iáko wiećie trzeba,
A ná cożem ieſt ia wygnány z nieba?
Tylko, ázebym ludźie grzeſzne łowił,
Y iákie ſobie śniádánie zgotowił.
Tak dyſzkuruiąc, Pátron ſię umyka,
Ale ſię diabeł do niego przymyka,
Y iak wykrę ny ſzuka na kſztałt liſa,
Aby ſię pozbył bez ſwey ſzkody biſa.
Widźi ze mátka płáczące upárćie
Dźiećie klnie. Diable weź te ſam bękárćie,

T Rzecze

Rzecze Juryſta: oto maſz śniádánie,
Sama ćię mátka prośi z ſerca ná nie.
Odpowie diábeł: nie z ſerca to czyni,
Ucáłuie go, co go teraz wini.
Y wtym nietrzeba wierzyć białeygłowie,
Dopieroż w káżdey rzeczy, co wam powie.
Nie udáło ſię iuryśćie owemu,
Bárzo niemiło towárzyſtwu temu.
Lecz idą w brámę, potykáią żyda:
O! iuż też ten ſię Pánie diáble, przyda.
Nie, rzecze diábeł: To ieſt mięſo świnie,
Y tego ſzczęśćie y potym nie minie,
Nie ućieczeć mi, áni ſię náwróći,
Czym moy Juryſta ſkrobie ſię y ſmući.
Już prawie nie ma kogo ni zkázowáć,
Ani przed diabłem więcey inſtygowáć,
A diábeł obok, áni go popuśći,
Y wźiąć okázyi, pewnie nie opuśći.
W tákowych myślach, gdy obay wychodzą
W pole, y ieden ná drugiego godzą;
Aż chłopi z dála Juryſtę gdy widzą,
Y záſzalbierſtwa iego nim ſię brzydzą,
Mowią do śiebie: patrz, patrz, naſz Juryſta,
Niechay go diábłow weźmie ze czteryſta.
Poſkoczy diábeł, y czyniąc weſele,
Krzyknie: nie trzeba tu diábłow ták wiele,
Wezmę go ia ſam, bo z ſerca mowićie,
A co záſłużył, tego mu życzyćie,
Y záraz porwał Juryſtę. Coż po tym?
Gdy ſię ták wielu námnożyło potym.

Patrz, Inſtygátor, co ná drugich wodźił
Diábła, iák ſobie teraz nie dogodźił.
Dźiećię y żyda zá śiebie wydáwał,
A ſam porwány, łupem ſię mu ſtáwał.

Oſtátnia.

O OPATRZNOSCI BOSKIEY.

At tu ne conſulas, aſtra Dij melius noſcunt.

PObożną bayką zákończyć ſię godźi,
Ktora wyráźi, że tym ſię powodźi
Dáleko lepiey, ktorzy ſię ſpuſzczáią
Ná cną Opátrzność, y iedney ufáią.
Był ráz pobożny, powiádáią: kmiotek,
Ktory ſwych rolnych pilnował robotek,
A co mu czáſu zbywáło z roboty,
Wſzyſtko oddáwał nábożeńſtwu cnoty.
Modlił ſię pilno, po proſtu, z uwágą,
Złe y niecnoty gromił on z powágą;
W kárczmie nie bywał, záwſze do kośćioła,
Proſtáczek święty, ow chłop był to zgoła.
Ale z tym wſzyſtkim, gdy wielka poſuſza
Była, wźięła go tákowa pokuſa,
Że ſobie mowił: wſzyſtkoć mi BOG dáie
Dobre, y wſzyſtko mi ſię też udáie,
Ale gdyby mi Pan BOG przydał y tą
Łáſkę, do tych czas ludźiom nieużytą.
To ieſt: żeby czás táki był y chwile,
Ják ia go prośić będę niſko mile,
Wiem urodzaie by ſię nie záwiodły,
Byłożby gumno y plon hey! nie podły.

Zgoła, tylko mi pozwol dobry BOZE!
Zeby wiatr, deszcz, mroz, zpádał ná me zboże,
Kiedy Cię prośić będę, to obáczysz,
Ze gospodárstwo me pomnożyć ráczysz.
Słyszał to Pan BOG, y wiedząc, z prostoty
Ze tego życzy, nie z żadney niecnoty,
Ták rzekł do chłopa: Otoż ták się stánie,
A chłop rzekł pádszy: bądź Ci chwáła Pánie.
Cokolwiek tedy gospodarz zámierzy;
Temu niechay kto y iák chce kto wierzy;
Czy o deszcz prośi, záraz się deszcz leie,
Czyli pogody, kiedy żyto śieie,
Czy znowu mrozu, czyli życzy śniegu,
Jákoby Słońca był on Pánem biegu,
Rosą y wiátrem, zgoła niebem rządźi,
Y iuż rozumie, że cále nie błądźi.
Lecz się oszukał, gdy żyto doyrzáło,
Gdy według iego rządu się zebráło,
Pátrzy, áż zboża nie ma y połowę,
Co przedtym miewał. Skrobie się chłop w głowę
Y znowu mowi: Moy łáskáwy BOZE,
Rozum moy tego nic poiąć nie może,
Ze wszystkie miáwszy, iák należy, chwile,
A przy robocie práktyce y śile,
Dáleko mniey mam, niż przedtym miewáłem,
Choć śił z Twą Łáską wszystkich dobywáłem.
Pan BOG mu dobry w odpowiedźi rzecze:
Wszákem nie winien ia tobie, człowiecze,
Wszákem ći dáwał ten czas, coś go prośił,
Kiedyś oraz śiał, záwłoczył y kośił;

Z tym wszystkim ieszcze tyś czásu iednego
Zápomniał, co iest szkodą gumna twego.
Chłop pyta *BOGA:* cożem to opuśćił?
Mgły, rzecze Pan BOG ábym ią był spuśćił,
Y ta potrzebna, bez niey urodzáie
Nie będą plenne. A wtym chłop uznáie,
Zesam iest głupi, co świętey przymáwia
Oney Opátrznośći, tę iednę kto wstáwia,
Y kto się na nią spuszcza sam iedynie,
Tego to dobro wszystkie záś nie minie.
Nie mow szálony, gdyby to álbo to
Dał Pan BOG, toby zá moią robotą
Stáło się dobrze; więc Pan BOG co lepi,
Niż my, co żyiem ná świećie iák ślepi.
Patrz: CHRYSTUS Oyca swego gospodárzem
Názywa, dárow y wszelkich száfarzem.
Kto się ná tego Orácza nie spuśći,
Szczęśćie y dobro żyiący upuśći,
A co iest gorsza nie tráfi do nieba,
Być w Opátrznośći utopionym trzeba.

KONIEC BAIEK.

KONKLUZYA.

PRzyimi te bayki, kto ieſteś łáſkáwy,
Jeżeli zechceſz być w cenſurze żwáwy?
Znaydźieſz errory; á ktoż bez nich piſze?
Y iać nie ſłyſzę.

O tákim ieſzcze, ktor by bez ále
Nápiſał, ile wierſze, doſkonále.
Jeżeli tedy maſz iáką urázę?
Prośić Cię ważę,

Byś wiedźiał, że ieſt łátwiey cenſurować
Cudze, niżeli ſam ie komponować.
Ludzka pobłądźić, ludzczeyſza ochronić
Autora bronić.

Jeźli ſię zechceſz záś krytyki chwytać?
Wolno Ci owſzem y cale nie czytać,
Ja z Twych przymowek wzdy nie oſzáleię,
Smieieſz ſię? śmieię.



RE-



REIESTR BAIEK.

ná kárćie.

10-*ta.*

Sto







